

NIKT NIE POWIEDZIAŁ,
ŻE PAN SAINT
BĘDZIE ŚWIĘTY

manwhore

KATY EVANS

„Odkryj swoje nowe uzależnienie. Tę wciągającą opowieść o namiętnej i czulej miłości przeczytałam dosłownie w jeden wieczór. A pan Malcolm Saint? Cóż... niezłe z niego ciacho!”

- **Sylvia Day**, bestsellerowa autorka *Dotyku Crossa*



KATY EVANS

manwhore

— PRZEŁOŻYŁA —
Monika Wiśniewska



PLAYLISTA



Saving Abel • ADDICTED

Muse • UNDISCLOSED DESIRES

The Script • SUPERHEROES

Usher • CLIMAX

Sam Smith • STAY WITH ME

O.A.R. • PEACE

Kylie Minogue • I BELIEVE IN YOU

Andy Grammer • KISS YOU SLOW

Tove Lo • TALKING BODY

Maroon 5 • MY HEART IS OPEN

Lifhouse • BROKEN

Lady Antebellum • NEED YOU NOW

*Za uczucie, które narasta powoli;
widać je dopiero wtedy,
gdy wybucha płomieniem.*



PRACA MARZEŃ

Rankiem weszłam do gabinetu Helen, mając pewność, że chce mnie zwolnić. Tak naprawdę zwalnianie pracowników nie należy do jej obowiązków. Zajmuje się tym dział kadr. Ale ten dział zlikwidowano. Przyszłość „Edge”, magazynu, który kocham i dla którego piszę od czasu ukończenia studiów, wisi na włosku.

Wystarczyło, że znalazłam się w niedużym pomieszczeniu zawałonym starymi magazynami, naszymi i tymi wydawanymi przez konkurencję, a śniadanie – kawa z dwiema łyżeczkami cukru i pełnoziarnisty tost z dżemem truskawkowym – zaczęło mi ciążyć w żołądku niczym kamień.

Nie podnosząc głowy znad trzymanej w dłoni teczki, Helen gestem pokazuje, abym zajęła miejsce naprzeciwko niej.

– Usiądź, Rachel.

Wykonuję jej polecenie, a na końcu języka mam tysiąc słów: mogę być jeszcze lepsza; mogę robić więcej; pozwól mi pisać więcej, dwa artykuły tygodniowo, a nie jeden. Nawet: będę pracować za darmo, dopóki nie staniemy na nogi.

Nie stać mnie na pracę za darmo. Muszę mieć na czynsz, nie spłaciłam jeszcze kredytu studenckiego, no i mam matkę, którą kocham, a która ma problemy zdrowotne, jednak nie jest ubezpieczona. Ale kocham także swoją pracę. Nie chcę, żeby mnie zwolniono. Od zawsze chciałam zajmować się tym, co robię teraz. W rękach Helen spoczywa moje przeznaczenie.

Siedzę więc zdjęta strachem i czekam, aż w końcu odłoży tę teczkę i popatrzy na mnie. A kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, zastanawiam się, czy następna historia, którą opowiem, będzie o tym, jak zostaję zwolniona z pracy.

Jestem zakochana w historiach. W tym, w jaki sposób kształtują nasze życie. Jak potrafią naznaczyć ludzi, którzy nawet nas nie znają. Jak wielki mają na nas wpływ, nawet jeśli dane wydarzenie nie dotyczy bezpośrednio naszego życia.

Najpierw zakochałam się w słowach, za pomocą których mama i babcia opowiadały mi o tacie. Kryło się w nich to, czego nie miałam w prawdziwym życiu – tato. Kolekcjonowałam je i na pamięć uczyłam się tworzonych przez nie historii. Dokąd zabrał moją mamę na pierwszą randkę (do

japońskiej restauracji), czy jego śmiech był zaraźliwy (był), jaki był jego ulubiony napój (Dr Pepper). Dorastałam, kochając historie i wszystkie fakty i detale, które pomagały mi ukształtować towarzyszące całe życie wspomnienia o ojcu.

Kiedy oświadczyłam, że chcę, aby słowa stały się moim zawodem, od ciotki dowiedziałam się, że chyba śnię. Mama jednak przytoczyła mi słowa matki Picassa:

– Matka Picassa powiedziała mu, że gdyby wstąpił do wojska, zostałby generałem. Gdyby wstąpił do klasztoru, zostałby papieżem. Zamiast tego był malarzem i został Picassem. Dokładnie to samo ja myślę o tobie. Więc rób koniecznie to, co kochasz.

– Robiłabym to z większą radością, gdybyś ty także zajmowała się tym, co kochasz – odpowiadałam zawsze, gdy to mówiła.

– Tym, co kocham, jest opiekowanie się tobą – ripostowała zawsze.

Jest zdolną malarką, ale uważam tak tylko ja i maleńka galeria, która po kilku miesiącach od otwarcia zbankrutowała. Tak więc moja matka ma zwykłą pracę, a drzemiący w niej Picasso został odsunięty na dalszy plan.

Bardzo wiele poświęciła, aby zapewnić mi wykształcenie. Ponieważ w gruncie rzeczy jestem nieśmiała wobec obcych, większość nauczycieli nie zapewniała mi jakiegoś szczególnego wsparcia. Żaden z nich nie wierzył, że nadaję się do wymagającego hartu ducha dziennikarstwa, tak więc musiała mi wystarczyć motywacja, jaką dawała mi mama i jej wiara we mnie.

Pracuję dla „Edge” od niemal dwóch lat. Cięcia zaczęły się dobre trzy miesiące temu, a ja i moi współpracownicy obawiamy się, że będziemy następni w kolejce. Każdy, łącznie ze mną, daje z siebie sto dziesięć procent. Ale dla przedsięwzięcia ledwie utrzymującego się na powierzchni to za mało. Jedynym sposobem na uratowanie „Edge” wydaje się spory przypływ kapitału, na który raczej się nie zanosz, albo artykuły bardziej elektryzujące od tych, które obecnie pojawiają się na naszych łamach.

Kiedy Helen otwiera usta, obawiam się, że usłyszę słowa: „Musimy się pożegnać”. Myślę już nad historią, jakimś pomysłem, który wykorzystam w swoim kolejnym felietonie, czymś ekscytującym, dzięki czemu nasz magazyn się wybije, a ja będę mogła nieco dłużej zachować posadę.

– Tak się zastanawiałam nad tobą, Rachel – zaczyna. – Spotykasz się z kimś w tej chwili?

– Eee. Czy się z kimś spotykam? Nie.

– Właśnie to chciałam usłyszeć! – Odsuwa na bok stertę dokumentów i zdejmuje z półki jeden z magazynów, po czym kładzie go na biurku między nami. – Bo widzisz, mam dla ciebie propozycję. Możliwe, że musiałabyś nagiąć nieco swoje zasady moralne. Ale uważam, że ostatecznie przyniosłoby ci to spore korzyści. – Pokazuje mi stary magazyn, uśmiechając się z żalem. – To nasz pierwszy numer. Piętnaście lat temu.

– Uwielbiam go! – oświadczam.

– Wiem, zawsze interesowały cię nasze początki. Dlatego cię lubię, Rachel – mówi bez ciepła

w głosie. Stwierdza fakt i tyle. – Wiesz, swego czasu „Edge” był popularny. Przed laty nie baliśmy się łamać zasad, zapuszczać tam, gdzie inne magazyny nie miały odwagi. Chyba już tylko ty to kultywujesz. To twoje artykuły są zawsze najczęściej komentowane. Skupiasz się na trendach i przedstawiasz surową, nieocenzurowaną opinię. Nawet ci, którzy nie zgadzają się z twoim zdaniem, szanują cię za szczerość. Pewnie dlatego właśnie siedzisz tu teraz ty, a nie Victoria. – Pokazuje brodą w stronę, gdzie znajduje się boks mojej największej rywalki.

Vicky. Jest ambitna i bardzo się stara. I jakoś zawsze ma fart i uda jej się osiągnąć więcej niż mnie. Nie chcę mieć w niej wroga. A mimo to odnoszę wrażenie, że toczy się tutaj konkurs popularności, na który wcale się nie pisałam. Zawsze wydaje się tak cholernie zadowolona, kiedy Helen nieszczególnie podoba się to, co napisałam, a bywa, że nie jestem w stanie napisać ani słowa tylko dlatego, że przejmuję się tym, co może wymyślić Victoria.

– No bo widzisz, myślę, żeby trochę namącić. Jeśli chcemy się utrzymać na rynku, coraz wyraźniejsza staje się konieczność chwycenia się czegoś bardziej drastycznego. Czegoś, co sprawi, że ludzie zauważą „Edge”. Zgadzasz się ze mną?

– Jak najbardziej. Jeśli jest coś, co miałyby tchnąć w „Edge” nowe życie...

– Tak cienko przedziemy, że wszyscy zaczęliśmy się bać; staliśmy się superostrożni, nie wciskamy guzika w obawie przed wybuchem. Marniejemy. Musimy poruszać tematy, które nas przerażają, fascynują... A nikt nie fascynuje tego miasta bardziej niż nasi kawalerowie z miliardami na koncie. Wiesz, o kim mówię?

– O playboyach?

Kąciki jej ust unoszą się.

– Tych najgorszych.

Kładzie na biurku kolejny magazyn. Patrzę na okładkę, na której napisano: „Święty czy grzesznik?”.

– Malcom Saint* – szepczę.

– A któżby inny?

Mężczyzna na okładce ma perfekcyjnie wyrzeźbioną twarz, piękne usta i oczy bardziej zielone niż denko butelki po piwie. Uśmiech ma figlarny, mówiący, że lubi sprawiać kłopoty, ale przede wszystkim lubi, jak uchodzi mu to na sucho. Jednak w jego oczach widać rezerwę i coś lodowatego. O tak, te zielone oczy – istne kryształki zielonego lodu.

– Słyszałam o nim – przyznaję i zaczynam się denerwować. – Jak zresztą każdy, kto mieszka w Chicago.

Bezwzględny, tak o nim mówią.

Pies na baby.

I tak ambitny, że Midas może się przy nim schować. O tak. Podobno Saint nie spocznie, dopóki

cały świat nie stanie się jego własnością.

– Victoria uważa, że jesteś zbyt młoda i niedoświadczona na tak ryzykowny projekt, Rachel. Ale jesteś singielką, a ona nie.

– Helen, wiesz, jak bardzo lubię pisać o trendach, ale wiesz także, że bardzo chciałabym zajmować się także innymi tematami. Jeśli dasz mi szansę, obiecuję, że cię nie zawiodę. O jakiego rodzaju artykuł chodzi ci w jego przypadku?

– Demaskatorski. – Uśmiecha się szeroko. – Taki, w którym poznamy wszystkie pikantne szczegóły. Generalnie chodzi mi o cztery kwestie. W jaki sposób udaje mu się zachowywać cały czas taki spokój. O co chodzi z jego ojcem. Jaką rolę w jego życiu odgrywają te wszystkie kobiety. I dlaczego, och, dlaczego ma wyraźne upodobanie do liczby cztery. No dobrze – dla podkreślenia swoich słów uderza dłonią w biurko – aby się tego dowiedzieć... Będę szczerą, Rachel: musisz spróbować się zbliżyć. Stosować kłamstwa, niewinne kłamstewka. Wślizgnąć się do jego świata. Saint nie jest mężczyzną, do którego łatwo uzyskać dostęp, dlatego właśnie nikomu nie udało się zdobyć odpowiedzi na choćby jedno z tych pytań, nie mówiąc o wszystkich czterech.

Słucham. Koncentruję się w pełni na jej słowach. Ale zaczynam się wiercić. *Kłamstwa, niewinne kłamstewka*. Zgoda, zdarza mi się kłamać. Jestem tylko człowiekiem. Bywa, że zrobię coś, z czego nie jestem dumna, ale wolę się trzymać jasnej strony mocy. Lubię mieć spokojny sen, dziękuję bardzo. Ale to naprawdę okazja, na którą czekam od ukończenia studiów.

– A jeśli Saint będzie się starał cię uwieść – kontynuuje Helen – bądź na to gotowa. Możliwe, że też coś będziesz musiała z siebie dać. Potrafisz to zrobić?

– Tak mi się wydaje – odpowiadam, ale wcale nie jestem tego taka pewna. No i ja... nie jestem pewna, ile trafi mi się tego rodzaju okazji. Nie dane mi będzie pisać o sprawach, które są dla mnie ważne, jeśli się nie postaram, aby o mnie usłyszano. Podejmując się zgłębienia tematu, który tak bardzo fascynuje czytelników, w końcu będę miała szansę wypłynąć na szersze wody.

– Myślisz, że sobie poradzisz? Czy... – Zerka na drzwi.

Nie. Victoria nie może dostać tego tematu. Absolutnie nie mam ochoty przełknąć tak gorzkiej pigułki.

– Zrobię to. Jestem głodna. Chcę to napisać – zapewniam ją.

– Zawsze możemy poczekać i znaleźć ci inną dobrą historię, Rachel – mówi, grając teraz adwokata diabła.

– Biorę to. Saint to teraz mój temat.

– Saint to temat Chicago. I ulubieniec tego miasta. Trzeba z nim postępować bardzo ostrożnie.

– Chcę opowiedzieć jego historię – zapewniam ją.

– I to właśnie chciałam usłyszeć. – Śmieje się. – Rachel, jesteś prześliczna. Jak laleczka. Jesteś zabawna i ciężko pracujesz, dając z siebie wszystko, ale w gruncie rzeczy jesteś jeszcze bardzo

niewinna. Pracujesz tutaj od dwóch lat, a w branży dziennikarskiej działałaś już w trakcie studiów. Ale nadal jesteś młodą dziewczyną bawiącą się w świecie dorosłych. Jesteś zbyt młoda, aby wiedzieć, że w gdy chodzi o bogaczy istnieją pewne niepisane zasady.

– Wiem, że jeśli chodzi o bogaczy, to zazwyczaj zaspokajamy ich potrzeby.

– Pamiętaj jedynie, że Saint mógłby zniszczyć nasz magazyn. Niczego nie może się domyślić.

Zanim coś zaświta mu w głowie, swoją twarz zobaczy we wszystkich kioskach.

– Nie przyłapie mnie – bąkam.

– W porządku, Rachel, ale chcę intymnych szczegółów. Chcę poznać je wszystkie. Chcę się poczuć, jakbym siedziała w jego kieszeni i spędziła z nim cały dzień. Jak to jest być nim? Ty opowiesz o tym całemu miastu. – Uśmiecha się radośnie i porusza myszką, wybudzając komputer. – Już się nie mogę doczekać. No to zmykaj, Rachel. Dowiedz się, o co w tym wszystkim chodzi, i to opisz.

A niech to, Livingston. Masz swój temat!

Jestem tak oszołomiona i rozradowana, że kiedy idę ku drzwiom, aż się trzęsę, żeby przystąpić jak najszybciej do pracy.

– Rachel! – woła Helen, kiedy otwieram szklane drzwi. Kiwa głową. – Wierzę w ciebie.

Stoję w bezruchu, z nabożną czcią myśląc, że w końcu zdobyłam jej zaufanie. Nie sądziłam, że towarzyszyć będzie temu tak wielki strach przed porażką.

– Dzięki za tę szansę, Helen – szepczę.

– Och, jeszcze jedno. Prasa generalnie nie ma dostępu do Sainta. Zdarzają się jednak wyjątki i już wiem, z czego możesz skorzystać. Zerknij na jego nowy portal społecznościowy, Interface. Zacznij od tej strony. On może i nie lubi prasy, ale jest biznesmenem i wie, kiedy kontakt z dziennikarzami mu się opłaci.

Kiwam głową z odrobiną pewności siebie i całym mnóstwem wątpliwości, a kiedy tylko zamykam za sobą drzwi, robię nerwowy wydech.

Okej, Livingston. Skup się i do roboty.

Mam tyle informacji na temat Sainta, że mejlem wysyłam sobie kilkadziesiąt linków; wieczorem, kiedy będę już w domu, nastąpi ciąg dalszy zbierania materiałów. Telefonuję do jego biura i proszę o umówienie mnie na wywiad. Sekretarka zapewnia, że się do mnie odezwą. Krzyżuję palce i mówię:

– Dziękuję, jestem dostępna praktycznie przez cały czas. Mojej przełożonej bardzo zależy na artykule na temat najnowszego przedsięwzięcia pana Sainta.

W końcu opuszczam redakcję i jadę do domu. Mieszkam w Fulton River District, niedaleko fabryki czekolady Blommer. Budzi mnie zapach czekolady. Mój budynek ma cztery piętra i można uznać, że to jeszcze śródmieście.

Czasem trudno uwierzyć, że żyję tak, jak zawsze marzyłam, a przynajmniej częściowo; marzyłam o aktówce, telefonie komórkowym, szpilkach i garsonce. Pragnęłam być na tyle samowystarczalna,

aby kupić mojej mamie samochód jej marzeń i mieszkanie, z którego nikt jej nie eksmituje dlatego, że nie płaci czynszu. Nadal tego pragnę.

Na nieszczęście pracuję w trudnej branży. Już na studiach byłam wolnym strzelcem bez stałego dochodu. Jest się uzależnionym od swojej muzy, a ona nie zawsze sypie pomysłami jak z rękawa. A potem odpowiedziałam na ogłoszenie zamieszczone w „Chicago Tribune”. „Edge” szukało felietonistów zajmujących się modą, seksem i randkami, innowacjami, poradami dotyczącymi dekoracji wnętrz, a nawet ciekawymi nowinkami na temat zwierząt. Redakcja mieściła się na dwóch piętrach w starym budynku w śródmieściu i zupełnie nie przypominała korporacyjnych biur.

Górne piętro zajmują pracujący przy swoich biurkach dziennikarze. Podłogi są z drewna, gabinety redaktorów mają kolorowe ściany i mnóstwo satynowych poduszek, i na okrągło dzwonią w nich telefony i słychać gwar rozmów. Zamiast chodzić do pracy w eleganckich garsonkach, piszę w za dużym, modnym T-shircie i skarpetkach, które na palcach mają napis „Wierzę”. To szalony magazyn, równie szalony jak niektóre z naszych artykułów i felietonów – i uwielbiam go.

Ale przez rosnącą popularność blogów nasz nakład z każdym miesiącem robi się coraz mniejszy. „Edge” potrzebuje czegoś nowego i awangardowego, a ja pełna jestem determinacji, aby udowodnić swojej przełożonej, że to zapewnię.

– Gina! – wołam do mojej współlokatorki, kiedy wchodzę do naszego mieszkania z dwiema sypialniami.

– Tu jesteśmy! – odkrzykuje.

Jest w swojej sypialni razem z Wynn. To moje najlepsze przyjaciółki. Wynn ma rude włosy, piegi, różową cerę i jest słodka, zupełne przeciwieństwo ciemnej, zmysłowej Giny.

Jesteśmy jak pudełko lodów w trzech smakach. Gina i ja jesteśmy wysokie, natomiast Wynn to elf. Gina i ja próbujemy korzystać z logiki; Wynn zawsze kieruje się uczuciami. Ja robię karierę, Wynn lubi się wszystkim opiekować, a Gina to seksbomba, do której jeszcze nie dotarło, że może wykorzystywać mężczyzn jako swoje osobiste dilda (gdyby chciała). Nie chce. Naprawdę.

Rzucam torbę w progu. Widzę, że zamówiły mnóstwo chińszczyzny, więc się do nich przyłączam.

Oglądają jakiś stary odcinek *Seksu w wielkim mieście*.

Przez chwilę jemy w milczeniu i oglądamy film, ale w ogóle nie zwracam uwagi na to, co się dzieje na ekranie. Jestem zbyt podekscytowana. W końcu wyrzucam z siebie:

– Dostałam temat.

– Co takiego? – Obie przestają jeść.

Kiwam głową.

– Mam pierwszy duży temat. Artykuł na trzy, cztery, a co tam, nawet i na pięć stron. Zależy od tego, ile uda mi się zdobyć informacji.

– Rachel! – wołają obie i rzucają się w moją stronę.

– Tylko bez przytulania! Cholera! Wysypałyście ryż!

Piszczą i cofają się, a Wynn idzie po bezprzewodowy odkurzacz.

– Co ta za temat? – pyta.

– Malcolm Saint.

– Malcolm Saint?

– No ale co konkretnie? – chce wiedzieć Wynn.

– To... taka trochę tajna akcja. – Widać, że umierają z ciekawości. – Mam go poznać.

– Jak?!

– Próbuję umówić się z nim na wywiad dotyczący Interface.

– Aha.

– Ale będę także zbierać w tajemnicy informacje na jego temat. Będę go... rozbierać – dodaję prowokacyjnie.

– RACHEL! – Gina uderza mnie w ramię, wiedząc, że ogólnie jestem dość purytańska.

Wynn kręci głową.

– Ten facet to ciacho!

– Co o nim wiecie? – pyta Gina.

Wyjmuję laptopa.

– Weszłam dzisiaj na jego wszystkie strony społecznościowe, no i okazuje się, że na Instagramie obserwują go ponad cztery miliony osób.

Przeskakujemy na inne strony i sprawdzamy jego wpisy na Twitterze.

To, co czytam, nie robi na mnie wrażenia.

– Jego asystentka nie umówiła mnie na spotkanie, a jedynie wpisała na listę. Ciekawe, czy za pomocą mediów społecznościowych będę mieć więcej szczęścia.

– Poszukajmy ci jakiegoś seksownego zdjęcia profilowego, na wypadek, gdyby Saint miał je zobaczyć.

– Nie ma mowy – protestuję.

– Daj spokój, Rachel, musisz wyglądać tak ponętnie, jak tylko się da. To może być. – Pokazuje na zdjęcie w jednym z moich dawnych albumów, na którym mam na sobie spódnicę i koszulę w stylu grzecznej sekretarki, ale trzy górne guziki na piersiach wyglądają, jakby lada chwila miały odpaść.

– Nie znoszę tej koszuli.

– Bo prezentuje twoje wdzięki. Dalej, zróbmy to.

Zmieniam szybko zdjęcie profilowe, a potem wysyłam wiadomość.

Panie Saint, tu Rachel Livingston z „Edge”. Byłoby wspaniale, gdyby zgodził się Pan na wywiad

dotyczący Pańskiej nowej, wschodzącej gwiazdy, Interface. Prośbę tę przedłożyłam także w Pańskim biurze. Mogę się dostosować w kwestii daty i godziny...

Dodaję swoje dane, po czym klikam „wyślij”.

– No dobra, trzymajcie kciuki – mruczę i czuję, że w moim brzuchu harczą motyle.

Później, kiedy Wynn idzie do domu, a Gina kładzie się spać, siadam na łóżku z laptopem na kolanach i paczką żelków.

– Interesujące informacje – mówię do znalezionej w internecie zdjęcia mężczyzny. Czytam aż do północy. Całkiem sporo udaje mi się wygrzebać.

Malcolm Kyle Preston Logan Saint. Dwadzieścia siedem lat. W Chicago z nazwiskiem jego rodziny wiąże się tak stara fortuna, że jego narodziny obwieściły nagłówki gazet. Gdy miał pięć lat, trafił do szpitala z zapaleniem opon mózgowych, a świat drżał z obawy, czy wyzdrowieje.

Rok później miał już czarny pas w karate, a podczas weekendów latał z jednego stanu do drugiego jednym z samolotów ojca razem matką, bywalczynią salonów. W wieku lat trzynastu całował się już z większością dziewcząt w szkole. Jako piętnastolatek był największym światowym graczem i osobą, której kłamstwa przychodzą bez żadnego trudu. Trzy lata później stał się już doskonałym przykładem zimnego drania, do tego obrzydliwie bogatego. W wieku dwudziestu lat stracił matkę, ale był zbyt zajęty jazdą na nartach w szwajcarskich Alpach, żeby zdążyć na pogrzeb.

Kiedy miał dwadzieścia jeden lat, on i jego dwóch najlepszych przyjaciół, Callan Carmichael i Tahoe Roth, uznawani byli za najbardziej znanych beneficjentów funduszy powierniczych naszego pokolenia.

Jest właścicielem czterech bugatti o numerach rejestracyjnych BUG 1, BUG 2, BUG 3 i BUG 4. Ma domy rozsiane po całym świecie. Luksusowe auta. Kilkanaście złotych zegarków, włączając w to wieczny kalendarz z różowego złota, kupiony na aukcji za dwa miliony trzysta tysięcy dolarów. Można powiedzieć, że to kolekcjoner. Spółek, zabawek, no i kobiet.

Malcolm jest jedynakiem, a po odziedziczeniu milionów matki i wykazaniu się w kolejnych latach nieprawdopodobną smykałką do interesów, stał się nie tylko miliarderem, lecz też niepodważalnym symbolem władzy. Nie politycznej, ale tej starej, dobrej władzy, która idzie w parze z pieniędzmi. Santa nie łączy się z podejrzanymi działaniami chicagowskiej maszyny politycznej, ale jeśli chce, potrafi pociągnąć za odpowiednie sznurki. Wiedzą o tym wszyscy politycy – dlatego też w ich interesie leży, aby ten playboy był po ich stronie.

Saint nie zapewnia wsparcia byle komu. Nie robi tego w przypadku kogoś, kogo nie zamierza przyjąć pod swoje skrzydła, tak więc w sposób pośredni osoba, która otrzymuje wsparcie Santa, nie może trafić pod skrzydła kogoś innego. Korzystając z okazałego spadku, Saint w bardzo młodym wieku stał się inwestorem wysokiego ryzyka, pompującym kapitał w projekty technologiczne wielu

swoich kolegów ze studiów na uczelniach Ivy League, z których wielu odniosło ogromny sukces, sprawiając, że Saint stał się o kilkaset milionów bogatszy od własnego ojca. Obecnie zarządza swoimi inwestycjami w siedzibie spółki M4. Spółka ta, której nazwa pochodzi od pierwszej litery jego imienia i ulubionej liczby, powstała na początku jego biznesowej kariery, kiedy wiele z jego inwestycji trafiło na giełdę.

OKŁADKA NAJNOWSZEGO „ENQUIRERA”

Malcolm Saint: sekrety naszego ulubionego niegrzecznego chłopca

Z iloma spał kobietami?

Dlaczego małżeństwo go nie interesuje?

Jak stał się najseksowniejszym kawalerem Ameryki?

I więcej!

TWITTER:

@MalcolmSaint żałuję, że w ogóle cię poznałam! #zdychajwpiekle

JUŻ, KURWA, NIE ŻYJESZ! @MalcolmSaint pieprzyłeś się z moją dziewczyną już, kurwa, NIE ŻYJESZ

Ktoś ma ochotę na drinka? @MalcolmSaint stawia w Blue Bar!

FACEBOOK:

Hej, Mal, pamiętasz mnie? Tydzień temu dałam ci swój numer. Zadzwoń albo napisz!

Saint – pijemy w weekend, będę z żoną w mieście. (Co nie znaczy, że ją przyprowadzę. Już wystarczająco pieje nad tobą z zachwyty). Daj znać gdzie.

Świetnie wyszedłeś na tych zdjęciach na jachcie, Saint. Masz miejsce na jeszcze kilka osób? Moje koleżanki i ja chętnie znowu z tobą poimprezujemy! J

XOXO



Wow!

– Niezły z ciebie ananas, co? – szepczę, około północy zamykając laptop.

Założę się, że połowa z tego, co się znajduje w necie, jest przesadzona albo mija się z prawdą, dlatego też potrzebuję bardziej wiarygodnych informacji – takich z pierwszej ręki. Z szerokim uśmiechem zerkam na zegarek. Za późno już na to, abym zadzwoniła do mamy i pochwaliła się, że w końcu mam swój wielki temat.

* Saint – ang. święty.

NOWE ROZEZNANIE

TWITTER:

@MalcolmSaint śledź mnie na Twitterze!

@MalcolmSaint rzuca pierwszą piłkę na meczu Cubs

MOJA SKRZYNKA MEJLOWA:

PUSTA.

Zgromadziłam już wysoką na pięć centymetrów stertę wydruków z informacjami na temat Malcolma Sainta, ale nadal nie zadzwoniono do mnie z jego działu PR.

Dzisiejsze plany na spotkanie z mamą też biorą w łeb.

Miałyśmy się spotkać, aby razem wesprzeć kampanię Stop Przemocy, ale dzwoni do mnie i mówi, że nie da rady. Szef ją poprosił, aby kogoś zastąpiła.

– Przepraszam, skarbie. Może poprosisz którąś z dziewcząt, żeby z tobą poszła?

– Nic się nie martw, tak właśnie zrobię. Pamiętaj o insulinie, dobrze?

Wiem, że pamięta, ale nie mogę się powstrzymać przed wspomnianiem o tym za każdym razem, gdy rozmawiamy przez telefon. To moja obsesja.

Tak bardzo się martwię o mamę, że Gina i Wynn martwią się, że od tego zamartwiania w końcu się pochoruję. Chciałabym mieć tyle oszczędności, aby wiedzieć, że mogę się zająć jej ubezpieczeniem i być pewna, że ma porządne mieszkanie i odpowiednio zdrowo się odżywia. Chciałabym dać mojej mamie wszystko to, co ona dała mnie, tak żeby mogła zrezygnować z pracy i zająć się w końcu tym, co kocha. Każdy zasługuje na to, aby robił to, co kocha. Ją powstrzymywała przed tym miłość do mnie i pragnienie, aby dać mi wszystko, czego potrzebuję. Chcę radzić sobie w życiu na tyle dobrze, aby teraz to ona mogła spełniać *swoje* marzenia.

Ten artykuł o Saincie może dać mi dużo szersze możliwości, może stać się drzwiami otwierającymi kolejne.

Jak szalona klikam w linki stron z informacjami na temat Malcolma Santa, kiedy ze swojego pokoju wychodzi w końcu Gina. Ma na sobie swój ulubiony, wygodny strój.

– Mówiłam ci, że to musi być coś, czego nie będzie ci szkoda, jeśli ubrudzi się farbą – przypominam jej. – Nie są to przypadkiem twoje ulubione dżinsy?

– Cholera, pewnie, że mówiłaś! Jak mogłam o tym zapomnieć, kiedy się zastanawiałam, w co się dzisiaj ubrać? – Wraca do siebie.

O jedenastej, na końcu parku niedaleko boisk do koszykówki, Gina i ja – oraz kilkadziesiąt innych osób – czekamy z niecierpliwością, aż zacniemy dłońmi pomazanymi farbami zostawiać ślady na ogromnym muralu.

– Każdy z nas kogoś w ten sposób stracił. Ukochaną osobę, sprzedawcę z warzywniaka na rogu, przyjaciela... – mówi jeden z organizatorów.

Miałam dwa miesiące, kiedy straciłam tatę.

Wiem o nim tylko tyle, ile powiedziała mi mama: że był ambitny, pracowity i miał głowę pełną marzeń. Obiecał jej, że nigdy nie będę musiała pracować... Miał obsesję na punkcie zapewnienia nam idealnego życia. Nie prosiłyśmy go o to, ale dla mojego taty nie miało to znaczenia.

Wystarczył jeden strzał z pistoletu i wszystko legło w gruzach.

Byłam za mała, żeby zapamiętać jego oczy, szare, podobno takie jak moje. Nigdy nie usłyszałam jego głosu. Nie było mi dane się przekonać, czy rankiem zachowuje się mrukliwie jak tato Giny, czy też jest kochany jak tato Wynn. Pamiętam, że kiedy byłam mała, sąsiedzi często przynosili nam różne zapiekanki. Ich córki przychodziły się ze mną bawić. Pamiętam, że bawiłam się również z innymi dziećmi – moja matka zabierała mnie na spotkania osób, które także straciły kogoś na skutek przemocy.

Teraz, dwadzieścia trzy lata po śmierci mojego ojca, za każdym razem, gdy dzieje się coś niedobrego, pragnę, aby to się wreszcie skończyło, i mam nadzieję, że to uczucie zostanie we mnie już na zawsze.

Krytykowani jesteśmy za nasze metody walki o bezpieczniejsze miasto – niektórzy twierdzą, że są zbyt pasywne, inni, że pozbawione sensu – ale moje zdanie jest takie, że nawet najcichsze głosy zasługują na to, aby ich wysłuchać.

Zgodnie z instrukcjami organizatorów wylewam na dużą plastikową tackę czerwoną farbę, a potem kładę na niej dłoń. Gęsta czerwień oblepia mi palce.

– Przykładamy nasze dłonie do tego wielkiego muralu. Ma to symbolizować powstrzymanie przemocy na ulicach, w naszych społecznościach, w naszym mieście, w naszych dzielnicach – kontynuuje organizatorka.

W tylnej kieszeni spodni czuję wibracje telefonu.

– Zaczynamy! – woła kobieta.

Odlicza od jednego do trzech i na trzy przyciskam dłoń do ściany. To samo robi Gina.

Kiedy już wszyscy odbiliśmy ślady naszych dłoni, kierujemy się szybko w stronę fontanny, żeby się umyć. Gina nachyla się nad moim ramieniem, a ja piszczę i próbuję się odsunąć.

– Hej, brudzisz mnie farbą! – wołam ze śmiechem, po czym wycieram ręce i odsuwam się na bok, żeby też mogła się umyć.

Kiedy zeskrobuję farbę, wydaję z kieszeni telefon. I mój żołądek robi fikołka, ponieważ dostałam odpowiedź.

3

WIADOMOŚĆ

Malcolm Saint –

Pani Livingston, tu Dean, koordynator z biura prasowego pana Sainta. Dziś o dwunastej mamy wolne okienko (dziesięć minut).

No więc odczytuję to teraz, w sobotę, osiemnaście minut po jedenastej.

– Cholera, udało się! – Pokazuję Ginie wiadomość. Ona jednak zamiast przybić mi piątkę, zerka znacząco na moje ogrodniczki. – O, nie – jęczę. – Nie mogę tak się z nim spotkać!

– Okej, weź mój pasek.

– O mój Boże, naprawdę? Wyglądam idiotycznie!

Zakłada mi go i zaciska.

– Rachel, skup się. Nie ma tutaj żadnego sklepu i nie zdążysz się przebrać.

Wymieniamy spanikowane spojrzenia, po czym obie lustrujemy mój strój. Mam w tej chwili na sobie dżinsowe ogrodniczki z czerwonym paskiem, a pod nimi podkoszulek bez rękawów. Tu i ówdzie widać plamy po czerwonej farbie.

– Wyglądam jak fleja!

– Masz farbę na policzku – mówi Gina, krzywiąc się.

Jęczę i szepczę do wszechświata: kiedy następnym razem spełnisz jedno z moich marzeń, czy mogę być wtedy stosownie ubrana?

Jakby czytając mi w myślach, Gina próbuje podnieść mnie na duchu.

– Ej, nie ciuchy są przecież najważniejsze. Przynajmniej nie jesteś naga.



Próbuję zrobić coś z włosami, ale nie wyglądam przez to dużo lepiej. Jestem wściekła na tę całą sytuację. Jadę taksówką i na fotelu siedzę bokiem, bo podejrzewam, że kiedy Gina myła za mną ręce, ubrudziła mi farbą plecy. Zaledwie kilka sekund temu poczułam, jak lepię się do tapicerki. Tak bardzo

się denerwuję, że aż mnie rozbolał żołądek. Proszę kierowcę, aby opuścił nieco lusterko wsteczne i przeglądam się w nim.

– O mój Boże – jęczę.

Pięknie. Długie jasne włosy związane mam w luźne kucyki, na szyi czerwoną plamę od farby, która wygląda na mojej bladej skórze jak krew.

– O mój Boże – jęczę jeszcze raz.

I to ma być kobieta, którą zobaczy sławny Malcolm Saint?

A choć siedząc na tylnym fotelu taksówki, uważałam sytuację, w której się znalazłam, za fatalną i nie do zniesienia, jak bardzo się ona pogorszy, kiedy się znajdę w siedzibie M4.

Biurowiec z lustrzanymi szybami wysokością niemal dorównuje Sears Tower (który podobno nazywa się teraz Willis, ale mam gdzieś tę nazwę). Całe lobby wyłożone jest marmurem i granitem. Stalowe konstrukcje podtrzymują szklane schody prowadzące do lobby na pierwszym piętrze, a szklane windy śmigają w górę i w dół.

Siedziba M4 wygląda jak nocny klub, ale cicho w niej jak w muzeum. Kiedy przechodzę przez drzwi obrotowe, czuję się jak dziewczyna dostarczająca balony, która zapomniała o balonach. O w mordę, kiedy idę w stronę recepcji, wszyscy się na mnie patrzą.

Nie dam rady, nie dam rady, nie dam rady.

Livingston! Skup się. TAK. Dasz radę.

Z uniesioną wysoko brodą podchodzę do recepcjonistki.

– Rachel Livingston do Malcolma Santa.

Bez słowa mierzy mnie wzrokiem. Sprawdza mój dowód. Marszczy lekko brwi.

Mam metr siedemdziesiąt i w żadnym razie nie można mnie uznać za niską. Teraz jednak, kiedy tak czekam, czuję, jak robię się coraz mniejsza i mniejsza.

– Ostatnie piętro – mówi, mierząc mnie wzrokiem z góry do dołu.

Kurwa. Mać.

Tak dumnie, jak tylko jestem w stanie, udaję się do windy.

Winda wiezie mnie na najwyższe piętro, wypluwając po drodze moich towarzyszy – wszystkich w eleganckich garniturach i garsonkach – aż zostaję sama. Coraz bardziej się denerwuję. Założę się, że Victoria nigdy w życiu nie pokazałaby się w takim stroju. Nawet gdyby jej za to płacono.

Ale Victorii tu nie ma, Rachel. Jesteś ty.

Winda robi „dzyń” i wysiadam.

Znajdują się tutaj cztery biurka, dwa po lewej stronie, dwa po prawej, i wielkie drzwi z matowego szkła prowadzące do... jego kryjówki. Wiem to, bo te drzwi wyglądają niczym szklana forteca, wyzywająco i oszałamiająco. Choć sygnalizują dostępność, są jednocześnie zupełnie niedostępne dla

świata.

Zza biurka wychodzi jakaś kobieta i wskazuje mi miejsce po lewej stronie.

Podziękowawszy jej cicho, przez kilka minut siedzę przycupnięta na skraju krzesła, obserwując, jak wszystkie cztery asystentki – eleganckie i atrakcyjne – prowadzą nieustanne rozmowy przez telefon. Ich pracę cechuje idealna synchroniczność.

Otwiera się winda i kierowana kobietą ciekawością zerkam na wysokiego, uderzająco przystojnego mężczyznę. W ślad za nim z windy wychodzi grupa biznesmenów. Pierwszy mężczyzna jest szeroki w ramionach, ma atramentowoczarne włosy, odprasowany markowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę i otacza go aura władcy wszechświata. Od jednego z członków swojej świty bierze jakąś teczkę, po czym najwyraźniej poleca im się rozejść, gdyż chwilę później nie ma już po nich śladu. Wtedy on odwraca się, mija mnie z prędkością huraganu i znika w swojej szklanej jaskini, tymczasem ja w oszołomieniu rejestruję ciemne włosy, szerokie plecy i najseksowniejszy męski tyłek, jaki zdarzyło mi się widzieć w Chicago.

Przez chwilę mam wrażenie, że świat porusza się szybciej, że dziesięć sekund zmieściło się w jednej – tej, podczas której ten mężczyzna mnie minął. Niczym błyskawica.

Jedna z asystentek zrywa się z miejsca i wchodzi do szklanego gabinetu, gdy tymczasem trzy pozostałe wpatrują się w drzwi takim wzrokiem, jakby żałowały, że ta błyskawica nie przecięła nieba nieco bliżej.

Wtedy to do mnie dociera.

Ta błyskawica to Malcolm Saint.

Tak, ten huragan to Saint.

Ogarnia mnie przerażenie.

Zerkam na swoje trampki. I owszem, to nadal trampki. Uch.

Dostrzegam, że asystentka zostawiła drzwi lekko uchylone, i nie mogę się powstrzymać przed wychyleniem się i wytężeniem słuchu.

– Osoba umówiona na dwunastą już tu jest. Macie dziesięć minut.

Serce wali mi tak głośno, że nie słyszę odpowiedzi.

– Och, i panie Saint, ta... dziennikarka... jej ubiór jest nieco niekonwencjonalny.

Boże, dalej nie słyszę.

– Z „Edge”, niskonakładowego magazynu. Dean uznał, że do rozpropagowania nowego Facebooka powinniśmy wykorzystać każde możliwe źródło.

Swędzi mnie skóra, kiedy słyszę niski, nieznośnie niski męski głos burczący coś niezrozumiałego.

– Rachel Livingston – odpowiada asystentka.

Kiedy niski dźwięk jego głosu ponownie do mnie dociera, przebiega mnie dreszcz. Przez cały kręgosłup aż do kości ogonowej.

Jeszcze nigdy się tak nie trzęsłam, nawet wtedy, gdy zimą zamarzałam na dworze. To z nerwów?

– Tak, panie Saint... – mówi w końcu asystentka.

Wychodzi i nie do końca udaje jej się ukryć, że jest podenerwowana. Cholera, a to ja mam wejść następna. Wyglądając tak, jakby wrzucono mnie do blendera razem z puszką farby.

Przywołuje mnie do drzwi.

– Grafik pana Santa jest dzisiaj niezwykle napięty. Proszę wykorzystać swoje dziesięć minut – mówi, otwierając szklane drzwi.

Próbuję coś powiedzieć, ale jestem taka zdenerwowana, że z moich ust wydobywa się tylko schrypnięte podziękowanie. Wchodzę do środka. Na jednej ze ścian wisi kilkanaście monitorów prezentujących aktualne dane giełdowe. Nie ma tu żadnych roślin, niczego oprócz elektroniki i kamiennej podłogi, no i mnóstwa przestrzeni.

Z okien roztacza się panoramiczny widok na Chicago, ale niedługo cieszę nim oczy, gdyż widzę, jak Malcolm Saint – milcząca powaga w garniturze od Armaniego – zbliża się ku mnie z tą huraganową siłą, niemal nie z tego świata.

Wow! Wow dla każdej części jego ciała. Twarzy, postury, ramion, oczu. Jego oczy błyszczą zielenią i wyglądają jak wezbrane wody rzeki, ale nie da się nie dostrzec połyskujących w nich kawałków lodu, niemal krzyczących do mnie, abym je ogrzała.

– Panno Livingston.

Wyciąga rękę, a w chwili, gdy wsuwam swoje palce w jego ciepły uścisk, dociera do mnie, że nie jestem w stanie oddychać.

Kiwając głową, przełykając ślinę i przywołując na twarz głupawy uśmiech, uwalniam swoją dłoń i przyglądam mu się z coraz większym podziwem i jednocześnie lękiem.

Siada z powrotem w swoim fotelu i opiera się wygodnie. Jego poza jest zwodniczo swobodna, ale wyczuwam emanującą z niego energię.

– Panie Saint – wyduszam z siebie w końcu, świadoma własnego stroju i tego, jak bardzo nie pasuję do tego luksusowego wnętrza.

On także mi się przygląda. Z lekką konsternacją. Założę się, że nigdy dotąd nie widział kobiety w ogrodniczkach. Ani w trampkach. Założę się, że na spotkanie z nim każdy przywdziewa swój najlepszy strój.

Cholera!

Zerka na zegarek. Cała podskakuję, kiedy się odzywa:

– Czas ucieka, panno Livingston, więc może lepiej zacząć zadawać mi pytania.

Gestem pokazuje, abym usiadła na krześle stojącym naprzeciwko jego biurka, i... ujmę to po prostu tak, że głos ma naprawdę wyjątkowy.

Cały jest wyjątkowy. Nic dziwnego, że w necie wszyscy tak go właśnie opisują.

Linie żuchwy ma wyrazistą, a brwi to ciemne łuki nad głęboko osadzonymi oczami ocienionymi gęstymi rzęsami. Jego usta są zmysłowe i mają lekko uniesione kąciaki. To tego rodzaju usta Gina nazywa „jadalnymi”.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać, panie Saint – mówię.

– Wystarczy Saint.

Czuję, jak w moich żyłach szybciej krąży krew, kiedy w końcu nie mam wyboru i muszę usiąść na wskazanym przez niego krześle. Całą uwagę skupiam na swoich ruchach. Staram się nie opierać, żeby nie pobrudzić krzesła farbą. Wyjmuję telefon, w którym w drodze do M4 zapisałam sobie pytania.

– Głównie interesuje mnie, oczywiście, pana nowy portal społecznościowy, pierwszy, który odważył się konkurować bezpośrednio z Facebookiem...

Nie mogę nie zauważyć, że rozprasza go mój strój. Czuję na sobie jego badawczy wzrok. Jest zniesmaczony? Zaczynam się wiercić na krześle.

Poprawia się na fotelu i zasłania dłonią twarz. Ukrywa uśmiech? O mój Boże, czy przypadkiem jego klatka piersiowa nie porusza się lekko? Śmieje się z moich ubrań! Siedzę sztywno jak manekin i gorączkowo się zastanawiam, czy jestem brudna od farby.

– Jak panu wiadomo – zmuszam się do kontynuowania, ale, o Boże, czuję się potwornie zażenowana – inwestorów ciekawi nie tylko to, czy portal pozostanie w prywatnych rękach...

Urywam, kiedy wstaje i przechodzi na drugi koniec gabinetu. Chodzi w sposób charakterystyczny dla mężczyzn obdarzonych pewnością siebie. Obserwuję z niepokojem, jak wraca do mnie, trzymając w ręce coś, co mi wygląda na męską koszulę od fraka.

– Proszę ją włożyć.

Jasny gwint. To *jego* koszula?

– O nie.

Jego oczy znajdują się niezwykle blisko i lustrują mnie z ciekawością, jakiej wcześniej u niego nie widziałam.

– Nalegam – mówi, a w kąciakach jego ust błąka się uśmiech.

Serce mi przyspiesza.

– Naprawdę – protestuję, kręcąc głową.

– Będzie się pani czuła bardziej komfortowo. – Pokazuje na mnie, a mnie robi się gorąco.

Uśmiecha się lekko i widzę błysk w jego oku.

Wstaję, biorę od niego koszulę, drżącymi palcami rozpinam guziki, po czym wsuwam ręce w rękawy. Zaczynam zapinać koszulę, on natomiast wraca za biurko; jego krok jest tym razem niespieszny, niemal drapieźny, i ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku.

Im szybciej się staram poruszać palcami, tym bardziej mnie zawodzą. Koszula sięga mi do połowy

ud – koszula, która wcześniej dotykała jego torsu, jego skóry, i nagle staje się świadoma tego, co on robi: powoli opuszcza najbardziej pożądane męskie ciało w Chicago z powrotem na fotel.

– Okej – mówię.

Ale nie jest okej. Nic w tej akurat chwili nie jest okej.

Oblewam się rumieńcem, a jego oczy błyszczą bezlitośnie, jakby znał powody.

– Wygląda w niej pani lepiej niż ja – zapewnia mnie.

– Droczy się pan ze mną, panie Saint – mówię cicho, po czym ponownie siadam. Jego koszula pachnie mydłem, a wykrochmalony kołnierzyk jest dla mnie zdecydowanie za luźny. Boże! Czuję, jak uginają się pode mną kolana i tak bezbronna, jakbym stała tu teraz przed nim naga.

– No dobrze, skoro więc udało się już panu odpowiednio mnie ubrać... – mówię żartobliwie, po czym besztam się w duchu za tę poufałość. Bierz się do swoich pytań, Rachel. I spróbuj zachować choć odrobinę obiektywizmu.

Dzwoni jego komórka. Ignoruje ją i dociera do mnie, że uśmiecha się z powodu mojej uwagi. Kąciki ust wygięte ma uwodzicielsko, a zęby idealnie równe i białe, wyróżniające się na tle opalenizny.

Jego. Uśmiech.

Och!

Mój żołądek wywija nieoczekiwanego fikołka.

– Chciałby pan odebrać?

– Nie – odpowiada obcesowo. – Proszę kontynuować. To pani czas.

Dzwoni ponownie. Zerka na wyświetlacz, mrużąc oczy.

– Proszę bardzo – mówię zachęcająco.

On po prostu *musi* choć przez sekundę patrzeć na coś innego.

Co się wyprawia w moim życiu?

Mam na sobie jego koszulę!

W końcu cicho przeprasza i odbiera telefon. Odwraca się bokiem na fotelu i słucha, z telefonem przyciśniętym do ucha.

Robię wydech, jeszcze raz zerkam na wpisane do telefonu pytania, po czym podnoszę wzrok i obserwuję jego profil. Choć tylko siedzi i odbiera telefon, zdaje się wykorzystywać cały znajdujący się w tym pomieszczeniu tlen. Emanuje klasą, pieniędzmi, wyrafinowaniem i władzą.

Podobno skoczył kiedyś z dachu swojego biurowca.

Słynie z odwagi i brawury, zarówno w biznesie, jak i poza nim.

Nie wierzyłam we wszystko, o czym przeczytałam wczoraj wieczorem.

Teraz nie jestem już pewna, czy to rzeczywiście kłamstwa.

Pod tym biznesowym strojem kryje się niezła dawka energii.

Nosi ten strój, jakby to była druga skóra – ba, jakby czasami w nim sypiał. Pod białą koszulą odznaczają się mięśnie ramion i klatki piersiowej. Żadne ze zdjęć, które widziałam w internecie, nie oddawało tego, jakie ta opalona, obdarzona regularnymi rysami twarz robi wrażenie na żywo. Ani trochę. Twarz ma oszałamiająco przystojną i nie będę się tu rozwodzić nad jego ciałem, ale już rozumiem, dlaczego jego łóżko to najbardziej zatłoczone miejsce w mieście.

Kończy rozmowę i ponownie przez chwilę się w siebie wpatrujemy.

– Chce pani teraz kontynuować, panno Livingston? – pyta, pokazując na mój telefon.

– Bawię pana – wyrzucam z siebie.

Unosząc brew, zdaje się zastanawiać przez chwilę nad odpowiedzią.

– Intryguje mnie pani, zgoda. Jest pani malarką?

– Rankiem byłam w parku. Mieszkańcy mojego osiedla spotykają się czasem i próbują aktywnie przeciwdziałać przemocy ulicznej, walkom gangów, handlowi narkotykami.

– Pani także? – pyta spokojnie.

Nie jestem pewna, czy rzeczywiście go to interesuje, czy też po prostu postanowił jednak nie dopuścić do tego, abym przeprowadziła z nim wywiad. Wracając myślami do swoich pytań i tego, że muszę wydobyć z niego tyle informacji, ile się tylko da, otwieram usta, żeby spróbować dotrzeć do jego dobrej strony – może jakieś pochlebstwo? – ale wtedy przerywa nam jedna z jego asystentek.

– Pani Saint, samochód już czeka – mówi, wsuwając głowę w szparę w drzwiach.

Wstaje z fotela, a kiedy wkłada znowu czarną marynarkę, wyraźnie widać zarys mięśni. Bierze leżącą na biurku czapkę z daszkiem drużyny Chicago Cubs, a kiedy na nią patrzy, w dolnej części policzka drga mu mięsień, jakby nagle go coś zirytowało.

Nie chcę siedzieć za długo, więc zmuszam się do tego, aby wstać.

Podnosi głowę i obdarza mnie jednym, ostatnim spojrzeniem.

– Było interesująco, Rachel – rzuca.

Dopada mnie potworne poczucie straty, z każdym jego pewnym, miarowym krokiem ku drzwiom coraz bardziej dojmujące. O Boże, to tyle?

– Panie Saint, moglibyśmy spotkać się jeszcze raz...? – zaczynam.

Stoi już w drzwiach. Asystentka podaje mu kilka żółtych karteczek samoprzylepnych, a on pochyla głowę i szybko przebiega je wzrokiem. Ma niesamowicie umięśnione plecy, a szerokie ramiona i pas tworzą odwrócony trójkąt. Druga asystentka podchodzi do windy i wciska przywołujący ją guzik, a do Malcolma Sainta zbliża się jeden z pracowników, trzymając piłkę.

Baseball. No tak. Albo gracze będą mu się na niej dzisiaj podpisywać, albo będzie nią rzucał na Wrigley Field.

Omiotam wzrokiem jego asystentki. Dwie stukają w klawiaturę. Jedna czeka przy windzie. A ta,

która zawsze stoi przy jego boku... stoi przy jego boku. Wygląda na to, że do czasu jego wyjścia wszyscy wstrzymują oddech. Łącznie ze mną.

Kiedy winda zabiera go na dół, asystentki wracają do swoich biurk. Jeszcze nie spotkałam nikogo, kto z takim zapalem wracałby do pracy.

Uśmiecham się i podchodzę do tej, która wpuściła mnie do gabinetu. Identyfikator mówi, że to Catherine H. Ulysses.

– Niezły jest, no nie? – zagajam. Choć tak naprawdę mam ochotę zapytać: „Sypia z którąś z was?”. Marszczy lekko brwi.

– W czym mogę pani pomóc?

– Chciałabym się dowiedzieć, czy istnieje możliwość umówienia się na kolejne spotkanie z panem Saintem. Nie udało nam się omówić tematu, który mnie interesuje. Zależałoby mi co najmniej na pełnej godzinie, a może i dwóch, o ile nie proszę o zbyt wiele.

Asystentka odpowiada, że będzie mnie w tej kwestii informować na bieżąco, a wszystkie cztery gapią się na koszulę, którą mam na sobie, i żadna z nich nie wygląda na zadowoloną. Wzdycham.

Jego asystentki mnie nienawidzą, a on najpewniej wyda zakaz wpuszczania mnie do M4.

Kiedy wracam do domu taksówką, czuję tak dojmujące rozczarowanie, że co chwila odgrywam w głowie to, co miało miejsce podczas tych jakże krótkich dziesięciu minut, próbując dokopać się do czegoś, co mogłabym wykorzystać. Nie bez wysiłku odsuwam na bok zażenowanie swoim zachowaniem.

Notuję:

Punktualny.

Szanowany przez pracowników = dobry szef?

Nawet kiedy siedział za biurkiem, miałam wrażenie, że coś się ciągle dzieje w jego głowie (o czym myślał? Fuzjach spółek?)

Jego spojrzenie jest... najbardziej głębokie i przenikliwe, jakie widziałam (cehuje mężczyznę, który potrafi czytać w myślach?)

Dał mi swoją koszulę.

Przyglądam się uważnie guzikom, materiałowi. Fakt, że dał mi tę koszulę, był nieoczekiwany. Nieoczekiwany. Tak, to cały on. Spokojny i opanowany, trzymający na wodzy tę swoją energię huraganu, skrywający coś głębokiego i bardzo interesującego.

Podwijam rękawy do łokci i zapisuję te słowa. Czasami moje historie zaczynają się od listy słów. No więc czy to właśnie wyniosłam z tego spotkania? Pięć punktów i niewiele dowodów na ich poparcie, do tego dziwne ściskanie w brzuchu. I tę niesamowicie ładnie pachnącą koszulę.



- Co tu robi męska koszula. To strefa wyłącznie kobiet – protestuje Gina, kiedy wraca z pracy.
- Wyczuł moje skrępowanie i dał mi swoją koszulę.
- Siedzę naprzeciwko pustego ekranu i wcale mnie to nie cieszy. Zazwyczaj uwielbiam pusty ekran – to taki mój plac zabaw. Ale plac zabaw, na którym znajduje się tylko jeden obiekt i brak informacji, którymi mogłabym się bawić – cóż, nie poprawia mi to nastroju. Nie czyni tego nawet leżąca obok mnie paczka precli jogurtowych z Whole Foods.
- Wolał cię zakryć, niż kazać ci się pozbyć ogrodniczek? Co z niego za playboy?
- Gina! Znajdowaliśmy się w jego gabinecie. Etyka zawodowa jest dla niego ważna. Wyraźnie nie miesza pracy z przyjemnością.
- Gina częstuje się moimi preclami.
- Saint żyje dla przyjemności; to car przyjemności... Co to za mina?
- Jęczę, odstawiam laptopa na bok i kładę się na łóżku.
- Muszę zwrócić tę koszulę, a jest na niej plama od twojej cholernej farby, która nie chce zejść.
- Dlaczego miałabyś ją zwracać?
- Bo tak! Ja nigdy... no wiesz. Nie dostałam prezentu od faceta. Czuję się niekomfortowo.
- Ominęły cię prezenty dawane przez tatę. Albo brata. Czy choćby chłopaka. Niemniej jednak musisz brać, co ci dają, dlatego że, i uwierz osobie, która więcej wie na ten temat niż ty, prezenty to nie jest coś, co zdarza się często.
- Nie zatrzymam tej koszuli. Co by sobie o mnie pomyślał? – Kręcę głową.
- Gina wkłada do ust kolejnego precla i zdejmuje buty.
- To miliarder, ma pewnie kilkanaście takich koszul, jeszcze z metkami. Zamierzałaś osobiście mu ją podrzucić? Masz stałą przepustkę do M4 czy co?
- Nie – przyznaję.
- Biorę do ręki leżący na komodzie telefon i włączam internet, żeby sama mogła zobaczyć, jaką dostałam wiadomość.

Malcolm Saint

Panno Livingston, tu znowu Dean. Pan Saint może się z panią spotkać w poniedziałek. Jeśli nie przeszkadza Pani, że ta rozmowa zostanie wciśnięta między inne zobowiązania pana Sainta, może się on z Panią spotkać o piętnastej.

– Rachel! – Daje mi kuksańca. – Nieźle, dziewczyno!

Uśmiecham się szeroko i ponownie wbijam wzrok w koszulę wiszącą na drzwiach mojego pokoju.

Podobno kiedy się czegoś pragnie, powinno się to sobie wyobrazić, a wtedy to się zmaterializuje. Cóż, po raz pierwszy w życiu pragnę czegoś tak bardzo, że w końcu zaczyna nabierać kształtów.

Malcolm Saint zgodził się na drugą rozmowę. Ma inne zobowiązania, ale znowu się ze mną spotka. Mimo fatalnego pierwszego wrażenia. Wszystko układa się tak doskonale, że aż zaczyna mi się kręcić w głowie. I tak przez cały czas, aż do poniedziałkowego popołudnia.

4

PONIEDZIAŁEK

Na wprost wejścia do M4 stoi czarny lśniący rolls-royce. Słońce odbija się od jego dachu. Kiedy tylko wyskakuję z taksówki, podchodzi do mnie odziany w uniform szofer.

– Panna Livingston?

Kiwam bez słowa głową. Uchyła przede mną czapki i z werwą otwiera tylne drzwi. Dostrzegam, że w środku siedzi Saint, wydając do telefonu ciąg niecierpliwych poleceń. Ups. Chyba nie jest dzisiaj w dobrym nastroju. Nie krzyczy, ale nie wygląda na kogoś, kto musi to robić, aby go wysłuchano. Jego głos jest dokładnie taki, jaki zapamiętałam, ale dzisiejsze słowa brzmią ostrzej, nacechowane są autorytetem i wykończone stałą. Robię szybki wdech, kiedy dociera do mnie, że mam się do niego dosiąść. *O rety!*

Ignorując nagłą słabość w kolanach, wsiadam do samochodu. W chwili, gdy kierowca zamyka za mną drzwi, mam wrażenie, że samochód się kurczy. Całą przestrzeń zajmuje Saint i jego wyciągnięte na przeciwległej kanapie ciało. Ma na sobie białą koszulę, częściowo rozpiętą, przez co widać gładkość jego torsu. Z boku leży marynarka, a na niej kilka teczek oraz iPad.

– Nie szukaj usprawiedliwień i nic już nie mów. Po prostu się tym zajmij – warczy ze zniecierpliwieniem. Rozłącza się, po czym od razu wybiera kolejny numer. – Santori, mów, co się dzieje.

Gładząc brodę, przygląda mi się z namysłem, słuchając jednocześnie rozmówcy. Samochód włącza się do ruchu. Starając się nie hałasować ani go nie rozpraszać, wyjmuję telefon i na własny adres mejlowy wysyłam kilka zapisków. *Spółki? Kupno czy sprzedaż? Imiona czy nazwiska?*

Przez cały czas przyglądam mu się spod opuszczonych powiek, dbając o to, aby mnie na tym nie przyłapał. Dziwne, ale czasami, kiedy milknie i słucha tego, co mówi mu osoba na drugim końcu linii, jego spojrzenie przesuwają się po mojej kanapie i... przykleja się do mnie.

Szybko opuszczam wzrok na telefon. Nagle robi mi się gorąco. Jego obecność wydaje się taka zniewalająca. A we wszystkim, co robi ten mężczyzna, wyczuwa się nutkę arogancji.

W jego łóżku gościły całe legiony kobiet – Malcolm Saint to wyzwanie i nagroda, sama to widzę. Ale wczoraj wieczorem, kiedy szukałam w necie informacji na jego temat, nie znalazłam żadnych

aluzji co do tego, że wdaje się w romanse ze swoimi pracownikami. „Saint nie łączy pracy i przyjemności?” – tak wczoraj napisałam.

Siedząc w czarnym rolls-roysie, uświadamiam sobie, że ten mężczyzna nie łączy *niczego* z pracą. Siedzi naprzeciwko mnie, więc dobrze widzę jego twarz. Jest naprawdę niesamowicie przystojny, nawet kiedy marszczy brwi – a teraz sprawia wrażenie zamyślnego, podczas gdy...

Oj, patrzy na mnie.

– W biznesie nie ma takiej odpowiedzi jak „nie” – mówi niskim i głębokim głosem do telefonu. – „Nie” to jedynie zaproszenie do negocjacji.

Uśmiecham się, słysząc w jego głosie frustrację, po czym wyglądam przez szybę.

Nie przerywa rozmów telefonicznych ani na chwilę, więc nie mam możliwości zadać mu ani jednego pytania, ale nie narzekam. Mam wgląd w labirynt jego myśli i widzę, jak potrafi wpływać na innych ludzi.

Uważałam go za pracoholika, ale w gruncie rzeczy nie da się opisać znaczenia spraw, które Saint załatwia nawet w trakcie czegoś tak pasywnego jak jazda samochodem. *Pasywny* – nie wydaje mi się, aby to słowo w ogóle występowało w jego słowniku. Ten facet po prostu działa, a ja zamierzałam wziąć z niego przykład i w taki sam sposób doprowadzić do napisania swojego artykułu.

Wbrew sobie wciągnięta zostaję w wojnę ofertową. W moich żyłach krąży adrenalina, kiedy Malcolm Saint wypluwa z siebie kwoty. Kupuje właśnie jakąś spółkę? A może coś z Sotheby's? Zapisuję imię osoby, z którą rozmawia – Christine. I kwoty, jakie wymienia. Podwyższa swoją ofertę o sto tysięcy za jednym razem i kończy się to nieco powyżej dwóch milionów.

– Świetnie – mruczy, a wnioskując po oszałamiającym uśmiechu, jaki pojawia się na jego twarzy, zakładam, że dostał to, czego chciał.

Niemalże tęsknię za tym pośpiechem, kiedy – w końcu – zapada cisza, i słychać jedynie odgłos rzucanego na skórzane siedzenie telefonu.

Odrywam wzrok od ulic Chicago. Dostrzegam, że jego telefon leży teraz obok marynarki, a potem czuję takie samo dziwne ściskanie w żołądku jak wczoraj, kiedy nasze spotkanie dobiegło końca, i dociera do mnie, że on całą uwagę skupia teraz na mnie.

Policzki mi płoną, bo w końcu ten mężczyzna porozmawia *ze mną*.

– Księżyc też już do pana należy? – pytam.

Wyjmuje z barku wodę mineralną, otwiera ją i pociąga łyk.

– Jeszcze nie. – Uśmiecha się, po czym marszczy brwi. Wyjmuje jeszcze jedną butelkę z wodą i podaje mi. – Proszę.

Kiedy ją biorę, on znowu opiera się na swojej kanapie, odwraca głowę w bok... stuka palcami w podłokietnik... a mnie wytrąca to z równowagi. Coś się stało?

Nie mam już na sobie ogrodniczek. Ubrana jestem w... Na chwilę zacynam się w sobie,

podenerwowana jego spojrzeniem. No więc tak, czarne spodnie, biała koszula, biała marynarka, na włosach czarna opaska. Wyglądam schludnie i profesjonalnie, jak osoba gotowa do konkretnego działania. Prawda?

– Mogę zadać panu teraz kilka pytań?

– Proszę strzelać – odpowiada z rezerwą.

Wyjmuję kartki ze swoimi notatkami, a on w tym czasie sączy wodę, nie odrywając ode mnie wzroku. Niesamowicie mnie to rozprasza i staram się patrzeć to na niego, to na notatki.

– Skąd się wziął pomysł na Interface?

– Wpadłem na niego, kiedy Facebook schrzanił swój system.

– Ich słabość stała się pańską siłą?

Przez chwilę przygląda mi się oceniająco. Oczy ma dziwnie ciemne.

– Każda słabość staje się czyjąś siłą. W ich systemie można naprawdę sporo poprawić. Lepsze gry, lepszy dostęp, szybsze ściąganie, a ja mam najlepszy zespół na tym kontynencie, który mógł się czymś takim zająć.

– Ile osób obecnie nad tym pracuje?

– Cztery tysiące.

– Nie sądzi pan, że to dużo jak na start-up?

– Zważywszy na fakt, że udało się nam już przyciągnąć zakładaną na początek liczbę użytkowników, nie sądzę.

Uśmiecham się i przerzucam kartki z zapiskami, żeby choć na chwilę uniknąć intensywności jego spojrzenia. Kiedy unoszę wzrok, on nadal mi się przygląda. Pije akurat wodę.

– Na pewno wie pan o tym, że jest pan najbardziej pożądanym mężczyzną w tym mieście. Dziwi to pana?

– Najbardziej pożądanym. – Powtarza te słowa, jakby go to niemal bawiło. Na jego twarzy błąka się lekki uśmiech. – Przez kogo? – Rozstawia szerzej nogi i poprawia się na kanapie; kładzie jedną rękę na kolanie, a drugą wstawia butelkę do uchwytu na napoje. Przygląda mi się z nieskrywaną ciekawością.

Ma wielką dłoń. Taką, jaką się widzi u koszykarzy albo pianistów.

– Media. Fanów. Nawet inwestorów – precyzuję.

Przez chwilę wyraźnie analizuje moje słowa. Ostatecznie w ogóle nic nie mówi.

– Dorastał pan na oczach wszystkich. Nie sądzę, aby to było przyjemne. Ma pan czasem tego dość?

Uderza kciukiem w kolano, ale nadal nie spuszcza ze mnie wzroku. Nawet wtedy, gdy ponownie sięga po wodę.

– Mam tak od zawsze.

To jego spojrzenie naprawdę mnie dekoncentruje.

– Wszystkie pańskie przejawy buntu – zaczynam, starając się zachowywać jak profesjonalistka. Dlatego także patrzę mu prosto w oczy. – Próbował dać pan do zrozumienia, że nie pozwoli się nikomu kontrolować? Spodziewał się pan, że w ten sposób zjedna sobie jeszcze większą sympatię opinii publicznej?

Chwila. Dwie.

I znowu ten lekki uśmiech na jego twarzy.

Wzrok nadal spoczywający na mnie.

– Ja nie zjednuję sobie sympatii, panno Livingston. Rzekłbym, że ludzie reagują na mnie wyłącznie na cztery sposoby: chcą się do mnie modlić, chcą mną być, chcą się ze mną pieprzyć albo chcą mnie zabić.

Zaskoczona jego obcesowością, próbuję się roześmiać, po czym oblewam się rumieńcem, kiedy widzę, jak jego oczy ciemnieją.

– Proszę wybaczyć te pytania natury osobistej. Interesuje mnie Interface i osoba, która stoi za tym portalem, choć artykuł skupiać się będzie na tym pierwszym.

Samochód zwalnia. Szybko zerkam przez szybę i przekonuję się, że podjechaliśmy pod ekskluzywne centrum biznesowe. Dociera do mnie, że być może dotarliśmy już na miejsce. *Nieeee. Tak szybko?* Odwracam się w stronę Malcolma Santa, ale on zdaje się nie podzielać mojego niepokoju. W tej chwili stanowi ucieleśnienie odprężenia: rozpięta się wygodnie na kanapie i nie przestaje mnie obserwować.

– Skoro już tu jesteśmy, chciałabym zadać panu o wiele więcej impertynenckich pytań – drocę się z nim.

Uśmiecha się do mnie; tym razem jest to szczery uśmiech, dzięki któremu wydaje się młodszy, bardziej przystępny.

– Coś pani powiem. – Nachyla się w moją stronę, a jego oczy błyszczą figlarnie. – Proszę zdradzić mi coś o sobie, a wtedy ja zrewanżuję się tym samym.

Nie waham się ani sekundy.

– Jestem jedynaczką.

– Jestem jedynakiem.

Nasze spojrzenia znowu się krzyżują, tak jak wtedy w jego gabinecie.

Nagle mam ochotę poznać tysiąc tego typu informacji. Osobistych. Konkretnych.

– Wolno mi zaproponować jeszcze jedną taką wymianę? – pytam.

– Ach. Trafiła mi się negocjatorka. – Opiera się wygodnie i śmieje się cicho.

– Czy to oznacza zgodę? – Też się śmieję.

– Widzi pani, negocjacje polegają na tym, że trzeba posiadać coś, czego pragnie ta druga strona. Patrzę na niego, nie mając pewności, czy się ze mną droczy.

Oczy ma ciemne, ale usta rozchylone w uśmiechu.

Jego oczy – nie mogę się na nie napatrzeć. W ich przepastnych głębiach pulsuje energia tego mężczyzny. Mrocznego mężczyzny. Mrocznego jak noc. Mrocznego jak grzech. Mrocznego jak to, co wokół niego wiruje. Coś magnetycznego. Nie do powstrzymania. Nie do odparcia. Siedzi i ocenia mnie wzrokiem, a ja nie wiem, co zrobić, jak zareagować, nie wiem, czego on ode mnie chce. To wpływowi biznesmen, który dostaje to, czego chce, i jest przyzwyczajony do tego, że wszystko idzie po jego myśli. Jest także graczem, który zawsze zdobywa to, co chce. Chciał dowiedzieć się czegoś na mój temat, a ja jak idiotka zaproponowałam mu więcej. Ale on chciał wiedzieć o mnie jedną rzecz, nie dwie.

– Przemyślę to – mówi, kiedy ja milczę, jakby chciał złagodzić cios. Kiedy na mnie patrzy, jego oczy są ciemne i nieoczekiwanie łagodne.

Boże! Czemu nie mogłam ugryźć się w język?

– Jakoś mi nie wychodzą te wywiady z panem. – Nie wiem, dlaczego wypowiadam te słowa szeptem, ale on słucha mnie z taką uwagą, że możliwe, że ogłuchłby, gdybym mówiła głośniej.

Spuszczam głowę, żeby ukryć rumieniec. Kiedy ośmielam się podnieść wzrok, okazuje się, że nadal mi się przygląda.

Starając się nie patrzeć na tę rozprasającą twarz dłużej niż to konieczne, zerkam przez szybę i wypuszczam powstrzymywane w płucach powietrze. Pocieram dłońmi o spodnie, kiedy samochód zatrzymuje się przed wejściem do budynku.

Po tym, jak zachowałam się jak idiotka, atmosfera stała się dziwnie napięta. Kierowca wysiada i najpewniej dzwoni do PR-owców Sainta, gdy tymczasem Saint uderza dłonią w kolano, wystukuje w telefonie jakiś numer i po chwili mówi do niego:

– Hej, zwołaj ekipę na piątkowy wieczór. Zabawmy się w Ice Box. Roześlij mejlem zaproszenia, no wiesz, do tych ludzi co zawsze.

Zerka przez szybę, czekając na sygnał kierowcy, i choć chcę zadać mu więcej pytań na temat Interface’a, widzę, że straciłam już jego uwagę. Czuję konsternację, kiedy wysiada z samochodu i rzuca w moją stronę, że jego kierowca chętnie zawiezie mnie tam, gdzie będę chciała.

– Dziękuję za poświęcony mi czas, panie Saint. – Tyle tylko udaje mi się wydukać.

Chyba mówi coś w odpowiedzi, coś, co brzmi jak „Na razie”, ale zjawia się jego zespół i odciąga go od auta, po czym Malcolm Saint znika tak szybko, że gdyby nie pusta butelka po wodzie w miejscu, gdzie siedział, trudno by było uwierzyć, że w ogóle tutaj był.

W drodze do domu w końcu zauważam inne szczegóły. Stonowane, piękne wnętrze samochodu przypomina mi o tym, że to nie moje życie, że to nie ja. Moje spojrzenie ucieka ku pustej butelce po

wodzie. Nie mam pojęcia, czemu nagle mam na jej punkcie taką obsesję. Odrywam od niej wzrok i w telefonie otwieram nową wiadomość do siebie, po czym próbuję zanotować kilka spostrzeżeń.

W pracy nienasycony i wymagający / niezwykle ambitny

Naprawdę... bezceremonialny (ten facet niczego nie upiększa)

*zaklął (fajnie, że jego odpowiedzi nie były przećwiczone i że po prostu dał się ponieść); powód, dla którego Chicago ma taką obsesję na punkcie tego faceta? On NIE udaje, to pewne

Staram się dopisać coś jeszcze, ale w głowie mam pustkę. „Cierpliwości” – mówię sobie w duchu. Żadnej historii nie napisano w jeden dzień. Żadnej tajemnicy nie wyjawiono w jedną godzinę. Nic trwałego nie zbudowano w oparciu o jedną chwilę.



Wieczorem, kiedy szykuję się do pójścia spać i szukam swojego T-shirta z Northwestern, dostrzegam w szafie jego koszulę. Przyglądam jej się tak długo, że tracę poczucie czasu. Unoszę rękę i przesuвам palcem po śnieżnobiałym materiale. Wyczuwam sztywność kołnierzyka, knykциями prześlizguję się wzdłuż rękawa. To duża, klasyczna i z pewnością bardzo droga koszula i jakimś cudem zdaje się zajmować znacznie więcej miejsca, niż można by sądzić. Wpatruję się w każdy guzik po kolei, idealnie złożone mankiety – a kiedy jej dotykam, uśmiecham się, marszczę brwi i czuję, że wraca wcześniejsze ściskanie w żołądku.

I nagle już wiem, co zrobić, żeby znowu się z nim spotkać.

5

KOSZULA

Panie Saint, tu Rachel Livingston z „Edge”. Jeśli to możliwe, chciałabym zwrócić Pańską koszulę. I byłabym dozgonnie wdzięczna, gdyby zgodził się Pan dać mi jeszcze jedną szansę na to, abyśmy mogli porozmawiać o Interface. Czekam wobec tego na wiadomość.

Pani Livingston, tu znowu Dean. Pan Saint dziś po południu bierze udział w imprezie o charakterze dobroczynnym. Spotka się z Panią, jeśli da Pani radę zjawić się w lobby o siedemnastej.

PS Mówi, żeby zatrzymała Pani koszulę.

– Znowu się ze mną spotka. O Boże! Znowu się ze mną spotka, a ja nie mogę pozwolić na to, żeby tym razem coś poszło nie tak! Muszę zadawać jasne i konkretne pytania. Wprawić go w dobry nastrój, tak żeby może wyraził zgodę na kolejne spotkanie. Gina, ja *muszę* się odpowiednio ubrać. Pomóż mi wybrać strój.

– A jaki jest nasz cel?

– Nasz cel to...

Wpatruję się w białą spódnicę i białą koszulę – strój kobiecy i niewinny.

– Według mnie potrzebujesz czegoś bardziej zdecydowanego, co mówi: „Oto jestem i poważnie podchodzę do swojego zadania”. – Gina pokazuje na szarą spódnicę, dopasowaną szarą marynarkę i czerwone czółenka.

– Ale chciałam wyglądać niewinnie i bezbronne – jęczę.

– Daj spokój, ten strój lepiej się sprawdzi.

– No dobrze – zgadzam się. – I jakaś ładna bielizna, żebym się czuła pewniej.

Mówię Helen, że mam wywiad i muszę wyjść wcześniej z pracy.

– W tym się wybierasz? – Pokazuje na strój, który wybrałam razem z Giną.

Kiwam głową.

Krzywi się.

– Jest taki... sekretarski. Możesz włożyć coś nieco bardziej zmysłowego? Chcemy, żeby zainteresował się tobą jako kobietą!

– Rozepnę kilka guzików, tak że dekolt będzie od razu większy – mówię uspokajająco.

– Podobno w weekend odbędzie się w Ice Box wielka impreza. Poinformowano cię o tym?

Nie, ale w samochodzie słyszałam, jak o tym wspomina.

– Postaram się wkręcić – zapewniam ją.

W siedzibie M4 zjawiam się przed czasem i pytam, czy przed wyjściem mogę się spotkać z panem Saintem.

– Pięć minut, żebym mogła mu to oddać? – pytam, unosząc wieszak z odebraną z pralni białą koszulą.

Jedna z asystentek szepcze coś do słuchawki, po czym kiwa głową i prosi, abym usiadła.

Siadam, a po chwili unoszę wolną rękę i odpinam górny guzik przy bluzce.

A potem drugi. Odrobina powietrza pieści mi skórę między piersiami.

Zanim zostaję wpuszczona do jego gabinetu, co najmniej kilkanaście razy się zastanawiam, czy jednak nie zapiąć tych guzików. A potem zupełnie wylatuje mi to z głowy, kiedy widzę, jak Malcolm Saint stoi za biurkiem i z oparcia fotela zdejmuje marynarkę.

Prawie metr dziewięćdziesiąt wyrefinowanego biznesmena, czarna muszka i gładko ogolona twarz. Nie dane mi było obserwować szykującego się do pracy ojca. Czy brata. Pewnie dlatego widok Sainta w świeżo wyprasowanej białej koszuli, sięgającego po marynarkę, jest dla mnie tak zniewalający i hipnotyzujący.

Nie potrafię odwrócić wzroku. On unosi głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. Boże! Jego obecność wytrąca mnie z równowagi. Nie pozostaję obojętna na jego męską urodę. Mam wrażenie, że każdemu spojrzeniu na tę przystojną twarz towarzyszy cios pięścią w brzuch.

Unosi pytająco brwi.

– O co chodzi?

Dostrzegając, co ze sobą przyniosłam, przerzuca marynarkę przez ramię i przez długą chwilę bacznie mi się przygląda. Nogi mam jak z waty.

Nie wydaje mi się, aby w ogóle „tam” patrzył, ale dwa rozpięte guziki jeszcze nigdy nie sprawiły, że czułam się tak obnażona.

– Panie Saint. – Odkasłuję i przez chwilę oboje milczymy. Wkłada marynarkę.

– Rachel – mówi w końcu.

Na jego twarzy błąka się tajemniczy uśmiech. Ileż bym dała za to, aby wiedzieć, o czym teraz myśli.

Robię krok do przodu i nad uporządkowanym biurkiem podaję mu koszulę.

– To należy do pana. Przepraszam, że tak długo to trwało. Dwa razy musiałam oddawać ją do pralni, raz do ekologicznej, drugi raz do zwykłej, żeby pozbyć się plamy z farby.

Patrzy na koszulę takim wzrokiem, jakby bawiło go, że znowu ją widzi, a ja nie mogę przestać myśleć o tym, że skoro nie zerka w ogóle na mój dekolt, to czemu czuję się w tej chwili taka naga?

– Mówiłem Deanowi, że może ją pani zatrzymać.

– Uznałam to za niestosowne.

Nachyla się nad komputerem i wstukuje kilka cyfr.

– Dlaczego?

W końcu bierze ode mnie metalowy wieszak; jego palce – ciepłe, długie – muskają przy tym moje. Trzymając koszulę, idzie na drugi koniec dużego gabinetu, aby powiesić ją obok pozostałych rzeczy, a ja w tym czasie szybko zapinam te dwa nieszczęsne guziki. W końcu jestem w stanie zaczerpnąć tchu.

– Otrzymałaś kiedyś prezent od mężczyzny, Rachel? – pyta.

Jest zbyt spostrzegawczy.

– Cóż, w gruncie rzeczy, ja... nie. Nie bardzo...

– Nie dostałaś choćby kwiatów?

Stuknięciem w ścianę otwiera ukrytą w niej szafę, nie przestając mi się przyglądać. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle go to interesuje, ale odpowiadam:

– Nie.

Wkłada koszulę do szafy. Sądząc po błysku w jego oku, moja odpowiedź go fascynuje, a ja nie mam najmniejszego nawet pojęcia dlaczego.

– Będzie mi pan z tego powodu dokuczał, prawda? – jęczę.

Unosi pytająco brew.

– Ja? Miałbym dokuczać?

– Wydaje mi się, że sprawia to panu przyjemność. Pańskie oczy się teraz śmieją – rzucam oskarżycielsko.

W kilku długich krokach pokonuje dzielącą nas odległość. Na jego twarzy maluje się najpiękniejszy uśmiech, jaki miałam okazję u niego widzieć.

– Może dlatego, że lubię patrzeć, jak się rumienisz.

Jak na zawołanie oblewam się rumieńcem.

Jego wzrok nie jest tak lodowaty, jak zapamiętałam. Wręcz przeciwnie.

– A od ojca? – Pokazuje na drzwi i razem wychodzimy z gabinetu.

Chciałabym udzielić odpowiedzi zabawnej i lekkiej, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

Czekamy na windę.

– Zmarł, zanim nadeszła pora na dawanie prezentów – mówię w końcu cicho.

Drzwi windy rozsuwają się i pokazuje mi, abym weszła pierwsza. Kiedy go mijam, nachyla się ku mnie, tak że czuję na uchu jego ciepły oddech.

– Nie chciałem, abyś poczuła się niezręcznie, Rachel.

Kiedy oboje znajdujemy się już w windzie, wszystkie asystentki są w stanie pogotowia, wyczułone na to, co robi Saint. Stoję grzecznie przy jego boku, równie czujna.

– Nie poczułam się tak – szepczę tak cicho, że tylko on słyszy moje słowa. Prawda jest jednak taka, że niewiele musi robić, aby wprawić mnie w zakłopotanie. Czemu moje życie prywatne ma takie znaczenie? Uzna mnie za zbyt zieloną, zbyt niedoświadczoną, abym mogła przeprowadzić z nim wywiad w sposób, na jaki zasługuje ktoś o jego pozycji?

Jedna z asystentek woła:

– Och, panie Saint! – Po czym wbiega do windy.

– Tak, Cathy?

Otwiera teczkę i pokazuje na coś, co jest tam napisane.

– Zgadza się – odpowiada głośno.

– Dobrze – mówi asystentka. – A to?

Saint pachnie wodą po goleniu i mydłem. Jego usta rozpraszają mnie nieco, kiedy odpowiada na pytania Cathy. Nagle te usta zwracają się w moją stronę, a ich kąciaki lekko unoszą, i kiedy podnoszę wzrok, dociera do mnie, że przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego.

Kiedy zjeżdżamy do lobby, jestem czerwona jak burak.

– Dzięki, Cathy – mówi do asystentki.

– Nie ma za co, panie Saint.

Cathy. Jest starsza o co najmniej dziesięć, a może i dwadzieścia lat, i wyraźnie w nim zadurzona. Od jak dawna tu pracuje? Wysyłam sobie szybko mejla z przypomnieniem.

– Wszystko dobrze? – Kiedy jesteśmy już w samochodzie, Saint podaje mi butelkę wody. Ponownie siedzimy naprzeciwko siebie. Ten mężczyzna zdaje się wypełniać sobą całą obitą kremową skórą kanapę. Wygląda na zrelaksowanego, włosy ma czarne i jedwabiste – krótsze po bokach, zaczesane dzisiaj do tyłu, tak że odsłaniają gładkie czoło i regularne rysy twarzy. Zieleń jego oczu każdego dnia wydaje się inna. Może dlatego właśnie nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku?

– Tak, dzięki, że się pan ze mną spotkał – wyrzucam w końcu z siebie.

Wyjmuję kartki z notatkami, dlatego że tym razem nie zamierzam wszystkiego schrzanić. Pije powoli wodę, gdy tymczasem ja zasypuję go pytaniami. Dowiaduję się, że:

Na portalu Interface będzie można także korzystać z Tumblr, gifów i YouTube.

Użytkownicy będą się mogli wymieniać plikami o dużej objętości.

Liczba użytkowników przekracza początkowe wyliczenia o sto sześćdziesiąt procent każdego dnia.

– Więc Interface jest trzydziestym piątym przedsięwzięciem, jakie utworzył pan od zera?

– Trzydziestym piątym, trzydziestym szóstym... Liczba nie jest ważna. Za każdym razem czuję się, jakbym robił to po raz pierwszy.

Impreza dobroczynna odbywa się w wielkim ogrodzie na tyłach rezydencji. Znajduje się tam kilkanaście stołów z białymi obrusami, podium i całe mnóstwo dekoracji kwiatowych. Przed słońcem i deszczem stoły chroni wielki baldachim, a całość wygląda elegancko i pięknie.

RATUJMY ZWIERZĘTA – głosi transparent nad podium. Kiedy Saint zatrzymuje się przy stoliku, aby wziąć swój numer na aukcję, czuję konsternację.

– Sądziłam, że będzie pan dzisiaj przemawiał? – pytam, idąc za nim między stołami.

– Dzisiaj pozwalam, aby przemówił za mnie mój portfel.

– Saint! – woła jakiś facet z aparatem i podchodzi do nas. – Myślałem, że nie zadajesz się z prasą.

Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa, ale pamiętam, że przez kilka zaledwie dni pracował dla „Edge”. Jest wysoki, młody, ma jasne włosy i przygląda mi się z zawodową zazdrością.

Saint ujmuje mnie za łokieć, ignoruje dziennikarza, a kiedy go mijamy, rzuca do niego ostrzegawczo:

– Pilnuj swoich spraw, Gregg.

– Ty jesteś moją sprawą, Saint! – woła Gregg.

Ciekawa jego reakcji, podnoszę wzrok i przekonuję się, że z twarzy Sainta nic się nie da wyczytać. Imponuje mi tym, jak łatwo potrafi wyrzucić tego człowieka ze swoich myśli. Z pewnością przyzwyczajony jest do życia na świeczniku do tego stopnia, że wszyscy jesteśmy dla niego muchami rywalizującymi o jego uwagę, wyczekującymi, aż zrobi coś, co uznamy za warte opublikowania. Czasem wyświadcza nam, mediom, przysługę – dawniej zdarzało mu się zachowywać nieostrożnie. Do jakiej musiał dojść granicy, że tego zaprzestał?

Zauważam, że większość obecnych tu osób ignoruje, ewentualnie wita się z nimi grzecznie – ale nastawienie ma w stylu „mam to gdzieś”. Goście z kolei nie są w stanie się oprzeć jego magnetyzmowi. Wygląda to tak, że w chwili, kiedy go dostrzegają, coś ich zaczyna do niego ciągnąć. A kobiety, które patrzą na Sainta z uwielbieniem, mnie z kolei obdarzają spojrzeniami pełnymi jadu.

Siadamy razem przy stole na samym przodzie.

Przy każdym z nakryć leży nieduży katalog ze zdjęciami najśliczniejszych dzikich zwierząt, jakie dane mi było widzieć.

– Co ty na to? – pyta mnie rzeczowo, kiedy przerzucam kartki katalogu.

– Uratuje pan któreś z tych zwierząt? – pytam, na co on kiwa głową. – Nie potrafię wybrać jednego.

– Były w cyrku. Zostaną uśpione, jeśli nie znajdą nowego domu, a do tego potrzebny jest sponsor, który opłaci im opiekę w miejscowym zoo.

– Strasznie to smutne. – Przyglądam się liście zwierząt i mój wzrok zatrzymuje się na jednym z nich. – Słoń. Według mnie to jeden z najwspanialszych gatunków. Są takie względem siebie troskliwe, takie silne i delikatne.

– Wybierasz tę słonicę? – pyta takim tonem, jakby go to nie bawiło.

– Nie, dopiero się rozkręcam – odpowiadam urażona. – Słonie przynoszą szczęście. Założę się, że gdyby pan ją dzisiaj uratował, pewnego dnia los by się panu odwdzieczył.

– Mnie się nie da uratować, panno Livingston. Ale słonia owszem. – Podaje mi numerki na patyku, żebym mogła licytować. A potem siedzi z telefonem w ręce i odpisuje na mejle, gdy tymczasem ja co rusz unoszę numerki.

Wraz ze wzrostem kwoty zaczynam się denerwować.

– Panie Saint...

– Licytuj, dopóki nie będzie twoja.

– To znaczy pana – poprawiam.

Wzrusza ramionami.

– Jeśli dzięki temu masz się lepiej poczuć.

Ratujemy słonicę o imieniu Rosie, która teraz będzie mieć dom do końca życia. A potem Saint bierze ode mnie numerki i podbija cenę w przypadku każdego zwierzęcia, tak żeby inni musieli sięgnąć głębiej do kieszeni. Przy czwartej licytacji zwróciłam uwagę, że robi to po to, aby wylicytowana kwota była wyższa i okazała się dla niego satysfakcjonująca.

Zachowuje się tak, jakby świat był jego placem zabaw. Czuję podziw, ale także lekki strach.

Saint mógłby zniszczyć nasz magazyn...

Miałam okazję zobaczyć jego spokojną bezwzględność, której mam nadzieję, że nigdy nie skieruje przeciwko mnie.

W drodze powrotnej rozmawia przez telefon w jakimś obcym języku, a ja staram się nie zwracać uwagi na to, że słysząc, jak jego głos pieści nieznaną dźwięki, ja wiercę się na kanapie. Wprowadzam do telefonu notatki, które zamierzam sobie wysłać.

Walczy bezwzględnie. Windował ceny tak bardzo, jak się tylko dało. Dlaczego? Rzuca wyzwanie innym, a innym się to nie podoba. —> Jak wielu ma wrogów?

Zaczynam się rumienić na myśl o tym, że droczenie się ze mną sprawia mu wyraźną przyjemność, a potem wypuszczam z płuc powietrze i patrzę na niego, kiedy z kimś rozmawia. Jestem przekonana, że jego rozmówca to Tahoe Roth. W stosunku do przyjaciół zachowuje się zupełnie inaczej. Jest

swobodniejszy, nie taki poważny. Wracam myślami do jego dzisiejszych telefonów i zachowań służbowych.

Jest niezwykle ambitny i nieugięty – nie do opanowania.

Kiedy podjeżdżamy pod M4, czeka tam już na niego lśniący bugatti BUG 3, obok którego stoi osoba z kluczykami. Saint żegna się ze mną. Dziękuję mu za spotkanie, a potem siedzę i się zamartwiam, że być może był to mój ostatni wywiad.

Po powrocie do domu zastanawiam się, co zrobić, żeby znowu się z nim spotkać. Nie mogę znaleźć sobie miejsca, kiedy myślę, że to koniec. Czy gdybym poprosiła o jeszcze jeden wywiad, wydałabym się zbyt zdesperowana? Może po prostu będę podtrzymywać z nim kontakt, a w przyszłym tygodniu spróbuję jeszcze raz.

Otwieram skrzynkę odbiorczą na Interface i klikam w ikonkę nowej wiadomości. Znajduję śliczny rysunek słonia. Dodaję podpis: „Wiesz, jak postępować z dziewczynami; mój bohater”, a pod spodem piszę wiadomość:

Panie Saint, cieszę się bardzo, że mogłam dowiedzieć się tylu rzeczy na temat Interface. Do tego znacznie lepiej będę spać, wiedząc, że Rosie jest już bezpieczna.

Przyglądam się tym słowom i zastanawiam, czy nie posuwam się ciut za daleko. Drocę się z nim nieco, dlatego że on to samo robił dzisiaj ze mną. Chcę się odwołać do jego ludzkiej natury, tak żeby zdradził mi nieco więcej informacji, ale nie chcę, żeby uznał to za brak profesjonalizmu. Pytam Ginę, co myśli o tym, żebym wysłała mu rysunek przedstawiający słonia.

– Co słoń ma z tym wszystkim wspólnego?

Uznaję, że to coś, co tylko *on* zrozumie, zbieram się więc na odwagę i klikam „wyślij”. A potem jęczę. Naprawdę? Nie mam nawet pewności, że go to rozbawi. Kończy się to tak, że co chwila sprawdzam, czy nie dostałam odpowiedzi. Dla zabicia czasu czytam wywiady z Malcolmem Saintem. Czytam i czytam, interesując się nie tyle pytaniami, ile odpowiedziami, a jeszcze bardziej spacjami pomiędzy słowami, jakby każde słowo, którego nie wypowiedział, miało mi pomóc w lepszym poznaniu tego mężczyzny.

Mija kilka godzin, a odpowiedź nie nadchodzi.

Na ogół nie mam problemu z zaśnięciem. Dziś jednak szansę na dobry sen przekreśliłam, wysyłając rysunek słonia. Całą noc przewracam się z boku na bok.

6

KLUB

Wpatruję się w sufit. W głowie mam mętlik.

Czy wysyłając ten rysunek, popełniłam błąd?

Pozwoliłam, aby górę nade mną wzięło podekscytowanie i być może przekroczyłam granicę profesjonalizmu. Nie odezwał się dzisiaj do mnie ani on, ani Dean, ani nikt inny. Nie mam pojęcia, co zrobić, wiem jednak, że dziś wieczorem Saint spotyka się z przyjaciółmi w klubie Ice Box. Muszę się tam jakoś dostać. Jego życie wydaje się perfekcyjnie skategoryzowane; po jednej stronie praca, ale co po drugiej? Krążą opinie, że ten facet – choć wydaje się to niemożliwe – imprezuje z jeszcze większym zapamiętaniem, niż oddaje się pracy.

Media uwielbiają podkreślać, że wygląda jak młody bóg, a towarzysząc mu podczas licytacji, mogłam się przekonać, że nie było tam ani jednej kobiety, która nie obrzuciłaby go pożądanym spojrzeniem. Czy młodego i zdrowego mężczyznę można winić za to, że korzysta z nadarzających się okazji?

Saint zrobił dla „Edge” więcej niż w ostatnich latach ktokolwiek inny – współpracując w większym stopniu, niż się mogłam spodziewać. Naszemu borykającemu się z trudnościami magazynowi poświęcił więcej czasu niż osoba nawet w połowie nie tak ważna jak on.

Widzę, że jest wymagającym szefem, ale coś mi mówi, że sprawiedliwym. Interface i M4 to przykłady wizji i ambicji, ale nie zachłanności. Z samych jego telefonów mogę wywnioskować, że jest nadzwyczajnym biznesmenem – podobno tak samo nadzwyczajny z niego kochanek.

Podczas tego pierwszego wywiadu w samochodzie, kiedy przypomniał sobie o Ice Box, do kogo zadzwonił? Jednego z przyjaciół? Rotha czy Carmichaela?

Z naszego telefonu stacjonarnego dzwonię do Valentine’a, kolegi z pracy, tego, który pracuje w dziale towarzyskim – który zna wszystkich, a jeśli nawet nie, wie o nich na tyle dużo, aby skłamać.

– Możesz mnie wkręcić na dzisiejszą imprezę Malcolma Santa w Ice Box?

– Mogę cię wkręcić wszędzie, kobieto. Pytanie, co z tego będę miał.

– Podaj swoją cenę, *chłopie*.

– Ach, uwielbiam ten twój cięty języczek! Oddzwonię do ciebie.

Kilka minut później rzeczywiście to robi i mówi:

– Jesteś na liście.

– Razem z Giną, tak?

– Stara, jestem czarodziejem, ale nie cudotwórcą. Proszę bardzo. Jesteś moją dłużniczką.

– I na pewno ci się odwdzięczę – obiecuję radośnie. – Ale Gina się nie ucieszy.

– Jak to nie mogę tam z tobą iść? – jęczy, kiedy jej o tym mówię. – Wynn wychodzi na miasto, a ja w piątkowy wieczór muszę zostać w domu?

– Przykro mi, Gina. – Krzywię się, gorączkowo analizując zawartość swojej szafy. – A co powiesz na towarzystwo Valentine’a?

– O nie. Nie ufam temu facetowi. Jest jak ten łysy plotkarz z *Gry o tron*, ogrywający wszystkich. – Zaczyna coś pisać w telefonie. – Okej, napisałam do Valentine’a, dlatego że jest taki jak ten łysy plotkarz z *Gry o tron*. Może po twoim wyjściu wyskoczmy na drinka.

Biorę prysznic, otulam się frotowym szlafrokiem, a potem Gina i Wynn próbują pomóc mi znaleźć strój idealny. Wtedy rozlega się pukanie do drzwi. Wynn zrywa się na równe nogi i biegnie do łazienki, żeby napuszyć swoje loki, po czym otwiera drzwi.

Na progu stoi Emmett, szef kuchni w dobrze zapowiadającej się restauracji. Jej najnowszy facet. Podmuch wiatru towarzyszący otwierającym się drzwiom sprawia, że końce jej szalika powiewają; Emmett chwytając je i przyciąga Wynn do siebie.

Wysoki i jasnowłosy, całuje ją w usta, a pocałunek ten jest tak idealny i filmowy, że nie zdziwiłabym się, gdyby w tle rozbrzmiała teraz muzyka.

Żaden mężczyzna nigdy mnie tak nie przyciągnął. Nie podrzucano mnie do góry jak samolotu, jak miał to w zwyczaju ojciec Wynn, ani nie byłam co wieczór całowana w czoło przez tatę tak jak Gina.

Wynn jest najdelikatniejsza i najbardziej kobieca z nas trzech. Marzy o tym, aby wyjść za mąż i po mistrzowsku wykorzystuje swoje kobiece wdzięki, żeby zdobyć to, czego pragnie. A czego zawsze pragnie? Mężczyzny. Ja nigdy nie pragnęłam mężczyzny. Dorastałam, marząc o tym, że mój tato żyje, i na tym moje pragnienia się kończyły.

Gina także im się przygląda, a kiedy Wynn zamyka za nimi drzwi, patrzymy na siebie wzrokiem, który mówi: „Czyżby coś wspaniałego przechodziło nam koło nosa, dlatego że stałyśmy się zbyt zblazowane?”.

Gina to cyniczka. Na studiach spotykała się z facetem o imieniu Paul. Paul to takie ładne, bezpretensjonalne imię. Do głowy by ci nie przyszło, że ktoś o tym imieniu potrafi kłamać jak z nut, kiedy mówi, że cię kocha. Do głowy by ci nie przyszło, że ma dwie inne dziewczyny, z którymi rozmawia o tobie. Do głowy by ci nie przyszło, że przez pierwszego faceta, w którym się zakochałaś, będziesz miała ochotę do końca życia być singielką.

Gina i ja jesteśmy poślubione pracy i obie chcemy, aby tak pozostało. Ona pracuje w domu

towarowym i żyje dla swojej niższej pracowniczej. Ja żyję dla swoich felietonów.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – mówi, kiedy nakładam na policzki nieco różu. – Wyluzuj, Rachel. To tylko facet, bez względu na to, jak jest boski.

– Nie mów tak, wystarczająco się denerwuję. Nie byłam fanką klubów nawet wtedy, gdy błagałyśmy, aby nas do nich wpuszczono.

– Nikt nie będzie o tym wiedział. Dopilnuj tylko tego, aby wyglądać jak stała bywalczyni.

Obie przyglądamy się trzem przyszykowanym przeze mnie strojom. Zważywszy na to, że Saint miał mnie już okazję widzieć w ogrodniczkach, a potem w garsonce, swoim dzisiejszym strojem chcę przekazać zupełnie inną wiadomość. Jego imprezy słyną z tego, że są dekadencjonalne – a ja nie chcę mieć na sobie czegoś, co będzie mówiło, że jestem dziewczyną pracującą. Chcę wyglądać jak osoba, która ma w zwyczaju bawić się z ludźmi jego pokroju. Chcę wyglądać uwodzicielsko, nowoczesnie, ostro, tak żeby ostatnią myślą, jaka pojawi się w jego głowie na mój widok, było to, że to właśnie ja przeprowadzałam z nim wywiad dla „Edge”.

– Co myślisz? – pytam. – Opcja numer jeden: biała spódnica plus biały, cienki top; opcja numer dwa: czerwona, obcisła sukienka do kolan; opcja numer trzy: czarna sukienka bandażowa.

– Mężczyźni uwielbiają kobiety w bieli – stwierdza Gina. – To ta diabelska część nich nie jest się w stanie oprzeć. U Sainta ta część jest niezwykle mocno rozwinięta. Czerwień także kochają.

– Ale czerń jest niezawodna – oświadczam. – Nie chcę, aby mój strój krzychał: „Dawno nie uprawiałam seksu”. Nie chcę mówić: „Chodź tutaj”. Chcę się tam jedynie zjawić i oznajmić: „Oto jestem”.

Kiwa z aprobatą głową, więc udaję się do łazienki, wkładam czarną koronkową bieliznę i sukienkę, a na korytarzu wsuwam na stopy szpilki.

Gina odkłada gazetę i razem przyglądamy się mojemu odbiciu w lustrze na drzwiach szafy.

Jestem wysoka i szczupła, piersi mam nieduże, ale jędrne i sterczące. Do tego brzoskwiniowa cera i odziedziczone po skandynawskich przodkach mamy włosy w odcieniu platynowego blondu. Często słyszę komplementy na temat moich ramion i szyi, a krój tej sukni je odsłania. Podkreśla szczupłą talię i wąskie biodra, a czerń materiału świetnie współgra z moją cerą. Moje włosy połyskują niczym srebrzyste złoto. W szarych oczach widać plamki błękitu.

– Jak dziewczyna z wybiegu – zapewnia mnie Gina, kiwając z uznaniem głową.

– Wyglądam z całą pewnością lepiej niż podczas naszego pierwszego spotkania.

Rozczesuję włosy, po czym przez kilka minut układam je na szczotce. Kiedy kończę, oddycham głęboko i patrzę sobie głęboko w oczy.

– Wóz albo przewóz, Rachel.

– Oczywiście, że wóz! – woła Gina.

Śmieję się i odwracam w jej stronę. Jaka szkoda, że nie idzie tam razem ze mną. Moja najlepsza

przyjaciółka. Jest dla mnie niczym przybrana siostra. Trzymałam ją za rękę, kiedy wypłakiwała sobie oczy z powodu Paula. Podawałam jej chusteczki. Obiecałam, że nie pozwolę, aby ktokolwiek złamał jej znowu serce. Obiecałam, że będę z nią do samego końca i że nie pozwolę, aby ktoś złamał moje. Obiecałam, że będziemy szczęśliwymi singielkami, no bo komu potrzebny jest facet. Jadłyśmy razem lody i powtarzałyśmy to sobie niczym mantrę. A dzisiaj, wybierając się do Ice Box, czuję się jak anioł pozbawiony skrzydła.

– Baw się dobrze – mówi Gina z entuzjazmem.

Przełykam ślinę, biorę torebkę i staram się wmówić sobie, że dam radę. Że chcę to zrobić. Że kiedy – nie jeśli, ale kiedy – napiszę ten artykuł, uciszę wreszcie wszystkie niedające mi spokoju wątpliwości.



Wyglądam zupełnie inaczej niż ta dziewczyna, którą Saint poznał w swoim gabinecie. Ale czuję się tak samo, jak wtedy. Nerwy mam napięte jak postronki, kiedy bramkarzowi przy wejściu podają swoje nazwisko. Spięta wchodzę do klubu.

Siedziba M4 przypominała muzeum, z kolei Ice Box to mroczna dekadencja w najczystszym wydaniu. Na postumentach wokół sali stoją lodowe rzeźby. Z sufitu zwisają klatki z tancerkami, których ciała są wymalowane farbami. Wzdłuż jednej ze ścian znajduje się bar oświetlony na biało i niebiesko.

Kiedy dają się porwać tłumowi, przestrzeń przecinają światła stroboskopowe. Dudnią basy, a tłum tańczy w rytm *Waves Mr. Probza*. Drinki podawane są na błyszczących, srebrnych tacach – drinki tak pięknie udekorowane owocami, oliwkami, brokatową solą i kolorowymi dodatkami, że wyglądają jak małe dzieła sztuki. To nie jest zwykły klub. To klub dla bogatych chłopców. Gdziekolwiek się spojrzy, widać pięknych ludzi w pięknych ubraniach.

– Poznałam go! Boże! Kiedy powiedział „cześć”, myślałam, że zemdleję...!

Zjadają mnie nerwy, kiedy to słyszę, dlatego że wiem, o kim mowa. Starając się pamiętać o oddychaniu, wchodzę w głąb klubu, potwornie żałując, że nie towarzyszy mi Gina. Sala pełna jest kobiet: część ewidentnie przyszła tu na polowanie, część jest już sparowana, kilka bawi się w gronie przyjaciół. Oddycham powoli, wdech i wydech, powtarzając sobie w myślach, że dam radę. To tylko klub. Mogę się trochę pobawić. Sporo czasu minęło od mojego ostatniego wyjścia do klubu, a w takim jak ten, nigdy nie byłam, ale to nie ma znaczenia. Potrafię przeprowadzać wywiady, a jeśli mi się poszczęści, uda mi się osiągnąć o wiele więcej.

W poszukiwaniu najlepszych punktów widokowych idę na górny poziom i stamtąd udaje mi się dostrzec, co dzieje się na dole w tym najbardziej zatłoczonym kącie.

O wilku mowa. Serce zamiera mi na chwilę, kiedy dostrzegam jego ciemne włosy, a to okropne

ściskanie w żołądku powraca ze zdwojoną siłą. Przysięgam, że nigdy w życiu z niczyjego powodu nie odczuwałam tak wielkiego zdenerwowania.

Siedzi z rękami założonymi za głowę, przed sobą ma kieliszek wina, a obok dwie kobiety rywalizujące o jego uwagę. Rozmawia właśnie z przyjaciółmi. Jego męską twarz rozświetla padające pod różnymi kątami światło – jego uroda jest bezprecedensowa.

Okej. Oddychaj. Czy chcę, żeby się dowiedział, że tu jestem, czy raczej nie?

Czuję, że uginają mi się kolana, kiedy zmuszam się, aby zejść na dół. Kieruję się ku toaletom i przeciskam przez tłum do szerokiego lustra, które wisi nad dwiema nowoczesnymi umywalkami. Grupka kobiet stroi się i mizdrzy, gdy tymczasem ja wpatruję się w nasze odbicia. Kobieta po mojej prawej stronie wydyma czerwone usta, a po lewej jej przyjaciółka wydyma różowe. Ja? Nadal jestem sobą, ale wyglądam ekstrawagancko, jakbym się tutaj urodziła. Wyglądam zupełnie inaczej niż młoda dziewczyna w ogrodniczkach, którą Saint poznał. Czy w ogóle mnie rozpozna?

– Wybierasz się na afterparty? – Czerwone Usta zadaje pytanie Różowym Ustom.

– Nie mam jeszcze karty.

– A ja mam! – Czerwone Usta wymachuje kartą magnetyczną.

Rozlegają się piski i wsuwa sobie kartę za stanik.

– Moja!

– Więc będzie afterparty? – pytam je.

– W penthousie Sainta – odpowiada jedna z nich, kiwając głową.

– Jak można zdobyć zaproszenie?

– Podczas wieczoru rozdawanych jest sto kart magnetycznych.

W mojej głowie pojawia się nagła myśl, aby ukraść kartę, którą dopiero co wsadziła sobie w stanik. No bo to przecież tylko karta. Trudno to nazwać przestępstwem.

– Kochana – mówi do mnie – przestań zerkać na moją kartę! Czekałam na nią trzy lata. Jeśli chcesz ją mieć, idź i sobie na nią zapracuj. Tylko dziewczynom z najładniejszymi tyłkami się to udaje.

– Dzięki – mówię.

Odwracam się i pytająco oglądam w lustrze swój tyłek. Gina twierdzi, że jest świetny. Lekko odstający i odpowiednich rozmiarów. Ale czy Saintowi też by się spodobał?

Wzdycham i opieram się o ścianę, po czym na otwartych drzwiach kabiny dostrzegam nieduże napisy. Mrużę oczy, skupiając się na maleńkich literkach.

Malcolm tatą mojej dzidzi

Ssałam Saintowi fiuta

Tahoe mnie tu posuwał

Mineta Callana jest do dupy



Wracam do panującego w klubie hałasu i próbuję znaleźć dobry punkt obserwacyjny, kiedy znowu go dostrzegam. Dwie kobiety nie opuszczają jego boku, a mój żołądek dla odmiany fika koziołka. Strasznie mnie to irytuje. Jedna z blondynek bierze od kelnera shota, oblizuje brzeg kieliszka, po czym dodaje sól.

Saint przygląda jej się z miną wyrażającą znudzenie, jednak kąciki ust ma wygięte, jakby trochę mu się to jednak podobało.

Tak pochłonięta jestem obserwowaniem – z lekką fascynacją i z lekkim obrzydzeniem – że ochroniarza zauważam, dopiero kiedy staje tuż przede mną. Pokazuje na koniec sali – skąd najlepsi przyjaciele Santa właśnie mi się przyglądają. On z kolei nie patrzy nawet w moją stronę. O nie, zbyt jest zajęty tym, że ktoś go zabawia, i nadal uśmiecha się w ten nieco znudzony sposób. Może te kobiety muszą się pozbyć bluzek, żeby go zainteresować.

Ci trzej mężczyźni idealnie się wpasowują w ten luksusowy klub, ale ja patrzę tylko na Malcolma. Jego mroczna uroda pasuje do zacienionego wnętrza; wygląda jak Hades w swoim własnym zakątku piekła.

Nagle śmieje się z czegoś, co robi jedna z blondynek i lekko odwraca, po czym jego wzrok pada na mnie – i tu się zatrzymuje.

To spojrzenie jest dla mnie niczym przypływ adrenaliny. Chcę odwrócić wzrok, ale nie jestem w stanie; czuję się jak w pułapce. Nie wiem, czy sobie to tylko wyobrażam, ale gotowa jestem przysiąc, że jego klatka piersiowa się poruszyła, jakby wciągnął gwałtownie powietrze.

Rozpoznaje mnie?

Czy ja tego chcę?

Nagle atmosfera staje się tak ciężka, że nie mogę oddychać. Mam wrażenie, że moje płuca to dwa kamienie. Kiedy Saint omiata mnie jednym szybkim, rejestrującym wszystko spojrzeniem, mam wrażenie, że wokół mojego żołądka zaciska się wielka pięść. Lustruje mnie całą, od szpilek do długich, jasnych włosów, a ja staję się boleśnie świadoma tego, że materiał sukienki obciska mi uda, biodra, brzuch, piersi, a nawet tyłek. O Boże! Zmuszam się, aby pójść za strażnikiem, a z każdym krokiem moje serce bije coraz bardziej gorączkowo. W czarnym garniturze, bez krawata, z odpiętym górnym guzikiem koszuli Saint jest ucieleśnieniem luksusowej dekadencji i grzechu. To Grzech Wcielony, a ja czuję się jak kompletna... dziewica.

Wyciąga przed siebie długie nogi, a jego wzrok jest wbity we mnie. Nie wygląda na to, żeby zamierzał się przesunąć.

– Panie Saint. – Strażnik odkasłuje. – Ci panowie kazali mi ją przyprowadzić.

Choć nie przestaje się uśmiechać, z jego twarzy nie daje się niczego wyczytać.

– Oto i ona, panowie – zwraca się strażnik do przyjaciół Santa, jednego blondyna, drugiego

rudego, patrzących na mnie, jakbym była deserem.

– Tahoe – przedstawia się blondyn.

– Callan – mówi rudy.

Saint klepie blondynki lekko w tyłek, co dla nich stanowi sygnał do odejścia, po czym instynktownym gestem ujmuje mój łokieć, co dla mnie jest dziwnie krzepiące. Nie znam tutaj nikogo innego, kiedy więc pociąga mnie ku sobie, siadam obok niego na skraju długiej kanapy.

I wtedy on nachyla ku mnie swoją ciemną głowę i mówi cicho:

– Malcolm.

Jego głos jest tak niski i dudniący, że aż przechodzi mnie dreszcz.

– Rachel – odpowiadam słabo.

Unosi brew i patrzy na mnie. *Co ty tutaj robisz, Rachel?* – zdaje się pytać.

Zastanawiam się, co powiedzieć, kiedy Tahoe unosi swojego drinka i go wypija.

– Pora dobranocki już dawno minęła. – Złote dziecko teksańskiego przemysłu naftowego emanuje czarem i mówi, przeciągając samogłoski.

Nie wiem dlaczego, ale jestem zniewalająco świadoma pozycji ciała Santa w odniesieniu do mojego. Wyprostował się i nieco przesunął, tak że jego ręka leży teraz na oparciu za mną.

– Jak to mówią, bezbożnicy nie zaznają spoczynku – odpowiadam Tahoe z szerokim uśmiechem.

Bliskość Santa sprawia, że serce wali mi jak młotem.

Nagle czuję jego zapach. Tylko jego. Pośród tylu innych wymieszanych zapachów to Saint dociera nagle do moich płuc, obecny jest w każdym oddechu. Emanuje żywotnością, która przyciąga mnie jak magnes. Wytrąca mnie to z równowagi, ale coś w jego bliskości działa na mnie także kojąco.

– Obowiązuje tutaj *dress code*, Saint musiał w drzwiach zostawić swój ogon i rogi – żartuje Callan, gdy kelner stawia przede mną drinka.

– No tak. – Znacząco pociągam za skraj sukienki. – Ja musiałam zostawić połowę swojej sukienki.

– Czyżby? – pyta Tahoe.

– T.

Jedno słowo, jedna litera. Z ust Malcolma.

– Taaa, Saint? – Tahoe unosi brwi.

– Zaklepuję.

Niemal zachłystuję się drinkiem. Kaszlę i uderzam się ręką w klatkę piersiową, a Saint spokojnie wyjmuje mi z ręki szklankę i odstawia ją.

– W porządku? – pyta, nachylając się i patrząc mi w twarz.

Wydaję ostatnie kasznięcie, zaciskam powieki i kiwam głową. Kiedy otwieram oczy, jedyne, co widzę, to Saint. Jego wzrok jest tak przeszywający, że czuję go aż w kościach.

– Udało ci się tak po prostu tu wkłęcić, Rachel? – pyta.

Kiedy czeka na odpowiedź, sięga po mojego drinka i podaje mi szklanę. Jego nadgarstek wydaje się taki silny, opalony, skóra jest taka gładka. Kiedy ostrożnie biorę od niego drinka, nasze palce się muskają.

Tahoe sięga do kieszeni marynarki i coś wyjmuję, po czym wymachuje tym czymś w górze.

– Saint! Mogę?

Jestem podekscytowana, kiedy dociera do mnie, że to *karta magnetyczna!*

– Nie ma mowy, to nie jej klimat – burczy Malcolm.

– Ej! Daj spokój. Jest niezła, stary – mówi Tahoe, przeciągając samogłoski.

Kiedy Saint powoli wstaje, przestaję wręcz oddychać. Także wstaję i skonsternowana patrzę mu w twarz.

– Co to znaczy, że to nie mój klimat? – pytam.

Kiedy tak stoi blisko mnie, mam wrażenie, że grawitacja nie istnieje. Kręci mi się w głowie. Jestem zmieszana. I niespodziewanie urażona.

Po raz pierwszy, odkąd się znamy, patrzy na mnie tak, jakby tracił cierpliwość... z mojego powodu. Nachyla się ku mnie i zbliża usta do mojego ucha.

– Zaufaj mi, kiedy ci mówię, że to nie twój klimat. Jedź do domu – szepcze. Obdarza mnie ostrzegawczym spojrzeniem i odchodzi, by po chwili wmieszać się w tłum.

Tahoe i Callan wpatrują się we mnie zdumieni.

– Pierwszy raz tak zrobił – mruczy Tahoe i także odchodzi.

Twarz płonie mi z upokorzenia. Poza tym mam w głowie mętlik. Co gorsza, kiedy wychodzę z klubu, podchodzi do mnie ten sam człowiek, który wczoraj nas woził.

– Panno Livingston, mam przyjemność odwieźć panią do domu – mówi, chowając telefon, jakby dopiero co zadzwonił do niego Saint. Jest potężnym mężczyzną ogolonym na łyso, z którego twarzy niczego się nie da wyczytać. Chwilę później otwiera przede mną drzwi rolls-royce'a.

Poważnie?

Saint zadzwonił do niego i kazał mu mnie odwieźć?

Świadoma tego, że inni widzą, jak jestem prowadzona do samochodu Sainta, wsiadam do tyłu i mamrocę słowa podziękowania, no bo przecież kierowca nie jest niczemu winien.

W samochodzie pachnie nowością, luksusem i *nim*. Razem ze mną podróżuje butelka wina i butelki z wodą. W tle rozbrzmiewa muzyka, a panująca we wnętrzu temperatura jest wręcz idealna. Przesuwam dłońmi po sukience i przyglądam się sobie z konsternacją. Co jest ze mną nie tak?

Czuję się, jakby ktoś wyciągnął mi dywan spod nóg i przypomniał, z kim mam do czynienia. Topowym przedstawicielem ludzkiej rasy. Osobą bezwzględną.

Płoną mi uszy i policzki. Kulę się na siedzeniu i opieram czoło o szybę. Skup się, Livingston! Oddychając głęboko, wydaję telefon i próbuję zapisać wszystkie detale dotyczące tego, co widziałam, ale jakoś mi nie wychodzi. Mogę jedynie jechać jego samochodem i zastanawiać się, dlaczego czuję się taka bezradna.



Pięć minut przed północą wchodzę na palcach do mieszkania, krzywiąc się, kiedy drzwi zamykają się głośniejsze, niż zamierzałam. Idę do kuchni po wodę i wtedy ze swojego pokoju wychodzi zaspana Gina.

– Hej – mówię przepaszająco. Marszczy brwi i mruży oczy w świetle lampki. – Sorki, G., nie chciałam cię obudzić. Wracaj do łóżka.

– Jak impreza?

– W porządku. – Cóż innego mogę powiedzieć? – Rano ci wszystko opowiem.

Trze oczy.

– Jest już za późno. Albo wcześniej. Oglądaliśmy *Grę o tron*.

Wraca do siebie, a ja udaję się do swojego pokoju, zmywam makijaż, a potem zdejmuję sukienkę. Kiedy szukam T-shirtu Northwestern, moje spojrzenie zatrzymuje się na miejscu, gdzie wcześniej leżała koszula Santa. Powinnam się cieszyć, że jej tu nie ma, jednak jej brak sprawia mi tylko ból, ponieważ nie jestem już pewna, czy sobie tylko nie zmyśliłam tego, że był dla mnie miły. Zamykam szafę i wchodzę do łóżka razem z notesem, zmuszając się do sporządzenia notatek. Chociaż jedno słowo. Tylko jedno, ponieważ wymazanie z pamięci tego wieczoru w żaden sposób nie zbliży mnie do mojego celu. Piszę:

Zaborczy

A potem sprawdzam coś na Google'u, bo nadal nie mogę uwierzyć, że powiedział...

Zaklepać: zarezerwować.

Tak. Właśnie tak mi się wydawało.

Marszcząc brwi, moszczę się wygodnie na łóżku i wbijam wzrok w sufit. Livingston, i co z tego? Nie chciał cię widzieć na swojej imprezie – jesteś dziennikarką. Spodziewałaś się czegoś innego? Wiesz co to znaczy? To znaczy jedynie, że musisz pogrzebać *głębiej!*

7

SEN

Głębiej. Jego ciało znajduje się na moim – całe twarde. Wykonuje pchnięcia, a mnie podoba się to tak bardzo, że głośno jęczę i wyginam się w łuk.

– Proszę – szepczę. – Głębiej, och, błagam, *głębiej*.

Całuje mnie gorączkowo w usta. Dłoniąmi ugniata moje piersi, kciukami gładzi brodawki. Moją głowę połyka poduszka, kiedy ciężar jego ciała wbija mnie głębiej w materac.

Przeżywam udrękę. Przeżywam udrękę, dlatego że od tak dawna nie uprawiałam seksu i *nigdy* nie czułam czegoś takiego. Całuje mnie znowu, wygłodniałe. Zaciska palce na jednej piersi i ssie brodawkę. Wyginam się rozpustnie, rozchyłam uda przed jego biodrami, aby mógł we mnie wejść tak głęboko, jak to tylko możliwe... Proszę, proszęproszęproszę... To nie w moim stylu, ale nie potrafię przestać błagać.

Kąsam jego pełne wargi i pozwalam palcom prześlizgiwać się po jego plecach. Jest dokładnie taki, jaki się wydaje: twardy, nieustępliwy. Ale jego ciało jest, och, tak bardzo ciepłe – w tym ciele nie ma ani odrobiny zimna. Czy jeśli uniosę powieki, to przekonam się, że jego oczy są lodowato zielone czy ogniście zielone? Proszę, niech to będzie ogień, proszę, pragnij mnie. Proszę, głębiej, myślę, rzucając głową na boki, kiedy jego kolejne mocne pchnięcie sprawia, że każdy centymetr twardego ciała zanurza się w moim, że każdy centymetr mnie należy do niego. Zaczyna się poruszać: góra, dół, góra, dół...

Budzę się cała spocona i zaledwie krok mnie dzieli od orgazmu. Dyszę ciężko. Jęczę i przekręcam się na bok. Osiem po pierwszej. On jest teraz na pewno na tym swoim afterparty. Bawi się w trójkacie. Albo w dwie pary. Boże!

Poważnie, Livingston! Besztam się w duchu. Nie potrafię powstrzymać drżenia. Jestem już na krawędzi i tylko czekam, aż zacznę spadać.

Jęczę z rozpaczą, wsuwam dłoń między nogi, tam, gdzie czuję bolesne pulsowanie. Nie rób tego, Livingston. Ale ja jestem cała rozpalona. Zaciskam powieki i wsuwam palec między uda, a potem, ponieważ nie mogę się powstrzymać, zamiast niego próbuję wyobrazić sobie jakiegoś seksownego aktora. Ale kiedy wraca przyjemność, znowu patrzą na mnie zimne, zielone oczy. Przygryzam wargę

i mam ochotę zrobić to samo z jego ustami. Czuję między nogami jego dłoń, a to za mało; pragnę poczuć jego palce, jego ciężar. Rozkoszuję się tym, co robi z moim ciałem, i mówię sobie, że nie wypowiem jego imienia, kiedy dojdę. Nie zrobię tego. Bo to nie on robi ze mną teraz te powolne, słodkie, seksowne rzeczy. To nie on mnie całuje. Obejmuje. Porusza się we mnie, gdy tymczasem ja...

– *Saint*.

Po zaskakująco intensywnym orgazmie leżę oszołomiona. I zaszokowana.

– Boże, co ze mnie za zdzira.

Włączam lampkę, po czym idę umyć ręce. Zimną wodą opryskuję też twarz i krzywię się do swojego odbicia w lustrze. Wzdychając, człapię z powrotem do siebie, otwieram laptop i zabieram się do sprawdzania kolejnych linków z informacjami na temat *Sainta*. W mojej głowie pojawia się myśl, że najpewniej w tej właśnie chwili uprawia z dwiema, trzema albo i czterema dziewczynami ten ostry seks, z którego jest znany. Zaglądam na jego konta na portalach społecznościowych, wmawiając sobie, że robię to tylko dlatego, iż może mi się to przydać do artykułu.

Jego konto na Instagramie pełne jest zdjęć kipiących wręcz adrenaliną:

Saint na nartach, w czarnym stroju na tle ogromnego, białego zbocza.

Saint ze spadochronem, wyskakujący tyłem z samolotu, jak zawsze seksowny, a świat pod nim to zamazana plama.

Ale nie ma ani jednego zdjęcia z afterparty, w którym nie chciał, abym wzięła udział.

8

WEZWANIE

– Po Saincie nie można się spodziewać niczego dobrego – oświadcza Gina w niedzielne popołudnie, siedząc na szerokim parapecie w salonie. – Z tego jego afterparty na pewno wyniknęły same problemy. Słuchasz mnie?

– Mmm... – Surfuję po necie, próbując dotrzeć do jakichś informacji na temat imprezy Santa.

– Rachel Livingston. Hello? Rachel Zaklepana? Mogę tak teraz na ciebie mówić? – Pstryka palcami, aby odwrócić moją uwagę od laptopa. O rany, ależ mi dokuczają przez to „zaklepanie”. – Ho, ho! Pod domem stoi samochód. Wielki jak stodoła. Pod naszym skromnym bloczkiem. Słyszysz? Ziemia do...

– Co to znaczy „wielki jak stodoła”?

Zrywam się z kanapy i podchodzę do Giny. Odsuwam firankę i oto moim oczom ukazuje się wielki jak stodoła rolls-royce, który w piątek przywiózł mnie do domu.

Co, u licha...?

Chwytam telefon i serce mi zamiera, kiedy w skrzynce mejlowej widzę jego nazwisko.

Chciałbym się z Tobą dzisiaj spotkać. Przyślę po Ciebie samochód.

M.

O mój Boże!

Sam Malcolm do mnie napisał?

– Hej, dziewczyno, co ty robisz?! – woła Gina, gdy tymczasem ja pędzę do swojego pokoju.

Tak się denerwuję, że zamykam się w sobie i nic nie odpowiadam. Przebieram się w białe dżinsy, które podkreślają mój tyłek, kusy top i srebrne sandały na wysokim obcasie. Spryskuję się perfumami i odkrzykuję:

– Później ci powiem. Nie czekaj!

Wsuwam pod ramię kopertówkę i windą zjeżdżam na dół. Kiedy wychodzę na chodnik, dostrzegam, że kilka osób robi zdjęcia royce'owi.

Na mój widok kierowca szybko otwiera drzwi. Wślizguję się do środka, zanim mnie także zdążą sfotografować. Trochę niekomfortowo czuję się na myśl o ostatnim razie, kiedy jechałam tym samochodem. Dzisiaj przynajmniej czuję się dobrze w swoim stroju. Moje ubranie jest modne i seksowne, ale nie uwodzicielskie. Jestem pełna determinacji, aby zdobyć jak najwięcej informacji, i nie przeszkadzają mi w tym żadne zielone oczy.

– Dokąd jedziemy? – pytam kierowcę.

– Do portu DuSable – wyjaśnia.

Przez całą drogę nie przychodzi mi do głowy powód, dla którego Saint chce się ze mną widzieć. Nadal czuję zażenowanie na myśl o tym, co się wydarzyło podczas naszego ostatniego spotkania, ale nie mogę pozwolić, aby moje osobiste uczucia wpłynęły negatywnie na przydzielone mi zadanie.

Samochód wjeżdża na parking i zatrzymuje się w pobliżu najbardziej luksusowego jachtu w całym porcie. Co prawda mieści się w basenie portowym, ale jest na tyle duży, że został zacumowany w pewnej odległości od innych jachtów. Połyskuje w słońcu nieskazitelną bielą. Na dziobie widnieje granatowy napis: ZABAWKA.

Drzwi samochodu otwierają się, zanim zamknęłam usta. Wsiadam i na pokładzie dostrzegam ciemnowłosego mężczyznę. Serce podchodzi mi do gardła. Powoli zmuszam swoje nogi, aby ruszyły z miejsca, a część mnie zastanawia się, czy to rzeczywiście ja zmierzam w stronę tego jachtu – i do czekającego na górze mężczyzny. Kiedy wchodzę na pokład, mam wrażenie, że mój świat się lekko przechylił i ktoś postawił mnie na niewłaściwej półce.

– Panie Saint.

Rusza w moją stronę. Ma na sobie luźne szorty kąpielowe i rozpiętą koszulę; mięśnie brzucha ma tak wyćwiczone, że tworzą wyraźne wgłębienia. Jego nogi są doskonale umięśnione, a włosy targa wiatr.

W swoich garniturach wygląda perfekcyjnie, ale teraz jego zaskakująco swobodny, niezwykle seksowny i mimo wszystko imponujący wygląd przypomina mi o moim śnie. Żałuję, że w ogóle mi się coś takiego przyśniło. W blasku słońca jest jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętałam. Opalony kark ma silny i umięśniony, a jabłko Adama porusza się seksownie, kiedy odzywa się tym swoim głębokim głosem:

– Rachel.

Robię się czerwona jak burak.

– Wpadną tu dzisiaj moi przyjaciele. Pomyślałem, że miałybyś ochotę do nas dołączyć.

– Skąd takie przypuszczenie?

Robi krok w przód, niemal naruszając moją przestrzeń osobistą. Emanuje z niego tyle siły, że mam ochotę się skulić. Nie robię tego jednak.

– Coś mi mówi, że wkurzyło cię to, jak się zakończył wczorajszy wieczór. – Wbijają we mnie

bacne spojrzenie, które potrafi nie przeoczyć żadnego szczegółu.

Choć wcale tego nie chcę, znowu czuję rozżalenie i konsternację z powodu tego, co zrobił.

– Wkurzyło mnie to, że zachowałeś się jak dwunastolatek? I że miałeś czelność mnie odprawić?

Wyraz jego twarzy nie zmienia się.

Mój gniew także nie.

– Chciałeś, żebym się tu zjawiała po to, żebyś mógł mi przypomnieć, gdzie jest moje miejsce?

A może sądziłeś, że zamierzam paść do twoich stóp i błagać, abys wybaczył mi, że cię zdenerwowałam?

– Nie, chciałem cię o coś zapytać. – Choć wydaje się to niemożliwe, jego i tak intensywnie zielone oczy stają się jeszcze bardziej zielone. – Co tam robiłaś w piątek?

– Przyjaciel mnie zaprosił.

Podchodzi bliżej.

– Prawda – rzuca ostrzegawczo.

Gorący rumieniec pełźnie po mojej szyi. Saint to dostrzega.

– Powiedz, że mnie szukałaś, a potem pozwól, żebym ci to wynagrodził. – Jego głos staje się jeszcze niższy.

– Czyżby? A w jaki sposób Malcolm Saint wynagradza? Coś mi mówi, że zwykła kawa nie jest w twoim stylu.

– Lubisz kawę?

– Z dwiema kostkami cukru.

– Zapamiętam. – Przygląda mi się i jednocześnie uśmiecha kusząco. – Zostań i poznaj moich przyjaciół.

Czuję żar w brzuchu, jakbym połknęła łyżkę ciepłego miodu. Nie wiem, jak to możliwe, że te jego oczy potrafią być jednocześnie takie niepokojące i uspokajające.

– Saint! Stary! – rozlega się wołanie.

Na jacht wskakują Callan i Tahoe razem z kilkoma dziewczynami. Wypuszczam z płuc powietrze i odsuwam się kilka kroków od Malcolma, który wita się z nowo przybyłymi.

– Rachel – przywołuje mnie do siebie, po czym przedstawia przyjaciółom.

9

JACHT

Oto, dlaczego kiepsko mi dzisiaj idzie praca: Saint.

Saint na leżaku.

Saint uprawiający wakeboarding.

Obserwowanie, jak Saint przechadza się po jachcie.

Saint wykrzykujący coś do innych facetów na mijającym nas jachcie.

„Saint! Słyszałeś, że Cubs dostali po dupie?”.

„To niedobrze, stary. To bardzo, bardzo niedobrze”.

Następnie Saint gawędzący z przyjaciółmi.

Od jakiegoś czasu Saint i ja wymieniamy się nieco zdziwionymi spojrzeniami. Na jachcie jest szafa pełna kąpielówek i strojów kąpielowych. Wybrałam dla siebie białe, skąpe bikini i obserwowałam, jak pozostałe dziewczyny kąpią się w jeziorze.

Posmarowałam się kremem z filtrem, licząc, że ładnie się opalę, ale nie poparzę. Skóra swędzi mnie pod ciepłymi promieniami słońca. Wiatr bawi się moimi włosami, a jacht kołysze się lekko, prześlizgując się po jeziorze. Silniki mruczą cicho, niemal mnie usypiając. Ale wiem, że nie mogę zasnąć – nie chcę niczego przegapić. Tego, jak telefonuje w sprawach służbowych. Tego, że choć się relaksuje, nie do końca zapomina o pracy.

Saint co rusz zażywa kąpieli w jeziorze. Wiem, że woda jest zimna, bo sama też raz do niej weszłam. Co pół godziny trochę pływa i nurkuje, bez względu na to, czy jego przyjaciele pływają, czy uprawiają wakeboarding. Ja leżę na leżaku, delektując się zachodzącym słońcem, ale on jest w ciągłym ruchu. Wygląda to tak, jakby nie potrafił odpoczywać. Nic dziwnego, że wolny czas zawsze spędza tak aktywnie: narty, skoki spadochronowe, latanie... Ryzykuje jak osoba, która nie ma nic do stracenia. Bardziej niż ktokolwiek, kogo znam.

Ubrana w białe bikini podchodzę do barku z jedzeniem. Dołączają do mnie Tahoe i Callan.

Trzymam się ich i razem staramy się unikać Sainta, bo choć wygląda na to, że zawarliśmy rozejm, nie czuję się tutaj w pełni komfortowo. Na jego jachcie, z jego przyjaciółmi.

Kiedy tylko się obejrzę, widzę, jak przygląda mi się z zainteresowaniem. Nigdy w życiu nie denerwowałam się tak bardzo jak teraz.

Kiedy muska moją rękę swoim ramieniem, odruchowo się odsuwam. Kiedy staje obok mnie, kulę się z powodu emanującego od niego ciepła. Jestem niespokojna i nie wiem dlaczego. W końcu Malcolm przechodzi na rufę jachtu. Znika w jednej z kajut – podobno sprawy służbowe – aż w końcu dwie dziewczyny idą tam i namawiają go, żeby „posiedział” z nimi. Siada na kanapie i ręce kładzie na oparciu. Patrzy na mnie i to spojrzenie jest dla mnie niczym dotyk.

Staram się wsłuchiwać w to, o czym opowiadają jego przyjaciele. Ale ukradkiem cały czas zerkam na siedzące po obu stronach Santa dziewczyny, paplające bez końca i próbujące zwrócić na siebie jego uwagę.

Siedzimy na pokładzie całą grupą. Malcolm powoli wypija kieliszek wina. A potem następny.

Ostatecznie kończy się to opowieściami o pijackich wybrykach i o dziewczynach nękających Malcolma.

– Od czasu Kaliny jego stary nigdy nie wiedział, kogo sprowadzi do domu – oświadcza Callan.

– Przeprowadziłeś do domu nagą dziewczynę? – pyta go jedna z lafirynd, wydymając zazdrośnie wargi.

W kącikach jego ust majaczy uśmiech.

– Była artystką i jej ubranie było namalowane. Bardzo ładne, jeśli mam być szczery.

Czuję, że ja także się uśmiecham. Jego spojrzenie zatrzymuje się na mojej twarzy, a uśmiech blednie. Sprawia wrażenie zamyślonego.

– No więc brakowało nam ciebie na afterparty – mówi do mnie Tahoe.

– Akurat. – Ukradkiem zerkam w stronę Santa i zauważam, jak jedna z dziewcząt trzyma winogrona i próbuje włożyć mu jedno do ust. On patrzy na mnie. Z roztargnieniem otwiera usta i zaczyna jeść owoc, ale nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jeszcze jedno – szepcze dziewczyna, wsuwając do jego pięknych ust kolejne winogrono.

Mięśnie jego żuchwy poruszają się, kiedy rozgryza winogrono, a ja zastanawiam się, jak on w tej chwili smakuje. Świeżo. Soczyście. Oczy mu błyszczą, kiedy obserwuje moją reakcję, a moje całe ciało zaczyna wibrować emocjami, których nie jestem w stanie zrozumieć. Policzki płoną mi od tego samego ognia, który rozprzestrzenia się po ciele. Wieczór sprawia, że Malcolm wygląda jeszcze mroczniej.

Niebezpiecznie, pierwotnie mrocznie.

Nie mogę znieść tego ściskania w brzuchu, dręczącego mnie bezlitośnie, kiedy ten mężczyzna znajduje się w pobliżu. Odwracam głowę i pytam jego przyjaciół:

– Co robiliście? Znani jesteście z tych swoich imprez i aż trudno mi sobie wyobrazić, co może się dziać na afterparty.

– Ja pływałem na golasa. – Tahoe uśmiecha się szeroko. – Callan trochę za dużo wypił, żeby pamiętać.

A SAINT?

– Saint i ja dobrze się bawiliśmy – odzywa się jedna z nadskakujących Malcolmowi dziewczyn.

Płoną mi policzki. Nie patrz na niego. Nie patrz na niego.

– Odstawiłyśmy dla niego niezły show – mówi druga takim tonem, że do gardła podchodzi mi żółć.

To informacje na wagę złota. Naprawdę. To z tego rodzaju materiału składają się najbardziej pikantne artykuły demaskatorskie. Ale jakoś nie potrafię się zmusić do tego, aby zostać i wysłuchać reszty. Czuję bolesne ssanie w żołądku. Cicho wstaję i pytam, czy mogę skorzystać z jednej z kajut i trochę odpocząć.

Nie czekam nawet na niczyją zgodę; odchodzę, unikając spojrzeń – unikając *jego* spojrzenia. Nie mogę złapać tchu, więc zmieniam zdanie i przechodzę na górny pokład. Staję na dziobie, opieram się o barierkę i patrzę na jezioro. Na horyzont. Na cienki rogal księżyca.

Wyjmuję telefon i próbuję coś zapisać. Dzięki pisaniu zawsze czuję się lepiej.

Ale nie jestem w stanie się skoncentrować.

Chowam aparat i wpatruję się w tafłę wody.

Kilka minut później na niebie eksplodują fajerwerki. Znajdująca się niżej grupa obserwuje to i wydaje radosne okrzyki. Widok jest hipnotyzujący. Wypuszczam powietrze i obserwuję, jak świetlne języki wystrzelują z molo Navy i lecą aż do nieba. Jest tutaj tak spokojnie, tak nieruchomo. Zawsze chciałam znaleźć przyjemne, ciepłe miejsce, gdzie nic się nie porusza, gdzie wszystko jest takie, jak być powinno, i mam ochotę zostać tutaj, w milczeniu i bezruchu. To zabawne, że znajduję to miejsce w momencie, gdy mój świat wiruje w niekontrolowany sposób.

Aby poczuć się lepiej, wstukuję do telefonu jedno słowo. Pierwsze, które przychodzi mi do głowy, kiedy patrzę, jak jezioro i niebo dotykają horyzontu.

Bezkresny

Wiatr rozwiewa mi włosy i związuję je w węzeł na karku, po czym odwracam się w stronę stojącej na górnym pokładzie kanapy. I wtedy go zauważam. Siedzi w koszuli, a jego profil rozświetla blask telefonu. Nie słyszałam, jak tu wszedł. Dlaczego nie jest teraz na dole? Dlaczego to głupie ściskanie w brzuchu nie chce dać mi spokoju?

– Widzę, że przejmowanie świata to praca na pełen etat – mówię cicho.

Powoli wstaje, a poły koszuli nagle rozchylają się, odsłaniając kąpielówki i gładkie, twarde mięśnie brzucha i klatki piersiowej. Kiedy podchodzi bliżej, wydaje się wyższy i potężniejszy. Ciepłe

powietrze faluje szybko, a może to tylko ja oblewam się gorącym rumieńcem, bo Malcolm był tutaj przez cały czas. Jest taki piękny. Taki piękny, że patrzenie na niego wręcz sprawia ból.

– Przepraszam, nie chciałam cię dekoncentrować. Już sobie idę – szepczę.

– Zostań.

To bezceremonialne polecenie powstrzymuje mnie od zejścia na dół. Tak na mnie patrzy, że mój rumieniec rozlał się chyba już na całe ciało. Jego oddech porusza włosy na czubku mojej głowy, kiedy szepcze:

– Chcę sprawić, że się zarumienisz, od tego miejsca... – dotyka mojego czoła, po czym zerka szybko w dół – ...aż do stóp.

Uśmiecha się do mnie, a jego klatka piersiowa znajduje się tak blisko, że czuję, jak emanuje z niej ciepło. Mam wrażenie, że on to huragan, a ja jezioro, pozornie spokojne, skrywające w sobie tysiąc jeden tajemnic.

– Dlaczego nie mogłaś na mnie patrzeć tam na dole? – mruczy, a w jego głosie pojawia się chrypka, kiedy unosi dłoń i jej wierzchem przesuwają po moim policzku.

Rośnie we mnie gorący ból.

– Saint. Przestań.

Unosi telefon i pokazuje mi zdjęcie.

– Podoba mi się. Jesteś na nim taka delikatna i zamyślona. Widać twoją brodę i wystające z włosów elfie ucho.

– Zrobiłaś mi zdjęcie!

– Owszem. – Pieści kciukiem zdjęcie na telefonie, a ja cała się spinam, ponieważ niemal czuję ten dotyk.

– Wykasuj je – mówię zaszokowana.

– Ach! Wracamy do negocjacji.

– Saint. Przestań. Wykasuj to zdjęcie. Nie jestem zainteresowana tobą w taki sposób. To znaczy nie chcę być w twoim telefonie.

Odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Chodź tutaj, posiedź ze mną.

Podchodzi do kanapy i siada dokładnie na środku. Wow! Spodziewa się, że go posłucham?

Biorę głęboki oddech i zmuszam się, aby tam pójść, do tej kanapy, którą on teraz okupuje całym sobą. Wpatrujemy się w siebie, ja nachmurzona, on rozbawiony, po czym odwracamy głowy i patrzymy na ostatnie, widoczne w oddali fajerwerki.

– Jesteś na mnie zła, bo kazałem swojemu kierowcy odwieźć cię do domu? – pyta z błyskiem w oku.

– Ty to powiedziałaś, nie ja – ripostuję.

Śmieje się cicho i nisko. Ten dźwięk dziwnie mnie rozprasza. Podobnie jak jego wielkie ciało, które niczym wir wciąga całą przestrzeń wokół siebie.

– Gdybyś przyjęła mój prezent, możliwe, że pozwoliłbym ci wziąć udział w afterparty. – W zamyśleniu przesuwa kciukiem po jednodniowym zaroście. – Mężczyzna ma swoją dumę, Rachel. Myślisz, że jak się czuję, kiedy widzę w gabinecie swoją koszulę?

– Czyżby ten mężczyzna czuł się zlekceważony przez jedną z miliona dziewczyn?

Na jego przystojnej twarzy maluje się konsternacja.

– Dlaczego? – pyta.

– Co dlaczego?

– Dlaczego mi ją oddałaś? Powiedziałem, żebyś ją zatrzymała. Nikt nie zwraca moich prezentów. Jestem dla ciebie odpychający?

Moje spojrzenie skupia się na ścięgnach na jego szyi, ponieważ nie chcę, żeby zobaczył, że *nie* jest dla mnie odpychający – jest tak atrakcyjny, że w jego obecności na ogół nie jestem w stanie jasno myśleć.

– Wolę nie przyjmować prezentów od mężczyzn albo nieznajomych. – Unoszę lekko brodę, mrużę oczy i rzucam ostrzegawczo: – A jeśli nadal będziesz się ze mną droczył, to jadę do domu.

Nachyla się ku mnie.

– Wiesz, Rosie nie rzuciła mi mojego prezentu prosto w twarz. Nazwała mnie bohaterem... i bardzo mi się to podobało.

Prowokuje mnie. Takie przekomarzanie podobało mi się o wiele bardziej, kiedy nie mącił mi jeszcze w głowie.

– A: Podziękowania ze strony słoni zdarzają się niezmiernie rzadko, więc mam nadzieję, że docenisz jej gest. I B: wydaje mi się, że to *tobie* przez całe życie robiono prezenty – mówię.

Jego uśmiech staje się smutny.

– Dostałem wszystko.

– Wszystko?

Kiwa głową.

– Nie wierzę.

– Czego mógłbym chcieć, a czego nie mam? – Śmieje się cicho. – Mam wszystko, Rachel. A przynajmniej kiedyś tak było. – Unosi rękę i jednym palcem przesuwa po moim policzku, budząc każde zakończenie nerwowe w moim ciele.

Ściska mnie nagle w gardle. Spojrzenie Malcolma staje się mroczne i głodne, a niemożliwe, żeby mężczyzna, który ma wszystko, odczuwał taki głód.

Milczymy. Między nami tańczy lekki wietrzyk, atmosfera wydaje się inna. W co on ze mną gra? To zdjęcie zrobił, kiedy byłam taka bezbronna, moja twarz zdradza to zmieszanie. Nieznośna jest myśl, że widział mnie w takim stanie.

Przygląda się teraz mojemu zdjęciu.

– Jestem ci wdzięczny za to, że pozwoliłaś mi wynagrodzić sobie moje wcześniejsze zachowanie – mówi poważnie, patrząc na ciemne niebo, gdzie jeszcze niedawno rozbłyskiwały fajerwerki. Kiedy odwraca się w moją stronę, pali mnie spojrzenie jego badawczych, zielonych oczu.

– Dzięki za zaproszenie... Miło spędziłam czas – mówię, a głos mam tak ochryply jak nigdy dotąd.

Nagle ja też czuję głód.

Głód tego, aby znowu się ze mną droczył, wywoływał uśmiech na mojej twarzy, głód tego błysku w jego oku, który wkurza mnie, a jednocześnie sprawia, że w moich żyłach pojawiają się łaskoczące bąbelki. Głodna jestem wiedzy, dlaczego mnie „zaklepał” i dlaczego chce, żebym miała jego koszulę.

Uśmiecha się przyjaźnie.

– Ponegocjuję z tobą, Rachel. Jeśli chcesz mnie o coś zapytać, to udzielę ci odpowiedzi, a potem ja zadam pytanie tobie – mówi, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Naprawdę? – ożywiam się, a kiedy kiwa pobłażliwie głową, pokazuję na niego. – Ty pierwszy.

– W porządku. – Pochyliła się do przodu i napinają się mięśnie pod rozpiętą koszulą. – Dlaczego tam na dole nie byłaś w stanie na mnie patrzeć, Rachel?

– To znaczy?

– Na dole. Dlaczego nie byłaś w stanie na mnie patrzeć? Nawet teraz, dlaczego nie patrzysz tutaj? – Pokazuje na swoje oczy.

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, rzuca ostrzegawczo:

– Prawda.

Rumienię się. Boże, on zawsze chce prawdy. Czy to znaczy, że nikomu nie ufa?

– Miałaś rację co do mnie, to nie mój klimat – mówię, wzruszając ramionami. – Wygląda na to, że świetnie ci idzie rozgryzanie innych.

– Tobie także.

Czeka. Chyba kolej na mnie. Mam ochotę zapytać go o coś, co ma związek ze mną, na przykład dlaczego nie mogłam wziąć udziału w afterparty, ale muszę się skupić na wywiadzie i samym Malcolmie.

– Pytanie, które nikomu nie daje spokoju: myślisz, że ona istnieje? Jedna kobieta ucieleśniająca wszystkie twoje pragnienia?

Choć bacznie mu się przyglądam, z jego twarzy nie da się wyczytać absolutnie niczego.

– Czy właśnie to wszyscy chcieliby wiedzieć?

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie.

– A ty nie zadajesz właściwych pytań.

Marszczę brwi i biorę paterę z owocami, którą personel jachtu postawił także na górnym pokładzie.

– Nie tak to się robi – mówi. Przypominam sobie, jak wcześniej karmiony był winogronami.

– Słucham? Nie należę do twojego haremu. – Śmieję się. – Proszę bardzo, oto twoje winogrono.

Rzucam mu owoc. Odbija się od jego torsu. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy jego udo ociera się o moje, gdy się schyla, aby podnieść winogrono.

– Nauczono mnie, że jedzeniem nie powinno się bawić.

Wystarczyło tylko, że jego dłoń dotknęła mojego karku, a w moich żyłach zaczęło krążyć dziwne ciepło.

– Co ty...

– Ćśś.

Kiedy Malcolm nachyla się nade mną, mam wrażenie, jakby przeszywał mnie prąd. Kiedy podaje mi winogrono, czuję zapach mydła. Źrenice ma rozszerzone.

– Otwórz buzię – namawia.

Delikatny dotyk owocu na moich ustach sprawia, że mam gęsią skórę.

Przygląda mi się z szelmowskim uśmiechem, po czym jeszcze raz muska winogronem moje wargi. Odruchowo, zmysłowo otwieram usta i oddychając ciężko, pozwalam, aby mnie karmił. Kiedy przełykam, po jego uśmiechu nie ma już śladu.

Nasze spojrzenia się krzyżują. A potem czuję, jak jego kciuki delikatnie się przesuwają po moich policzkach.

Kiedy pochyla głowę, ogarnia mnie drżenie. A potem... O Boże! Całuje lekko kącik moich ust. Moje całe ciało drży.

Drżenie się potęguje, kiedy Malcolm ujmuje moją brodę i odwraca mnie, tak że patrzę wprost w te jego zielone oczy. Widać w nich ostrożność i głód. Mówię sobie, że to się nie może dziać naprawdę! Że to niemożliwe, aby ten mężczyzna mnie pragnął!

Boję się pocałunków. Boję się ich pragnąć. Pachnie jeszcze ładniej niż w moim śnie, jego dotyk jest jeszcze przyjemniejszy, a ja pragnę go o wiele, wiele bardziej.

Szybko oddycha, wyraźnie walcząc o odzyskanie kontroli nad sobą. A ja chcę, żeby ją utracił.

Nie. Nie, jedyną osobą, która może coś tracić, jestem ja.

– Mm... Wow – mówię i prostuję się. Ściska mnie w żołądku. – Wow, rzeczywiście smakuje

inaczej, kiedy ktoś cię karmi. Mogę posmakować twoich zarasków.

Siedzi, uśmiechając się lekko.

– Saint! – wołają chłopcy. Nie odpowiada.

– Piszecie się na pływaniu na golasa? – pyta Tahoe, pojawiając się na pokładzie.

– Rachel i ja rozmawiamy, ale wy się nie krępujcie – zbywa go, nawet się nie odwracając. Wraca do zajmowania większej części kanapy. Opieram się niepewnie, a on zaczyna się bawić pasmem moich włosów.

– Masz dzisiaj ochotę na psoty, no nie? – Śmieję się.

– Owszem, jeśli się do mnie przyłączysz. – Otwiera w telefonie moje zdjęcie. Ścisza głos. – Jeśli je wykasuję... ty pozwolisz mi się odwieźć dzisiaj do domu.

– Od kilku dni mnie odwozisz.

– Mój kierowca to robi, nie ja. – Głos ma cichy, ale zdecydowany. – Zapewniam cię, Rachel, że to ogromna różnica.

Uśmiech znika z mojej twarzy. Wokół Malcolma unosi się aura drapieżnika. Uwodzi mnie ona i jednocześnie napawa strachem.

– Muszę wcześniej jechać do domu. Jestem pewna, że wolałbyś zostać z przyjaciółmi.

– Gdybym wolał, nie proponowałbym ci tego. – Jego kciuk wisi nad ikonką „usuń”. Przygląda mi się wyczekująco. – Rachel? – pyta.

– Jeśli je usuniesz, to przemyślę twoją propozycję.

Zaciska lekko usta, po czym powoli opuszcza kciuk i wciska „usuń”.

– Proszę bardzo – mówi, a oczy błyszczą mu wesoło. – Teraz zawiozę cię do domu.

Niepokoi mnie ta perspektywa. Moje mieszkanie to mój bezpieczny azyl. Wyobrażam sobie jego obecność pośród tych moich wszystkich falbaniastych, dziewczęcych rzeczy. Dlaczego tak się przy tym upiera? Jeśli jego koszula potrafiła zawładnąć moimi myślami i moją przestrzenią, nie wyobrażam sobie, co może zrobić Saint. Kiwam głową dlatego, że chcę, muszę, pozostawić tę opcję otwartą, ale precyzuję:

– Tak, ale nie dzisiaj.

A potem po prostu potrzebuję nieco przestrzeni, muszę odpocząć od jego oczu, od tego, jak zachowuje się moje ciało w jego obecności, jak reaguje na jego uśmiech, spojrzenie, zapach.

Schodzę więc na dół, nie mówiąc mu, co zamierzam, i wskakuję do zimnej wody. Bardzo zimnej!

Obok mnie płynie Tahoe. Mruga do mnie i uśmiecha się znacząco.

– No, no, no...

– Odpuść, T.

Słyszając ten głos, spoglądam do góry. Saint opiera się o barierkę i obserwuje mnie, uśmiechając się

lekko.



Siedzę i gorączkowo sporządzam notatki.

No dobrze, skup się wyłącznie na faktach, Livingston. Oddycham głęboko i staram się wyrzucić z myśli jedno małe, zielone winogrono. Zielone oczy pytające, czy może mnie odwieźć do domu. I nie mogę uwierzyć, że mało brakowało, a bym się zgodziła.

To samotnik – wyraźnie odcinał się od grupy. Zawsze krok dalej, gdzieś indziej.

Jest przyzwyczajony do towarzystwa kobiet. (Są dla niego hałasem w tle? Czymś, co po prostu istnieje? Nie poświęcał im jakiejś szczególnej uwagi, ale one robiły wszystko, żeby zapewnić mu rozrywkę!)

Idę umyć zęby i wracam do łóżka. Moszczę się pod kołdrą. Próbuję zasnąć. Ale to, co się działo dzisiaj na jachcie, nie pozwala mi zmrużyć oka.

To, że kiedy karmił mnie winogronem, czułam na piersiach dotyk jego twardego torsu, a na twarzy ciepło jego oddechu.

To, że kiedy wiatr wiał w odpowiednią stronę, czułam jego zapach. I przez cały czas słyszałam właśnie jego.

Próbuję odsunąć od siebie te myśli, ale im bardziej się staram, tym intensywniej mnie atakują. Boże, nie chcę tego rozpamiętywać. Nie, i już. Ale jeśli mam napisać dobry artykuł, nie mogę traktować tego wybiórczo. Nie mogę wybierać tego, co jest dla mnie wygodne. Jeszcze raz biorę do ręki notes i zaczynam pisać.

Elektryzujący

Elektryzuje otaczające go powietrze.

Pochłaniający całą energię

Jeśli jest obok, praktycznie nie zwraca się uwagi na inne osoby.

Uparty

Nie da się z nim prowadzić negocjacji.

NADAL UWIELBIA SIĘ ZE MNĄ DROCZYĆ!!!

Droczył się ze mną i żartował w przypadku zdjęcia, winogron, koszuli, a nawet tego, że jest bohaterem Rosie...

Odkładam notes i gaszę lampkę, ale chociaż zapada ciemność, wciąż widzę, że obserwuje z góry, jak pływam. I wciąż czuję na ramionach jego palce – kiedy wróciłam na pokład, on otulił mnie ciepłym ręcznikiem.

10

BIWAK

Przez ostatnią dobę surfuję po necie i przeglądam wszystkie jego świeżo oznaczone zdjęcia. Znajduję także kilka starszych zdjęć przedstawiających dziewczęta w bikini, grające u niego w minigolfa. I zdjęcia, jak wysiada z helikoptera z dziewczętami ubranymi jedynie w obcisłe szorty.

– Naprawdę niepokoją mnie te wszystkie zdjęcia, dlatego że wiele z tych dziewczyn z ochotą się do niego klei, choć on wcale ich o to nie prosi – mówię do Giny.

– Kochana, Saint to dziwkarz, jakich mało. To pewnie przez to, że kiedy był dzieckiem nie poświęcano mu wystarczająco uwagi.

– Raczej przez to, że jest zdrowym samcem, a kobiety po prostu rzucają się na niego. Na YouTube widziałam poświęcone mu filmiki, na których kobiety rozbierają się albo myją samochody, proponując, że umyją także jego auto. Popatrz tylko na to...

Oglądamy filmik, na którym kobieta bez stanika oblewa wodą swój T-shirt i uśmiecha się. „Saint, kiedy tylko chcesz, umyję ci samochody, i rurki także ci przeczyszczę...”

Wybuchamy śmiechem.

– Podobno ma dużą kolekcję samochodów. Tu jest zdjęcie, widzisz? Chyba ze trzydzieści aut. Bardzo rzadkich. Ten facet ma tysiąc i jeden zabawek. Nie mówi to czegoś o nim?

– Czego? – pyta Gina.

– Kiedy masz wszystko i nic nie okazuje się wystarczające?

– Skąd mamy to wiedzieć? Ledwie nam starczy w tym miesiącu na czynsz.

– Przestań, mówię poważnie. Kiedy nic nie okazuje się wystarczające, na jakimś ukrytym poziomie jego psychiki jest tylko pustka. Widzę, jak on pracuje, Gina; jest tak, jakby... jakby miał na tym punkcie obsesję. Jakby praca pomagała mu wypierać z myśli coś innego.

– Co?

– Daj spokój.

Śmieje się.

– Jest w tobie tyle głębi, Rachel. Taka z ciebie filozofka. Wyślij mu rachunek i oszczędź wizyt

u terapeutę.

Wracam do klikania w linki i po chwili oglądam nagranie, na którym jest razem z ojcem, a ten odmawia spełnienia ostatniego życzenia matki Santa, aby dać mu miejsce w zarządzie swojej spółki.

– Jedyne, co ma dobrego, to nazwisko – mówi jego ojciec do dziennikarza, który zapytał, dlaczego Malcolma nie dopuszczono do rodzinnej firmy.

Malcolmowi nawet powieka nie zadrżała. Uśmiecha się ironicznie i nic nie mówi. Dzięki temu nagraniu wszyscy kibicowali jemu, a nie jego ojcu. No ale czy nie miało to destrukcyjnego wpływu na jego psychikę?

– Co za dupek – orzeka Gina później tego popołudnia, kiedy oglądam nagranie jeszcze raz, skupiając się tym razem tylko na wyrazie twarzy Santa, nieujawniającym niczego – jakby spodziewał się ciosu i był na niego przygotowany. – Nic dziwnego, że to dupek; przecież został tak wychowany.

– Nie jest dupkiem.

– Słucham?

– On nie jest dupkiem – mówię lekko.

– Ktoś tu jest przewrażliwiony.

– Nie jestem przewrażliwiona. Stwierdzam jedynie fakt.

– Okej. Nie podoba ci się zawartość naszej lodówki, gdy tymczasem to była twoja kolej na zrobienie zakupów; masz obsesję na punkcie tego komputera; masz cienie pod oczami; na czole masz wypisane A jak artykuł, a na tyłku X wołające do Santa, żeby cię zerznął tu i teraz. Zadurzyłaś się w nim, co?

– Nie.

– No i dobrze, bo marzysz o tym od zawsze. Popatrz na te wszystkie zdjęcia z wiszącymi na nim kobietami niemal wsadzającymi mu cycki w twarz. Taki właśnie facet ci się podoba?

Wpatruję się w filmik na YouTube.

– Ten mi się podoba – mamrocę, kiedy Gina wychodzi, po czym krzywię się. Nie, wcale ci się nie podoba, Rachel. Chcesz być po prostu fair, chcesz być szczerą.

Idę po śpiwór potrzebny na biwak Stop Przemocy.

Moje przyjaciółki uważają, że samym biwakiem niewiele się zdziała, ale ja dobrze się wtedy czuję, dlatego robię to często, a kiedy moje życie jest niestabilne, robię to jeszcze częściej, gdyż daje mi to poczucie bezpieczeństwa. Skupianie się na kimś innym to jedyny znany mi sposób na to, aby zapomnieć o własnych kłopotach. Ale ja nie miałam zbyt wielu kłopotów. Może życie było udane. Jest udane.

Dzieciństwo miałam zupełnie inne niż Malcolm. Nie mówiono mi: „Jesteś nierozważna; dobre w tobie jest tylko nazwisko”. Matka dała mi tyle miłości, że proszę bardzo, realizuję teraz projekty, które być może są dla mnie nieco za trudne, ale jestem na tyle szalona, aby sądzić, że dam sobie radę.

Poczułam przemożną ochotę, aby do niej teraz zadzwonić.

– Cześć, mammo.

– Och, cześć, kochanie. Co porabiasz? Wybierasz się na biwak?

– Tak, chciałam jedynie sprawdzić, co ty porabiasz. Potrzebujesz czegoś?

Zawsze umiem rozpoznać, kiedy mama czuje się dobrze, a kiedy tylko udaje. Z ulgą się przekonuję, że dzisiaj wydaje się szczerze zadowolona.

– Niczego mi nie trzeba, Rachel. Z tego, co mi wiadomo, to ja jestem twoją matką, a nie odwrotnie – przekomarza się. – Ale co słyhać u mojej dziewczynki?

– Wszystko dobrze. – W tle słyszę jej ulubioną płytę Cata Stevensa. – Jutro napiszę do ciebie z pracy. Pamiętaj o insulynie, dobrze? – Czekam, aż odpowie, że dobrze, a potem mówię cicho: – Kocham cię, mammo.

– Rachel! Zaczekaj. Coś się stało?

Waham się.

– Czemu pytasz? – O rany, a więc teraz nawet głos mi się zmienił? Zawsze jej mówię, że ją kocham, więc to nie moje słowa ją zaniepokoiły. – Nic się nie stało. Wszystko świetnie się układa. Piszę nowy artykuł, niedługo ci o tym opowiem.

Cisza.

– Jesteś pewna?

Cholera, ona coś podejrzewa.

Nie ma sensu mówić jej, żeby się o mnie nie martwiła, bo wtedy mi powie, żebym ja nie martwiła się o nią, a ja zbyt mocno ją kocham, żeby się nie martwić. Ale nie mogę pozwolić, żeby przejmowała się mną teraz zupełnie niepotrzebnie.

– Tak – zapewniam ją ze śmiechem. – Kocham cię. Do zobaczenia niedługo. – Po czym rozłączam się i głęboko oddycham.

Choć na koniec mama stała się zbyt dociekliwa, naprawdę potrzebna mi była ta rozmowa. Musiałam sobie przypomnieć, że to osoba, którą kocham najbardziej na świecie, i że moim marzeniem jest zapewnienie jej dobrego mieszkania, dobrego samochodu, dobrej opieki medycznej, bezpieczeństwa. Nie mogę jej zwrócić mojego taty, ale chciałabym dać jej to, co jestem w stanie. Chciałabym dać jej to, co on zamierzał jej zapewnić. To byłby mój sposób na uczczenie jego pamięci. Moja mama ma cukrzycę. Od lat jest pod kontrolą lekarzy, ale bardzo się martwię jej zdrowiem, nawet jeśli ona nie chce przyznać, że także się nim przejmuję.

W parku dzisiejszego wieczoru nie ma tłumów. Wiele osób odpuszcza sobie ten typ manifestacji i wybiera marsze albo inne działania organizacji Stop Przemocy, ale ja lubię przychodzić tutaj z książkami, iPodem i przekąskami.

Rozpoznając kilka osób, przechadzam się przez chwilę, aż w końcu udaje mi się znaleźć

przyjemne miejsce pod drzewem.

Rozkładałam śpiwór i witam się z siedzącą niedaleko młodą parą. Nie pamiętam, jak mają na imię, ale spotkaliśmy się już kilka razy. Wbijam wzrok w rysujące się na tle nieba gałęzie i liście. Kiedy tu przychodzę, rzadko udaje mi się przespać choćby godzinę, ale i tak to robię, bo nie chcę stać się na tyle wygodna, aby było mi wszystko jedno.

Zjadłszy trochę owoców i posłuchawszy muzyki, wyjmuję z uszu słuchawki, poprawiam poduszkę i zapadam w sen, śniąc o tym, że zgubiłam się nocą w lesie, biegnę w męskiej koszuli, a kiedy Gina, Helen i mama wołają, że bym wyszła, nie potrafię odnaleźć drogi.



Gwałtownie się budzę, spocona i bez tchu. Rozglądam się z konsternacją. Jestem na biwaku. Trzęsąc się, wyjmuję telefon, a potem mrugam, kiedy widzę, że dostałam wiadomość.

Skoro nie mogę cię odwiedzić do domu, w takim razie pozwól mi przynajmniej przyjechać po ciebie i zabrać w jakieś inne miejsce.

Z mocno bijącym sercem wpatruję się w SMS wysłany z nieznanego numeru. Wiem, że to on, nie ma innej możliwości. Myślę o nim i jego koszulach, i jego spojrzeniach, i winogronach. Myślę o jego jachcie i jego tajemnicach, i lodowatych odłamkach w jego oczach, i tym, jak na mnie patrzy – jakby chciał, abym stopiła w nim te wszystkie tajemnicze sople lodu. Myślę o tym, jaka się czuję niespokojna i że nie potrafię się skupić na niczym innym... A potem myślę o artykule i zmuszam się, aby mieć na uwadze tylko tej jeden cel, tylko to jedno życzenie. Odpisuję:

Nie miałabym nic przeciwko wycieczce po siedzibie głównej Interface.

Umowa stoi.

Przygryzam usta; mam wrażenie, że w moim brzuchu harcuje stado motyli. To pewnie motyle związane z pisaniem historii, ale nigdy wcześniej nie czułam ich w aż takim stopniu. Zanim jestem w stanie się powstrzymać, piszę:

Nie śpisz?

Nie, kiedy nie mam na to ochoty.

Oblewam się rumieńcem. Boże, czy on się w tej właśnie chwili ugania za spódniczkami? Mógłby być takim superfacetem dla tej jednej wyjątkowej dziewczyny, i to smutne, że tak się rozmienia na

drobne.

A ty? Czemu nie śpisz, Rachel?

Twój SMS mnie obudził.

W takim razie słodkich snów, Rachel.

Zamykam oczy i myślę o jego twarzy na tym filmiku na YouTube, jego twarzy w klubie, kiedy mnie zobaczył, jego twarzy zawsze tak pełnej rezerwy i tajemniczej, jakby nie pozwalał nikomu zobaczyć i przekonać się, kim naprawdę jest albo czego naprawdę chce.

Wzajemnie – to znaczy jeśli masz ochotę na sen.

Och, strasznie głupio to zabrzmiało. Wrrr. Odkładam telefon takim gestem, jakby to był aligator, którego napotkałam w tym przerażającym lesie z mojego snu. Do rana nie jestem w stanie zmrużyć oka.

W REDAKCJI

Przynajmniej rozwijam swój warsztat pisarski dzięki tej coraz większej obsesji na punkcie niedającej spokoju fascynacji, która nie ma ujścia. Ten głód informacji przekłada się na moją pracę, na wszystko, czym się zainteresuję. Jestem niczym żarłok mający ochotę na coś konkretnego, ale jednocześnie zapychający się tym, co mu wpadnie w ręce. Nawet jeśli są to informacje dotyczące czegoś innego.

– Ten artykuł jest fantastyczny! – orzeka Helen. – Co za ogień. Nie mogę się doczekać, co zrobisz z Saintem. O co chodzi z tym zaklepaniem?

– Słucham? – zachłystuję się.

Uśmiecha się i pokazuje na leżący na moim biurku notes, gdzie napisałam tylko jedno słowo i podkreśliłam je tak, że aż rozdarła się kartka.

ZAKLEPANA.

Opiera się biodrem o biurko, a ja widzę, że Victoria prawie spada z krzesła, tak bardzo chciałaby usłyszeć, co mam do powiedzenia.

– O nic – mówię, biorąc do ręki tablet i odkładając go na bok. Czy ja naprawdę piszę to teraz tak bezmyślnie?

– Och, jak to nic? – Odwraca się. – Victoria, Victoria. – Przywołuje ją palcem, a ona wstaje i nonszalancko podchodzi do nas.

– Helen? – mówi. – Cześć, Rachel. – Uśmiecha się promiennie.

– Umówisz Rachel z tą stylistką, dzięki której zawsze wyglądasz tak zjawiskowo? Z taką twarzą... – chwyta mnie za brodę – ...nie ma takiej opcji, żeby Saint się jej oparł. Dziękuję ci, Vicky – dodaje, po czym wraca do swojego gabinetu.

Nagle żałuję, że nie powiedziałam, iż robię postępy. Żałuję, że nie powiedziałam czegoś, dzięki czemu nie musiałabym oglądać tego jej triumfującego uśmiechu. Niemal słyszę, jak myśli teraz, że bez jej pomocy nie potrafię napisać artykułu. Że bez jej pomocy nie potrafię zdobyć mężczyzny.

– To nie jest konieczne, naprawdę – mówię do niej.

– Bzdura, wiem, czego ci trzeba. Na chwilę go sobie pożyczę. – Pokazuje na stojący na moim biurku telefon stacjonarny. Dzwoni do swojej stylistki i nuci coś pod nosem, kiedy czeka na

połączenie, a ja muszę zapisać i zamknąć dokument, ponieważ nic tak bardzo nie pozbawia mnie natchnienia jak ktoś, kto zerka ukradkiem na ekran.

Siedzę, czując się jak ofiara losu, i przeglądam swój telefon. I widzę, że dostałam wiadomość od Deana.

Pan Saint chciałby oprowadzić Panią po siedzibie głównej Interface. Proszę o informację, czy coś takiego Panią interesuje. Pan Saint czeka na spotkanie z Panią.

Policzki mi płoną. Cholera. Odpisuję:

Ja również czekam na spotkanie z panem Saintem.

O Boże! Spotkanie? To przecież żadna randka, a jedynie spotkanie w celach służbowych. I tyle. Jak mam się zachować, kiedy się znowu spotkamy?

Otwieram w telefonie jego zdjęcie, które ściągnęłam z internetu, i przyglądam mu się uważnie. Jego profil jest idealny. To jedyny facet, którego zdjęcie mam w swoim telefonie – został na nim oznaczony przez jedną z dziewczyn, i jakoś nie jestem go w stanie wykasować.

Zważywszy, że Saint usunął moje zdjęcie, ja powinnam zrobić to samo, ale jakaś część mnie cieszy się z tego, że mogę na niego popatrzeć, kiedy tylko mam na to ochotę. A to zdjęcie... Jestem przekonana, że zrobiono je tamtego dnia na jachcie i że to na mnie wtedy patrzył. Coś w niezgłębionym wyrazie jego twarzy sprawia, że mam przemożną ochotę go rozszyfrować.

Victoria odkłada słuchawkę.

– Załatwione. Umówiłam cię na przyszły tydzień na piątek. Szykuj się na to, że Saint padnie ci do stóp! – oświadcza, klepiąc mnie po głowie, po czym odchodzi do swojego biurka.

Tymczasem ja wpatruję się w telefon i nową wiadomość od Deana.

Świetnie. W czwartek o 16.00 przyślemy po Panią samochód.

12

CZWARTEK

Czwartek.

Minutę po szesnastej wychodzę z budynku.

– Och, przytrzymam pani drzwi, panno Sheppard.

Nasza sąsiadka z drugiego piętra (która na święta zawsze piecze zabójcze ciasto drożdżowe z bakaliami) wraca właśnie ze spaceru z psem, a na rękach trzyma kota.

– Rachel, ślicznie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami.

Kot mruczy, kiedy drapie go za uchem. – Nie przychodzi mi do głowy żadna aktorka, która miałaby tak jasne włosy jak ty. I taką mleczną cerę. Kto ci zrobił makijaż? Jest taki naturalny.

– Gina, moja współlokatorka. – Przytrzymuję dla niej drzwi. – Pracuje w domu towarowym, w dziale kosmetycznym, i wypróbujemy na mnie różne makijaże.

– Ach, tak. Kiedy będę się wybierać na jakiś bal, na pewno do niej zajrzę.

Jej pies zaczyna szczekać koło moich nóg, a ja lekko się krzywię, ale nie ruszam się z miejsca. Kiedy staruszka jest już na klatce schodowej, odwracam się w stronę ulicy. I zamieram. Pod blokiem stoi nie rolls-royce, ale czarny i lśniący bugatti Santa.

Saint opiera się o niego, spoglądając na mnie. I uśmiechając się. Do mnie. Robi krok w moją stronę i mówi:

– Hej!

Do mnie. A ja wszystko zapominam. Nawet własne imię. Nawet to, że powinnam dzisiaj pracować. Ściska mnie nie tylko w żołądku, ale i w gardle.

– Hej – wykrztuszam.

Kiedy otwiera przede mną drzwi, przyglądam się jego czarnemu garniturowi.

O Boże, co to ma być?

Podaje mi dłoń, a ja patrzę na nią ze strachem i z wyczekiwaniem, po czym ją ujmuję. Ściska mi lekko palce, kiedy siadam na miejscu dla pasażera, a jego dotyk czuję jeszcze długo po tym, jak puszcza moją dłoń i zamyka drzwi.

Także wsiada i zamyka nas w najbardziej ograniczonej przestrzeni, w jakiej zdarzyło nam się przebywać, odkąd się poznaliśmy. Otula mnie jego zapach wymieszany z zapachem skórzanej tapicerki. Płuca bolą mnie przy każdym oddechu.

Kiedy się ubierałam, powtarzałam sobie, że nie muszę wyglądać idealnie, gdyż nic mi to nie da. Prawda była jednak taka, że niesamowicie dużo czasu poświęciłam na myślenie o tym, co na siebie włożę.

Dean przysłał mi wiadomość z instrukcją, abym ubrała się w coś wygodnego, gdyż część budynku jest jeszcze w budowie. Ostatecznie włożyłam ulubione sprane džinsy, obszerny sweter, w którym uwielbiam pisać, i ciepłe botki. Jestem fanką grubych skarpet, uggsów i mam w zwyczaju wtykać stopy tam, gdzie jest ciepło i miękko. Ale nie ma znaczenia, czy mój strój mu się spodoba, prawda? No bo i tak nic z tego nie będzie. Ja pracuję, a on... cóż, przez to, że w ogóle zabiera mnie na tę wycieczkę, jest dla mnie miłszy, niż się mogłam spodziewać.

– Mam nadzieję, że jestem odpowiednio ubrana – mówię cicho.

Jego zielone oczy prześlizgują się po moim ciele i nagle nie tylko w stopy jest mi ciepło. Uśmiecha się lekko. Zakłada rękę za mój fotel i siada do mnie przodem.

– Twój strój podoba mi się niemal tak bardzo, jak ten z dnia, w którym się poznaliśmy.

Zakrywam twarz i śmieję się.

– Na pewno nie mówisz tego poważnie.

Kiedy opuszczam ręce, przekonuję się, że Malcolm wpatruje się we mnie. Nigdy dotąd nikt tak na mnie patrzył. W jego oczach widać figlarny błysk, ale także seksowne i mroczne obietnice. Kiedy tak się ze mną przekomarza, robi mi się ciepło i dzieją się ze mną rzeczy, które da się wyjaśnić jedynie zderzeniami, cząsteczkami, energią i chemią. Ja tego nie ogarniam.

Nie mówiąc już nic więcej na temat mojego stroju ani tego, czy mu się podoba, czy nie, uruchamia silnik, zerka w lusterka, po czym z piskiem opon włącza się do ruchu. W kolejnej sekundzie brak mi tchu i czuję, jak wciska mnie w fotel.

– To auto ma się prowadzić tak, jakby się je ukradło – oświadcza.

Z fantazją wjeżdża w zakręt i zaczyna się śmiać.

– Wszystko dobrze, Rachel?

Uśmiecha się szeroko i ściska mi udo, a ja podnoszę na niego wzrok; coraz intensywniej buzuje we mnie adrenalina i pożądanie.

Uśmiecham się i kiwam głową, ale dodaję:

– Szatan z ciebie, wiesz?

Zwalnia i przez jakiś czas jedzie jak normalny człowiek. Patrzy na mnie z ukosa. W jego spojrzeniu widać ciekawość.

– Bardziej szatan niż święty?

– Nie byłbyś święty, nawet gdybyś miał aureolę.

Kąciki jego ust unoszą się, ale ten uśmiech nie dociera do oczu. Malcolm skupia się ponownie na drodze.

Od chwili, gdy go poznałam, powietrze między nami wydaje się inne niż to, które mnie otacza, kiedy jestem sama. Jest gęstsze, bardziej elektryzujące, każde spojrzenie czy uśmiech powodują jego falowanie. Ale w tej akurat chwili, w tym pachnącym skórą i mężczyzną samochodzie, z każdym oddechem wyczuwam jego obecność. Z każdą myślą. Z każdym jego ruchem – kiedy porusza kierownicą, zmienia biegi. I z każdym moim ruchem – kiedy zatykam włosy za uszy, obciążam sweter.

Kiedy docieramy na podziemny parking siedziby Interface, Malcolm zajmuje pierwsze wolne miejsce, a kiedy zdejmuje marynarkę i rzuca ją na tylne siedzenie, każe sobie natychmiast przestać fantazjować na temat jego ust i pocałunków. Jednak na próżno; a moim miękkim kolanom nie pomaga widok mięśni prężących się pod białą bawełnianą koszulą. Rozwiązuje krawat. Nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku. Całą sobą odczuwam jego przyciąganie. Przeczesuje palcami włosy i na oko opada mu teraz jedno pasmo.

Kiedy idę za nim do windy, w brzuchu mam kulę splątanych błyskawic. Jedziemy na ostatnie piętro.

Kiedy się odzywa, jego chropowaty głos jest dla mojej skóry niczym muśnięcia piórkiem.

– Chcesz teraz porozmawiać o Interface?

Odrywam wzrok od tych jego pięknych ust i przekonuję się, że mi się przygląda. Jego spojrzenie jest zbyt przenikliwe i bystre, abym je długo wytrzymała, mimo to nie jestem w stanie odwrócić wzroku.

– Nie wiem.

– A więc nie chcesz rozmawiać o Interface?

Głos ma szorstki, niższy niż zazwyczaj, a uśmiech, który się nagle pojawia na jego twarzy, jest niezwykle wprost zmysłowy.

Przygryzam dolną wargę, nie mając pewności, co odpowiedzieć, a wtedy on robi krok w moją stronę, spoglądając na mnie pytająco, ale także... wyczekująco. Serce zaczyna walić mi jak młotem. Czuję, że coś się dzieje. Huragan zwany Malcolmem Saintem się dzieje. Śniłam o nim – o nas. Jego ciele, dotyku, o tym, jak całuje mnie w kącik ust...

Spinam się, kiedy staje tuż przede mną. Opiera rękę o ścianę, oczy mu płoną. Znajduje się tak blisko, że widzę w jego źrenicach te lodowate okruchy przypominające mi o innych okazjach, podczas których zdawały się topić pod wpływem ciepła.

– Hej – mówi, przesuwając kciukiem po mojej brodzie. I nagle uśmiecha się do mnie.

Pachnie mydłem. Jego bliskość rozpala moje nerwy, jakby to były lampki na choince.

– Hej – szepczę. Chciałam, żeby zabrzmiało to niedbale, jednak poniosłam klęskę.

Jego bliskość wytrąca mnie z równowagi.

Bierze mnie za rękę i patrzy, jak nasze palce się splatają. Podnosi nasze dłonie na wysokość szyi.

– Pytaj mnie, o co tylko chcesz, Rachel – mówi, pocierając kciukiem mój kciuk. Jego dotyk działa elektryzująco na moje zakończenia nerwowe.

Drugą ręką dotyka trzymanyh przeze mnie kartek z notatkami. Zerka na pierwszą z góry.

– „Nieustępliwy” – czyta głośno.

Zaskoczona chwytam kartki w obie dłonie. Jego usta wyginają się w uśmiechu; przygląda się, jak roztrzęsiona wpycham notatki do niedużej torby.

Ale ty jesteś tępą, Livingston! Nie wiem, co zrobić ani co powiedzieć, wiem tylko, że to, co się stało, nie jest dobre dla „Edge”, dla mojej kariery ani dla artykułu. Kurwa!

– Uważasz, że jestem nieustępliwy? – Jego to bawi.

Kiedy zastanawiam się gorączkowo nad odpowiedzią, widzę, że przygląda mi się z powagą.

– Jestem znacznie gorszy – mruczy.

Winda się zatrzymuje.

– Jesteśmy na miejscu – mówi Saint.

Wychodzimy z windy. Marmur, szkło, wszystko nowe i wysprzątane. Pod jedną ze ścian stoją puszki z farbą, a zapach schnącej farby miesza się z zapachem gipsu i plastiku. Z sufitu zwisają kable. To arcydzieło w budowie, wizjonerski budynek dla wizjonerskich ludzi.

– Hej, chodź tutaj, chcę ci coś pokazać.

Podchodzę do niego. Prowadzi mnie do wielkiej sali konferencyjnej.

Rozglądam się.

– Piękna.

Dociera do mnie, że on patrzy tylko na mnie. Patrzy tak, jakby czegoś ode mnie chciał, jakby bardzo tego chciał i jakby chciał tego od dawna.

Świadoma tego, że policzki mi płoną, uwalniam się od jego spojrzenia i próbuję się skoncentrować na wiszącym na ścianie olbrzymim obrazie. Ściana jest taka wielka, że początkowo nie rozpoznaję tych kolorowych plam, ale potem skupiam się na mniejszych fragmentach. I już wiem, co to takiego.

Oto jedną ze ścian pokrywa odwzorowany na płótnie mural, stworzony w parku przez Ginę i mnie, a także niemal sto innych osób.

Oszołomiona podchodzę bliżej i przyglądam się uważnie odbiciom rąk. To dłoń Giny. I tak, to moja.

– Co o tym myślisz?

Patrzę na niego, nie wierząc w to, co widzę. Kierowana impulsem odwracam się do płótna,

podnoszę rękę i przykładam ją do czerwonego odbicia mojej dłoni, palec do palca.

Skąd wiedział? Kiedy zjawiłam się w jego gabinecie, byłam ubrudzona czerwoną farbą i powiedziałam mu, co wcześniej robiłam. Wow! Wbijam wzrok w swoje dłonie i nadal nie mogąc uwierzyć w to, co tutaj zastałam, robię krok w tył.

Przypomina mi się, jak jechaliśmy jednym z jego samochodów, a on brał udział w licytacji.

Przypomina mi się, ile spraw udało mu się ogarnąć zaledwie w kilka minut.

I nie mogę uwierzyć, że jedną z tych spraw, które załatwił przez telefon w któryś z minionych dni, było coś, co miało dla mnie tak wielkie znaczenie.

– Widzisz, naprawiam krzywdę – mówi za moimi plecami. – Interface zasilił fundację, w której działanie tak bardzo wierzysz... i tego akurat nie możesz mi zwrócić.

Śmieję się i odwracam twarzą do niego, a w kolanach czuję coraz większą słabość.

– Oddając tamtą koszulę, naprawdę zraniłam twoją dumę, co?

– Rana jest śmiertelna.

Nie uśmiecha się.

Coś mnie do niego ciągnie, jeszcze bardziej niż dotąd.

A jego spojrzenie jest bardziej zielone niż dotąd.

– Darowizny przekazywane przez instytucje trafiają do rodzin ofiar. Takie właśnie darowizny bardzo pomogły mojej matce, kiedy zginął mój tato. – Gdy to mówię, dławią mnie emocje. – To wspaniały gest. Dziękuję ci za pomoc.

Jego spojrzenie staje się tak ciepłe, jakby jedynym, czego pragnął, było to krótkie podziękowanie.

Uśmiecha się i kiwa głową. Nagle czuję, że to za mało. Zdecydowanie za mało. Nie mogę uwierzyć, że wykazał się taką wspaniałomyślnością. Kierowana impulsem podchodzę do niego cicho – dotykające marmuru podeszwy moich botków nie wydają żadnego dźwięku. A potem staję na palcach i całuję jego brodę. Porusza głową, tak że moje wargi dotykają ostatecznie kącika jego ust.

Zaskoczona odsuwam się.

Jego oczy są takie ciemne... ale błyszczą w nich radość. Jakby chciał tego podziękowania, ale zadowolony się tym, co będzie mu dane.

Dociera do mnie, że objął mnie w talii, żeby nie odsunęła się jeszcze bardziej. Jego dłonie spoczywają na moich biodrach. Jego dotyk wyzwala we mnie drzenie. Dostrzegam także na jego twarzy minę łowcy, oznajmiającą, że nie zamierza mnie puścić. Kręci mi się w głowie od jego męskiego zapachu. Nigdy nie przypuszczałam, że w ciągu ułamka sekundy ciało może ogarnąć tak wielkie pragnienie.

– Obejmij mnie – szepcze mi do ucha.

Coś mnie ściska w żołądku, a chwilę później harczą w nim motyle. Ciepła dłoń Malcolma leży na moim biodrze, nie pozwalając mi się odsunąć.

– Obejmij mnie – powtarza i obserwuje moją reakcję, kiedy powoli ujmuje moje nadgarstki, podnosi ręce i zarzuca je sobie na szyję. Patrzy na mnie, pochylając głowę i, och, to wyczekiwanie, te dotkliwe męczarnie i to pragnienie, i jednocześnie pragnienie, aby wcale nie pragnąć.

– Nie mogę oddychać – szepczę i jakoś udaje mi się cofnąć lekko głowę.

Jego powieki zaczynają opadać, a rzęsy rzucają cień na jego kości policzkowe. Jego usta od moich dzieli zaledwie milimetr.

– Nie chcę, żebyś oddychała.

Całuje kącik moich ust; moje ciało całe się spina. Malcolm odsuwa się – niedużo, jakby nie chciał, aby dzieliły nas więcej niż dwa centymetry – i patrzy na mnie tak, jakbym była czymś zupełnie nowym i bardzo drogocennym, a on chciał się mną bawić tak bardzo, że nie ma pewności, czy chce się mną bawić całą, czy może trochę zabawy zostawić sobie na później. A ja...?

Ja po prostu cała płonę.

W tej właśnie sekundzie.

Pragnę go aż do bólu. Chcę zapomnieć o istnieniu mnóstwa powodów, dla których to nie jest dobry pomysł – ponieważ nieważne, czy to coś dobrego, czy choćby właściwego. Liczy się tylko to, że daję mojemu ciału to, czego pragnie. A to, czego pragnę, patrzy w tej chwili na mnie tak, jakby także chciało mi to ofiarować.

Jestem przerażona, ale to nie powstrzymuje mnie przed uniesieniem głowy i lekkomyślnym rozchyleniem ust.

– Zrób to jeszcze raz – szepczę. Oczy mu błyszczą, kiedy na mnie patrzy, wyraźnie delektując się tym, co widzi. Oblizuję usta i przestępuję z nogi na nogę. – Saint... zrób to jeszcze raz – powtarzam.

Opuszcza głowę i drugi pocałunek składa tak blisko środka moich ust, że czuję jego smak. O Boże, chcę czuć go więcej. Drażni się ze mną teraz. Prowokuje pocałunkami i pożądaniem, takim, jakiego nigdy dotąd nie czułam, i to mu się udaje; jestem jednym wielkim, pulsującym, przemożnym pragnieniem.

– Podoba ci się?

Kiwam szybko głową, ciężko oddychając.

– Jeszcze raz... proszę.

Odchylam lekko głowę. Obserwuje moją reakcję, jestem oszołomiona. Nie bez problemu zmuszam płuca do tego, aby jednak pracowały. Ustawia moją głowę pod takim kątem, jaki jest dla niego najbardziej odpowiedni.

Przestrzeń między naszymi ciałami płonie żywym ogniem, czuję żar w miejscu, gdzie jego kolano styka się z moim; moje piersi napierają na jego płaski tors.

Nachyla głowę i całuje mnie w usta – tym razem dokładnie w środek. Gdybym właśnie płonęła na stosie, nie czułabym takiego żaru jak w chwili, gdy jego język naparł na moje usta, starając się je

rozchylić. Cała staję w płomieniach, a on z niskim pomrukiem przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie, gdy tymczasem jego język łączy się z moim, dominując, smakując, całując.

– To także ci się podoba? – Wsuwa mi do ust język, gorący i wilgotny, następnie przytrzymuje dłonią tył mojej głowy, rozchyła usta i całuje mnie mocniej, głębiej. Przeszywa mnie cała feeria doznań i otwieram usta szerzej, tak aby kontynuował to, co robi, kontynuował taniec naszych języków i karmienie mnie tym swoim nieopisanie pysznym smakiem.

– Tak – jęczę cicho, łapczywie połykając jego oddech. – Całe moje ciało może cię tak smakować.

Odgłos towarzyszący przesuwaniu się jego dłoni wzdłuż moich rąk, po moim ubraniu, jest dekadentcki i rozkoszny. Przechylamy głowy i całujemy się przez kolejną chwilę, i jeszcze kolejną. A potem jego usta mięknią... wycofują się...

Przechodzi mnie dreszcz, kiedy jego usta muskają moje wilgotne wargi.

Kiedy w końcu się rozdzielamy, czuję mrowienie w ustach. W końcu widzę Malcolma z bardzo bliska. Dostrzegam zmieniające się odcienie zieleni w jego oczach, plamki w kolorze miedzi – i w tej akurat chwili nie ma w nich ani odrobiny chłodu.

Czuję na skroniach opuszki jego palców, a potem odsuwa mi włosy z czoła, żeby lepiej mnie widzieć. Mam wrażenie, że jego dłonie pozostają tam przez ułamek sekundy, a jednocześnie przez całą wieczność. Mrugam, niechętnie odrywając trzęsące się dłonie od jego karku i opuszczając je wzdłuż ciała. Mój wzrok skupia się na oszałamiająco przystojnej, męskiej twarzy.

– Ja... Nie możemy tego robić.

– Już to zrobiliśmy. I robimy, Rachel.

Spod długich rzęs przygląda się swojemu dziełu: moim wilgotnym ustom. I spuchniętym – a przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Dotykam nerwowo jego ramion.

– Saint...

Boże! Sama nawet nie wiem, o co go proszę.

To tego rodzaju facet, którego nie traktuje się po przyjacielsku czy bratersku. To facet, o którym się marzy, że jest twoim kochankiem, i właśnie on mnie teraz pragnie. Kiedy pochyla głowę, staję na palcach, aby nasze usta raz jeszcze się spotkały. Chwilę później od nowa smakujemy się nawzajem, powoli eksplorujemy, a kiedy chcę to przyspieszyć, gdyż cała drzę, on spowalnia mnie ustami, językiem. Zachowując pełnię kontroli, karmi się mną i nie chce, aby go popędzano. Moje usta stały się jego celem jego ekspedycji, a ja pragnę, aby eksplorował ich wnętrze.

Odsuwa się – a ja zduszam w sobie protest.

Wpatruje się we mnie. Oczy, usta, oczy, usta, za każdym razem zatrzymując się na nich nieco dłużej. Jestem jedną wielką udręką. Nagle przechylam głowę i całuję go w szyję. Jęczy cicho, po czym chwyta moje włosy i odchyła mi głowę. I oto jego usta czekają na moje. Łączą się, jakby czekały na siebie od bardzo dawna. Dotyk, gorąco, to wszystko jest tak elektryzujące, że odsuwam się,

zaszokowana intensywnością doznań.

Nasze spojrzenia ponownie się krzyżują. Bawimy się w tę grę, całujemy, przestajemy... Uniesione kąciaki jego ust mówią mi, że go to bawi. Ale mnie nie. Dręczy mnie pożądanie i ciężko oddycham, walcząc z pokusą ocierania się o niego niczym kot, z pokusą zdercia z niego koszuli. Mam ochotę zjeść go żywcem, tu i teraz, i aby do tego nie dopuścić muszę zaciskać dłonie w pięści.

Ujmuje moją brodę i unieruchamia. Przygląda mi się aż do ostatniej chwili, zanim jego usta opadną na moje. Smakuje mnie, delektuje się mną; a potem dociera do mnie znowu ten jego odurzający smak. Szorstką brodą ociera się o mój policzek, a wilgoć naszych języków się miesza. Kiedy z mojego gardła wydobywa się głośny jęk, Malcolm odsuwa się, aby znowu na mnie spojrzeć.

O Boże! Cała roztrzęsiona wpatruję się w jego usta, którymi wciąż nie mogę się nasycić. Za każdym razem, gdy się odsuwał, po chwili wracał, by całować mnie jeszcze mocniej. Mocniej. Mam dziwne uczucie, jakby jego usta nadal znajdowały się na moich. Czuję w nich nieustające mrowienie. On także im się przygląda. A potem zaciska dłonie na moich ramionach i jego usta napierają na moje wargi, tym razem wyjątkowo mocno. Sztywnieję, bojąc się, że może dojść do kataklizmu. Próbuję się odsunąć, ale jego usta niezmiennie podążają za moimi, ani na chwilę się od nich nie odrywając, gotowe na to, aby mnie smakować. Czubkiem języka rozchyła mi usta.

W moich żyłach pulsuje krew, kiedy ośmielam się otworzyć szeroko usta i pozwolić mu na eksplorację. To pocałunek, który sprawia, że serce mi zamiera i czuję zawroty głowy. Nie puszczam jego ramion, a moje ciało napiera na niego tak bardzo, że piersi wydają się sklejone z umięśnionym torse. I ja także go smakuje. Nie powoli, nie tak, jakbym się delektowała – raczej tak, jakbym już nigdy nie miała przeżyć takiego pocałunku.

To jest Malcolm Saint – bohater mojego wymarzonego artykułu i ratunek dla „Edge” – i powinnam go teraz odepchnąć. Ale nagle ogarnia mnie desperacja. Analizowałam każdy sygnał, każde ze słów, jakimi się wymieniamy, starając się uciszyć uczucia, jakie we mnie wyzwała. Swoistą potrzebę. Oczywiście pragnienie. Ale teraz jego usta znajdują się na moich, a ja jestem bardziej spragniona niż kiedykolwiek dotąd.

Nasze usta się rozdzielają i on natychmiast zaczyna całować moją szyję. Odwracam głowę i przygryzam mu ucho, przeczesując palcami włosy. Nigdy wcześniej nie dotykałam tak mężczyzny; włosy ma gęste i jedwabiste, ciemne jak smoła. Z jego gardła wydobywa się jęk, przetaczając się przez moje ciało niczym erotyczna fala. Jego niespieszne pocałunki na mojej szyi doprowadzają mnie do szaleństwa, ale ja nadal głodna jestem jego ust; wargi mam obolałe i wydaje się, jakby jedynym sposobem na złagodzenie bólu jest ponownie złączenie ich z jego ustami.

Odwracam głowę. Wygląda na to, że on także potrzebuje moich ust. Znowu zaczynamy się całować. On jęczy, ja jęczę. Gorączkowo smakujemy się nawzajem. Język ma gorący i wilgotny i sam pocałunek podniecił mnie tak bardzo jak jeszcze nic w całym moim życiu.

Ale... za kogo ty się uważasz, Rachel? Daj spokój! Elizabeth Bennett? Czy może Jane Eyre?

Nie bez wysiłku odklejam się od niego i z drzeniem opieram czoło o jego czoło, czekając, aż wróci mi oddech.

– Nie możemy więcej tego robić. – Odsuwam się i przyglądam dłońmi włosy. – Czy ktoś... Możesz zamówić mi taksówkę?

Nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie, po czym opuszcza wzrok na swoje dłonie, a potem znowu patrzy na mnie. Na moje usta.

– Ja cię odwiozę. Daj mi tylko dziesięć minut na szybkie ochłonięcie.

– Nie, wrócę taksówką. Ja także muszę ochłonać. Możemy się spotykać wyłącznie... wyłącznie w celach służbowych.

Wygląda tak seksownie, zmysłowo i nagle tak bardzo osiągalnie, że nie mogę tu zostać ani chwili dłużej. Ściskam mocno torebkę i ruszam ku drzwiom.

– Za dziesięć minut na dole – mówi, a jego głos nadal nabrzmiały jest pożądaniem. – Pozwól mi tylko ochłonać – powtarza.

Jeśli to zrobię, będę dziwką, która sprzedała duszę za twoją historię.

Kręcę głową. Nie odwracam się, więc nie widzę, że idzie za mną w stronę wind.

– Muszę jechać.

– Rachel. Spotkaj się ze mną jutro na drinka – mówi.

Kilka razy wciskam guzik przywołujący windę i dziękuję Bogu za to, że drzwi od razu się rozsuwają.

– Nie mogę... Saint – odpowiadam i wchodzę do kabiny.

– Malcolm! – woła za mną szorstko.

W drodze do domu jestem jak sparaliżowana.

Malcolm.

Nie jestem w stanie wypowiedzieć jego imienia nawet w myślach; po tym, co robiliśmy, wydaje się to takie intymne.

Co robiliśmy? On dotknął mojej dłoni. Pocałował mnie w kącik ust. A potem pocałował naprawdę, wsunął mi język do ust, kazał mi się objąć i był taki silny, wysoki, potężny, a ja czułam się taka słaba, taka bezbronna i pragnęłam, aby robił ze mną jeszcze więcej, aby robił to, przez co czuję się zarazem mniej i bardziej kompletna, że czuję się jak powietrze, że czuję się jak ocean pożądania.

Nie uprawialiśmy seksu, ale w sumie nie musieliśmy; właściwie pozwoliłam, aby zjadł mnie całą.

Oddychając głośno, staram się skupić na mijanych budynkach, na idących chodnikiem ludziach. Przestań wyobrazać sobie nie wiadomo co, Livingston. Nie pozwól, aby rządziły tobą hormony. Wykorzystaj to dla swojego artykułu. Intrygujesz Sainta i stanowisz dla niego wyzwanie, niedługo

będzie po wszystkim, a ty będziesz miała wszystko, czego potrzebujesz, wszystko, co świat chce wiedzieć.

Tak sobie wmawiam przez całą drogę do domu, ale jakoś nie mogę się uspokoić. To moje najlepsze dotychczasowe zlecenie, a ja już straciłam kawałek siebie. Wolę nie myśleć, ile stracę, zanim napiszę ten artykuł.

Jestem rozpalona, bo Saint chce uprawiać ze mną seks. To takie oczywiste: czułam to, kiedy nasze ciała na siebie napierały. To playboy. Wykorzystuje seks... w jakimś celu. Nie pozwolę się w taki sposób wykorzystać. Jestem profesjonalistką. Muszę zdecydowanie postawić granice – coś takiego jak dziś nie ma prawa więcej się wydarzyć. O ile tylko odgradzę nas od siebie murem, wszystko będzie dobrze. Musi być.



Nazajutrz wieczorem, podczas drinków z przyjaciółkami, Gina jest zbulwersowana opowieścią Wynn.

– Mówię wam, wszedł do sklepu i zapytał, czy bym mu nie pozowała – zapewnia nas Wynn.

– Dlaczego, Rachel? Powiedz mi, dlaczego Wynn ma chłopaka, a teraz inny facet smali do niej cholewki. Gdy tymczasem jedyne, co zrobiła, to zapytała, czy szuka jakichś konkretnych olejków albo świec!

Sączę powoli drinka, myślami błądząc gdzie indziej. Znowu znajduję się w sali konferencyjnej na ostatnim piętrze siedziby Interface.

– Rachel? Mówię poważnie, czemu Wynn przyciąga tych wszystkich facetów? I żeby było jasne, ja wcale nie chcę żadnego faceta, ale byłoby miło, gdyby któryś chciał mnie, no nie?

Boże, on. Całował. Mnie. Mocno. I ja jego także go całowałam.

– Niezły był przynajmniej? – pyta Gina.

– Och, zdecydowanie niezły – odpowiada Wynn. – Ale ja przecież jestem z Emmettem.

Okej, no więc ten facet naprawdę umie całować. Zresztą trudno się temu dziwić. Ale to nie znaczy, że sytuacja się powtórzy. Wprost przeciwnie – to znaczy, że naprawdę nie powinnam dopuścić do jej powtórzenia.

– Rachel, Rachel, słuchasz?

Na twarzach przyjaciółek maluje się konsternacja, staram się więc przypomnieć sobie, o co chodzi. Wynn, tak. I jej umiejętność przyciągania do siebie mężczyzn mimo tego, że jest w szczęśliwym związku.

– Swój ciągnie do swego. Bogatsi jeszcze bardziej się bogacą, biedni biednieją, nie tak brzmi to powiedzenie? Daj biedakowi tysiąc dolarów, a wróci z parą markowych džinsów; daj ten tysiąc bogaczowi, a wróci z dziesięcioma tysiącami.

– Daj tysiąc Saintowi, a wróci z milionem.

Saint, no cóż, tak.

– On rzeczywiście to potrafi – przyznaję.

– A wiesz, co jeszcze potrafi? – uśmiecha się Wynn.

Nie ma takiej opcji, żebym zdradziła im swój najmroczniejszy sekret, więc sącę drinka.

– Och, znam to spojrzenie. Ono mówi: „Marzę o tym, co ten facet potrafi” – oświadcza Wynn.

Zasznurowuję usta i wyrzucam niewidzialny klucz, po czym odpowiadam:

– Wszyscy wiedzą, że opowiadanie o swoich marzeniach przynosi pecha. – Wzruszam ramionami.

– Poza tym te marzenia pozostaną tylko marzeniami, bo do niczego nie dojdzie. No bo przecież czymś absurdalnym byłoby myśleć o wyrzeczeniu się fantastycznej szansy zawodowej dla krótkiego romansu ze znanym kobieciarzem. Dobrze mówię?

– Odkryłaś coś wyjątkowo pikantnego?

– To znaczy oprócz niego? – Unoszę brew.

Śmieję się, ale ja czuję ból. Czuję ból w miejscach, które w ogóle nie powinny mnie boleć. Nie wiedziałam, że piersi mogą tak boleć i że nie ma to nic wspólnego ze zbliżającą się miesiączką. Głęboko, między nogami, tam gdzie go pragnę, też czuję zniewalający ból.

– Na mnie już pora – mówi Wynn, zerkając na zegarek. Sięga po wiszącą na oparciu krzesła kurtkę.

– Ej, daj spokój, to babski wieczór. W ogóle się już nie widzimy – marudzi Gina.

– No bo mam Emmetta. O związek trzeba dbać. Jak o rośliny! – Uśmiecha się szeroko.

– Ja jestem w poważnym związku z Chrisem Hemsworthem, tyle tylko, że on o tym jeszcze nie wie. – Gina pokazuje język, a potem wraca do drinka.

– No wiecie co. Czasami nie potrafię was znieść. – Wynn kładzie ręce na biodrach i posyła nam spojrzenie mówiące „nie mam pojęcia, dlaczego was kocham”.

– No co? Co z nami nie tak? – pyta Gina.

– Naprawdę jej nie chcecie? Nie chcecie jej znaleźć? Bo ona istnieje, połowa ludzi ją ma, inni jej szukają, jeszcze inni stracili, ale ona istnieje. Nie możecie tego ignorować.

– Brzmi to jak grypa – burczy Gina.

Wynn kręci głową.

– Możecie mówić sobie o mnie, co chcecie, ale ja się na nią piszę. I wy też powinnyście, tchórze. Znajdźcie faceta, który pokocha was jak wariat, i kochajcie go równie mocno. Co najgorszego się może wydarzyć? Że podczas następnego spotkania będziemy potrzebować kilku dodatkowych drinków?

Kiedy żadna z nas nic nie mówi, Wynn dodaje:

– Coś wam powiem, ja stawiam.

– Facetów czy drinki? – pyta Gina.

Kiedy Wynn gniewnie kładzie na stole banknot, po czym wychodzi, Gina odwraca się do mnie.

– Myślę, że wyznała Emmettowi miłość, a on jeszcze tego nie zrobił.

Sączę drinka, myśląc o tym, jakie to musi być upokarzające, kiedy powiesz facetowi, że się w nim zakochałaś, a on nie odwzajemni się podobnym wyznaniem.

Przez resztę wieczoru Gina i ja rozmawiamy o wszystkim z wyjątkiem tego nieustępliwego mężczyzny, o którym nie potrafię przestać myśleć.



Kiedy tego wieczoru kładę się spać, materiał koszulki wydaje się wyjątkowo cienki, a moja skóra wyjątkowo wrażliwa. Kiedy więc budzę się znowu w środku nocy, oblana potem i cicho jęcząca, nie jestem nawet zaskoczona tym, kto okupuje moje sny.

Krążąca w moich żyłach krew jest niczym lawa, a całe ciało przepełnia tak wielkie pragnienie, że aż drzę. Żałuję, że nie jest to tylko pragnienie przekierowane; pragnienie, aby zdobyć więcej informacji do artykułu, ważnych informacji, niemądrych informacji, informacji, których nie zna nikt inny, nawet informacji, których może i nie umieszczę w artykule, ale dobrze będzie je znać. Niestety przepełniające mnie pragnienie jest także innego rodzaju – niekontrolowane, nierozsądne, nieplanowane i niechciane. Pragnienie, którego źródło tkwi nie tylko w mojej głowie, ale wywodzi się z czegoś pierwotnego, czegoś, co jeszcze na nikogo tak nie reagowało.

– Och, Rachel – jęczę, kiedy czuję, jak moja dłoń wędruje między uda. – Nie rób tego, Rachel – mówię, zatrzymując dłoń na wewnętrznej części uda.

Przez chwilę wydaje mi się, że wygram, dopóki nie przypominają mi się jego pocałunki, to, że żadne z nas nie miało ochoty przestać, a ponieważ to jedyny sposób, w który mogę sobie pozwolić na to, aby go mieć, wsuwam dłoń głębiej między uda i mówię Saintowi, jak bardzo i jak *głęboko* go pragnę.

PRZYJĘCIE INAUGURACYJNE INTERFACE

Wybierz się dziś ze mną na imprezę inauguracyjną Interface.

M.S.

Rozumiem, że jako przedstawicielka prasy?

Rachel

Później możemy to przedyskutować – Otis przyjedzie po ciebie o dwudziestej.

M.S.

Chętnie się zjawię jako dziennikarka. Dziękuję za tę możliwość.

Rachel

– W srebrnym wyglądasz jak petarda – orzeka z uznaniem Gina, kiedy robię przed nią obrót. Kiwa głową, wyraźnie zadowolona. – Oszałamiająco, Rachel. Ten facet jest na przegranej pozycji.

– Nie jestem przekonana do tej sukienki Wynn, jest taka seksowna. – Oglądam w lustrze swoje krągłości. – Jeśli on jest na przegranej pozycji, to ja także. – Śmieję się, po czym poważnieję. Czuję, że płoną mi policzki.

Przypominam sobie, jak podczas naszego ostatniego spotkania nie potrafiliśmy się przestać całować, i zastanawiam się, co zrobi, kiedy zobaczy mnie w takim stroju. Materiał jest śliski, błyszczący i chłodny i przylega do mojego ciała, tak jak mogłyby przylegać męskie usta i dłonie.

– Co masz na myśli? – pyta Gina. – To playboy. Hello? Nie lubisz tego rodzaju facetów. Ty i ja jesteśmy mądrymi dziewczynami, pamiętasz?

Wsuwam pod ramię kopertówkę.

– Muszę lecieć.

– Rachel! – woła. – Myśl po prostu o artykule. Jesteś kobietą, ale postaraj się zostawić kobiecość i duszę w domu, a zabierz ze sobą tylko rozum.

Przygryzam wargę i kiwam głową, żałując, że nie czuję większej pewności siebie. Potrzebna mi

szczepionka przeciwko Malcolmowi Saintowi, i to jak najszybciej.

- A ty co będziesz porabiać? – pytam Ginę.
- Idę z Wynn i Emmettem do kina na jakąś premierę.
- Okej, bawcie się dobrze.

Wieczór jest chłodny i deszczowy i kiedy wsiadam do rolls-royce'a, kierowca trzyma nade mną parasolkę. Serce mi zamiera, kiedy ponownie czuję zapach skórzanej tapicerki, nieodłącznie kojarzący mi się z Saintem. Mam motyle w brzuchu, w klatce piersiowej, wszędzie. Jaka szkoda, że nie mogę ich zostawić w domu.

Kiedy samochód włącza się do ruchu, nakazuję sobie nie analizować wszystkiego przesadnie tego wieczoru. Będę oczywiście udawać, że w ogóle się nie całowaliśmy, nie mówiąc o tym, że to ja to zainicjowałam. Wtedy uświadamiam sobie, że tak naprawdę nigdy nie zdobyłam się na odwagę, aby odezwać się do jego kierowcy, odkasłuję więc i zaczynam od:

- Jak mija panu dzień?
- Dobrze, panno Livingston.
- Właściwie to nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni.
- Otis.
- Miło cię poznać, Otisie. Od jak dawna pracujesz dla pana Sainta? – pytam, starając się wrócić do trybu dziennikarskiego.

- Przykro mi, proszę pani, ale nie wolno mi udzielać tego typu informacji.
- Daj spokój. – Śmieję się, on jednak milczy. – Wozisz po mieście wszystkie jego partnerki? Kręci głową.

- Odpowiedz mi chociaż na to jedno pytanie – nie daję za wygraną.
- No dobrze. Nie – mówi.
- Tylko jego kontrahentów?
- To akurat robi Claude.

Przewracam oczami.

- No tak, na pewno ma wielu kierowców.

Otis kiwa głową.

- Kogo wozisz?
- Zazwyczaj? Sainta.
- A mnie dlaczego?
- Saint – brzmi odpowiedź.
- A kto zawiózł dzisiaj Sainta, skoro ty wiesz mnie?
- Saint.

Uśmiecham się z rozbawieniem.

– Od dawna go znasz?

Waha się.

– No dobrze, wiem, że miała być jedna odpowiedź. Ale udziel mi jeszcze jednej. Twój szef nas nie słyszy.

– Znam go, odkąd skończył czternaście lat, a pan Noel zatrudnił mnie, abym go trzymał z dala od kłopotów.

A to mnie zaskoczył.

– Och, doskonale wiem, jak to wygląda. Dobrze się wywiązałem ze swoich obowiązków? – pyta.

– Tego nie powiedziałam. Każdy wie, że twój szef ma własny rozum. Nie sądzę, aby ktokolwiek był w stanie sprawować nad nim kontrolę.

– Im bardziej się człowiek starał, tym gorzej to wychodziło. – Kręci głową. – Zbyt dużo powiedziałem. – Przygląda mi się we wstecznym lusterku. – Ale on pani ufa... a ja ufam jego osądom.

– Dlaczego sądzisz, że on mi ufa?

– Przeczucie. – Wzrusza ramionami. – Znam go przecież od ponad dekady. Jest pani pierwszą z jego dziewczyn, które wożę.

Oblewam się rumieńcem.

– Och, nie jestem jedną z jego dziewczyn. I nigdy nie będę.

Uśmiecha się znacząco i pomaga mi wysiąść z samochodu. Przechodzę przez okazałe lobby i nagle wkraczam do krainy prawdziwego luksusu. Duża fontanna. Kryształowe żyrandole.

Z każdym krokiem denerwując się coraz bardziej, przechodzę przez długi korytarz, kierując się w stronę wejścia dla prasy, gdzie czekam na swoją kolej, aby podać nazwisko jednej z obsługujących je pań.

– Witam, Rachel Livingston z „Edge”.

– Dobry wieczór, Rachel, już cię szukam na liście... Hmm. Cóż... sprawdźmy... Nie ma cię pod „L”. Może drugie imię, pod którym mogłabym także sprawdzić?

Kiedy kręcę głową, podchodzi do jednej ze swoich koleżanek. Szepczą przez chwilę, porównując swoje listy, aż w końcu kobieta, z którą rozmawiałam, doznaje olśnienia. Podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem.

– Och, cóż, zagadka rozwiązana! Jesteś tutaj z samym Saintem. Niezły awans! – szepcze podekscytowana, pokazując na wejście dla gości.

Boże, naprawdę? Motyli w brzuchu ciąg dalszy.

Uśmiecham się z przymusem, jakby mnie to cieszyło – a cieszy? – i wracam korytarzem, kierując się w stronę muzyki. Zagłębam się w tłum, lawirując między znajomymi Santa i jego pracownikami.

Jestem świadoma tego, że obecne tutaj kobiety od razu widzą we mnie rywalkę zabiegającą o uwagę gospodarza. Mężczyźni także mi się przyglądają, a w ich wzroku widać uznanie. Mam ładne włosy i długie nogi, interesujące oczy... Może nie jestem biuściastą blondynką, ale mam świetny tyłek. O Boże, oto on. Niemal się potykam, kiedy dostrzegam go na samym końcu, niedaleko czekoladowej fontanny.

Stoi odwrócony do mnie tyłem – i wygląda tak bosko, że zasycha mi w ustach. Pod czarnym garniturem kryje się najlepsze męskie ciało, jakie dane mi było widzieć.

Callan pokazuje mnie Saintowi i ten się odwraca. Nasze spojrzenia się krzyżują i pozostają tak przez cały czas, gdy podchodzę do niego niepewnie. Jego klatka piersiowa się unosi, jakby oddychał głęboko, a mnie nagle brakuje tchu.

Ręce ma opuszczone wzdłuż ciała. Nie uśmiecha się, a kiedy dostrzega, że inni mężczyźni mi się przyglądają, zaciska usta.

Stoi w otoczeniu kobiet. Nieoczekiwanie zalewa mnie fala zazdrości tak silna, że aż się trzęsę.

Całowaliśmy się – tylko tyle. Nie obchodzi mnie, co on robi. Powtarzam sobie w myślach, że nie interesuję się nim w taki sposób. Interesuję się nim jako dziennikarka, a nie jako kobieta.

To tylko mężczyzna – playboy, kobieciarz, ba, wręcz dziwkarz – a ja muszę jedynie zdobyć te wszystkie informacje, a potem napisać demaskatorski artykuł, tak by inni dowiedzieli się o nim tego, co ja.

Nie ma znaczenia, że towarzyszą mu dwie kobiety. Nie dotykają go, ale ich ponure miny mówią mi, że wcześniej to robiły. Wykorzystywał je. A one wykorzystywały jego. Ale nie liczy się to, czy inni go wykorzystują ani czy w ogóle rozumieją lub znają prawdziwego Sainta, dlatego że jedyne, na czym mi zależy, to napisanie tego artykułu. Prawda?

Tu nie chodzi o mnie, lecz o artykuł poświęcony temu mężczyźnie.

Niemniej kiedy staję przed nim, dławi mnie dziwna zaborczość. Patrzymy sobie prosto w oczy.

– Myślałaś, że uda ci się ta sztuczka z wejściem dla prasy? – pyta, a kąciki jego ust lekko się unoszą.

– Sprawilo ci frajdę niewpisanie na listę mojego nazwiska i pozwolenie, aby niemal mnie stąd wykopano, dopóki ktoś sobie nie przypomni, że wpisałeś moje nazwisko obok swojego? – ripostuję, unosząc brew.

Śmieje się głośno.

– Proszę nam wybaczyć – mówi do swojej świty. Czuję na sobie kilka spojrzeń ociekających jadem, kiedy ujmuję moje ramię, wsuwa je pod swoje, po czym odchodzimy. – Niezła kiecka – szepcze, nachylając się ku mnie z błyskiem w oku.

– To znaczy?

Uśmiecha się, prowadząc mnie do stołu, przy którym siedzą Callan i Tahoe. Obu towarzyszą

ośniewiająco piękne dziewczyny. Saint wysuwa dla mnie krzesło, po czym zajmuje miejsce obok mnie.

– Zaprosiłeś wszystkich nowych pracowników Interface? – pytam, rozglądając się po coraz bardziej zatłoczonej sali.

Kiwa głową, bacznie mi się przyglądając.

– Do tej sali przylega kilka innych pomieszczeń, które są w stanie wszystkich pomieścić. Tutaj są głównie dyrektorzy i członkowie zarządu. – Kiedy się uśmiecham, kładzie rękę na oparciu mojego krzesła i nachyla się ku mnie tak, że nie słyszę ani muzyki, ani rozmów, a jedynie jego głos. – Czemu się upierasz przy byciu dziennikarką?

– Bo nią jestem. Nie mogę dłużej odkładać pisania tego artykułu o Interface.

– Nie potrzebujesz dziennikarskiej plakietki, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Ani żeby przeprowadzić ze mną wywiad.

– Czy ty w ogóle jeszcze podnosisz ciężary, Carmichael? Nie wydaje mi się. – Tahoe przekomarza się z Callanem.

Nie jestem przyzwyczajona do tego, że skupia się na mnie uwaga mężczyzny pokroju Sainta, więc staram się przysłuchiwać ich błazeństwom.

– Podnoszę – zapewnia.

– Nie widziałem tego od czasu, gdy po raz ostatni karmiłem swojego jednoroźca – rzuca Tahoe, przeciągając samogłoski.

– Taka jest prawda, stary – odpowiada Callan.

– Saint, mam pewną propozycję na później – oświadcza Tahoe, a Saint odwraca się w jego stronę. Ten ruch sprawia, że jego ciało znajduje się jeszcze bliżej mojego. Od razu się prostuję.

– Jestem otwarty na propozycje – mówi, sącząc niespiesznie drinka.

– To dobrze. No bo wiesz, co powinniśmy zrobić... – zaczyna Tahoe.

– To zawsze jest wstęp do jakiegoś koszmarnego pomysłu. Więc oczywiście wchodzę w to.

– Skoczmy na basen na ostatnim piętrze.

Saint śmieje się lekko, a potem znowu patrzy tylko na mnie.

– Twoich przyjaciół lubię o wiele bardziej niż ciebie – mówię cicho, tak żeby tylko on mnie słyszał.

Jego oczy połyskują niczym zielona tafla jeziora. Głos ma również cichy:

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę.

Cisza. Serce bije mi szybko. Unosi rękę i zatyka mi włosy za ucho. W tym momencie dobiega nas kobiecy głos:

– Saint, zostawiłam wtedy u ciebie buty. Mogę ci jednak opowiedzieć o tej fundacji, na którą miałam nadzieję, że...?

– Poniedziałek w M4 – mówi hasłowo, skupiając się dalej wyłącznie na mnie.

Kobieta obdarza mnie spojrzeniem pełnym nienawiści, po czym odchodzi. Ciekawe, czy on sypia z tymi kobietami. Ciekawe, czy...

– Przynajmniej wiem, czego chcą. Mojego łóżka albo mojego portfela. Albo jednego i drugiego – mówi, jakby czytał mi w myślach. Z kącikami ust uniesionymi uroczo, przygląda mi się bacznie. *A ty czego ode mnie chcesz?* – pytają jego oczy.

– Powinieneś potrenować kiedyś z Saintem. Skopałby ci pewnie tyłek – słyszę, jak Tahoe mówi do Callana.

Saint patrzy na mnie, a jego dłoń wsuwa się pod stół w poszukiwaniu mojej. Kiedy znajduje moje palce, muska je delikatnie kciukiem i wtedy rozlega się głos stojącego za pulpitem starszego mężczyzny.

– Panie i panowie, dziękuję wam wszystkim za przybycie. Jesteśmy bardzo rozemocjonowani tym przyjęciem inauguracyjnym Interface. Wiem, że cieszycie się podobnie jak ja, że możecie być częścią tej nowatorskiej rodziny. Jest dzisiaj tutaj z nami geniusz, który stoi za tym wszystkim, mężczyzna znany ze swojej wyrazistości, poczucia humoru i niesamowitej radości życia. Panie i panowie, oto Malcolm Kyle Preston Logan SAINT!

– Zaraz wracam – szepcze, a jego gorący oddech omiata moje ucho.

Rumienię się, a na plecach czuję gorące odbicie jego dłoni. Kiedy idzie w stronę pulpitu, muszę się mierzyć z posyłanymi mi spojrzeniami, tym, że jest mi gorąco pod sukienką, że między udami czuję wilgoć, i postanawiam, że nie mogę być z nim tu dzisiaj. Nie mogę siedzieć i udawać, że jestem jego osobą towarzyszącą. Nie dam sobie z tym rady.

Wstaję bezszelestnie, kiedy słyszę, jak tym swoim autorytatywnym głosem wita gości.

– Dobry wieczór państwu, i dziękuję ci za ten wstęp, Roger.

Kiedy wychodzę z sali i kieruję się w stronę, gdzie znajdują się stoły dla dziennikarzy, dostrzegam jego asystentkę, Cathy.

– Cathy, witaj, pamiętasz mnie? Poznałyśmy się w...

– Panna Livingston, oczywiście. – Pokazuje na salę balową. – Wszystko w porządku z państwa stolikiem?

– Och, to najlepszy stół i dlatego właśnie nie mogę tam siedzieć. Bo widzisz, jestem tutaj jako przedstawicielka prasy. Zaszło nieporozumienie, a pan Saint jest taki zajęty...

Zaskakuje mnie to, jak na wzmiankę o Malcolmie jej twarz wręcz się rozpromienia.

– Rozumiem – mówi cicho. – Rzeczywiście martwiłam się tym, że taka porządna dziewczyna jak pani może się przejmować jego reputacją.

– Nie, to znaczy... cóż, tak, właśnie dlatego potrzebny mi identyfikator. Nie chcę, aby ktoś odniósł mylne wrażenie.

– Zwłaszcza on? – Patrzy na mnie, a ja robię się czerwona. – Mogę dać pani tysiąc identyfikatorów, panno Livingston, ale jeśli chce mieć właśnie panią, to panią zdobędzie. Jeśli chodzi o uzyskiwanie tego, czego pragnie, ma cierpliwość świętego.

A ty jesteś w nim zakochana, myślę, ale nic nie mówię, gdyż na szczęście drukuje mi identyfikator.

– Dobrze ci się pracuje dla niego? – pytam.

– Zanim zaczęłam pracować dla niego, byłam bezrobotna. Tylko on dał mi szansę. – Uśmiecha się i wręcza mi identyfikator.

Cicho wracam na salę, a kiedy słyszę jego wzmocniony mikrofonem głos, po moich plecach przebiega dreszcz. Chwilę później cała sala rozbrzmiewa oklaskami.

Stoję z tyłu i odwracam identyfikator, aby poszukać zapięcia, kiedy uświadamiam sobie, że mnóstwo głów odwraca się w moją stronę. Saint nie stoi już za pulpitem.

Za to przeciska się przez tłum, idąc prosto ku mnie.

– Skończyłaś? – W jego głosie nie słychać gniewu czy zniecierpliwienia, ale... niewiele brakuje.

– Ja... tak. – Szybko unoszę plakietkę i próbuję ją przypiąć do sukienki.

Przytrzymuje moją dłoń.

– Naprawdę uwielbiam te twoje uszy, ale wygląda na to, że słuch ci szwankuje – mruczy z rozbawieniem. – Nie będzie ci to potrzebne. – Wyjmuje identyfikator z moich palców.

– Słucham? Dlaczego?

– Saint! – woła ktoś niedaleko.

To przedstawiciel mediów, proszący o zdjęcie, ale Saint gestem pokazuje, że nie tym razem.

Następnie chowa identyfikator do kieszeni marynarki i ponownie wsuwa moją rękę pod swoje ramię.

– Chodź – szepcze mi do ucha, prowadząc w stronę podwójnych drzwi, które wychodzą na taras, z którego rozciąga się widok na pole golfowe.

Tam dopiero udaje mi się wyrwać mu rękę.

– Nie powinniśmy tutaj być. Wszyscy nas widzieli.

– No i? – Unosi brwi, a ja stoję, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Jego oczy błyszczą w świetle księżyca, a on wydaje się taki soczysty. Do zjedzenia. Cały, nie tylko jego usta.

Powoli jego spojrzenie przesuwają się w dół. Emanuje z niego witalność, która przyciąga mnie jak magnes. Wytrąca mnie to z równowagi, ale jednocześnie coś w jego głosie działa na mnie kojąco.

– Winisz mnie za to, że przez kilka minut chcę cię mieć tylko dla siebie, Rachel? – pyta

chrapliwie.

Mam tysiąc zdjęć tego mężczyzny, ale takiego nie. Twarzy, którą teraz widzę, nie ma oglądać żaden aparat ani nikt inny. Nawet ja. To twarz, na której widać czyste, niecenzurowane emocje. Bierze mnie za rękę, żebym nie mogła się cofnąć, a potem przyciąga mnie do siebie. Uśmiecha się, ponieważ stawiam lekki opór.

– Chodź tutaj – namawia, a ja w końcu na tyle się odprężam, żeby pójść tam, gdzie chce. Blisko niego.

Jest w nim tyle piękna i magnetyzmu, kiedy spogląda na mnie, będąc na tyle blisko, że czuję jego zapach. Wyobrażam sobie, jak dotykam jego twarzy, a językiem przesuwam w górę opalonego torsu, aż do tych uśmiechniętych ust.

Oddałabym wszystko, aby poznać jego myśli. Żeby się dowiedzieć, dlaczego się tak uśmiecha. Bywają uśmiechy, które od razu chce się odwzajemnić, ale ten akurat uśmiech sprawia, że ma się ochotę całować go i całować.

To on wykonuje pierwszy ruch – jego dłoń dotyka mojego policzka.

– Wyglądasz oszałamiająco – mruczy, a potem kciukiem przesuwam delikatnie po moich ustach. Mimowolnie się wzdrygam. – Chętnie bym smakował te twoje usta... jeszcze dłużej niż poprzednio.

– Nie, żadnego całowania – wyrzucam z siebie, ale przez chwilę pozwalam sobie cieszyć się jego bliskością.

Gładzi dłonią moje włosy i jego dotyk okazuje się tak słodki, tak odurzający, że stoję w bezruchu.

On z całą pewnością wie, jak na mnie oddziałuje. Ale ja na niego także działam: w jego całym ciele wyczuwa się niesamowite napięcie. Wzajemnie na siebie działamy. Malcolm przesuwam opuszkami palców wzdłuż moich odsłoniętych pleców, a ciepło jego dłoni sprawia, że paradoksalnie zaczynam drżeć. Znajdujemy się na niewielkiej przestrzeni i panuje tu atmosfera intymności.

Atmosfera intymności...

– Nigdy tego nie robię. – Próbuję uchylić się przed jego dotykiem. – Oddaj mi, proszę, mój identyfikator.

– Po co? – mruczy, marszcząc lekko brwi.

– Potrzebuję go. Ja... to nie jest...

– Nie – mówi łagodnie.

– Bez niego czuję się naga.

Uśmiecha się szeroko.

– Odpowiedź nadal brzmi „nie”.

Odwracam się z jękiem, a kiedy na niego zerkam, widzę, że przygląda mi się z rozbawieniem.

– Mogę ci zadać kilka pytań? – Szybkim ruchem wyjmuję identyfikator z kieszeni jego marynarki.

Śmieje się, kiedy robię kilka kroków w tył, żeby mi go nie zabrał; następnie poważniejsze i podchodzi do mnie powoli.

– Chcesz rozmawiać o Interface?

Mam wrażenie, że to pytanie stało się swoistym szyfrem.

– Tak – mówię sztywno, przypinając plakietkę do sukienki.

Patrzy na mnie.

– Pytaj. – Wygląda na raczej zadowolonego, więc oddycham w końcu z ulgą.

– Co chcesz osiągnąć z Interface?

Zakłada mi za ucho luźny kosmyk włosów. Ucho mi płonie, kiedy chwilę później cofa dłoń.

– Być numerem jeden na rynku, zostawić konkurencję daleko w tyle.

Widzę go, słyszę, jego ambicję, jego determinację, i to wszystko ma na mnie coraz większy wpływ.

– Czy ty... – Urywam, kiedy Malcolm unosi rękę, po czym knykциями muska mój policzek.

– Ty nigdy nie przestajesz pracować, prawda? – pyta, marszcząc lekko brwi. – Pod tym względem jesteś taka jak ja.

Ja także marszczę brwi.

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie.

– Nie zadajesz właściwych pytań.

– Boże, Saint! Dlaczego tak bardzo lubisz się ze mną drażnić?

Nachyla się ku mnie ze śmiechem, aż nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie, a ja czuję zapach jego mydła. Ujmuje moją brodę.

– Czemu się rumienisz za każdym razem, gdy to robię?

– Cerę mam tak jasną, że niemal przezroczystą. Od dziecka bardzo łatwo się rumienię.

– A ja widzę, że tylko w mojej obecności.

Jego spojrzenie jest jednocześnie kojące i niepokojące, gorące i zimne. A do tego mnie rozbiera.

– Myślisz o mnie, Rachel?

– W pracy, owszem – odpowiadam. – Myślę o tobie w redakcji. To właśnie chciałeś usłyszeć?

– Częściowo tak. Ja także myślę o tobie w pracy, ale także w łóżku.

– Saint, członek komisji chciałby zamienić z tobą kilka słów. Panno Livingston, jestem Dean.

Jestem czerwona jak burak i czuję potworne zażenowanie, że w takim właśnie stanie poznaję PR-owca Sainta. Wymieniam z nim jednak uścisk dłoni i staram się udawać spokojną i opanowaną.

– Dean, och tak, jak miło cię poznać.

Malcolm wyjmuje mi z ręki identyfikator.

– Czas dla prasy minął – informuje mnie. W jego oczach nie ma ani odrobiny chłodu; kiedy patrzy

na mnie, są niczym kule ognia. – Zaopiekuj się nią, Dean.

– Tak jest.

Wchodzi do środka.

Dean i ja chwilę później udajemy się w ślad za nim.

Pytam Deana, od jak dawna pracuje w M4, jak przebiegał proces rekrutacyjny. Rozmawiamy o jego pracy i o tym, jak wielkie wrażenie robi na mnie Interface, kiedy na drugim końcu sali dostrzegam znajomą twarz. Sztywnieję, kiedy mój mózg rejestruje mały, jastrzębi nos i długie, ciemne włosy. Victoria?

Otwiera szeroko oczy, pokazuje na mnie i ku mojemu przerażeniu rusza w moim kierunku.

– Rachel?! – woła.

Boże, nie spodziewałam się, że na widok koleżanki z „Edge”, tej, której nie ufam i która dokładnie wie, co tutaj robię, będę miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Przez chwilę zbieram się w sobie, po czym wstaję, żeby się z nią przywitać.

Udając niewiniątko, wygląda na zachwyconą, kiedy szybko i niedbale przedstawiam ją Deanowi.

– Dean, wow, pracujesz u Sainta w dziale PR?

– Victoria... pójdziesz ze mną do toalety? Dean, czy możemy cię przeprosić?

Staram się zachowywać spokój, kiedy idę w stronę toalet ze wzrokiem utkwionym przed siebie, gdy tymczasem zadowolona z siebie Victoria idzie obok mnie.

Nawet idzie w taki sposób, jakby właśnie uprawiała seks z podłogą, albo coś w tym rodzaju.

– Saint dosłownie *pożera* cię wzrokiem. Dlaczego się do niego nie kleisz, nie zagadujesz go? – pyta, kiedy w końcu docieramy na miejsce.

Sprawdzam, czy wszystkie kabiny są puste, po czym podchodzę do umywalki i odkręcam kran.

– To nie jest tak.

– Słucham? Co nie jest tak? Ta sukienka, która błaga, aby ją z ciebie zdjąć...

– Ćśś! – Odwracam się ku kabinom, po raz drugi sprawdzając, czy nikogo w nich nie ma.

Ona także sprawdza każdą po kolei.

– Nie martw się, nic nie powiem. Helen mnie zabije, jeśli to nie wypali.

Pocieram skronie i wzdycham.

– Możesz wyjaśnić, co tutaj robisz?

– Uruchomiłam kilka kontaktów, kiedy się dowiedziałam, że nie ma cię na liście dziennikarzy. Chciałam poznać szczegóły.

– Szczegóły dotyczące czego, Victoria? Jestem *tutaj*. To mój... Jestem tutaj. I wszystko mam pod kontrolą.

Patrzy na mnie powątpiewająco.

– No to w porządku. – Z przesadną starannością myje ręce, a potem jeszcze staranniej je wyciera. I bierze się do poprawiania makijażu. – Sugeruję, abyś poszła tam teraz i zrobiła użytek ze swoich kobiecych sztuczek. Jesteś kobietą, w dodatku ładną. A na wypadek, gdybyś nie zauważyła, każda obecna tu kobieta posyła Saintowi powłóczyście spojrzenia. Każda oprócz ciebie.

Po tych słowach wychodzi.

Stoję i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Z mojej twarzy odpłynęła cała krew. Jest mi niedobrze. Jestem pewna, że kiedy stąd wyjdę, Saint od razu mnie przejrzy. Domyśli się, czego od niego chcę – domyśli się, że chcę wszystkiego, łącznie z jego sekretami, i będzie wiedział, dlaczego nie powinnam go była tak wtedy całować w siedzibie Interface. To, co tam robiliśmy, dla mnie było takie intymne, takie... takie nieprofesjonalne z mojej strony, zważywszy na to, co muszę zrobić.

Dopadają mnie wszystkie moje obawy i dzwonię po taksówkę. Czekam kilka minut, po czym wślizguję się z sali balowej i znajduję jedną z kobiet, które wcześniej stały przy stole z identyfikatorami dla dziennikarzy.

– Czy mogłaby pani przekazać panu Saintowi, że osoba, której identyfikator ma w swojej kieszeni, musiała wyjść, gdyż nie czuła się dobrze? – pytam ją i wdzięczna jestem za to, że wyraża zgodę.

Taksówka czeka już na mnie po drugiej stronie ulicy. Przeskakuję przez kilka kałuż i wślizguję się do środka; dół sukienki jest kompletnie zniszczony. Po przyjeździe do domu zdejmuję sukienkę i buty, wkładam swój ulubiony T-shirt Northwestern i siadam nieruchomo na łóżku.

Nigdy nie sądziłam, że wyrządzę komuś krzywdę. Zawsze uważałam, że jeśli chodzi o kwestie moralne, to jestem po stronie tych dobrych ludzi. Spotkanie z Victorią na przyjęciu, na którym zarazem pracowałam i nie pracowałam, sprawiło, że zobaczyłam wyraźnie, kim jestem. Co robię.

Jestem hipokrytką. Jestem... kłamczuchą.

Jest taka gra, w którą w podstawówce każą grać szkolni tyrani: gdybyś musiał zabić jedno, a ocalić drugie, kogo byś wybrał, mamę czy tatę? Bywa, że w życiu trzeba dokonać tego typu wyboru, podjąć decyzję tak trudną, że wolałoby się poświęcić samego siebie. Ale to i tak oznacza, że „Edge” idzie na dno.

Zaglądam do pokoju Giny, ale jeszcze nie wróciła. Wracam do siebie, kładę się na łóżku w pozycji embrionalnej i włączam w telewizji lokalny program plotkarski. Może choć tym zajmę trochę myśli.

Dziś wieczorem podczas przyjęcia inauguracyjnego Interface przemawiał Malcolm Saint...

Na ekranie pojawia się sala balowa, a mi żołądek podchodzi do gardła, jakbym jechała właśnie na rollercoasterze. A potem widać, jak Saint bierze mnie pod ramię i wychodzimy razem na taras.

OMÓJBOŻE!

Dziennikarze snują domysły na temat powodów wcześniejszego wyjścia tej młodej damy; pojawiły się spekulacje na temat tego, czy wpadła w oko Saintowi. Podobno jest członkiem zespołu redakcyjnego niewielkiego magazynu z siedzibą w Chicago, ale nie znajdowała się na liście

akredytowanych dziennikarzy. To pierwszy taki przypadek, kiedy nazwisko Santa łączy się z przedstawicielką prasy. Ciekawie będzie obserwować dalszy rozwój wydarzeń.

– O mój Boże! – Wyłączam telewizor, rzucam na bok pilota, po czym chowam twarz w dłoniach. Staram się oddychać miarowo, kiedy słyszę, że wibruje mi komórka. To SMS od Helen.

Jesteś w wiadomościach. Vicky mi napisała. Mówiła, że wyglądał na zauroczonego. Jestem pod wrażeniem.

Jęczę.

– Zaraz zwymiotuję.

Przepełniona wstrętem do siebie chwytam poduszkę i nakrywam nią głowę. Nie odpisuję Helen. Zamiast tego wykasowuję jej wiadomość, po czym postanawiam sięgnąć po swoje koło ratunkowe, jedyne, co trzyma mnie na powierzchni, kiedy morze staje się zbyt wzburzone:

Kocham cię, mamó.

PO PRZYJĘCIU

Moja mama prawdopodobnie śpi. Nie odbiera. A ja nadal czuję się beznadziejnie. Jęcząc, naciągam T-shirt na kolana i oplatom ramionami nogi, a potem chowam tam twarz. Chwilę tak siedzę, kiedy słyszę dźwięk domofonu. Nie otwieram. W żadnym razie.

Kiedy dzwoni po raz trzeci, poddaję się i idę do kuchni, aby odebrać.

– Tak?

– To ja.

Malcolm.

Rozglądam się gorączkowo po mieszkaniu, które wynajmuję do spółki z Giną. Mieści się w dawnym budynku fabrycznym przerobionym na blok mieszkalny. Nasze sypialnie znajdują się po obu stronach korytarza, jedna po prawej, druga po lewej. Między kuchnią a salonem stoją drewniane regały z książkami i metalowe kolumny. W ścianie między jadalnią a spiżarnią mamy dziurę. Najtańszą alternatywą, jaka nam przyszła do głowy, okazała się duża tablica suchościernalna, którą powiesiliśmy od strony jadalni. Piszemy na niej różne rzeczy, gdy się wstawimy albo po prostu gdy mamy na to ochotę. Kiedyś zapisywałam tam moje pomysły do pracy, ale dziewczyny ją przywłaszczyły.

To... dom. Mój dom. Co on sobie o nim pomyśli?

To mieszkanie to moja duma, moja mała oaza spokoju, a teraz ON się tu zjawi i przestanie być spokojnie. Sporo czasu minęło, odkąd odbyłam z przyjaciółkami rozmowę na ten temat, ale żaden mężczyzna nie przekroczył uświęconego progu mojego mieszkania. Nigdy. Saint będzie pierwszy.

Denerwuję się tym, że zobaczy mój azyl, moją strefę bezpieczeństwa, moją radość i dumę oczami, które miały okazję oglądać zbyt dużo świata. Znacznie więcej niż ja. To, co ja uważam za ładne, on może uznać za proste i nieciekawe.

– Wchodź – burczę i wciskam przycisk otwierający drzwi, po czym biegnę do swojego pokoju, wciągając jakieś legginsy, a T-shirt zamieniam na długą bluzkę. Przeglądam się w wiszącym w łazience lustrze. Wzdychając na widok spuchniętych powiek, przemywam twarz wodą z mydłem, a potem idę do drzwi. Kiedy je otwieram, on już czeka, opierając się o ścianę. Jedną rękę trzyma

w kieszeni i marszcząc brwi, wbija wzrok w buty.

Podnosi głowę i patrzy na mnie. Nogi mam jak z waty, jakby nie dopływała do niej wystarczająca ilość krwi. On nie ma pojęcia, ile wysiłku muszę włożyć w to, aby zrobić krok do tyłu i gestem zaprosić go do środka. Boże, wygląda tak świetnie – równie świetnie, jak kilka godzin temu – że niemal potykam się o dywan.

– Napijesz się kawy?

Kiwa głową i rozgląda się po mieszkaniu. Krawat ma rozwiązany, górne guziki koszuli rozpięte. Kręcone włosy opadają mu na kołnierzyk, a kiedy przeczesuje je ręką, zaczynają odstawać na wszystkie strony, ciemne i urocze. Muszę zwalczyć w sobie pokusę, aby wyciągnąć rękę i ich dotknąć. Zamiast tego przynoszę dwa kubki i stawiam je na ławie. Siadam na sofie i patrzę, jak on zajmuje mój ulubiony fotel, ten, na którym najlepiej mi się myśli. Trochę się boję, że teraz już zawsze, kiedy na nim siądę, będę pamiętała, że to on na nim siedział.

– Przepraszam, że dałam drapaka – mówię cicho, przesuwając kubek po blacie.

Cofam dłoń, zanim on zdąży jej dotknąć.

– Podobno źle się czułaś. – Nachyla się ku mnie, ignorując kawę. Ignorując mieszkanie i wszystko inne z wyjątkiem mnie.

Jego baczny wzrok sprawia, że spuszczam głowę i wzdycham.

– No tak.

– Ktoś zrobił ci krzywdę, Rachel?

– Może... – Słyszając troskę w jego głosie, podnoszę głowę i krzyżuję ręce na piersi. Jeszcze nigdy nie martwił się o mnie żaden mężczyzna. Tak bardzo mi się to podoba, że uśmiecham się z rozbawieniem. – Spuścisz jej za to lanie?

– Jej?

– Mnie – precyzuję, kręcąc głową. – Mówię o sobie, no bo to ja zrobiłam sobie krzywdę. – Jeszcze ciałniej krzyżuję ramiona, gdyż widok Malcolma w moim mieszkaniu sprawia, że myślami biegnę ku tamtemu popołudniu na najwyższym piętrze siedziby Interface. Nie mogę uwierzyć, że całowałam te usta. Nie mogę uwierzyć, że on tak długo mnie całował.

Śmieje się cicho i przeczesuje dłonią włosy.

– W takim razie nie, nie spuszcze jej lania. – Cisza. Znaczące spojrzenie.

W takim razie pocałuj ją znowu, myślę nierozważnie.

Jęczę w duchu i na chwilę chowam twarz w dłoniach.

Saint sprawia wrażenie mocno skonsternowanego.

– To kobiece sprawy? – Ton jego głosu sprawia, że unoszę głowę: połączenie zakłopotania i rozbawienia, które w przypadku mężczyzny tak surowego i zamkniętego w sobie jest zaskakująco słodkie.

– Chodzi o mnie – przyznaję. – Zobaczyłam tam kogoś. Ta dziewczyna pracuje w tej samej redakcji co ja. Jest perfekcjonistką. Wszystko, co wyjdzie spod jej pióra, jest strzałem w dziesiątkę. Jej tematy, metafory, porównania!

Rozlega się jego śmiech – głęboki, piękny dźwięk – a potem Saint rozsiada się wygodniej, stanowiąc uosobienie zrelaksowanego biznesmena.

– Osobiście jestem fanem twojego pióra, Rachel.

Że... co?!

– Zawsze podchodzisz do swoich tematów z ożywczą szczerością.

– Czytasz moje artykuły? – Jestem pewna, że ton mojego głosu i wielkie oczy zdradzają moje zaskoczenie.

Znowu ten uśmiech, tym razem w połączeniu ze zmarszczonymi brwiami.

– Myślisz, że udzielam wywiadów byle komu?

– Serio? – pytam.

Kiedy kiwa głową, spuszczam głowę.

– Myślałam, że zobaczyłeś moje zdjęcie profilowe, spodobały ci się napierające na materiał bluzki piersi i powiedziałaś Deanowi, że się ze mną spotkasz.

W jego oczach pojawiają się wesołe iskierki, a potem wpatrujemy się w siebie przez długą, pełną napięcia chwilę, i uśmiechy znikają z naszych twarzy.

– Czytywałem twoje artykuły, zanim zgodziłem się na wywiad.

– Musiałam cię nieźle rozczarować. Ten pierwszy wywiad? To najbardziej żenująca rozmowa, jaką przeprowadziłam – przyznaję.

Znowu patrzymy sobie w oczy.

Chcę, żeby coś powiedział, więc czekam.

– Uznałem, że ślicznie wyglądasz.

Robię się czerwona jak burak.

Nie słynie z tego, że lubi prawić komplementy czy też jest wielkim pochlebcą. Słynie z otwartości i ze szczerości, która nie zawsze jest dla innych wygodna.

Jest mi niezręcznie, gdyż czuję na sobie jego badawczy wzrok, a kiedy ponownie się odzywa, ogarnia mnie euforia.

– Z wielką przyjemnością patrzyłem, jak wychodzisz w mojej koszuli. Myślę, że wszyscy moi pracownicy, którzy cię wtedy zobaczyli, wiedzieli, że cię pragnę. Wiedzieli to wszyscy, może z wyjątkiem mnie.

Serce mi zamiera.

– Och! – Tyle tylko jestem w stanie z siebie wydusić.

– *Wtedy* tego nie wiedziałem – precyzuje, nawet nie mrugnawszy.

Ogarnia mnie pożądanie tak przemożne, tak przeszywające, że nie jestem w stanie myśleć o niczym poza Malcolmem i tym, że nie mogę go mieć.

Jestem boleśnie świadoma dzielącej nas odległości – wiem, ile dokładnie centymetrów dzieli w tej chwili jego i mnie. Zapalam lampkę i pokój od razu ożywa; światło zdaje się pieścić twarz Santa.

– Po co tu przyjechałeś? Jeśli z powodu tego, co miało miejsce w Interface, to wiedz, że popełniłam wtedy błąd.

– No to popełnijmy jeszcze jeden. Tym razem większy.

Śmieję się nerwowo.

– Co to ma być? Traktujesz mnie teraz jak wyzwanie?

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Wyzwaniem jest coś, czego przestajesz pragnąć, kiedy już to zdobędziesz. Dopóki nie uczynię cię moją, nie będę wiedział, czy jesteś wyzwaniem.

To niewiarygodne, jak seksowne wydaje się słowo „moją”, kiedy wypowiada je mężczyzna, którego się pragnie. Chciałabym, aby wypowiedział je jeszcze kilka razy, prosto do ucha, bliżej mnie. O Boże! Livingston, kontroluj się.

No ale jak? Powietrze ciężkie jest od napięcia. Z każdym oddechem wdycham zapach Santa; każdy oddech przypomina mi o tym, że moje ciało jest spięte i rozedrgane, przez niego każdy oddech sprawia mi ból.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby próbował mnie rozgryźć.

– A więc ta twoja koleżanka...

– Victoria. Jesteśmy w jednym wieku, ale ona zdążyła już wydać kilka opowiadań, pisze właśnie podręcznik dla dzieci dotyczący wychowania seksualnego, a wszystko to zdaje jej się przychodzić bez szczególnego wysiłku. Mnie nigdy nie przychodzą do głowy takie pomysły jak jej.

– Wykorzystuj to po to, aby stać się lepszą. Najlepsze wyniki osiąga się wtedy, gdy ktoś inny próbuje cię pobić. Ja kiedyś... – zaczyna, po czym śmieje się cicho, jakby go coś rozbawiło. – No dobrze, opowiem ci. – Przesuwa się na skraj fotela. – Okazałem się rozczarowaniem dla mojego ojca. – Mówi to od niechcienia, ale patrzy na mnie, jakby chciał się upewnić, że jego słowa zostają należycie odebrane. – Nie mam pewności, czy stało się to już w chwili, gdy przyszedłem na świat, czy później... kiedy zachorowałem. Nigdy mi nie wybaczył tej słabości. Zażyczył sobie testów DNA, przekonany, że moja matka musiała mieć romans. Chciał udowodnić, że nie jestem jego synem. Stawałem się większy, szybszy, silniejszy, tylko dlatego, że osoba, której chciałem zaimponować, miała wobec mnie lekceważący stosunek.

– Był surowym tatą?

– Surowym to mało powiedziane. Cokolwiek się zrobiło, dla niego było niewystarczające.

– Dlatego właśnie wciąż próbujesz osiągnąć więcej i więcej?

– Nie tylko dlatego. Dlatego że nigdy nie mam wrażenia, że osiągnąłem wystarczająco. Nie zatrzymuję się, dopóki nie chcę, aby ktoś mnie dogonił.

– Ty też jesteś surowy.

Śmieje się i kręci głową, a ręką przeczesuje włosy.

– Lepiej się już czujesz? – pyta.

Kiwam głową.

– Dziękuję – szepczę.

– Za co?

– Dzięki temu, że jesteś tu teraz, nie pogrążam się w otchłani rozpacz.

Wstaje i serce przestaje mi bić, kiedy podchodzi do sofy i siada obok mnie. Cała jestem jak z galarety, kiedy obejmuje mnie silnym ramieniem.

– Chodź tutaj.

Obejmuje mnie tak przez chwilę. Nie ma w nim nic miękkiego – klatkę piersiową ma twardą i umięśnioną, ramiona napięte – ale czuję ciepło i bicie jego serca i nagle uświadamiam sobie, że przyciskam usta do jego szyi.

Jedną ręką obejmuje mnie mocno w talii i przyciska do swojego torsu, drugą zaś przesuwa pieszczotliwie po mojej szyi, od obojczyka aż do linii żuchwy.

Kładę dłoń na jego piersi.

Wbija we mnie płonący wzrok, a ja zaczynam mieć problem z oddychaniem. Nachyla ku mnie głowę.

Całuje kącik moich ust. Zamykam oczy i nie śmiem się poruszyć.

Ujmuje moją twarz w dłonie i powoli przesuwa ustami po moich wargach. Odsuwa się lekko, ponownie na mnie patrzy, chcąc sprawdzić, czy wszystko w porządku, a potem znowu się nachyla i całuje mnie w usta.

Kiedy oddaję mu pocałunek, trzyma mnie delikatnie, jakby dawał mi przestrzeń, pozwalając się do siebie przyzwyczaić. Wszystko w nim jest twarde. Broda. Klatka piersiowa. Ramiona. Dłonie. Ale, o mój Boże, za to usta... i język. Usta, którymi całuje mnie wygłodniałe, ma ciepłe i miękkie. Jego język napiera lekko na moje wargi, a chwilę później wślizguje się do moich ust.

Zapadamy się głębiej na sofie i pozwalam mu się pocałować, ponieważ jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułam. Otwieram szerzej usta, rozkoszując się każdą chwilą, każdą sekundą, podczas której jego usta stykają się z moimi. Całuje mnie i całuje, aż brak mi tchu. Pragnę, aby nigdy nie przestawał. Mogłabym to robić całymi godzinami. Te pocałunki są idealne. Niesamowite.

Odsuwa się i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

W mojej głowie pojawia się tyle myśli, że żadnej nie jestem w stanie rozróżnić. Oddycham ciężko i patrzę na jego zmierzwione włosy, pociemniałe oczy i lekko opuchnięte usta. On z kolei wbija we mnie wzrok polującego tygrysa. Siadam na nim okrakiem. Całuje moją brodę. Zaciskam dłonie na jego bicepsach, mocno zarysowanych i twardych. Ponownie całuje kącik moich ust, uspokajając mnie tym samym, że nie dzieje się nic złego, jednocześnie rozchylając mi bluzkę. Następnie nachyla się i składa pocałunek tuż poniżej szyi.

Opuszczam wzrok na jego atramentowoczarne włosy, gdy tymczasem on przesuwa gorące usta po moim obojczyku. Kolejny pocałunek składa dokładnie między piersiami, a potem wraca do góry, aż do brody. Po drodze ssąc, liżąc i całując. Wbijam wzrok w sufit, starając się zapamiętać, jak to jest czuć na sobie usta Malcolma. Mam wrażenie, że oddzielam się od swojego ciała. Gdyby ktoś teraz coś do mnie mówił, najpewniej w ogóle bym go nie usłyszała. Jedyne, czego w tej chwili pragnę, to aby nigdy nie przestawał.

Wraca do moich ust i obdarza mnie kolejnym delikatnym pocałunkiem. Rozchylam je natychmiast i zarzucam mu ręce na szyję. Jego wielkie i ciepłe dłonie spoczywają na moich udach – bez nich unosiłabym się pewnie w powietrzu, napędzana euforią.

Cała mięknie, kiedy słyszę jego gorący głos.

– Ciągłe myślę o tamtym dniu. To niemożliwe, abyś smakowała aż tak słodko...

Otwieram usta i nagle całuję go, wkładając w to całe serce. Ten mężczyzna jest niesamowity. Całuje mnie czule, a chwilę później wygłodniałe. Otula mnie zapach jego wody kolońskiej, ogrzewa mnie gorąco emanujące z jego ciała, a jego usta powoli doprowadzają mnie do szaleństwa. Przez tę naszą małą sesję wyląduję w psychiatryku.

– Nie przestawaj – dyszę, poruszając biodrami, owładnięta nagłą potrzebą, aby znaleźć się bliżej niego, aby poczuć jego skórę na swojej.

Cała drzę. Unosi głowę i całuje mnie w kącik ust, lekko je podgryzając. Z jego gardła wydobywa się jęk.

– Nie przerywaj – błagam.

– Nie przerwę aż do rana – obiecuje.

Odsuwa się, po czym ujmuje moją twarz w obie dłonie. Spoglądam w jego płonące, zielone oczy. Widzę w nich światło, którego nie jestem w stanie opisać. Patrzy na mnie tak, jakbym była boginią. Patrzy z taką czułością i pożądaniem, że czuję, jak ściska mnie w gardle. Nie jestem na to gotowa. Jestem przerażona. Jestem zdenerwowana.

– Co tu się...

Zapala się górne światło, a ja prostuję się przestraszona, zasłaniając dłońmi rozpaloną twarz.

Gina mruga.

Saint zaciska powieki, po czym otwiera oczy i wygląda tak idealnie męsko, tak gniewnie i tak

rozpustnie, że szybko zaczynam zapinać mu koszulę, zazdrośnie strzegąc przed Giną widoku jego klatki piersiowej, brzucha, tego, co jeszcze przed chwilą z takim zapamiętaniem dotykałam.

– Mam nadzieję, że nie dzieje się tutaj to, co mi się wydaje. – Gina marszczy brwi. Dłonie położyła na biodrach.

– Oczywiście, że nie – wyrzucam z siebie; następnie patrzę na Santa, który wygląda na kompletnie skonsternowanego. Włosy sterczą mu uroczo, ale minę ma zdecydowanie poirytowaną.

– Twoja współlokatorka. – Klnie pod nosem, jakby powinien był o niej pamiętać.

Zażenowana pomagam mu wstać z sofy – nie bez wysiłku – a potem odprowadzam go do drzwi.

– To... to był koszmarny błąd. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło.

Jego spojrzenie jest mroczne jak bezksiężycowa noc, a głos nabrzmiały pożądaniem.

– A ja wiem, co w ciebie wstąpiło – to samo, co we mnie.

– Nie. – Wychodzę na korytarz, wciskam guzik przywołujący windę, a potem wracam do mieszkania, mijając po drodze Santa. – Na razie, Saint.

– Zadzwoń do ciebie, Rachel – mruczy, a potem ujmuje moją twarz i całuje mnie w usta. Jęczę cicho, po czym odsuwam się, a on wsiada do windy.

O. Mój. Boże. Co ja rozpętałam?

– Co to było?

– Żegnał się ze mną.

– Jestem Gina, pamiętaj. Twoja najlepsza przyjaciółka. Potrafię rozpoznać, kiedy kłamiesz. Czy wy... obściskiwaliście się na tej sofie jak jakaś para?

– Wypiłam kilka drinków. On także. Trochę się... no wiesz. To mnie... Nie myślę jasno.

– Okej. No bo wiemy, że to Lucyfer, prawda? Arcyksiążę we własnej osobie? Nie sypiamy z draniami, nie sprzeniewierzamy się swoim zasadom!

Kiwam głową i idę do łazienki. Wycieram usta wierzchem dłoni i myję zęby. A potem przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze.

Co ja wyrabiam? Podałam mu na tacy swoje serce. Dlaczego mu po prostu nie powiedziałam, że piszę o nim artykuł demaskatorski?

Nie taki był mój plan. Mam przecież zdemaskować jego, a nie *siebie*.



Nie mogę zasnąć. Przypomina mi się frustracja na twarzy Santa, kiedy weszła Gina. W końcu zapalam lampkę i biorę telefon.

„Przykro mi, że wieczór zakończył się akurat w taki sposób” – piszę, ale zanim kliknę „wyślij”, wybieram numer i zastanawiam się, czy odbierze. Nie muszę się długo zastanawiać.

– Halo?

– Przykro mi, że wieczór zakończył się w taki sposób.

Kiedy odpowiada, w jego głosie słycać uśmiech:

– Plus jest taki, że w końcu do mnie zadzwoniłaś.

Śmieję się, po czym poważnieję i moszcząc się wygodnie na łóżku, szepczę nieśmiało:

– Przy mnie zachowujesz się zupełnie inaczej niż na co dzień.

– To przez ten znaczek, który nosisz. Ten z napisem „ostrożnie, towar delikatny i kruchy”.

– Nie jestem delikatna i krucha.

– Jesteś, i to tak bardzo, że zapakowałaś samą siebie w karton, żeby się nie potłuc.

– Lubię swoją strefę bezpieczeństwa.

– W takiej strefie nic się nie dzieje.

– I o to chodzi; ma się wtedy nad wszystkim kontrolę i jest przewidywalnie i... bezpiecznie.

Przez długą chwilę panuje cisza.

W końcu Saint mówi:

– Kiedy wyjdiesz z tego swojego kartonu, ja będę na ciebie czekał.

METAMORFOZA

Co to w ogóle znaczyło?

Nie chcę czuć się zagrożona. To ostatnie, na co mam ochotę. Od zawsze podoba mi się w sobie to, że nie zachowuję się lekkomyślnie.

W piątek nieobecna duchem siedzę nad felietonem, który mam do oddania w tym tygodniu. Nie potrafię się skupić; nieustannie wracam myślami do swoich lęków i niepokojów. Powtarzam sobie, że muszę zachować obiektywizm i trzymać się wyznaczonego celu – tak zrobiłby każdy dziennikarz obdarzony zdrowym rozsądkiem. A ja taka przecież jestem. Przynajmniej byłam przez dwadzieścia trzy lata, dopóki nie poznałam Malcolma Santa.

Stukam zaciekle w klawiaturę, kiedy wibruje moja komórka. Zerkam z roztargnieniem na wyświetlacz i niemal doznaję ataku serca, kiedy widzę, pod jakim określeniem zapisałam go sobie do kontaktów: SIN*.

Spotkamy się wieczorem w Tunelu?

Co wyprawia teraz moje serce? Robi fikołka. Stałam się jedną z tych niepoważnych dziewczyn. Tunel to modny klub słynący z mrocznych pomieszczeń, krętych korytarzy i głośnej muzyki. Rzadko kto wychodzi stamtąd trzeźwy. *Rachel, nie wolno ci iść z Saintem do Tunelu, chyba że jesteś w stanie utrzymać swoje libido na wodzy, tyle że jak na razie kiepsko ci to wychodzi.*

– Gotowa?

Odkładam telefon. Przez przepierzenie zagląda do mnie Victoria.

– Gotowa? – powtarzam. – Na co?

– Nie pamiętasz? Dzień piękności! Trzeba cię wyszykować na pracujący weekend.

– Ja... ach. No tak. Jak mogłam zapomnieć? Ta słynna metamorfoza. Normalna dziewczyna chodzi po prostu do fryzjera, a potem wrywa faceta, lalalalalala – mówię, zbierając swoje rzeczy.

– Tak. – Śmieje się.

Zamykam dokument z całym mnóstwem linków – których jednak zawsze jest za mało –

dokumentujących to, co Malcolm robił w minionym tygodniu. Na zdjęciach widać było także różne dziewczyny, ale on sprawiał wrażenie nieobecnego duchem. Nie wyglądał, jakby się dobrze bawił, no ale z drugiej strony niełatwo jest cokolwiek wyczytać z jego twarzy.

Kiedy wyłączam komputer, udaję się za Victorią do windy. No i wybieramy się do spa. Pedikiur, manikiur, podcięcie włosów.

– Pasemka.

– Jestem platynową blondynką, Vicky, moich włosów nie da się rozjaśnić.

– Dzięki minimalnie jaśniejszym i minimalnie ciemniejszym pasmom twoja fryzura zyska blasku.

– Podcięcie może być, ale dopóki nie zacznę siwieć, nie zamierzam zawracać sobie głowy koloryzacją. To dobra rada, jaką podzieliła się ze mną moja mama.

– Saintowi podobają się stare, dobre, łatwe kobiety. Nie przywykł do ich zdobywania; zawsze są dla niego dostępne i coś takiego najpewniej lubi. Choć rzeczywiście wyglądał na zainteresowanego tobą, Rachel.

Wibruje mi telefon. Patrzę na wyświetlacz i znowu pojawia się na nim słowo SIN. Rumieniąc się na samą myśl o nim, odkładam telefon i patrzę, jak moje paznokcie u stóp stają się ładnie różowe.

– Po pedikiurze bierzemy się do pełnej depilacji bikini – oświadcza Victoria, która zajmuje miejsce obok mnie.

Szkoda, że nie mówi nieco głośniej, tak żeby słyszał ją nie tylko cały salon spa, ale i cały świat.

Nachyliam się w jej stronę i mówię cicho:

– Nie, dzięki.

– Hello? To nie jest pytanie.

Śmieję się.

– Dziewczyno, moja fryzura intymna jest starannie wypielegnowana. Daj spokój!

– W porządku. – Zamyka magazyn, który wcześniej czytała, po czym odkłada go na bok. – Ale faceci pokoju Santa lubią depilację brazylijską. – Uśmiecha się tajemniczo. – No i oczywiście te prześliczne Brazylijki także. – Bierze do ręki kolejny magazyn i kontynuuje, wyraźnie wczuwając się w rolę doradcy. – Dziwkarze lubią wszystkie dziewczyny; to część ich uroku. To faceci idealni i nie potrafimy się temu oprzeć. – Victoria uśmiecha się. – Ta twoja praktyczność, ta łagodna dzikość – myślę, że może go to pociągać. *Widziałam*, że go to pociąga. Ty tak naprawdę jesteś słodsza i delikatniejsza, a on jest niczym ogień, jest silniejszy, bardziej ambitny. Saint lubi używać życia, ale jest twardy, o czym wie każdy, kto prowadzi z nim interesy.

Znowu wibruje mi telefon, tym razem to połączenie. SIN.

Siła i ogień.

Twardy.

Chcę odebrać. Chcę usłyszeć jego głos.

Chcę także wcale tego nie chcieć.

Przysięgam, że jeśli ten węzeł w moim żołądku stanie się jeszcze ciaśniejszy, to zaraz imploduję.

Wpatruję się w wyświetlacz i w tym właśnie momencie przychodzi kolejny SMS.

Co człowiek musi zrobić, żebyś się zgodziła?

Przygryzając wewnętrzną część policzka, patrzę na telefon przez całą chyba wieczność. *Tak! Tak! TAK! Ale także NIE. Nie możemy. NIE. NIE. NIE.*

Ostatecznie skupiam się na pracy, wmawiam sobie, że to *tak* z przytwierdzonym do niego emocjonalnym i fizycznym *nie*, i odpisuję:

Do zobaczenia na miejscu.

Ręka mi drży, kiedy ponownie odkładam telefon i staram się wrócić do terażniejszości. Spa. Metamorfoza. Victoria. No tak, Victoria. Przyglądam jej się z konsternacją, po czym mówię:

– Po tym, co przed chwilą od ciebie usłyszałam, zaczynam sądzić, że chcesz, aby mi się udało.

Nawet nie próbuję ukryć zdziwienia.

– No bo chcę. Czemu miałyby być inaczej? Uwielbiam pracować w „Edge”. Gdzie mam pójść?

Wszyscy wiemy, że magazyn ledwo dyszy. Nakład mamy coraz mniejszy. Wszyscy wylądujemy na bruku. – Kręci głową. – Nie chcę tego. – Wzdycha. – Chcę, aby nasi przełożeni patrzyli na mnie przychylnym okiem, ale jeśli mam być szczerą, to nie wiem, co bym zrobiła z Saintem, gdybym go miała.

– Och, tego faceta po prostu nie da się mieć. – Śmieję się lekko, ale tak naprawdę jest mi smutno. Dlatego że Saintowi doskwiera poczucie wyobcowania. Dlatego że nigdy nie będzie do nikogo należał.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „nie da się mieć”?

– No bo nie da. Nikt nie otrzymuje więcej niż zaledwie mały kawałek Sainta. Ani jego ojciec, ani nawet matka. Żadna kobieta. Ani jego przyjaciele czy współpracownicy. Nie należy do nikogo. Zatrzymuje go dla siebie, cały ten ogień. Innym daje jedynie popatrzeć na jego blask.

– No cóż... – wachluje twarz dłońmi – ...rozgryzłaś go lepiej niż ja!



Krótko przed ósmą wchodzę do mieszkania, pamiętając, że obiecałam Victorii, iż włożę sukienkę.

– Staraj się za dużo nie odsłaniać. Kobiety mają w zwyczaju pozbywać się ciuchów dla Sainta. Możliwe, że będzie miał ochotę się zastanawiać, co się kryje pod spodem.

– Nie zobaczy tego, więc może się zastanawiać aż do śmierci – odparłam nonszalancko.

Teraz w ogóle już nie czuję tej nonszalancji. Dopada mnie wyczekiwanie, które sprawia, że człowiek nie jest w stanie na niczym się skupić, bierze się do dziesięciu rzeczy naraz, ale nic mu nie wychodzi.

Nie widziałam się z Saintem od czasu, kiedy pocałował mnie na korytarzu przed moim mieszkaniem, tuż przed tym, jak zasunęły się drzwi windy.

Kiedy wraca Gina, cały mój pokój jest zawalony ciuchami. Wcześniej wysłałam jej SMS-a: „Sin będzie dzisiaj w Tunelu i my też tam się wybieramy!”.

Nad tym, w co się ubiorę, zastanawiałam się, zanim zdążyłam wrócić do domu, ona jednak wpada do pokoju i od razu przejmuje kontrolę.

– Co ty tu jeszcze robisz w majtkach i staniku? Ubieraj się! Załóż ten biało-niebieski top, który jest jednocześnie nowoczesny i żartobliwy, ten z napisem MÓJ CHŁOPAK JEST ŻEGLARZEM, dlatego że po pierwsze, chcesz wyglądać na zajętą, a po drugie, tak jakbyś się za bardzo nie starała.

– Za bardzo nie starała? Cztery godziny spędziłam w spa. Nie masz pojęcia, ile zapłaciłam za tę głupią metamorfozę.

– Tak czy inaczej włóż ten top z żeglarzem. Jeśli będzie chciał dobrać ci się do majtek, to mu się nie spodoba.

Wyjmuję z szafy koszulkę i z uwagą jej się przyglądam. Z każdą sekundą coraz bardziej się denerwuję. Postanawiam, że może włożę do niej spódniczkę. Nie będzie to strój tak uwodzicielski jak sukienka, ale jednak Saint popatrzy sobie na długie nogi, tak bardzo teraz gładkie i nabalsamowane. Chwileczkę, a dlaczego chcesz pokazywać mu swoje nogi, Rachel?

– Myślisz, G., że to dobry pomysł? – Wkładam spódnicę.

– To cholernie dobry pomysł, tego przecież chciałaś!

– Eee, nie. Chciałam robić dalsze rozeznanie, ale to jest prawie jak randka.

– Wcale nie. Saint nie umawia się na randki. On po prostu wyrywa laski.

Boże, mam nadzieję, że zacznie się ślinić na mój widok.

Marzy mi się, aby przynajmniej jednej nocy, jednej, jedynej nocy przyśnił mi się sen erotyczny ze mną w roli głównej.

Ale nadal borykam się z niepewnością. Odwracam się i pytam Ginę:

– Czy to w porządku? Stąпам po takiej cienkiej linii...

– Rachel, pamiętaj jedynie, że on wykorzystuje ciebie, a ty wykorzystujesz jego. Nie jesteście w związku ani nigdy nie będziecie. Rób to, co musisz, i się nie angażuj.

– Okej – mówię szybko po to tylko, żeby przestała nawijać o tym wzajemnym wykorzystywaniu.

Przełykam gulę wielkości cytryny i gorzką jak jej skórka, po czym biorę torebkę i wmawiam sobie, że dam sobie radę, że chcę to zrobić, że pragnę to zrobić bardziej, niż pragnę jego.



* Ang. grzech.

TUNEL

Okej, wtapiamy się w tłum. Pomóżcie mi znaleźć Emmetta.

Wynn, Gina i ja chodzimy po przypominających labirynt wnętrzach Tunelu. Nasze nosy atakuje zapach pokrytych gliną ścian, potu, perfum, wody kolońskiej i alkoholu. Kiedy zbliżamy się do samego serca klubu, tak zwanej jamy, muzyka staje się coraz głośniejsza i miga coraz więcej świateł. Wynn idzie pierwsza, ja zamykam nasz krótki pochód. Rozglądam się za Saintem.

– Założę się, że jest tam. – Gina pokazuje na salę z prawej strony, która jest tak zatłoczona, że nie widać nic oprócz błyszczących sukienek.

– Dlaczego tam?

– Hello? Nie jest tak, że tam, gdzie jest dym, jest ogień? Tam, gdzie jest Saint, są dziewczyny.

Pochmurniejąc, przeciskam się do najbardziej zatłoczonego kąta i serce mi zamiera, ponieważ oto i on, Facet, Który Rządzi Moimi Hormonami. Podczas gdy Callan i Tahoe wyglądają bardzo dobrze, Saint równie dobrze mógłby nosić tabliczkę z napisem: PRZYNIĘŚCIE ZAPASOWE MAJTKI.

Na kolanach jego przyjaciół siedzą dwie kobiety; z Malcolmem rozmawia właśnie ładna blondynka i wpatruje się w niego jak urzeczona.

Z głośników pulsuje muzyka. Ludzie tłoczą się i przepychają, a mnie udaje się ukraść tę chwilę, kiedy on mnie nie widzi, i mu się przyjrzeć. Opalenizna, lekko sterczące włosy, koszula z podwiniętymi rękawami, jak zawsze w klubach, gdzie robi się gorąco. *O Boże, te motyle.*

Śmieje się i odwraca, jakby od niechcienia przeczesuje wzrokiem salę, a potem się spina. Zamiera mi serce, bo zauważył mnie. I zostaję poddana jego uważnym oględzinom, co jest dla mnie wyjątkowo krępujące.

Unosi brew i lekko się uśmiecha. *Zostaniesz tu całą noc?* – niemal słyszę, jak mówi.

Saint odstawia drinka na niewysoki stolik i rusza w moją stronę. Z każdym jego krokiem moje serce bije w coraz bardziej szaleńczym tempie. Lustruje mnie całą; jego spojrzeniu nie umyka żaden szczegół.

– Rachel. – Obejmuje mnie zdecydowanym gestem i całuje w policzek.

Muśnięcie jego ust jest tak niewiarygodnie delikatne, że trudno mi uwierzyć, iż coś takiego może

mieć taki wpływ na moje ciało. Walczę ze sobą, próbując uspokoić oddech, a on bierze mnie za rękę i ciągnie do ich stolika. Urodziłam się jako dziewczynka, fakt ten potwierdza mój akt urodzenia. Ale jeszcze nigdy nie czułam się nią tak bardzo jak w tej chwili, gdy moja dłoń w jego silnym uścisku wydaje się taka drobna i krucha.

Callan i Tahoe witają się ze mną, przekrzykując muzykę:

– Hej, Rache! Hej, Rache!

Wślizguję się do boksu, a obok mnie siada Malcolm. Materiał jego koszuli napina się w tylu różnych miejscach, że od samego patrzenia omal nie wyskoczę ze skóry.

Zamawia dla mnie drinka, po czym opiera się wygodnie. Wydaje się równie zrelaksowany jak ja spięta. Podczas jego wizyty w moim mieszkaniu coś się stało. Tym, że się martwił, czy dobrze się czuję, uderzył we właściwą strunę, poza tym otworzył się przede mną w sposób, który mnie zaskoczył. A jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że ja otworzyłam się przed nim. Oboje się sobie zwierzyliśmy. A teraz łącząca nas zażyłość jest tak namacalna, że każdy centymetr mojego ciała krzyczy, żebyśmy się do siebie zbliżyli tak bardzo, jak tamtego wieczoru.

Jego przyjaciele kontynuują przekomarzanie się i robienie psikusów siedzącym na ich kolanach dziewczynom.

– Jak ci minął tydzień, Rachel? – pyta Saint.

W moich żyłach krąży promienna radość, ponieważ w jego spojrzeniu maluje się prawdziwe zainteresowanie.

– Dobrze. W pracy wszystko dobrze. U mamy też. Ja... cóż, nie chcę cię zanudzać. – Ale uśmiecham się. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś z taką uwagą słuchał, jak opisuję swój tydzień.

Potem pytam go o jego podróż do Londynu – czytałam, że poleciał tam na czterdzieści osiem godzin – a on odpowiada, że było „dobrze”, po czym znowu kieruje rozmowę na mój temat.

– O czym teraz piszesz? – pyta szeptem.

Przez cały czas w pełni się skupia na tym, co mówię; ludzie przechodzą i klepią go po ramieniu albo wołają po imieniu, a on ani razu nie unosi głowy, całą swoją uwagę poświęcając mnie. Jestem równie pochłonięta jego osobą, ale chcę uniknąć niebezpiecznych tematów, wykręcam się więc:

– Robiłam rozeznanie do przyszłotygodniowego felietonu.

Dostrzegam, że jego ręka opada nieco niżej na oparcie za moimi plecami, i myślę: to ty jesteś moim tematem.

Nagle ogarnia mnie bolesne pragnienie. A ono skąd się wzięło?

Opuszczam wzrok na kolana i próbuję wziąć się w garść. *Dlaczego te uczucia dopadają mnie właśnie przy tobie?*

Czy dlatego, że chcę cię rozweselić, kiedy stajesz się taki poważny i nie przekomarzasz się ze mną? A może dlatego, że z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu naprawdę chcesz wiedzieć, co jest dla

mnie ważne?

A może dlatego, że przy tobie tak bardzo się denerwuję... A może po prostu dlatego, że zapytałeś?

Biorę głęboki oddech świadoma tego, że jestem obserwowana przez te ocienione gęstymi rzęsami, głęboko osadzone oczy, zielone niczym las, ukrywające wszystkie sekrety osoby, która nigdy nie odsłania kart, dopóki gra nie skończy się wygraną. Przebiegłe oczy. Męskie oczy. Oczy pełne zainteresowania. Mam ochotę zamknąć się w sobie i nie dawać niczego z siebie, dopóki on tak właśnie robi, ale nic nie mogę poradzić na to, że chcę udzielać odpowiedzi na zadawane przez niego pytania. Zerkam na parkiet i powoli wstaję. Ciągnę go za rękę.

– Zatańcz ze mną – mówię.

Mam serdecznie dość zastanawiania się, denerwowania, pragnienia i walki sobą. Zmęczona jestem myśleniem i próbami odsunięcia na bok wszystkich uczuć. Nagle jedyne, czego chcę, to zatańczyć z tym mężczyzną. Chcę godziny zabawy, godziny, podczas której mogę być po prostu dziewczyną spędzającą przyjemnie czas z chłopakiem.

Unosi brew, nic nie mówi... ale wstaje. Powoli, jak rozwijający się wąż. Śmieję się i ciągnę go za sobą w stronę przyległej sali, w której się tańczy.

– Zatańcz ze mną, Saint.

Jego dłoń jest duża, a palce długie, co czuję, kiedy pozwala mi się prowadzić; jest niczym drapieżnik dogadzający swojej przyszłej ofierze. Wchodzi ze mną na parkiet, a jego dłonie wędrują ku moim biodrom. Roznieca się we mnie ogień, kiedy podnoszę wzrok i widzę, że kąciki ust Santa są szelmowsko uniesione.

Obserwuje, jak wiję się pod jego dłońmi, do góry, na dół i na boki, niczym tancerka na rurze. A tą rurą jest on i mam ochotę go całować jak każda inna dziewczyna, gdyż okazuje się, że jednak jestem tylko człowiekiem. Jego dłonie zaczynają krążyć po moich biodrach, oczy błyszczą szatańsko. Ujmuję jego dłonie i kładę je sobie na karku, tak żeby być bardzo blisko niego. Moja głupia głowa nie jest w stanie myśleć – wszystkie myśli zostały zablokowane. Chcę go nagiego, spoconego, nie w swoim żywiole, nie uśmiechającego się drwiąco, nie rozbawionego, zdecydowanie nie sprawującego kontroli.

– Na tyle cię tylko stać? – drażnię się z nim zaskoczona, kiedy przyciąga mnie jeszcze bliżej.

A potem, trzymając dłonie na moich biodrach, zaczyna mną poruszać. Wow! Ależ jest twardy. Cały. Ludzie wokół nas skaczą, objijają się o nas. Malcolm tańczy tak, jakby jego ciało stanowiło przedłużenie mojego. Z każdym, najmniejszym nawet ruchem pociąga mnie za sobą, a jednodniowy zarost drapie mnie w kark, kiedy odsuwa mi włosy na bok i nachyla się nade mną. Jestem tak zaszokowana łagodną zmysłowością jego ruchów, dotykiem jego ciała ocierającego się o moje, tym, jak bardzo się czuję bezpieczna w jego ramionach, że upajam się tym doznaniem. Upajam się tym mężczyzną. Tym wieczorem. Kradnę chwile, które możliwe, że oznaczają igranie z ogniem, ale moje dłonie zachowują się niezależnie od moich myśli. Część mnie jest jak oszalała. Jego usta stworzone

zostały do pocałunków, dłonie do dotyku; a jeśli chodzi o gęste włosy, to rolą kobiety jest zanurzenie w nich palców. Jego spojrzenie obiecuje wstęp do nieba i jednocześnie otchłani piekielnych, a mnie to wszystko wprost odurza.

Przesuwam palcami po jego koszuli, wzdłuż ramion, rozkoszując się twardością jego mięśni. Nie potrafiłabym się powstrzymać przed dotykiem tego mężczyzny, nawet gdyby mnie związano!

Kończy się piosenka, a on bierze mnie za rękę i prowadzi z powrotem do stolika. Czuję, jak między piersiami spływa mi strużka potu. Prawie każda obecna tutaj kobieta mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu, a większość ma taką minę, jakby chciały mnie żywcem obedrzeć ze skóry.

Niemal się krzywię.

Siadamy. Callan opowiada ich towarzyszkom anegdoty związane z Saintem.

– O tak, ale Saint zdusił te plotki.

– Zdusił! – powtarza Tahoe, uderzając pięścią w otwartą dłoń.

Ignorując ich, Malcom kładzie rękę na oparciu za moimi plecami i nachyla ku mnie głowę, tak że na uchu czuję jego ciepły oddech.

– Hej... spójrz na mnie – namawia, przesuwając dłonią po moim udzie.

Nie jestem w stanie zebrać myśli.

Ten dotyk pobudza moje wszystkie receptory nerwowe, moje wszystkie pragnienia. Nie wiem, czy to narastało przez minuty, godziny, dni, tygodnie, a może całe moje życie, wiem jednak, że tylko w jego obecności jestem tego świadoma. Kierowana impulsem odwracam się i lekko się o niego opieram. Saint przesuwa się, tak że jego ręka otacza teraz moje ramiona. Przechodzi mnie dreszcz, gdy jego palce zaczynają błędzić pod moimi włosami.

Jego przyjaciele pochłonięci są rozmową.

– Ładnie dziś wyglądasz – szepcze mi do ucha.

Nagle policzki mi płoną, a żołądek zaczyna żyć własnym życiem.

Muzyka na chwilę cichnie i zaraz potem rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Kiss You Slow* Andy'ego Grammera. Saint ujmuje moją twarz w dłonie. Oczy ma półprzymknięte. Całuje kącik moich ust.

Mam wrażenie, jakby moją skórę lizały języki ognia.

Przyciąga mnie bliżej siebie, po czym przesuwa palcami po moim policzku. W ślad za nimi wędruje jego wzrok.

– Jestem dzisiaj z najgorętszą dziewczyną w Tunelu – mruczy, ścierając mi z ust szminkę najseksowniejszym ruchem kciuka, jaki można sobie wyobrazić.

W jego pięknych oczach odbija się takie samo szaleńcze pożądanie, jakie buzuje w moim ciele. Pożądanie, które nie przypomina niczego, co znałam do tej pory, każe mi delikatnie przygryźć kciuk Sainta. Nie powinnam tego robić, ale nie potrafię się powstrzymać. Ta piosenka mówi o powolnym całowaniu...

Kątem oka dostrzegam, że jego przyjaciele obściskują się ze swoimi panienkami tak samo, jak Saint obściskuje się ze mną. Dociera do mnie, że gdzieś tam krążą moje przyjaciółki. Że ludzie tańczą, inni zerkają w naszą stronę. I że moje życie się zmienia w tej właśnie chwili, gdy on wpatruje się w moją twarz, a kolory w jego oczach zmieniają się jak w kalejdoskopie, kiedy wyraźnie walczy z takimi samymi pogmatwanymi uczuciami jak ja.

Ujmuje moje biodra i powoli kieruje mnie ku swoim kolanom. Poddaję się temu aż nazbyt ochoczo – pozwalam, aby posadził mnie sobie bokiem na kolanach, a sama zarzucam mu ręce na szyję.

– Chcesz tego? – szepcze, wsuwając mi dłoń pod spódnicę; czuję jej ciepło, gdy pieści wewnętrzną stronę mojego uda.

Serce wali mi jak młotem, a palce wbijam w kark Sainta, próbując zespolić się z nim jeszcze bardziej. Nachylam głowę, żeby powąchać jego szyję. A potem szepczę mu do ucha:

– Jestem z najprzystojniejszym facetem.

– Ty szczwany lisie. Pewnie się później nieźle zabawicie, ty i Rache! – woła Tahoe ze swojego miejsca, unosząc kieliszek z winem, gdy tymczasem jego panienka próbuje poprawić sukienkę.

Dłoń Sainta wysuwa się spod mojej spódnicy, ale ściska mi udo, patrząc jednocześnie z żalem w oczy.

– Jestem zajęty, T. – warczy.

Posyła kumplowi mordercze spojrzenie.

Oddycham głęboko, przypominając sobie, jakie już krążą o mnie plotki, czyniące moją pracę jeszcze bardziej ryzykowną.

– Nie tutaj – mówię mu, kiedy w końcu odzyskuję choć odrobinę rozsądku.

Macanki w klubie? Naprawdę, Rachel? Z Saintem?

Malcolm chwyta mnie za biodra i pomaga zejść z kolan.

– Hej, on cię naprawdę lubi! – woła do mnie Tahoe.

Unosi brwi, kiedy Malcolm przywołuje kelnera i mówi coś do niego. Mężczyzna szybko odchodzi. Chwilę później wraca i kiwa głową.

– Panie Saint, proszę za mną – mówi.

Malcolm bierze z ławki marynarkę, po czym ujmuje mój łokieć i mówi mi cicho do ucha:

– Chodź ze mną, Rachel.

Zostajemy zaprowadzeni do prywatnego pokoju. Jest w nim stół z małymi elektrycznymi świeczkami. Kubełek na wino, dwa kieliszki, wazon z jednym różowym tulipanem, przyćmione światło. Muzyka taka sama jak na zewnątrz, ale o wiele cichsza.

– Potrzebuje pan czegoś, panie Saint? – pyta kelner, a kiedy Malcolm wsuwa mu w dłoń coś, co wygląda jak zwitek banknotów, ten niemal się rozpląwa.

– Dziękuję – mówi Saint.

Prowadzi mnie za rękę do kanapy, a kelner z cichym kliknięciem zamyka za sobą drzwi.

Nogi mam jak z waty, ale Saint na szczęście mnie sadza. Sam siada w taki sposób, aby móc na mnie patrzeć. Boże! Te jego oczy. Nie jestem w stanie wytrzymać jego spojrzenia dłużej niż przez kilka sekund; serce wali mi w piersi, głowie, między nogami.

– Malcolm... – zaczynam.

W tej chwili wydaje się skupiony tylko na jednym. Opuszcza głowę i przyciska usta do mojej szyi. Jęczę cicho i zatapiam palce w jego gęstych i miękkich włosach, czując jednocześnie, jak w moich żyłach krąży płonące, wrzące wręcz pragnienie.

Przez moje ciało przebiega dreszcz, kiedy usta Sainta dotykają miejsca, w którym pulsuje tętno. Następnie zaczyna mnie smakować językiem, powoli eksplorując wrażliwą skórę szyi. Jedną dłonią obejmuje moją pierś i delikatnie ją ściska, a drugą przesuwając po moim nagim ramieniu.

– Może tak być?

Odsuwa się i uśmiechając się lekko, patrzy na mnie, a kiedy kiwam głową, zupełnie pozbawiona tchu, on kładzie mi rękę z tyłu głowy i w kąci moich ust składa niespieszny pocałunek. Jest delikatny. Zbyt delikatny. Po chwili jestem zbyt pijana, pijana pożądaniem, pijana Malcolmem, aby robić cokolwiek poza tym, że istnieję. Pocałunki. Dotyk. Pocałunki, jakimi obdarza moje ucho. Kąciki moich ust.

Ponownie wsuwa mi dłoń pod spódnicę.

– Jaką masz bieliznę? – pyta chrapliwie.

– Jakąś. – Mój głos drży z pożądania.

– Taką, którą chcesz mi pokazać? – Jego usta ponownie wyginają się w uśmiechu.

Jestem zupełnie bezbronna pod jego spojrzeniem; podciąga mi spódnicę, odsłaniając figi. Nie chcę oddychać, nie chcę już nawet żyć po tym, jak on patrzy na mnie w taki właśnie sposób.

– Malcolm – mówię błagalnie, czując się niczym rozpustnica.

– Ćśś – odpowiada łagodnie, po czym przygląda się skąpom majteczkom z przezroczystej koronki.

– Nie zrobię ci krzywdy. Chcę jedynie popatrzeć na ciebie.

– Tylko popatrzeć? – Nie wiem, czy chcę, aby odpowiedział twierdząco czy przecząco, nie wiem... nic nie wiem.

– I dotykać. – Unosi moją nogę i pociąga ją tak, że częściowo na nim siedzę, a on prześlizguje się palcami po wewnętrznej części kolana.

Nagle budzi się we mnie tysiąc receptorów nerwowych, tak wyczulonych na najdelikatniejszy nawet dotyk opuszków jego palców, że jęczę mu prosto w szyję. Kiedy unosi mi włosy i przesuwając językiem po mojej szyi, jęczę głośniej...

Spodziewałabym się po nim, że swoją uwagę skupi od razu na najbardziej rozpalonym i wilgotnym

fragmencie mojego ciała, ale to mężczyzna znajdujący się na rzeczy, który nie robi niczego, czego mogłabym się spodziewać. Przyciska usta do mojej skroni, a palcami prześlizguje się po tylnej części mojej nogi, kciukami z kolei gładząc wewnętrzną część uda. Oddech mam urywany, a moje brodawki napierają na jedwabną koszulkę i jego tors.

Odchylam głowę i oddycham szybko, głęboko, wdychając odurzający zapach jego wody kolońskiej. Chyba wyjęczałam jego imię. Palcami jednej dłoni prześlizguje się po moim kroczu.

– Powiedz, że chcesz, abym cię tam dotykał – szepcze.

Czuję, że się uśmiecha z oczywistą męską radością, ponieważ zdążyłam się już zrobić niesamowicie wilgotna. Zamykam oczy i obejmuję go za szyję i wyobrażam sobie nas nagich poruszających się w zgodnym rytmie.

Jedną ręką nie przestaje pieścić wewnętrznej części mojego uda, natomiast drugą wsuwa pod mój top. Ścisza mi udo i wiem, że zaczyna się robić poważnie. Już czuję zbliżający się orgazm i zaczynam się więcej niż trochę bać.

– Sain... eee, Malcolm... nie przestawaj mnie dotykać, ja tylko... muszę zwolnić...

Na chwilę się odsuwa. Słysząc nasze głośne oddechy. Nie jestem w stanie skupić na nim wzroku, jest dla mnie zamazaną plamą. Plamą, o której powinnam pisać, a nie się z nią obściskować.

– Daj mi rękę – szepcze.

Ujmuje moją dłoń i przytrzymuje ją w swoim silnym uścisku. Czuję na sobie jego wzrok, kiedy wsuwa palec do mojej ręki. Nagle staję się świadoma każdego z czterdziestu tysięcy zakończeń nerwowych w mojej dłoni. Saint delikatnie pieści moje palce, a jego dotyk okazuje się elektryzujący.

Patrzę urzeczona, jak splata nasze palce i kciukiem wolno zatacza kółka we wnętrzu mojej dłoni. Mam wrażenie, jakby moje naczynia krwionośne usytuowane były tuż pod samą skórą. Zaczyna mnie trawić ogień, kiedy Saint powoli prostuje moją rękę. Delikatnie całuje ją w zgięciu łokcia, muskając skórę językiem i ogrzewając swoim oddechem. Mam wrażenie, że wstrzykuje mi narkotyk, i nie chcę, żeby kiedykolwiek przerywał.

Powoli podciąga mój top i zakłada go za ramiączka stanika, tak żeby nie opadał.

Czytałam, że w splocie słonecznym znajduje się ogromne skupisko zakończeń nerwowych, ale nigdy dotąd nie miałam okazji się o tym przekonać. Malcolm zaczyna mnie pieścić tuż poniżej piersi. Kładzie mnie na kanapie i delikatnymi pocałunkami obsypuje skórę wokół pępka. Kiedy z mojego gardła wydobywa się jęk, on szepcze uspokajająco, dzięki czemu moje ciało się rozluźnia, a cała krew spływa do tego miejsca między nogami, które wręcz płonie. Płonie i drży, czekając na męski dotyk. Saint znajduje się tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Pieści mój brzuch, zsuwając się coraz niżej. Językiem zatacza kółka wokół pępka, a potem go w nim zanurza, gorący i wilgotny. Pod jego dotykiem budzi się we mnie całe mnóstwo stref erogennych. Zakończenia nerwowe, nigdy wcześniej niestymulowane w taki sposób, aż krzyczą. A ja cała jestem podniecona wewnętrznie, fizycznie

i emocjonalnie.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie podniecasz – słyszę własny głos.

Saint unosi głowę, zsuwa stanik z jednej nabrzmiałej piersi, obejmuje ją i delikatnie zaczyna ssać brodawkę.

– Chcę, abys leżała dzisiaj pode mną, Rachel. – Podnosi na mnie wzrok, a złote obramowanie jego zielonych tęczówek wyraźnie połyskuje. Każdy oddech, każdy kołyszący ruch mojego ciała, wszystko coraz bardziej mnie pogrąża. – Wijąca się – dodaje. – Dysząca. Wilgotna.

Bierze z powrotem do ust twardą, wrażliwą brodawkę. Zsuwam się niżej, rozkładam nogi i próbuję wciągnąć go na siebie. Zamiast tego on pozwala swojej dłoni wślizgnąć się między moje nogi. Tak mocno obejmuję jego ramiona, że czuję, jak napinają się jego mięśnie, kiedy kciukiem powoli odsuwa na bok koronkowe majteczki i wsuwa we mnie jeden palec.

Dotyk ten wyzwala w moim ciele kaskadę rozkoszy. Wyginam plecy w łuk, a z moich ust wydostaje się cichy jęk pragnienia i ekstazy. Widzę, że maska samokontroli, którą Saint zawsze nosi, zaczyna się zsuwać, kiedy na mnie patrzy; na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Dla mnie... Rachel. Dojdz dla mnie.

Jedno muśnięcie łąchtaczki kciukiem. Jeden zwinny palec we mnie. Te męskie oczy, błyszczące, obserwujące. Ten głos, który mnie kusi. Dochodzę, prężąc się z cichym okrzykiem, nie będąc w stanie tego zatrzymać, nie będąc mu w stanie powiedzieć, że chciałam, aby on także dla mnie doszedł.

Dłuższą chwilę ciężko dyszę. Saint podnosi się i z tym swoim lekkim uśmiechem patrzy na mnie, obciągając mi jednocześnie spódnice. Opuszcza bluzkę i wygładza materiał, szepcząc mi do ucha:

– Miałem na to ogromną ochotę od dnia, w którym wparowałaś na moją imprezę w Ice Box.

Przekomarza się ze mną. Zdążyłam już poznać ten ton jego głosu. Postanawiam więc także się z nim podroczyć.

– Moje przyjaciółki rzuciły mi takie wyzwanie. No i teraz pewnie mogę powiedzieć, że cię poznałam i że okazałeś się takim draniem bez serca, za jakiego cię wszyscy uważają.

– Wszyscy, czyli kto?

– Twoje były dziewczyny.

– Nie mam byłych dziewczyn.

– No to były kochanki, nazwij je, jak chcesz.

– Ja też mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

– Och, czyżby? A co takiego?

– Jestem niewinny. – Uśmiecha się.

Wybucham śmiechem. Mam ochotę go pocałować, tak naprawdę ostro, i jeszcze ostrzej się z nim pieprzyć. O Boże! Pragnę dać mu to, co przed chwilą dał mi, ale potem co?

– Dobrze się ze mną bawisz? – pytam.

– To przecież ja czyniłem próby, aby pani bawiła się dobrze *ze mną*.

Żartobliwym gestem kładę mu rękę na udzie.

– Dzięki tobie mój świat kręci się nieco szybciej.

– Chciałbym nim zatrząść jeszcze bardziej – oświadcza dudniącym głosem, a ja się śmieję.

Patrzy na mnie, a uśmiech i spojrzenie ma wyjątkowo figlarne. Figlarne i grzeszne – do potęgi dziesiątej.

– Jak się według ciebie trzęsie światem dziewczyny?

– Ty mi powiedz. – Prześlizguje się wzrokiem po moim ciele.

– Ja?! – wołam. – A co ja mam z tym wspólnego?

– Nigdy nie miałem ochoty zatrząść światem żadnej kobiety, tak jak chcę zatrząść twoim.

Mam wrażenie, jakby moje płuca znieruchomiały na wdechu.

Nachyla się i zamiast zrobić to, czego się spodziewam, to znaczy się ze mną droczyć, on przybiera minę pełną powagi.

– Musisz wiedzieć o mnie jedno – mówi, ciepłą dłonią obejmując moją twarz. – Spełniam wszystkie swoje zachcianki. Nie mam w zwyczaju odmawiać sobie tego, na co mam ochotę. Nie mam w zwyczaju odmawiać moim bliskim tego, na co mają ochotę. Jestem twój, jeśli tego chcesz, Rachel.

– Nie pasujemy do siebie – protestuję. – Ja chcę po prostu znaleźć miejsce, ciepłe, nie zimne, z ładnym widokiem, ze wszystkim, czego mogłabym pragnąć, i chcę się przestać przemieszczać i tam pozostać, w tamtym miejscu. A ty nigdy nie będziesz chciał znieruchomieć.

Jego spojrzenie ciemnieje; nie odpowiada.

Wierzchem palca przesuwam powoli po linii mojej żuchwy i patrzy na mnie tak, jakby czegoś ode mnie chciał. Jakby chciał więcej niż czegoś – wszystkiego. A może po prostu czegokolwiek.

– A ja uważam, że do siebie pasujemy – mówi w końcu.

Drzwi otwierają się i pojawia się w nich moja najlepsza przyjaciółka.

– Czemu mnie to wcale nie dziwi?

Wstaję z jękiem, na próżno próbując ukryć wszystkie dowody: włosy, które potargałam, kiedy przesuwalam się na kanapie, rozmazaną szminkę, pogniecione ubranie. Jestem czerwona jak burak, a Malcolma moje zażenowanie wyraźnie bawi. Boże, muszę wyglądać absurdalnie z tymi jasnymi włosami i czerwoną twarzą. Odwracam się do niego i z udawaną powagą rzucam:

– I nie myśl sobie, że ci się upieczesz, i tak będziesz mi wszystko musiał opowiedzieć. – Mówię to dlatego, że w drzwiach stoi Gina.

– Hej, zostajesz dzisiaj ze mną – mówi z konsternacją w głosie.

Stoję i patrzę na niego, a tymczasem Gina pociąga mnie za rękę.

– Przepraszam – mówię w końcu i lekko się krzywię. – Muszę lecieć.

Saint wstaje, bierze z sofy swoją marynarkę i patrząc na Ginę, przewiesza ją sobie przez ramię.

– A może odwiózłbym ją do domu?

– A może nie? – Gina uśmiecha się drwiąco.

– A tak przy okazji, jestem Malcolm.

– Spotkałam cię już u nas, pamiętasz? Widziałam także twoją twarz na okładkach dosłownie wszystkich magazynów i choć na żywo jesteś jeszcze przystojniejszy, jestem kompletnie nieczuła na twoje wdzięki. A teraz pożegnaj się z Rachel.

– Chcesz dzisiaj jechać ze mną? – pyta mnie.

Z jego twarzy trudno teraz cokolwiek wyczytać, ale wyczuwam, że jest zirytowany.

– Nie, przepraszam. Za kilka dni mam fundacyjny biwak, więc naprawdę powinnam wypocząć. Pa – mówię z zakłopotaniem, a potem odwracam się, przez cały czas czując na sobie jego spojrzenie. O cholera, beznadziejnie to teraz wyszło!

Kiedy Gina ciągnie mnie długim korytarzem, przykładam dłonie do rozgrzanych policzków.

– Do niczego nie doszło – mamroczę w odpowiedzi na widoczny na jej czole wielki znak zapytania.

– Okej, coś ci teraz powiem – zaczyna Gina. – Saint to fatalny wybór. Zawodowo czy uczuciowo nie mogłabyś wybrać gorszego faceta niż Paul z wyjątkiem Sainta... i tych jego dwóch przyprawiających o gęsią skórę koleżków. Rachel, nie musisz mi mówić, co się stało, sama widzę, że przyparł cię do muru. Rumienisz się jak marchewka.

– Co to znaczy, że rumienię się jak marchewka? Jestem pomarańczowa? – Zaczynam panikować.

– Rachel, ty jeszcze tego nie wiesz, ale nie masz najmniejszej nawet szansy! A ten koleś Tahoe dosłownie pożerał mnie wzrokiem, kiedy szukałam cię przy stole Sainta.

– Nie rumienię się na pomarańczowo, Gina!

– Przysięgam, że Tahoe pożerał mnie wzrokiem i jeszcze nie doszłam po tym do siebie.

– Pomarańczowo? To pewnie przez to oświetlenie w Tunelu! Proszę, powiedz mi, że chodziło ci o wiśnię. Rumieniec w kolorze wiśni jest przynajmniej ładniejszy niż cholerny pomarańczowy.

– Jesteś czerwona! Okej? Wyluzuj, za kilka dni Saint nie będzie pamiętał twojego imienia, kiedy się obudzi w towarzystwie czterech nagich pańienek.

Otwieram usta, aby jej odpowiedzieć, ale jedyne, na co mnie stać w tej poorgazmowej błogości, to:

– Skoro Saint jest fatalnym wyborem, to Tahoe także, okej? Nie chcę, żeby się tobą bawił.

– Nie podoba mi się żaden z tych dziwkarzy. Zaczynam czuć coraz większą niechęć do tego projektu. – Chwyta mnie za ramiona i odwraca twarzą ku sobie. – Powiedz mi, że nie lubisz Sainta?

– Ja... – Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę jej ranić, nie chcę kłamać, nie wiem nawet, co ja

robię, więc mówię: – Moje jajniki tak jakby go lubią. – A kiedy zaciska usta ponuro, dodaję: – Trochę.
– O nie. – Kręci energicznie głową. – Nie, Rachel.



To nie ma sensu. Doszłam w klubie w jego ramionach. Dzisiejszej nocy przewracam się z boku na bok i czuję na skórze jego zapach. Słyszę, jak mnie namawia, abym z nim była, szukając swojego bezpiecznego miejsca. Chcę się dowiedzieć, jak to jest leżeć obok niego, bez żadnych dzielących nas granic. W mojej głowie kotłuje się tysiąc pytań, a między nogami czuję jeden przeszywający ból. Przede wszystkim jednak mam ochotę wysłać mu SMS-a: „Dobrze się dzisiaj bawiłam”. Ale czy rzeczywiście mam na tyle odwagi, aby się przed nim otworzyć? Może gdyby miał inną przeszłość. Może gdyby był zwykłym facetem. Może gdybym nie skupiała się bardziej na pracy niż na życiu osobistym. Może w innym życiu.



Poniedziałek ciągnie się w żółtym tempie. Pobudka. Kawa. Praca. Mejle. Redagowanie wczorajszego szkicu. Pytania Helen na temat tego, jakie robię postępy. Victoria przy moim biurku.

– Udało się, prawda? – pyta z szeroko otwartymi oczami. – Słyszałam, że Santa widziano z platynową blondynką na kolanach!

– Ćśś. – Śmieję się i pociągam ją za rękę bliżej siebie.

Nie chcę z nią o tym rozmawiać. Czasami, kiedy piszę, nie chcę rozmawiać o swoim temacie: chronię go i pielęgnuję w sercu, a dopiero potem stukam w klawiaturę i wypuszczam go w świat.

W przypadku tego mężczyzny jest inaczej. Nieznośna jest dla mnie myśl, że miałabym się nim dzielić. Nawet z przyjaciółkami. Nie rozumiem, dlaczego mam ochotę zanurzyć nas w bańce, gdzie nikt nie będzie wygłaszał swoich opinii i nikt mi go nie odbierze. Żadne panienki ani jego styl życia, ani moje przyjaciółki.

– Rzeczywiście miałam farta, ale do niczego nie doszło. Znasz ten typ facetów, oni tylko flirtują.

– Och, no cóż, ty może flirtuj jeszcze śmielej. – Mruga i odchodzi.

Cholera. Jęczę i kładę głowę na biurku. Tym razem podchodzi do mnie Valentine.

– Platynowa blondynka? Ludzie zadają pytania na jego kontach na portalach społecznościowych. Znam tylko jedną platynową blondynkę... więc mów, platynowa blondynko. I udziel mi kilku rad przed wieczorną randką.

– Valentine, masz randkę? Wow, miłość wisi w powietrzu. Chłopak czy dziewczyna?

– Dziewczyna. Zabieram ją do chińskiej knajpy, żeby sprawdzić, jak tam u niej z jedzeniem. Nie znoszę jeść kolacji w towarzystwie patyczaka. Dlatego tak fajnie je się z facetem. Nic mnie tak nie jara jak zdrowy apetyt.

Nie przestaję surfować po internecie, szukając informacji.

– Wiedziałaś, że pingwiny są monogamistami? – pytam.

– Tak, kiedyś należałem do tego gatunku, ale się zbuntowałem. Bo widzisz, nie pozwolę się już ograniczać tradycyjnym zasadom dotyczącym randek, i ty też nie powinnaś. Och, chwileczkę, ty nie chodzisz na randki. A może chodzisz?

Uśmiecham się drwiąco.

– To, że ty nie sprawiłaś, bym zmieniła zdanie, nie oznacza, że nie udaje się to nikomu innemu.

– Widzisz! A więc rzeczywiście się z nim umawiasz.

– NIE! NIE! Po prostu... zamilknij, proszę. Powinieneś sobie iść i... pomedytować. Przy swoim biurku. Sio!

Przez cały dzień odpieram pytania, udając, że wczorajszy wieczór nie wstrząsnął moim małym światem.

NOC

W niedzielę podczas kolejnego fundacyjnego biwaku szukam w telefonie nowych linków na temat Malcolma, myśląc jednocześnie o tym, co się wydarzyło w klubie. Dziwne. Pod względem towarzyskim zachowuje się ostatnio bardzo spokojnie. Od czasu tamtego afterparty, w którym nie pozwolił mi wziąć udziału, praktycznie nie bywa na żadnych dużych imprezach.

Kątem oka dostrzegam, że pięciu facetów wchodzi do parku, po czym rozstawia największy szpanerski namiot, jaki dane mi było widzieć. Wszyscy inni moszczą się w swoich śpiworach, przegryzając orzeszki, suszone owoce czy pianki marshmallow. Ponownie odwracam się w stronę tego namiotu i zastanawiam, co tu się, kurde, wyprawia.

– Hej, wiesz, czyj jest ten namiot? – pytam dziewczynę rozkładającą śpiwór obok mnie; ma na imię Rio i często bierze udział w biwakach.

Odwraca się, aby spojrzeć na szpanerski namiot ustawiony na samym końcu i wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale ten, kto się tam znajduje, zdecydowanie chce zaznaczyć swoją obecność.

Śmieję się cicho i wracam do szykowania sobie miejsca do spania. Mężczyźni nie wracają już od jakichś dziesięciu minut, więc myślę, że rozstawianie namiotu można uznać za zakończone.

Kładę swój śpiwór obok śpiwora Rio. Słońce zachodzi i wszyscy powoli szykują się do snu. Uznaję, że muszę spróbować się zrelaksować i przygotować na polowanie na wiadomo kogo w przyszły weekend, więc zakładam słuchawki i słucham muzyki, leżąc na plecach i obserwując, jak ostatnie promienie słońca przemykają między gałęziami drzew. Co jakiś czas powiew wiatru chłodzi moją skórę i porusza włosami.

Oddycham głęboko; przez cienki materiał śpiwora wyraźnie wyczuwam trawę. Mam go od lat. W siódmej klasie zabrałam go na pierwsze spanie u koleżanki i od tamtej pory używam go na tych biwakach, więc jest już mocno wysłużony, ale nie mam ochoty go wyrzucać.

Rio stuka mnie lekko w ramię i siadam, aby wziąć z jej ręki piankę marshmallow, a wtedy kątem oka dostrzegam jakiegoś mężczyznę. Odwracam się i widzę, jak z samochodu wysiada Malcolm Saint, przerzucając sobie przez ramię worek marynarski. Serce mi na chwilę zamiera. Zerkam na Rio i widzę, że wszyscy patrzą na Malcolma i szepczą coś do siebie. Świetnie.

Rio przygląda mu się z zainteresowaniem.

– Zdecydowanie nie tego rodzaju słodkości spodziewałam się po dzisiejszym biwaku – stwierdza. Skupiam się na przeżuwananiu tej głupiej pianki.

Malcolm podchodzi do szpanerskiego namiotu, podziwia dzieło swoich pracowników, po czym kładzie worek na ziemi. Przeczesuje wzrokiem zgromadzone w parku osoby, wyraźnie kogoś szukając, a ja czuję, jak po raz kolejny zamiera mi serce. Wszyscy bardzo się starają zachowywać normalnie, ale wyczuwam, że ich uwaga skupia się na wysokim mężczyźnie w czarnych spodniach i białej koszuli, stojącym obok dziesięcioosobowego namiotu. Tak jak Rio są wyraźnie zdumieni i pewnie powoli zaczyna im świtać, kim jest ten człowiek.

Podchodzi do niego młoda blondynka.

– Saint? Co ty tu robisz? – pyta, a jej klatka piersiowa zaczyna się unosić zbyt szybko.

Malcolm patrzy na nią. Widać, że stara się ją sobie przypomnieć, ale kiepsko mu to wychodzi.

– Tammy! – oświadcza blondynka. Wygląda, jakby zaraz miała eksplodować. – Tammy z Ice Box, pamiętasz? Byłeś tam ze swoimi przyjaciółmi, a ja ze swoimi...

– A, no tak – bąka bez zainteresowania, po czym unosi rękę w geście pożegnania. – Miło cię było spotkać, Tammy.

Zostawia ją wpatrującą się tęsknie w jego oddalające się plecy, a sam idzie prosto – prosto do mnie. O Boże! Kiedy on mnie wypatrzył?

– Zaraz wracam – rzucam słabym głosem do Rio, a może do samej siebie, po czym biorę torbę, wstaję i otrzepuję się z trawy. Kiedy zmierzam w stronę Malcolma i wielkiego namiotu, czuję na sobie wiele par oczu.

Gdy tak zbliżamy się do siebie, słyszę pod nogami szelest liści i trawy. Uśmiecha się do mnie i czuję, że znowu się lekko rumienię.

– To trochę nie twój klimat, nie uważasz, Saint? – śmieje się. Ma na sobie czarne spodnie od garnituru i białą koszulę, doskonale opinającą umięśniony tors.

Uśmiecha się lekko i mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Szukałem ciebie.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę? – pytam.

Wtedy przypominam sobie, co mu powiedziałam w Tunelu. Robi mi się ciepło na sercu na myśl o tym, że szukał mnie dzisiaj. Ale dlaczego?

Pokazuję na jego namiot.

– Fajny domek sobie tu postawiłeś.

Śmieje się.

– Domek?

– Aha. Ile osób pomieści, dziesięć?

– Miałem w planach tylko dwoje – odpowiada niskim głosem.

Unoszę brew.

– Dwoje?

– Zgadza się. – Po czym dodaje: – Ciebie i mnie.

Oddech więźnie mi w gardle.

– Eee, ja śpię z Rio pod dębem.

Pokazuję na nasze śpiwory.

Marszczy brwi.

– Gdzie masz namiot?

– Nie mam. Potrzebny mi jedynie śpiwór.

Patrzy na mnie, jakbym zwariowała.

Śmieję się.

– Czy ty zawsze musisz się znajdować w centrum uwagi? Wiesz, że wszyscy inni śpią w śpiworach tak jak ja?

– Nie obchodzą mnie inni, obchodzisz mnie tylko ty. – Patrzy na mnie tymi swoimi zabójczymi, zielonymi oczami. – A ty będziesz spała w moim namiocie.

Zanim zdążę zaprotestować, bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę namiotu.

– Zaczekaj, muszę wrócić po śpiwór.

– Nie musisz, zatroszczyłem się o to – rzuca przez ramię, ciągnąc mnie za sobą.

Kiedy wchodzę do namiotu, przekonuję się, że nie zmieściłoby się w nim dziesięć osób, ale pewnie i dwadzieścia. Jest wysoki na jakieś dwa metry. Może ciut mniej, gdyż Malcolm musi się lekko schylać. Leży tu już wielki śpiwór, który bardziej wygląda jak materac.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– No co? – Uśmiecha się do mnie szeroko i wygląda tak uroczo, że śmieję się jeszcze głośniej.

– Nic.

Siadam na materacu/śpiworze i klepię ręką miejsce obok siebie. Malcolm dołącza do mnie, a bliskość jego ciała sprawia, że od razu robi mi się cieplej. Nie dotykamy się, ale czuję, że jego dłoń leży blisko mojej. Kątem oka widzę jego profil: silnie zarysowaną żuchwę, seksowne jak diabli usta i długie czarne rzęsy. Jest zbyt piękny. Nie mam pojęcia, jak to w ogóle możliwe, żeby wyglądać tak jak on.

I wtedy przypomina mi się ta blondynka. I jej długie nogi.

Jej usta.

Piersi.

Ciekawe, czy z nią spał.

– Założę się, że nieźle się razem bawiliście – szepczę.

– Nie mam w zwyczaju być niedyskretnym.

– Ty po prostu działasz.

– Właśnie. – Boże, znowu się ze mną droczy.

A ja jestem jednym wielkim kłębkim nerwów, pragnienia i obsesji.

Tak sobie rozmyślam. O tych wszystkich pocałunkach, które rozdaje. Sporo o tym czytałam.

O tym, co robi. Rano, wieczorem, bywa, że cztery kobiety w ciągu jednego dnia. A czemu by nie?

W żyłach Malcolma krąży niewyczerpana seksualna energia. Jego ciało wprost nią emanuje.

– Czy to prawda, że sypiasz z jedną kobietą cztery razy, maksymalnie cztery razy, dlatego, że twoja ulubiona liczba to cztery...?

– Także zjadam niemowlęta.

– Malcolm! Pytam poważnie.

– Czy ty całą swoją energię tracisz na myślenie o mnie?

Mrugam.

– Tak czy nie?

– Nie – odpowiadam. – Prawdę mówiąc, po dwóch minutach prób rozgryzienia cię robię się zmęczona.

– Nawet nie staraj się mnie rozgryźć – sugeruje życzliwie.

Otwieram paczkę pianek. Odwracam się i widzę, że leży, opierając się na łokciu, i przygląda mi się z zaciekawieniem.

Wyjmuje piankę i kładę mu na dłoni. Drugą wkładam sobie do ust.

– To się je, wiesz? – żartuję. Malcolm się śmieje, gdyż z powodu wielkiej pianki w ustach mówię niewyraźnie. Ja także się śmieję, a on wkłada sobie do ust piankę, którą mu podałam.

Do ust. Swoich ust...

Pożądanie uderza we mnie niczym rozpędzony pociąg i nagle staram się myśleć o wszystkim, byle nie o tym, jak niewielka dzieli nas odległość.

Na zewnątrz głosy powoli cichną. Zdążył już zapaść zmrok. Wiatr porusza gałęziami drzew. Ziewam.

– Jesteś zmęczona?

Kładę się na boku twarzą do Malcolma, który patrzy na mnie w sposób, którego nie potrafię rozszyfrować. Czeka na moją odpowiedź.

– Aha... To chyba przez to, że jest ciemno. – Oglądam się i patrzę na śpiwór, a potem z powrotem na Santa.

Atmosfera zdaje się zmieniać i odkasłuję, po czym wkładam do ust kolejną piankę.

Powinnam przebrać się teraz w piżamę? Powinnam po prostu wślizgnąć się do śpiwora i zasnąć?

A jeśli on nie chce jeszcze spać?

Wtedy Malcolm rozpina koszulę i rzuca ją na bok.

Moim oczom ukazuje się opalony, umięśniony tors i sześciopak na brzuchu.

Zdejmuje buty, ale pozostaje w spodniach. Mięśnie na jego plecach się naprężają, kiedy odwraca się do mnie tyłem i wchodzi do śpiwora. Wieczór i tak jest ciepły, ale na widok Malcolma Santa bez koszuli robi mi się tak gorąco, jakbym znajdowała się w saunie.

Pokazuje na śpiwór; chce, żebym do niego dołączyła. Serce zaczyna mi bić niemal trzy razy szybciej i czuję narastające we mnie podniecenie. Albo może strach. Albo niepokój. No ale czego się spodziewałam, kiedy powiedział, że mamy spać w tym namiocie we dwoje? Nie wiem. Wiem jedynie, że czuję się, jakbym czekała w kolejce do rollercoastera, i chcę na niego wsiąść, gdyż już długo na niego czekam, ale nie jestem się w stanie ruszyć. Chcę trochę dłużej postać w tej kolejce. Tyle że ten akurat rollercoaster ma ręce splecione pod głową i patrzy na mnie tak przenikliwie, że od razu czuję przypływ adrenaliny.

Oddycham głęboko i podchodzę do swojej torby, rozwiązuję wiązaną na szyi sukienkę i powoli zsuwam ją z siebie, aż zostaję w samej bieliźnie. Z torby wydaję bawełnianą koszulę nocną. Malcolm nie spuszcza ze mnie wzroku, zapraszając do siebie. Podchodzę bosą, czując trawę pod podłogą namiotu.

Unosi dla mnie połą śpiwora. Wchodzę do środka, uważając, aby zachować między nami stosowną odległość, gdyż nie chcę się wydać zbyt chętna. Moszczę się w tym zaskakująco wygodnym śpiworze i spoglądam na sufit. Słyszę odgłos prowadzonych cicho rozmów. Cykanie świerszczy. Poruszający się pośród gałęzi wiatr. I czuję obok siebie ciało Malcolma. Emanujące z niego ciepło. Jego wodę kolońską. Nie śmiem na niego patrzeć, ponieważ wiem, że gdybym to zrobiła, wszystko mogłoby się wydarzyć. Wokół nas znajduje się kilkadziesiąt osób, ale w namiocie, w naszej małej bańce, jesteśmy tylko on i ja. Nikt inny. A właśnie to cholernie mnie przeraża.

W tym właśnie momencie czuję, jak Malcolm się porusza, a jego dłoń wślizguje się na mój brzuch i przyciąga mnie tak, że leżę, stykając się plecami z jego klatką piersiową.

Jasna cholera, leżymy na łyżeczki. Jasna cholera!

Skupiam się na oddychaniu. Czubek mojej głowy znajduje się tuż pod jego brodą i czuję, jak z każdym oddechem unosi mu się klatka piersiowa. Gorąco męskiego ciała przenika przez moją koszulę, ogrzewając mi brzuch i plecy. Jego twarz znajduje się tak blisko mojej, że jeśli się odwrócę, dotknę ustami jego ust.

Nerwowym gestem kładę rękę na jego dłoni, a on ją odwraca, aby nasze palce mogły się spleść.

Jedynie, co słyszę, to dudnienie mojego odbijającego się od żeber serca. Sama obecność Santa

sprawia, że cała się zatracam. Wtulam się w niego jeszcze bardziej, mówiąc sobie, że nie ma nic złego w pragnieniu odrobiny ciepła. Mimo że noc wcale nie jest zimna. On zanurza nos w moich włosach, przytula mocniej, po czym całuje mnie lekko w czubek głowy. Nie da się opisać, co czuję, kiedy to robi. W moim żołądku harczą motyle i ściska mnie w gardle. Mam ochotę odwrócić się i objąć go mocno. Mam ochotę go pocałować, ponieważ dotyk tego jego szerokiego torsu doprowadza mnie do szaleństwa. Otula mnie całym sobą, trzymając w silnych, ciepłych ramionach. A ja jeszcze nigdy nie czułam się tak bezpieczna.



Otwieram oczy, słysząc dochodzące z zewnątrz głosy. Słyszę jakieś poruszenie, śmiech, a przez dach namiotu widać słońce.

Dach namiotu.

Dach namiotu Malcolma Santa.

Malcolma Santa, który w tej chwili leży obok mnie.

JAAAAASNA CHOLERA!

Rękę mam zarzuconą w poprzek jego torsu, a moja głowa leży w zagłębieniu jego ramienia.

Z kolei moja noga spoczywa między jego nogami.

Co ja wyprawiam? Jasny gwint!

W następnej kolejności zauważam, jak bardzo jest umięśnione jego ciało.

Okej.

Serce bije mi tak szybko, że mam wrażenie, jakby zaraz miało wyskoczyć mi z piersi i dać drapakę.

Zaczynam wyplątywać się z objęć Malcolma. On z kolei jeszcze mocniej mnie obejmuje. Jęczy cicho i czuję, jak przesuwa rękę nieco niżej.

Staram się odkleić od jego ciała, ale kończy się to tak, że jego dłoń ląduje na moim pośladku. Ogromna dłoń, zasłaniająca cały pośladek. Próbuję zdusić ogarniającą mnie panikę i jeszcze kilka innych uczuć, które we mnie wzbierają, i w końcu udaje mi się położyć na plecach. Malcolm ponownie się porusza. Kładzie się na mnie, a ja z trudem łapię powietrze. Ten drań wcale nie śpi, prawda?

Twarz ma ukrytą między moimi piersiami.

– Malcolm! – odzywam się scenicznym szeptem.

Cisza.

– Malcolm, na litość boską, w każdej chwili ktoś może tu wejść. Zabieraj twarz z moich piersi!

Wybuch śmiechem i unosi głowę, po czym przygląda mi się bez słowa.

Oddech więźnie mi w gardle. Ten facet wygląda oszalałająco. To leniwe spojrzenie, potargane

włosy, ciało rozkosznie ciepłe i przytulające się do mojego. Opuszcza głowę.

– Nie złość się na mnie – szepcze mi w szyję.

Rankiem jego głos wydaje się niższy. Jęczę w duchu, ponieważ mój gniew zniknął w chwili, gdy ten mężczyzna otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie.

Nie odpowiadam, ponieważ wiem, że głos by mnie zdradził.

Malcolm znowu na mnie spogląda. Marszczę brwi i próbuję spojrzeć na niego wilkiem, ale chyba niespecjalnie mi to wychodzi, dlatego że on się jedynie uśmiecha i wraca do moich piersi, a zaraz potem przesuwa się jeszcze niżej. Składa pocałunek na moim brzuchu, następnie wraca do góry i całuje mnie w szyję.

– Jesteś na mnie zła? – pyta.

Nie wiem nawet, o co mnie zapytał.

– Słucham?

Całuje mnie w ramię, po czym ujmuje moją dłoń i przyciska usta do wewnętrznej strony nadgarstka.

– Jesteś na mnie zła? – droczy się ze mną.

Zakłada mi włosy za ucho gestem, który nagle wyzwala we mnie falę pożądania.

– Tak. Jestem zła, ponieważ... Co ty tutaj robisz? Nie mogę z tobą sypiać.

Chichocze.

– Nie mogę z tobą sypiać, Saint. I nie będę.

Przesuwa kciukiem po moim ramieniu.

– Ależ będziesz, Rachel – zapewnia mnie.

– Ależ nie – zapewniam.

Z jego spojrzenia znika wesołość. Milczy. Przygląda mi się uważnie i niemal słyszę, jak obracają się trybiki w jego głowie, kiedy próbuje wykombinować, jak złamać mój opór.

– Jest w twoim życiu jakiś mężczyzna?

– Nie!

– Wobec tego nie widzę problemu.

– Problemem jest... – pokazuję palcem na poły namiotu – ...Tammy... i te wszystkie twoje panienki. Nie chcę być jedną z nich!

– No to nie bądź – szepcze mi do ucha.



Kiedy proponuje, że podrzuci mnie do domu, abym mogła się przebrać przed pójściem do pracy, nawet się ze sobą nie droczymy.

– Chodź tutaj, żebym mógł cię pocałować – próbuje mnie nakłonić, siedząc w rolls-royse na kanapie naprzeciwko mnie. Czuję się bezbronna, jakby ktoś mnie właśnie otworzył i zajrzał do mojego wnętrza. Wie, że go pragnę, a z jego spojrzenia wnioskuję, że nie podda się, dopóki mnie nie zdobędzie. Przebiega mnie dreszcz. – Rachel – mówi, kiedy jesteśmy już prawie na miejscu.

– Nie możemy tego dalej robić.

– Rachel, nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił, żebyś wylądowała w moim łóżku – oświadcza.

Spojrzenie ma gorące i wygłodniałe.

Moje ciało reaguje na jego słowa i naprawdę bardzo się muszę powstrzymać, żeby nie rzucić się na niego i nie pozwolić, aby całował mnie aż do utraty tchu.

– Dzięki, Saint – mruczę, kiedy samochód zatrzymuje się pod blokiem. Wysiadam.

– Malcolm – burczy.

Zatrzymuję się i patrzę na niego. Czuję, jakbym go znowu całowała, kiedy się poprawiam:

– Malcolm.

Przygląda się moim ustom, jakby on także myślał o pocałunkach. Jakby wypowiedziane przeze mnie jego imię pieściło go gdzieś... może jego piękny, idealny członek. O mój Boże, o czym ja w ogóle myślę?

Odwracam się i szybko oddalam.



W czwartek zaprasza mnie na kolację.

Moje serce robi fikołka – *on cię pragnie, Rachel, nadal próbuje cię zdobyć* – ale rozum kładzie kres tym nedorzecznosciom. Nie mogę ryzykować, że znowu zobaczą nas dziennikarze i że prawda wyjdzie na jaw. Boję się także ponownie z nim spotkać na czymś w rodzaju randki. No bo co się stało ostatnim razem?

Odpowiadam mu, że jestem zajęta, on pisze jedynie: „Okej”.

Zastanawiam się, czy moja odmowa podziałała na niego frustrująco, czy też zachował spokój. Bo ja jestem tak seksualnie sfrustrowana, że błagam dziewczyny, aby wybrały się razem ze mną do naszej ulubionej japońskiej restauracji, gdyż potrzebna mi babska terapia. Odwrócenie uwagi. Naprawdę muszę przestać o nim myśleć.

Dzięki plotkom, internetowi i znajomym znajomych obie już wiedzą, że Saint zjawił się na biwaku fundacji Stop Przemocy. Nie mogą uwierzyć, że naprawdę mnie tam szukał po tym, jak wtedy w Tunelu wspomniałam niezobowiązująco o tym biwaku.

– No dobra, a więc ten facet, ten playboy, który tak naprawdę cię nie zna, jest chętny, aby zrobić to, na co Wynn i ja nie mamy ochoty? – pyta Gina.

– Nie rób takiej zdziwionej miny. Towarzyszyście mi, kiedy maluję murale, naprawdę mnie wspieracie.

– On liczy na seks, a to potężna motywacja. Z kolei ja i Wynn nie chcemy od ciebie niczego oprócz przyjaźni.

– Liczy na seks? To facet, który może go mieć w każdej chwili. – Oblewam się rumieńcem. – I na pewno ma.

– Chodź na miasto, upij się, dobrze się baw i też go miej – oświadcza Gina.

– Nie chcę czegoś takiego – marudzę.

– Wypijesz kilka drinków i od razu ci się zachce.

– Martwisz się tym, że go lubisz? – pyta Wynn.

– Nie. Nie jesteśmy w związku. Martwię się jedynie tym, że on nie jest po prostu dziwkarzem.

W sumie jest fajny.

Wynn:

– Ta niepewność tego, co on sobie myśli, jest na początkowym etapie wykańczająca, ale podniecająca.

Gina:

– Och, uwierz mi, jedyne, o czym on myśli, to o swoim fiucie w twoich ustach.

– Kiedy mówisz, że się martwisz – ciągnie Wynn – to masz na myśli martwienie się tym, że ten facet cię pragnie, czy też tym, że możesz się okazać nie tak silna, jak sądziłaś, nie dość silna, żeby mu się oprzeć?

– Opieram mu się. W przeciwnym razie tamtej nocy zdarłabym z niego ubranie i go zerznąła.

– Rachel! – krzywi się Wynn. – Wyrzekając się go w sensie fizycznym, tylko potęgujesz swoją obsesję. Bzyknij się z tym facetem, a potem skup na artykułach, a on zapewni ci całe mnóstwo materiałów.

– Prawda – zgadzam się.

Wynn:

– I od razu poukłada ci się w głowie.

Myśl o uprawianiu seksu z Malcolmem dokonuje spustoszenia w moim ciele.

– Mam wrażenie, że to dla mnie strefa zagrożenia.

– To cholerna misja samobójcza. Wcale nie podoba mi się ten pomysł – oświadcza Gina.

– Większym zagrożeniem jest przeciąganie tego, co nieuchronne. Zrób to w końcu i zajmij się pracą – mówi Wynn.

Seks z Malcolmem. Zaczynam mieć na tym tle obsesję.

To właśnie temu sprzeciwia się Gina. To dziwne, jak doświadczenia innych osób, takich jak Gina,

mogą mieć tak ogromny wpływ na moje życie uczuciowe. Ale mają i już. Od zawsze niechętna byłam wchodzeniu w związki z facetami.

A teraz mam ochotę przespać się z jednym z nich?

Naprawdę?

To tak jak wybudzenie się z drzemki i odkrycie, że spada się do najgłębszej ziemskiej otchłani.

Mam pracę do wykonania; wcale nie planowałam, że prześpię się z tym mężczyzną po to, aby się dowiedzieć, co go nakręca.

Całe moje życie obracało się wokół studiów, pracy, mojej matki, redakcji, Giny i Wynn. Dziewczyny? Przyjaźnimy się od czasu gimnazjum – trzymałyśmy się razem całe liceum i przetrwałyśmy nawet te lata studiów, kiedy Wynn wyjechała. Spotykamy się w każde Boże Narodzenie, Święto Dziękczynienia i podczas wakacji.

Wszystkie „przeżyłyśmy” Paula. Był taki fajny i tak bardzo zakochany w Ginie. W tamtym czasie snułam nawet fantazje o tym, że poznaję własnego Paula. Do czegoś takiego dążyłyśmy i ja, i Wynn. Do czasu, gdy Paul zrobił to, co zrobił, a nasza przyjaciółka kompletnie się załamała. Wynn jakoś się z tym uporała, nadal wierzy, że istnieją porządni faceci tacy jak Emmett. We mnie z kolei zagnieździł się strach przed miłością, która nie przynosi niczego oprócz łez. Zaczęłam jej więc unikać, a co za tym idzie, seksu także, skupiając się zamiast tego na pracy.

Ginie i mnie podobają się mężczyźni – ale nie chcemy zbliżyć się do nich na tyle, aby mogli nas zranić. I uważamy się za szczęściary, że mamy tego świadomość. Należymy do grupy mądrych dziewczyn, które nie chcą mieć złamanego serca. No nie?

Zgoda, kiedy Emmett nam pokazuje, że nie mamy racji, a Wynn zjawia się na spotkaniu cała spłoniona i rozentuzjasmowana, trochę nas to dołuje. Ale jedyne, czego potrzebujemy, aby pamiętać, że mamy rację, to kolejna opowieść o facecie pokroju Paula. Tym, co się liczy, są nasze mamy, przyjaciele i praca.

Teraz nie jestem już tego taka pewna.

Teraz przez cały dzień myślę o tym, jakie Saint ma ciało. Może wybrałam nieodpowiedni zawód. Powinnam była studiować chemię. Albo medycynę. No bo bez przerwy się zastanawiam, dlaczego tak bardzo mnie do niego ciągnie. Pragnę postradać zmysły, oddać mu się, patrzeć, jak mnie porzuca, a potem o tym wszystkim napisać.

– Rachel intensywnie myśli. Podejrzewam, że układa już sobie plan – mówi Gina z niepokojem w głosie.

Jęczę i kręcę głową.

– Nie idź z nim do łóżka, Rachel, nie z nim – dodaje cicho.

Patrzę na nią i kiwam głową.

Posiadanie tak bliskich przyjaciółek oznacza, że jesteśmy pełne determinacji, aby naprawiać sobie

życie. Tak więc teraz Gina i Wynn są pełne determinacji, aby naprawić moje. A jeśli nie jest to możliwe, są gotowe umówić mnie z jakimkolwiek facetem.

– Okej, no więc nie on. Już wiem kto. Emmett ma świetnego kuzyna – oświadcza Wynn. – Powodem, dla którego Saint tak cię teraz pociąga...

– Jest to, że to Saint – jęczy Gina.

– Zgoda – przyznaje Wynn. – Ale zbyt długo skupiałaś się na pracy. Każde ekstremum jest niezdrowe, bez względu na to, czy chodzi o dietę, seks czy abstynencję.

– Dziewczyny, przestańcie. Nie mam ochoty się z nikim umawiać, okej? Najpierw chcę się poczuć bezpiecznie w sferze zawodowej, a dopiero potem pozwolić jakiemuś facetowi, aby zawrócił mi w głowie... Mówię serio, nie martwcie się – zapewniam je. – Od teraz, dopóki nie napiszę tego artykułu, będę to traktować wyłącznie jako pracę.

Wyobrażam sobie jego ciało ocierające się o moje, wyobrażam sobie, jak wchodzi we mnie, całuje, jęczy w ekstazie, i żałuję, że sprawy nie wyglądają inaczej, że nie mogę mieć tego faceta. Ale najważniejsza jest praca. Prawda?

To nie jest tego typu mężczyzna, który daje z siebie więcej, a ja nie jestem kobietą, która zmienia całe swoje życie po to, aby spełnić szaleńcze marzenie o miłości. Ale co by było, gdybym pozwoliła sobie spędzić z nim jedną noc? Jedną jedyną noc?

WIROWANIE

Tego wieczoru aż do północy gorączkowo gromadzę kolejne dane. Nagle sprawą absolutnie nadrzędną staje się napisanie tego artykułu tak szybko, jak to możliwe, dlatego że wbrew temu, co wmawiałam przyjaciółkom, obawiam się, że trochę się jednak zadurzyłam.

Wpatruję się rozmarzonym wzrokiem w jego zdjęcia znalezione w internecie.

Co to ma, do cholery, znaczyć?

Na YouTube natrafiam na jeszcze jeden filmik z jego ojcem. Santa na nim nie ma, ale jego ojciec ciska na niego gromy w telewizji: „Ma smykałkę do interesów, ma głowę na karku i spadek po swojej matce, ale mój syn nie ma pojęcia, jaka odpowiedzialność wiąże się z zarządzaniem spółką wartą miliardy dolarów”.

– No i udowodnił, że nie ma pan racji, no nie? – burczę do monitora.

To przystojny, pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna. Poza tym, że jest potężny i męski, on i Malcolm w ogóle nie są do siebie podobni. Jego syn urodę i oszałamiający uśmiech odziedziczył po matce.

Kiedy szukam informacji dotyczących jej śmierci, sporo udaje mi się znaleźć. Na jej pogrzebie była Catherine H. Ulysses, jedna z asystentek Malcolma, ta, która jestem pewna, że się w nim podkochuje. Stała blisko młodego Malcolma, co potwierdza, że zna go już dość długo. Dodatkowo dowiaduję się o jego matce czegoś interesującego. Matka Santa, Juliette, kochała zwierzęta i co roku przekazywała znaczące darowizny na rzecz fundacji prozwierzęcych. Tego dnia, kiedy Saint uratował Rosie, przypadała rocznica śmierci jego matki – cofam się w czasie i odkrywam, że odkąd Juliette zmarła, Saint co roku ratował albo adoptował jedno zwierzę. Zawsze jechał potem na jej grób (na cmentarnym parkingu widywano jego samochód).

Coś mnie szarpie za serce. Widziałam się z nim tamtego dnia i możliwe, że cierpiał tak samo jak ja w dniu rocznicy śmierci mojego taty. Pamiętam, że podwieźliśmy Santa do M4 i czekał tam na niego drugi samochód. Do głowy mi nie przyszło, że może się wybierać na cmentarz. Tym bardziej chciałabym wyczuć tego człowieka. Mogłam z nim spędzić dzisiejszy wieczór. Mogłam pozwolić się zabrać do jakiejś eleganckiej restauracji, a potem... *Potem co, Rachel? Potem zachować się tak*

lekko myślę, jak jeszcze nigdy w życiu, i przespać się z nim, rzucając na szalę nawet swój najważniejszy artykuł?

Targana sprzecznymi uczuciami klikam w linki, głównie te, które prowadzą do informacji o nim i jego rodzicach.

Gina chrupie płatki, starając się przyspieszyć w ten sposób trawienie alkoholu, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Idzie otworzyć i do moich uszu docierają słowa: „...mieszkanie 3C... nie żyje...”.

Serce zamiera mi w piersi, kiedy patrzę, jak Gina zamyka drzwi, zakrywa twarz dłońmi i wybucha płaczem.

– Gina! – wołam bez tchu.

– Panna Sheppard – wykrztusza.

Oczami wyobraźni widzę ją tamtego dnia, uśmiechniętą, wracającą ze spaceru z psem i kotem. W jednej chwili moje policzki stają się mokre od łez. Ta scena, ten strach przed wielką, nieoczekiwaną stratą, prześladowuje mnie całe moje życie. Tkwi we mnie od śmierci taty, od czasów, gdy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z jego istnienia. Uczucie totalnej bezradności. Poczucie, że twój świat nieustannie się kręci i nie zatrzyma się ani na chwilę, żeby się można było pozbierać.

Okazuje się, że Lindsey Sheppard, nasza sąsiadka z dołu, zaledwie przed godziną została postrzelona przez jadących samochodem młodych mężczyzn.

Panna Sheppard zmarła w drodze do szpitala.

Gina i ja jesteśmy w takim szoku, że kiedy w końcu kończymy szlochać i się przytulać, włączamy telewizję i oglądamy wiadomości. Ja pociągam nosem, ona pociąga nosem. Dzwonię do mamy i pytam, czy u niej wszystko dobrze. Ona pyta, czy u mnie wszystko dobrze. Kłamię i odpowiadam, że tak.

– Przysięgam, że umrę szczęśliwa w dniu, w którym nie zobaczę w wiadomościach tego wszystkiego – wzdycha Gina, po czym wyłącza telewizor.

Otwiera mój laptop i sadowi się obok mnie, żebyśmy mogły razem poczytać wiadomości.

Kiedy informacje, jakie znajdujemy pokrywają się z tym, co zobaczyłyśmy w telewizji, poddaje się i człapie do kuchni.

Mam mnóstwo nowych powiadomień na Google’u, gdzie słowami kluczowymi są u mnie „Malcolm Saint”. Impulsywnie klikam kilka z nich i otwiera się znany portal plotkarski. Przebiegam wzrokiem tytuł i dzisiejszą datę i włączam filmik. Po piętnastosekundowej reklamie na ekranie pojawia się twarz Sainta. Czuję w piersi tępy ból, kiedy widzę, jak w czarnym, eleganckim garniturze i z zaczesanymi do tyłu włosami idzie przez tłum ludzi. Wygląda niedostępnie, jakby myślami przebywał gdzie indziej.

To ujęcia z dzisiejszego wieczoru, podczas którego brał udział w imprezie charytatywnej. – *Ten rekin biznesu zjawił się tam sam, mówi głos w tle. W internecie krążą spekulacje na temat tego, czy*

Malcolm Saint jest w swoim pierwszym poważnym związku z młodą dziennikarką...

– Na imprezie może i był sam, ale założę się, że teraz ma już towarzystwo – oświadcza Gina.

Łyka tabletki na sen i popija je wodą.

Ponieważ moje lekkie zadurzenie zdaje się przeradzać w wielkie, jej słowa nie poprawiają mi nastroju. Po tym, co stało się dzisiaj z panną Sheppard, nie jestem w stanie czuć się inaczej niż okropnie.

– Nie iiiiidź – jęczę, chwytając ją za ramię. – Gina, zostań. Wiem, że nie będę mogła zasnąć.

– Ach, biedne maleństwo. – Głaszczę mnie po głowie i dodaje: – Dobranoc.

Pociągając nosem, próbuję sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widziałam pannę Sheppard. Szykowałam się wtedy na wycieczkę po siedzibie Interface. Ona wyprowadzała psa... i była dla mnie miła, jak zawsze. Szkoda mi jej psa, jej kota. Szkoda mi całego świata, że będzie się musiał obejść bez panny Sheppard.

Następnie wracam do oglądania wiadomości i nagle dowiaduję się o tym, że M4 zamierza wkroczyć na rynek farmaceutyczny.

Uświadamiam sobie, że on to seksowny śmiałek, a ja zachowawcza, przestraszona pracoholiczka, która ma serce na dłoni i przez to zawsze jest podatna na zranienie. *Kiedy wyjdiesz z tego swojego kartonu, ja będę czekał.*

Och, Rachel, co ty wyprawiasz?

Człapię do łazienki i wchodzę pod prysznic, związując uprzednio włosy, żeby ich nie zamoczyć. Poczucie winy to jest bardzo nieprzewidywalne. Zawsze mnie dopada, kiedy ktoś tak ginie. Poczucie winy, że nie robię więcej, poczucie winy z powodu tego, że żyję. Aby radzić sobie z tym wszystkim, korzystamy z tak wielu mechanizmów obronnych. Gniew, zaprzeczenie, łzy. Ale moim mechanizmem zawsze było działanie. Wiele podjętych przeze mnie działań miało na celu zwalczanie lęków i uśmierzanie bólu.

Nigdy, ale to nigdy nie przypuszczałam, że może mnie zaprowadzić do mężczyzny. To znaczy do *tego* mężczyzny. Wybieram bieliznę z myślą o nim. Białą, bo wiem, że jest doświadczony, ale ja nie... i chcę, aby był ostrożny. Sukienka? Z myślą o nim. Czarne szpilki także. A niech to, nawet oddycham w tej chwili z myślą o nim. Kiedy szcnotkuję zaciekle włosy, aż opadają mi na plecy lśniąca kurtyną, i kiedy biorę z toaletki klucze i przeglądam się w lustrze, zastanawiam się, kim jest ta spragniona seksu, zdesperowana, szalona osoba, którą w nim widzę.

Słyszałam, że Saint ma wiele apartamentów rozsianych po Chicago, ale wiem, że ostatnio korzysta przede wszystkim z przestronnego penthouse'a mieszczącego się na najwyższym piętrze szklanego wieżowca, z którego rozciąga się widok na jezioro Michigan i Michigan Avenue. Zostawiam Ginie kartkę („Wychodzę”) na wypadek, gdyby się obudziła i miała zacząć martwić, a potem zjeżdżam na parter. Wychodzę przed blok, gdzie czeka już na mnie taksówka.

Możliwe, że nadal jest na tej imprezie dobroczynnej, Rachel, besztam się w duchu. A po niej może się wybrać gdzieś indziej – i wcale nie sam.

Ale kiedy wsiadam do taksówki, nic nie jest w stanie doprowadzić do tego, abym zmieniła zdanie. Mam wrażenie, jakbym wcześniej znajdowała się na końcu gumki rozciągniętej do granic możliwości, a teraz unosiła się w powietrzu, nie wiedząc, gdzie wyląduje.

Chcę go po prostu zobaczyć.

Wmawiam sobie, że chcę tylko tyle.

Nie jestem pijana.

Jestem w pełni władz umysłowych, ale w tym samym czasie można mnie uznać za niepoczytalną.

Z tylnej kanapy taksówki zerkam na mijane przez nas wieżowce, szklane ściany, tętniące życiem ulice, a potem dopada mnie stare, dobre ściskanie w żołądku, kiedy dostrzegam luksusowy wieżowiec, w którym Saint teraz mieszka, podczas gdy „coś większego” jest w tej chwili w remoncie.

Niepewność towarzyszy każdemu stuknięciu obcasów o nieskazitelnie czystą podłogę w lobby.

– Witam. – Podchodzę do portiera, zastanawiając się, co zrobi Sin, kiedy mnie zobaczy. – Rachel Livingston do pana Santa. Nie spodziewa się mnie.

Mężczyzna szybko wybiera numer.

Sądząc po tym, jak sprawnie mu to idzie, zakładam, że coś takiego zdarza się często.

– Proszę. Na samą górę – oznajmia.

Stojący obok wind pracownik obsługi otwiera drzwi kartą magnetyczną, po czym wsiadam i zaczynam podróż na najwyższe piętro.

O rety, co ja robię?

Proszę, Boże, niech nie będzie u niego żadnej panienci...

Albo niech będzie, tak żebym mogła wrócić do domu i zapomnieć, że w ogóle tego chciałam...

Albo, jeśli to rzeczywiście taki beznadziejny pomysł, niech winda się zatnie i stoi tak do czasu, aż odzyskam zdrowy rozsądek, choćby nawet miał mnie dopaść atak klaustrofobii...

Kiedy drzwi windy rozsuwają się w jego apartamencie, słyszę muzykę. *O nie, kurwa, nie mówiłam poważnie.*

Powinnam się pewnie wycofać, ale zalewa mnie fala nienaturalnej zazdrości. Nie wycofuję się. Zamiast tego zmuszam się do ruszenia z miejsca. Otula mnie minimalistyczny, ale niemal pałacowy luksus jego apartamentu i czuję się niemal tak, jakbym znalazła się w innym świecie.

Na oparciu długiej, nowoczesnej sofy w kształcie litery L zauważam jego marynarkę. Próbuje rozpoznać, co to za muzyka w tle. Klasyczna. Już to słyszałam. Chyba Chopin. Na ławie stoi jeden kieliszek, już bez wina. Ciekawe, co on robi. *Może Bóg wysłuchał twoich modlitw i nie jest sam, Rachel. Może bawi się właśnie w trójkącie, a portier myśli, że ty będziesz czwarta.* Z jakiegoś powodu boli mnie ta myśl i naprawdę zbiera mi się na płacz. Mam na sobie śliczną czarną sukienkę, ale minę

mam ponurą, a to nieszczęśliwie dobre połączenie. Prawda? Trudno uwieść w taki sposób kobieciarza. Poważnie zastanawiam się, czy sobie nie pójść, kiedy on wychodzi na korytarz, zapinając białą koszulę. Święty Boże! Ależ on jest przystojny. Wydaje się nieobecny duchem, włosy ma potargane. Jest bosy... i wygląda tak seksownie. Na ławie obok wina dostrzegam w końcu otwarty laptop. Pracował?

Tak.

– Coś się stało, Rachel? – Lustruje mnie wzrokiem od góry od dołu.

Nieoczekiwanie czuję się taka bezbronna. Ubrałam się tak, aby uwieść mężczyznę, uwieść *tego* mężczyznę. Mężczyznę, który mąci mi w głowie i sercu.

– Jesteś sam? Nie przeszkadzam?

Jestem strasznie zdenerwowana. Tak bardzo marzę o tym, żeby go dotknąć. Pocałować.

Mruży oczy.

– O co chodzi?

– Dziś wieczorem umarła jedna z moich sąsiadek. – Pocieram dłońmi ramiona. Nagle jest mi przeraźliwie zimno. – Była rozwódką. Miała psa i kota i była miła. Wiesz? Samotna. Samotna i miła.

Przeczesałam palcami włosy.

– Przykro mi. Chodź tutaj.

Boże, tak bardzo tego pragnę. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć kroków później bierze mnie w ramiona, a ja obejmuję go w pasie. Przytulam policzek do jego torsu.

O Boże! Kiedy stałam się taką dziewczyną? Dziewczyną, którą musi przytulać facet, o którym nie jest w stanie przestać myśleć? Za każdym razem, gdy widziałam, jak Wynn przytula jej ojciec lub kolejni chłopcy, naprawdę pragnęłam czegoś takiego. Ale nie miałam pojęcia, jak bardzo, dopóki Saint nie zaczyna kojącym ruchem gładzić mnie po plecach. Tak samo przytulał mnie w moim mieszkaniu. Ale wtedy byłam zbyt przerażona; nie potrafiłam się tym jeszcze rozkoszować.

Boże, jak on cudnie pachnie.

– Naprawdę mi przykro – szepcze mi do ucha.

Ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy mi w oczy. Spojrzenie ma czułe, a jednocześnie pełne ognia. I coś się dzieje, kiedy całuje mnie w kącik ust. To pocałunek nieomal braterski. Pocałunek na pocieszenie. W jednej sekundzie moje ciało znajduje się w trybie uśpienia, chwilę później działa na pełnych obrotach. Czuję nerwowe ściskanie w brzuchu i nie słyszę nic oprócz dudnienia swojego serca. To niesamowite, zachwycające uczucie, kiedy w jednej chwili wszystko jest apatyczne, a w drugiej intensywne i szaleńcze. W jednej chwili przepełnia mnie strach, w drugiej jestem przekonana, że mogę wszystko. Krzyczeć. Skakać. *Całować go.*

– Nadal chcesz uprawiać ze mną seks? – szepczę, miętosząc skraj jego koszuli.

Marszczy brwi.

– Teraz? Chyba żartujesz – mruczy.

Zaciskam zęby, biorę z sofy fantazyjną zamszową poduszkę i uderzam go nią w ramię.

– Chcesz?! – wołam.

Z twarzą pokerzysty idzie na koniec apartamentu i na wiszącym na ścianie panelu wystukuje jakiś kod. Następnie bierze do ręki telefon bezprzewodowy, wybiera numer, po czym rzuca cicho:

– Żadnych gości.

Rozłącza się i wraca do mnie zdecydowanym krokiem.

– Jestem draniem, Rachel, ale nie jestem draniem, który wykorzysta cię dzisiaj.

– Nie wykorzystasz. W żadnym razie.

– Ależ tak. Spójrz na siebie. Spójrz na swoją twarz, Rachel. Na moje oko ostatnie, czego ci dzisiaj trzeba, to seks. – Śmieje się do siebie, przeklina pod nosem, po czym bierze mnie w ramiona. Nasze nosy się zderzają i czuję, że brak mi tchu.

– Saint – szepczę, dotykając jego brody. – Proszę.

– Powiedz mi, dlaczego tu dzisiaj przyjechałaś.

– Wiesz dlaczego.

– Po seks? – pyta schrypniętym głosem, gładząc mnie kciukiem po policzku.

Przełykam ślinę i przyciskam twarz z powrotem do jego torsu.

– Dlaczego nic nie robisz? – jęczę.

Cudownie jest znajdować się w jego objęciach.

– W tym mieście masz status niemal boga – szepczę. – Tak wielu ludzi budzi się pewnego dnia i przekonuje, że ich życie zmieni się już na zawsze, że będą się starać wypełnić tę pustkę... Ty masz tę moc, naprawdę możesz coś zrobić. Porozmawiać o tym. Zwrócić na to uwagę innych osób.

Milczy. A potem bierze mnie za rękę.

– Chodź tutaj. – Idziemy korytarzem, mijając po drodze wiele drzwi, a potem wchodzimy do dużej, nowoczesnej sypialni. Jej wystrój to głównie ciemne drewno i jasne dodatki. – Rozgość się.

Wyjmuje z szafy swoją koszulę, podaje mi ją, a potem znika w ogromnej łazience, zamykając za sobą mahoniowe drzwi. Z bolącym sercem odruchowo wacham koszulę. Słyszę odgłos prysznica i żałuję, że nie mam na tyle odwagi, aby rozebrać się do naga, wejść tam i do niego dołączyć.

Zamiast tego zdejmuję sukienkę i przez chwilę się zastanawiam, czy powinnam pozbyć się także bielizny. Zostawiam ją jednak, z czego chwilę później się cieszę, ponieważ kiedy wkładam jego koszulę, ogarnia mnie podniecenie, jakiego się nie spodziewałam.

Kiedy materiał dotyka mojej skóry, czuję dziwne mrowienie. Aż do teraz nie miałam pojęcia, jak bardzo mi brakowało tej cholernej koszuli. Choć część mnie nadal ma nadzieję, że zmienię zdanie, przyglądam dłońmi włosy, ocieram łzy i wślizguję się do łóżka Malcolma. Materac jest gruby, taki,

na którym leży się wprost niebiańsko.

Kiedy Saint wychodzi z łazienki, cała jestem przepełniona gorącym pragnieniem. Ma na sobie tylko spodnie. Włosy ma mokre i jest bosy. Kładzie się na łóżku obok mnie. Przysuwam się bliżej niego. Kiedy mnie do siebie przytula, czuję zapach mydła. Jestem uzależniona od zapachu jego skóry. Nagle ogarnia mnie pragnienie, aby ten mężczyzna jęczał i dyszał, i aby jego ciało drżało z mojego powodu.

Leżymy razem w łóżku.

Boże, to jest niczym urzeczywistnienie wszystkich snów.

Unoszę głowę.

Przygląda mi się w milczeniu. Drgają mu kąciki ust.

– Livingston, gdybyś umiała czytać w moich myślach, zapewniam cię, że bardzo byś się teraz zawstydziała.

Nie. To niemożliwe, aby on wiedział, czego pragnę. Jak ja czuję się szalona. Jak mocno go pragnę. Jak nie jestem w stanie przestać o nim myśleć. Ale jego spojrzenie jest tak intensywne, a powietrze aż gęste od pożądania, że trudno tak leżeć i tylko na niego patrzeć, i szaleć z pragnienia. Malcolm nie przysuwa się, ale także nie odsuwa, trzymając mnie w ramionach. Kiedy przygląda mi się z wyrazem determinacji, nasze usta dzielą zaledwie centymetry.

– No to opowiedz mi o tych swoich planach – mówi, i choć jego głos nabrzmiały jest pożądaniem, słyszę w nim także szczerłość.

– Nie musimy rozmawiać, możemy wybrać od razu tę drugą opcję – szepczę. Ale kiedy Malcolm uśmiecha się do mnie smętnie, wzdycham i moszczę się wygodniej w jego ramionach. – Nigdy dotąd nie czułam się bezpieczna. Ty jednak nie boisz się zmian, jesteś w ciągłym ruchu...

Cisza.

– Dlaczego? – pytam w zamyśleniu. – Dlaczego zawsze za czymś gonisz?

Chichocze.

– Nie wiem. Dlatego, że chcę. Chcę wszystkiego.

– Nawet kobiet?

Przyciska usta do mojej skroni, a mnie się robi jeszcze bardziej gorąco.

– Czasami kobiet.

Do moich myśli wślizguje się zazdrość, ale staram się, aby nie gościła tam zbyt długo.

– Zawsze otacza cię tyle osób. Dziwię się, że zastałam cię dzisiaj samego.

Waha się. Znowu muska ustami moją skroń. Zmienia pozycję tak, że niemal na nim leżę – nogę mam zarzuconą na jego udo, a on trzyma dłoń na moich plecach.

– Zarządzanie moją firmą nie zapewnia mi już satysfakcji – wyznaje mi do ucha.

Mam wrażenie, że moje ciało nabierze zaraz konsystencji miodu. Możliwe, że do rana nic ze mnie nie zostanie. Muskając ustami jego małą, brązową brodawkę, mruczę:

– Dlaczego otaczasz się tyloma ludźmi?

– To przez to zapalenie opon mózgowych. Pamiętasz, mówiłem ci, że mój ojciec nie mógł znieść tego, że zachorowałem? Miałem pięć lat i leżałem w szpitalu z zapaleniem opon mózgowych. Moja matka wpadała codziennie na godzinę przed swoją lekcją tenisa. Dni tak strasznie się dłużyły. Patrzyłem na zegarek, patrzyłem, a w tym czasie mijała zaledwie minuta. Potem kolejna. Czekałem, aż skończy mi się kroplówka, bo wtedy ktoś przychodził i ją zmieniał.

Czuł się samotny. W osobnym pokoju. Sam. Opuszczony.

Patrzę na niego, wielkiego i wpływowego. Ale zawsze, nawet kiedy otacza go tłum ludzi, można w nim wyczuć pewne wyobcowanie.

Zamykam oczy i liżę jego brodawkę, ssę ją, całuję, a kiedy czuję, jak cały się spina i kładzie rękę na mojej głowie – chcąc mnie powstrzymać – wycofuję się, a potem patrzę na niego, czując w podbrzuszu przenikliwy ból.

– Razem z fundacją Stop Przemocy czasami odwiedzam bliskich ofiar i niektórzy są tak bardzo samotni. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że nawet jeśli nie mogą wesprzeć nas finansowo, tak wielu z nas potrzebuje po prostu towarzystwa.

Kolejny smutny uśmiech, ale kiedy patrzy na mnie, nie ma nic smutnego w pożądanu, jakie maluje się na jego twarzy.

– Chodź tutaj, Rachel. – Przytula mnie mocno do piersi, gładzi mnie po głowie i szepcze: – Bardzo mi przykro z powodu twojej sąsiadki.

Jego bliskość, wyjątkowy zapach męskości, mydła, szamponu i wody kolońskiej sprawia, że w głowie mam mętlik. To takie wszechmocne połączenie, afrodyzjak dla moich zmysłów. Zamykam oczy i przesuwam palcami po jego torsie – bardzo delikatnie. Nie potrafię się powstrzymać przed dotykaniem jego ciała, nie potrafię uspokoić szaleńczego bicia serca, nie potrafię wyrzucić z pamięci jego słów.

Pragnę.

Pragnę przesuwać opuszkami palców po jego zaroście. Pragnę przycisnąć swoje usta do jego. Pragnę, pragnę, pragnę.

Pragnę to takie krótkie słowo, a mimo to może się w nim kryć tyle bezkresnych znaczeń.

Saint to tempo. Ruch. To człowiek, który jest w nieustannym ruchu, który ciągle chce więcej.

Nie zatrzyma się, dopóki nie obejmie w posiadanie całego świata, a ja chcę po prostu znaleźć w nim swoje miejsce.

Wszystko jest nie tak, jak być powinno.

Ten facet jest kobieciarzem. Żadna kobieta nie zaspokoi nigdy jego nienasyconego pragnienia.

Miłość jest dla romantyczek; ja jestem dziennikarką.

Kiedy jednak tak po raz pierwszy w życiu leżę w łóżku mężczyzny, nie mogę się powstrzymać przed pragnieniem, aby na jedną noc stać się kimś innym.

RANEK

Budzimy się. Malcolm ma potargane włosy, twarz wypoczętą, czuję jego drapiący zarost. Przygląda mi się. Rumienię się, gdyż tak dobrze mi się spało. Czuję się zrelaksowana i odprężona.

– Hej.

Dotyka mnie. A ja przysuwam się i zbliżam głowę do jego dłoni. To naprawdę bardzo czuły gest i martwię się, że zaczynam go pragnąć.

Nadal mam na sobie jego koszulę – świadomość, że ten sam materiał dotyka mojej skóry i ociera się o jego nagi tors, niesamowicie mnie rozgrzewa. Nie tak łatwo jest mi utrzymać reakcje pod kontrolą. Leżę w łóżku z Saintem, jesteśmy częściowo rozebrani, nasze spojrzenia są niecierpliwe i wygłodniałe. Zniknął cały lód z jego oczu, zastąpiony gorącem, które sprawia, że w moim ciele wzbiera lawa.

– Zrobię nam śniadanie – mruczę.

Idę do kuchni i po jakimś czasie udaje mi się rozpracować działanie ekspresu do kawy. Następnie przygotowuję tosty.

Zjawia się już ubrany: ma na sobie spodnie i białą koszulę. Na oparciu krzesła wieszka marynarkę. Włosy ma wilgotne, ciemne, zaczesane do tyłu, odsłaniające gładkie, opalone czoło.

Jest pewna intymność w tym, jak siedzę na krześle i jem śniadanie. Saint z kolei czyta na iPadzie wiadomości. Nie mam ochoty zdejmować jego koszuli. Brak mi jej w mojej szafie. Aż do teraz nie sądziłam, że tak bardzo chcę ją mieć.

– Mogę zabrać twoją koszulę? Oddam ją do pralni, a potem ci oddam...

– Nie oddawaj. – Odkłada iPad na bok. Nachyla się, a koszula opina jego mięśnie dokładnie tak, jak lubię. Saint kładzie mi swoją dużą dłoń na policzku, odsuwa włosy i z niezwykłą delikatnością całuje. – Rachel.

Tyle tylko mówi. W tym jednym słowie słychać frustrację, podniecenie, irytację, konsternację – niemal udrękę. Nim zdążę odpowiedzieć na jego pocałunek, Malcolm ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy na mnie tymi swoimi lodowato zielonymi oczami, które wwiercają się w moją duszę.

– Nie jestem facetem, do którego przychodzi się po pocieszenie, Rachel. Ale podoba mi się to, że

ty to zrobiłaś.

Uświadamiam sobie, że tego ranka wygląda surowiej, bardziej wyraziście, a jego spojrzenie nie jest tak zimne jak zazwyczaj. Wygląda... jakby w środku cały płonął. Przelykam dżem truskawkowy i oblizuję kąciki ust. Dociera do mnie, jak wielkim testem musiała być dla niego minioną noc.

– Nie spałeś, prawda? – pytam cicho.

Przyciąga mnie do siebie, a kiedy sadza sobie na kolanach, jego oddech ogrzewa mi ucho. Jest mi tak przyjemnie, a mimo to nie potrafię powstrzymać drżenia.

– Już dawno z nikim nie spałem. Niełatwo jest mi się kimś zainteresować. To przez ciebie. – Nie mogę nie dostrzec, jak ciężkie się stały jego powieki. Oblizuję z niepokojem usta.

Opuszcza wzrok na moje piersi, które stykają się z jego torsem, a moje ciało skupia się na tym, jakie to jest przyjemne, jak wrażliwe stały się moje brodawki.

– Saint... – zaczynam.

Obejmuje moją głowę, a potem ucisza mnie, przyciskając swoje usta do moich. Rozchyła je językiem.

– Mam obsesję na twoim punkcie – szepcze.

Smakuje pastą do zębów i kawą. Całując mnie, jedną dłoń trzyma na moim karku. Zanim zdaję sobie sprawę, co robią moje dłonie, one zaczynają głaskać jego włosy.

– Saint – jęczę, wypychając w jego stronę nabrzmiąte piersi.

Z jego gardła także wydobywa się jęk. Odwraca mnie tak, że siedzę na nim okrakiem, a on trzyma dłonie na moich pośladkach.

Słyszę, jak ocierają się o siebie nasze ubrania; nasze ciała tak są w siebie wpasowane, że gdyby nie one, Saint już dawno byłby we mnie.

I tak mnie całuje przez długą chwilę. Zalewa mnie fala przeszywającego pragnienia, takiego, którego dotąd nie znałam. Otwiera mi usta językiem, a potem mnie smakuje, a nasze języki celebują wygłodniały taniec. Uwodzicielska wilgoć jego pocałunku sprawia, że pragnę więcej, a każde dotknięcie języka wciąga mnie coraz głębiej do szaleńczego wiru obracającego się i skupiającego wyłącznie na nim, Malcolmie Saincie, mężczyźnie, dzięki któremu szybciej bije mi serce, moje życie wiruje, a pierwszą myślą po przebudzeniu jest on: co robi, z kim, co lubi, o kim...

Nie przerywa pocałunku; jego wygłodniałe usta pozostają złączone z moimi.

Przysuwam się jeszcze bliżej, pragnąc doświadczyć największej, najbardziej rozkosznej twardości, jaką dane mi było czuć. Jest taki twardy i nabrzmiąły, że niemal podskakuję ze zdumienia; zamiast tego ocieram się o niego, cała spragniona. Z gardła Malcolm'a wydobywa się ochrypły jęk; chwytam mnie za biodra i dociska do siebie, kołysząc w górę i w dół. Oddech ma urywany.

– Wróć tu wieczorem. Wyślę po ciebie kierowcę, który odbierze cię z pracy. Możemy wyskoczyć na kolację...

– Nie! Żadnej kolacji.

– Dlaczego?

Bo nie chcę się znaleźć w internecie jako jedna z twoich panienek. Przesuwam dłońmi po jego gładko ogolonej twarzy i szepczę mu do ucha napalona jak diabli:

– Dlatego, że wiesz, na co mam ochotę. – Ta ochota płonie między moimi nogami. Patrzy na mnie. Dotyka mnie. Świetnie pachnie, świetnie smakuje. – Dlatego, że – dyszę – pragnę *ciebie*.

WIECZÓR...

Siedzę przy biurku i zajmuję się nanoszeniem poprawek do felietonu, kiedy kurier wnosi bukiet niemal większy od niego i zatrzymuje się obok mojego fotela.

– Dla pani – mówi zza istnego gąszczu orchidei.

Na chwilę zamieram zaszokowana. Rozglądam się pospiesznie, mrużąc oczy. Czy ktoś z redakcji postanowił spłatać mi figła? Wszyscy stukają w klawiatury, ale kilka osób posyła mi zaciekawione spojrzenia.

Wtedy dociera do mnie, że ten biedak zaraz padnie z wyczerpania. Robię szybko miejsce na biurku i pozwalam postanowić mu na nim wazon z kwiatami. A potem wpatruję się w najbardziej szalony bukiet orchidei, jaki można sobie wyobrazić. Spomiędzy białych i fioletowych kwiatów wyjmuję złożony bilecik i serce zaczyna mi bić tak mocno, że aż muszę usiąść.

Uznałem, że nie powinnaś spędzać kolejnego dnia bez prezentu od mężczyzny, który o Tobie myśli.

M.S.

Kręcę głową i odkładam bilecik. Sandy, jedna z koleżanek, zatrzymuje się przy moim biurku i podziwia bukiet.

– Wow! Ktoś chce zdobyć serce Rachel!

Do mojego boksu zagląda Valentine.

– Uwierz mi, jego cel znajduje się niżej.

Victoria i Helen chcą wiedzieć, jak mi idzie praca nad artykułem.

– Mam już całe mnóstwo materiałów – mówię wymijająco.

Czas, który spędzę z nim dziś wieczorem, będzie tylko mój. Tylko mój i jego.

Kradnę go, i to czyni ze mnie straszną grzesznicę, ale pragnę Sina. Pragnę całą sobą.

Wysłałam mu SMS-a:

Dziękuję Ci.

Wieczorem podziękujesz mi osobiście.



On wie; oboje wiemy, co się wydarzy. Nie mogę się tego doczekać. Czekam niecierpliwie, aż dzień dobiegnie końca, a Saint obecny jest w każdej mojej myśli.

Wygląda na to, że wszyscy w redakcji myślą o Saincie; bez przerwy rozprawiają o tym, jak świeży i egzotyczny jest bukiet, który mi przysłał, jak perfekcyjnie ułożony, ile musiał kosztować.

Do mojego boksu zagląda Victoria i bierze do ręki bilecik. Wrywam go jej i szybko wsuwam do torby.

– Wow! Instynkt opiekuńczy? – Marszczy brwi, ale po chwili śmieje się lekko i dotyka płatków orchidei w odcieniu fuksji. – Najlepsza jakość.

– Jestem zajęta, Vicky – wzdycham.

– Nie sprawiasz takiego wrażenia. – Krzyżuje ręce na piersiach i opiera się biodrem o krawędź biurka. – Patrzyłaś przed siebie niewidzącym wzrokiem. Patrzyłaś na *te* kwiaty. – Uśmiecha się i pokazuje na nie.

– Chciałaś czegoś? – pytam.

– Tak. Powiedz mi. Czy Saint ma w zwyczaju wysyłać kwiaty kobietom, które uwodzi? – Stuka się w kącik ust i udaje, że się zastanawia. – Hm... Nigdy o tym nie słyszałam. W czym tkwi tajemnica? – Uśmiecha się szelmowsko. – Nieźle z nim sobie pogrywasz, prawda?

Myślę o tym, jak bardzo się czuję uwodziona. Jak bardzo jestem spragniona. Jego pocałunków. Jego dotyku. Że nie mogę spać. Że nie mogę oddychać. Że muszę chociaż raz poczuć go w sobie. I nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to nie ja sobie pogrywam...

Wstaję jednak i wyciągam spod jej tyłka teczkę z dokumentami.

– Tajemnica służbowa. A teraz zmykaj. Oddychasz moim świeżym, kwiatowym powietrzem. Załatw sobie własne kwiaty.

Kiedy odchodzi, patrzę na swoje. Majestatyczne i zuchwałe zabierają mi cały tlen, a ja sobie obiecuję, że wieczorem będę wyglądać i pachnieć dla niego równie pięknie jak te orchidee.



Tego wieczoru nieźle się odstawiam. Różowe koronkowe majteczki z małą kokardką u góry; taka sama kokardka pośrodku odpinanego z przodu stanika. Wkładam spódnice o kroju litery A, która delikatnie się porusza, kiedy chodzę, a do niej bieliźniany top w kolorze kości słoniowej. Wystają spod niego różowe ramiączka koronkowego stanika. Cały mój strój krzyczy: „Pragnę cię!”.

Malcolm wysłał mi SMS-a, że czeka na dole.

Gina nie wróciła jeszcze z pracy, zostawiam jej więc karteczkę z wiadomością taką, jak w te wieczory, kiedy wybieram się na fundacyjny biwak, czyli: „Nie śpię dziś w domu. Buziaki, R.”

Zarówno wieczność, jak i ułamek sekundy później wsiadam do rollsa i dostrzegam Malcolma. On też się dla mnie wystroił? W czarnej koszuli i czarnych spodniach wygląda tak przystojnie, że oddech więźnie mi w gardle. Włosy ma wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznic, górny guzik koszuli rozpięty, a rękawy podwinięte. Widok jego opalonego ciała przyprawia mnie o jeszcze szybsze bicie serca. Przepierzenie między nami a kierowcą jest opuszczone.

– Nie widzi nas ani nie słyszy – szepcze do mnie.

Nie miałam pojęcia, że jestem aż tak zdesperowana, kiedy jednak przyciąga mnie do siebie i wsuwa mi dłoń pod bluzkę, dotykając nagich pleców, ja jeszcze bardziej na niego napieram.

Kolejny pocałunek w kącik ust.

Przez moje ciało przebiega dreszcz.

Jego gorące usta przesuwają się teraz do drugiego kącika.

Przesuwam dłonią po twardym udzie, nie mając pewności, czy znajdę w sobie odwagę, aby dotknąć jeszcze wyżej. Skóra pod materiałem spodni wydaje się taka gorąca. Jego oczy są tak zielone i tak mroczne.

– Dokąd jedziemy? – szepczę.

– Do mnie – mruczy. Całuje mnie lekko w usta, a potem odsuwa się, aby móc na mnie spojrzeć.

Ja też się odsuwam, starając się odzyskać nad sobą kontrolę.

– Chodź tutaj, chcę cię bliżej.

Obejmuje mnie dłońmi w talii i przyciąga do siebie. Kiedy przyciskam usta do jego szyi, w moich żyłach pulsuje ogień. Przesuwam palcami po jego koszuli, a on wsuwa mi dłoń pod bluzkę.

Zmieniamy pozycję, tak że siedzę teraz okrakiem na jego udzie.

Próbuję wsunąć mu język do ust.

Wciąga mnie na swoje kolana, tak że jego wzwód znajduje się dokładnie między moimi nogami.

– Tak bardzo mnie podniecasz – dyszy.

Kiedy napieram na jego członek, czuję igielki rozkoszy. Chciałam wiedzieć, czy jest twardy? No to już wiem. Pulsuje pode mną. Duży i doskonały, twardy jak stal, kłusający moje uda. Z kolei usta Malcolma są delikatne, a jego pocałunki niczym muśnięcie skrzydeł motyla.

– Pragnę cię smakować, właśnie tutaj. Kochać się z tobą całą noc. Mój Boże, jesteś oszałamiająca – szepcze, upajając się moim widokiem.

Nie kontroluję swoich reakcji. Nie planuję ich. Dręczona pożądaniem przygryzam usta.

Patrzemy na siebie – oczy, usta, oczy, usta, usta. Usta. Nachyla się ku mnie, a myśl, że mogłabym go teraz nie smakować, jest nie do zniesienia. Całujemy się. Na początku same usta. Muśnięcie,

a potem chwila przerwy. I od nowa.

Malcolm gładzi mnie po plecach.

– Jak masz ochotę? Ostro? Delikatnie? – Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym była jakąś boginią.

– Ostro. Nie. Delikatnie. Delikatnie, a potem ostro.

Jestem taka podniecona i zdenerwowana.

Pożerając mnie wzrokiem, nalewa nam wino. Pijemy, wpatrując się w siebie, a kiedy odstawiam kubek, on robi to samo i przyciąga mnie do siebie, tak żeby smakować na moich ustach doskonałe czerwone wino. Uśmiecha się, kiedy dojeżdżamy na miejsce. Udajemy się do lobby i mam wrażenie, jakby ze wszystkich stron płynęły ku mnie znaczące spojrzenia.

Saint bierze mnie za rękę i pociąga w stronę wind.

– Ile kobiet tu sprowadzasz? – pytam. On wszędzie zwraca na siebie uwagę. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła się kiedykolwiek przyzwyczaić do czegoś takiego.

– Ostatnio żadnej – przyznaje, kiedy drzwi zamykają się i rozpoczynamy jazdę na najwyższe piętro. – Odkąd cię poznałem.

Śmieję się.

– Nie musisz tego mówić.

– Po co miałbym kłamać? – Bierze mnie w ramiona, a kiedy czuję pod piersiami jego twardy tors, brak mi tchu. – Jesteś tutaj, prawda? – Gładzi moje włosy. – I zamierzasz pozwolić mi zrobić z tobą wszystko, na co będę miał ochotę – szepcze mi do ucha.

– Naprawdę żadnej?

Mój głos jest niewiele głośniejszy od szeptu. Jestem tak podniecona, że muszę zebrać siły, by stać tutaj i powstrzymać dłonie i język przed eksploracją ciała Malcolma. Boże, mój pociąg do niego nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Nic a nic.

Kręci głową, praktycznie przyznając się do tego, że od rekordowo długiego czasu żyje w celibacie. Ta myśl działa na mnie tak rozstrajająco, że z nagłą nieśmiałością opuszczam wzrok.

– A to afterparty, w którym nie mogłam wziąć udziału? Tamte dziewczyny urządziły ci przedstawienie? – pytam go cicho, gładząc opuszką palca jeden guzik przy jego koszuli; boję się, że uzna mnie za zazdrosną, ale muszę o to zapytać.

Ta winda jest niczym nasz własny kokon i w tej chwili nic z zewnętrznego świata nie jest nam w stanie zagrozić; nic nie może stanąć między nami.

Jego szyja jest taka męska. Obserwuję, jak poruszają się ścięgna i jabłko Adama, kiedy mi odpowiada. Jego ciepły oddech muska włosy na mojej skroni.

– Tamtego wieczoru wybrałem się do Ice Box. Chciałem się zabawić i zapomnieć o pewnych sprawach. Ale pojawiłaś się ty, czyli osoba, o której chciałem zapomnieć, i wyglądałaś tak, że nie

wyobrażałem sobie, abym mógł szukać tamtej nocy zapomnienia w ramionach innej.

Winda zatrzymuje się, a ja oblewam się rumieńcem, kiedy Saint bierze mnie za rękę i wprowadza do apartamentu. Jak bardzo mnie cieszy to, co właśnie usłyszałam.

Zadzwoił do przyjaciół, kiedy jechał ze mną samochodem podczas naszego drugiego wywiadu. Podobałam mu się wtedy, a mnie z kolei fascynowała woda, którą pił, i niemal zapragnęłam napić się z butelki, którą zostawił; w ogóle wtedy nie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

Saint udzieliłby mi kolejnego wywiadu – już ja bym się o to postarała – ale nigdy bym się nie dowiedziała, czy wtedy, gdy mnie tamtej nocy zżerało pragnienie, on zaspokoił swoje pożądanie względem mnie w objęciach innej kobiety.

Cieszę się, że już wiem; nie musiał mi tego mówić, a jednak to zrobił.

– Często to robisz? – pytam cicho. – Pierwszą lepszą kobietą zastępujesz tę, której pragniesz?

Odchyła głowę i wybucha głośnym śmiechem. Ściska moją dłoń.

– Rachel, ja nigdy nie mam dość... ani pracy, ani przyjemności. Ty miałaś się stać wyjątkiem, dlatego że jesteś dziennikarką. Nigdy nie łączę pracy i przyjemności.

– No i jednak jestem tym wyjątkiem – mówię, niemal do siebie, ponownie się rumieniąc na myśl o tym, że ja także to połączyłam. I to jak. Podchodzę do zajmujących całą ścianę okien i podziwiam tysiące migających świateł, które obudziły się w Chicago po zachodzie słońca. – Masz stąd niesamowity widok. Zupełnie inaczej patrzysz na świat... zarówno stąd, jak i z siedziby M4.

– Podoba mi się to, co widzę w tej chwili.

Staje za mną, a ja robię gwałtowny wdech i rozkoszuję się trzepoczącymi w moim brzuchu motylami i uczuciem słabości w kolanach. Jego głos jest w tej chwili chropowaty i twardy niczym kora. Kiedy jego język zaczyna pieścić moje ucho, mam wrażenie, jakbym nic nie ważyła. Opieram się o niego plecami.

Rozchyłam usta, aby zaczerpnąć tchu, i wyczuwam za sobą coraz większy i twardszy wzwód. Och, jak wielką mam na niego ochotę. Malcolm odwraca mnie twarzą do siebie. Dłoń zaciska na mojej piersi.

– Jestem gotowa, możemy sobie darować grę wstępną – wyrzucam z siebie bez tchu.

Marszczę lekko brwi, kiedy jego dłoń nieruchomieje. Nie takiej reakcji się spodziewałam.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu, a w oczach tańczą figlarne ogniki.

– Nie spieszę się, Rachel.

O nie. Więcej gry wstępnej? Jak bardzo wilgotna chce, żebym się stała?

– Saint, nie zachowuj się jak palant! Pragnę cię...

– Ja ciebie też pragnę. – Całuje kącik moich ust; następnie podchodzi do dużego baru z czarnego granitu i przynosi nam po kieliszku wina.

Siada na sofie i patrzy na mnie. Patrzy tak, że lada chwila stracę nad sobą kontrolę. Stanę się

jednym wielkim pragnieniem.

– Chodź tutaj. – Podaje mi kieliszek z winem. – Chcę wiedzieć, czy spodobał ci się mój prezent.

– W samochodzie wypiałam wystarczająco. Ty nie?

Sączy spokojnie wino.

Marszczę brwi.

Nagle mam ochotę rzucić w diabły tę zabawę w kotka i myszkę i jechać do domu, jednak powstrzymuje mnie coś w wyrazie jego twarzy. Koncentracja. Męskość. A ja robię się jeszcze bardziej wilgotna. Bez względu na to, co tam widzę, bez względu na siłę męskiej dominacji, jest to silniejsze od mojej dumy. Nigdy nie byłam w związku. Nigdy nie pociągał mnie mężczyzna tak irytujący, niemożliwy i niewiarygodnie seksowny jak on.

Jestem w takim nastroju, że mogłabym dzisiaj walczyć z jakąś kobietą w błocie o względy tego mężczyzny.

Zsuwam więc ramiączka bluzeczki i pozwalam jej upaść na podłogę. Walczę z pokusą zasłonięcia się, kiedy w końcu jego spojrzenie koncentruje się tylko na mnie. A niech to, czy ja rzeczywiście rozebrałam się jak dziwka? Przez Saintem? Owszem.

Jego głos nabrzmiały jest pożądaniem.

– Skoro zamierzasz to zrobić, to przynajmniej dołóż do tego trochę tańca.

– Pieprz się – burczę.

– Wolałbym, abyś ty to robiła.

Otwieram oczy i widzę, że pije wino, i uśmiechając się lekko, pożera mnie wzrokiem. Wokół nas pulsuje testosteron. Mam ochotę zedrzeć z niego koszulę. Boże, mam ochotę na chwilę zapomnienia, na chwilę szaleństwa. Nie wiem, jak to możliwe, ale ten mężczyzna paradoksalnie daje mi poczucie bezpieczeństwa.

– Na wypadek, gdyby umknęło to twojej uwadze, chcę uprawiać z tobą seks – oświadczam, odsuwając na bok nieśmiałość.

Śmieje się cicho, po czym powoli odstawia kieliszek.

Podchodzę do niego gniewnie.

– Saint! Nienawidzę cię! Rzucam się tu na ciebie! Przynajmniej mnie, do cholery...

Pociąga mnie na siebie i przyciska usta do moich.

– Ćśś. Chyba lubię, jak się złościysz. – Następnie wsuwa mi język do ust. Dłonie kładzie na moich pośladkach. Ssie mój język, a mnie do szaleństwa doprowadzają wydawane przez niego niskie dźwięki w połączeniu z wygłodniałym ssaniem.

– Ty rzeczywiście mnie pragniesz – dyszę.

Bierze mnie na rękę, jakbym ważyła tyle co piórko. Kiedy niesie mnie do sypialni, oplatom go

nogami w pasie. Opuszcza mnie na łóżko, a ja zapadam się w jego miękkości. Oddech Malcolm jest równie urywany jak mój. Jego oczy to zielona lawa. Całe to nagromadzone przez ostatnie tygodnie pragnienie zaraz we mnie eksploduje.

– Malcolm – jęczę błagalnie, rozpinając mu gorączkowo koszulę. Stoi przy samym łóżku i pozwala, abym uklękła i zsunęła mu ją z ramion. Przesuwam palcami po rowkach na jego brzuchu, a w ślad za nimi ustami. Jakoś udaje mi się rozpiąć mu pasek i także rzucić na podłogę. Zarzucam mu ręce na szyję i pociągam ku sobie, tak że nie ma wyboru i musi położyć się razem ze mną. Jego usta są gorące, wygłodniałe. Po chwili zaczynają wędrówkę w dół mojego ciała.

Jedną ręką rozpina mi stanik, ogrzewając oddechem moją skórę. Język ma mokry i ciepły.

– Boże, zrobiłeś to jedną ręką? – pytam bez tchu.

Czuję, że się uśmiecha, kiedy opuszkiem kciuka pociera brodawkę. A potem żadne z nas już się nie uśmiecha, zaczynamy głośniej oddychać, a atmosfera się zmienia.

Rzucam głową z boku na bok, kiedy Malcolm liże najpierw jedną brodawkę, po chwili drugą. Przetaczają się przeze mnie fale rozkoszy.

– Zaklepana – mówi, przesuwając językiem po brzuchu.

Czuję wilgotne, delikatne łaskotanie, kiedy wsuwa mi go do pępka. Śmieję się cicho, po czym z mojego gardła wydostaje się jęk, kiedy Saint wraca do góry, żeby znowu zająć się lizaniem brodawki. Zsuwa mi z bioder majteczki. Jego spojrzenie jeszcze bardziej ciemnieje, kiedy rozchyła mi uda i upaja się widokiem mojej wilgotnej kobiecości. Leżę nieruchomo, ucząc się na pamięć pożądania, jakie dostrzegam w jego oczach; klatka piersiowa unosi mi się nerwowo, włosy mam rozrzucone, cipkę spuchniętą.

– Spokojnie – mówi, kiedy próbuję złączyć nogi. Wkłada mi dłoń między uda. – Spokojnie – powtarza, wsuwając we mnie środkowy palec. Wyginam plecy w łuk i pozwalam, aby z moich ust wydostał się jęk ekstazy.

– Nie bądź nieśmiała, chcę na ciebie patrzeć. Chcę słyszeć, jak dochodzisz – mruczy mi chrapliwie do ucha; jego palec nie przestaje się poruszać, a chwilę później Malcolm bierze do ust stwardniałą brodawkę. Przeszywa mnie dreszcz.

Uśmiecha się, a jego palec ponownie wślizguje się do mojego wilgotnego wnętrza. Oddech mam głośny i urywany.

– Taka piękna, nie mogę się doczekać, kiedy się tam znajdę.

Kciukiem zatacza niewielkie kółka wokół łechtaczki, a moje biodra zaczynają się poruszać w rytm jego pieszczot.

Przygryzam dolną wargę i patrzę na wybrzuszenie w jego spodniach. Tak bardzo pragnę poczuć go w dłoniach, w sobie. Mam ochotę klęknąć i go uwolnić, patrzeć i dotykać, nachylić się i pocałować główkę, a potem otworzyć usta i wessać go tak głęboko, jak się tylko da. Chcę słyszeć, jak jęczy, chcę,

żeby nigdy mnie nie zapomniał.

Ale pieszczoty, jakimi obdarza mnie Saint, są tak obezwładniające, że praktycznie nie jestem się w stanie ruszyć.

Zieleń jego oczu jest tak intensywna, że nie może się z nią równać żadna roślina. Całuje moje piersi, liże, ssie. Pociera łechtaczkę, wyzwalając we mnie niezziemskie pokłady rozkosznych doznań. Nie muszę czekać długo na spełnienie. Malcolm nie zabiera ręki z mojej cipki.

– Boże, uwielbiam, jak dla mnie dochodzisz – dyszy. – Jesteś piękna. Masz pojęcie, jaka ty jesteś piękna?

– Proszę – szepczę, kiedy sięga do zapięcia spodni. Nie jestem oryginalna. Ale nie potrafię trzeźwo myśleć. Cała pulsuję pragnieniem, aby mnie sobą wypełnił.

Sytuację pogarsza frustracja obecna podczas tych wszystkich nocy i dni, świadomość, że to tylko kradzione chwile.

Saint rozpina rozporek, a ja milknę. Wygląda, jakby każdego dnia ćwiczył na siłowni: jest opalony i przepięknie umięśniony, co podkreśla każdy jego ruch. Kiedy zsuwa spodnie, a ja widzę go w końcu całego, z moich ust wydobywa się głośny jęk. Jego członek okazuje się większy, niż sobie wyobrażałam. Oblizuję usta, przebiegając po nim wzrokiem, a na koniuszku dostrzegam połyskującą kroplę nasienia.

Nie mogę... nie mogę czekać. Pragnę poczuć w sobie każdy centymetr tej twardości. Każdy centymetr.

Uśmiecha się, kiedy dostrzega mój rumieniec i nachyla się nade mną, pieszcząc mi jednocześnie cipkę. Jego kciuk przyspiesza, zataczając wokół łechtaczki rozkoszne kółka. Całuje mnie mocno, a ja znowu zbliżam się do krawędzi.

– Niesamowicie reagujesz na mnie, Rachel. Robisz się mokra od samego patrzenia, zanim zdążę cię dotknąć. – Powoli sadowi się między moimi udami.

Zaciskam dłonie na jego ramionach.

– Saint – jęczę bez tchu, poruszając biodrami.

On w tym czasie rozrywka paczuszkę z prezerwatywą i ją nakłada. Obejmuje mnie w talii i przyspila do materaca, a potem wsuwa się we mnie na kilka centymetrów. Wydaję okrzyk, a on patrzy mi w oczy, wchodząc nieco głębiej. Przez moje ciało przetacza się ekstaza. Kołyszę biodrami spragniona tego, aby poczuć go w sobie jeszcze głębiej, całego, twardego, pulsującego. Napiera na mnie biodrami, spełniając moje pragnienie. Oplatam go nogami, przyciskając jeszcze bliżej. Jest ciasno. Twardo. Pulsuje we mnie. Zaciskam dłonie na jego włosach, pragnąc więcej, a jednocześnie się tego bojąc, a on wydaje odgłos, który dudni w jego klatce piersiowej i który czuję na swoich piersiach.

– Możesz oddychać – dyszy mi do ucha.

Oboje jęczymy głośno, kiedy wysuwa się ze mnie, przedłużając chwilę niepewności, wpatrując się we mnie tymi swoimi płonącymi, zielonymi oczami – a potem znowu się wbija, tak mocno, że nasze brzuchy się stykają. Niski dźwięk wzbiera w jego piersi. Nie liczy się nic oprócz trawiącego nas ognia. Istnieją tylko nasze złączone ciała. Słyszczyć szeleszczącą pod nami pościel. Nasze oddechy. Nasze usta, kiedy liżemy, smakujemy – usta, brodawki, skórę.

– Jeszcze trochę. O Boże, Saint!

Po każdym pchnięciu czuję się taka pełna. Wyginam plecy w łuk, paznokciami przejeżdżam po jego umięśnionych ramionach.

Ni to krzyczę, ni to błagam, ni to śmieję się, ni to płaczę. Nie wiem, co myśleć, co mówić, co robić. Mam wrażenie, jakbym śniła. To niewiarygodne, jaki ten mężczyzna ma na mnie wpływ. Koszmarnie mnie to przeraża, ale jednocześnie nie jestem w stanie stawić oporu. Pragnę więcej i więcej. Gryzę go w szyję. Wbijam paznokcie w plecy.

– *Saint, Saint, Saint!* – wołam, pogrążając się w chaosie. Jestem pewna, że dopóki nie poznam jego wszystkich sekretów, imion wszystkich kochanek, jego obaw, marzeń, duszy, dopóki nie dojdzie dla mnie, we mnie, będę nienasycona.

Moje piersi podskakują między nami, a on celowo opóźnia każde pchnięcie.

– Teraz?

Kiwam głową, a on unosi mnie coraz wyżej i wyżej. Napina mięśnie. Nachyla się i ponownie raczy się twardymi brodawkami, kłusząc je zębami, muskając językiem.

Nasze wcześniejsze przekomarzenie się, żartobliwe flirtowanie i gra wstępna to były niezobowiązujące, zrodzone z ciekawości pytania. Teraz doświadczamy lawiny siejącego zniszczenia pożądania. Ponownie we mnie wchodzi, nie odrywając ust od moich warg, a żadne z nas nie pozwala temu drugiemu oddychać, myśleć czy się zatrzymać. Nie wytrzymam ani chwili dłużej. *Jak mogłam żyć bez tego tyle lat?*

– A teraz, Rachel? – wyrzuca z siebie; oddech ma urywany.

Wysuwając biodra do góry, zatapiam paznokcie w jego plecach.

– Proszę, Saint – jęczę.

Kciukiem pociera mi lekko łechtaczkę, a ja zamykam oczy i pozwalam, aby przetoczył się przeze mnie gigantyczny orgazm. Cała się roztapiam, ulatuję, znikam. Oplatam go ciasno ramionami i czuję, jak jęczy mi we włosy, kiedy doznaje spełnienia, a jego całe ciało spina się i napręża.

Po kilku minutach wspólnego leżenia mam wrażenie, że jestem ogarnięta obsesją. Że jestem uzależniona. Oszołomiona. Chcę wiedzieć, z iloma kobietami to robił. Chcę się znaleźć w gronie tych najlepszych. Pragnę to powtórzyć. Pragnę dotykać jego ciała. Pozwolić mu robić ze mną to, na co tylko będzie miał ochotę. Przestać oddychać już na zawsze.

– Co lubisz? Seks oralny? Pieszczoty...? – szepczę w jego szyję. – Naucz mnie, Saint.

– Wiesz, co lubię? – odszeptuje mi do ucha. – Zaraz ci pokażę, co lubię.

Jest pięknym mężczyzną i ma piękny, sprężysty tyłek, który mogę podziwiać, kiedy Malcolm udaje się do łazienki. Siadam na łóżku i rozglądam się po sypialni. Wcześniej w ogóle nie interesował mnie jej wystrój. Jest raczej minimalistyczny. Niemal pozbawiony emocji. Tak jak oczy Santa.

Nie widzę tu żadnych zdjęć, nawet mamy czy przyjaciół. Na ścianach wiszą jednak reprodukcje przedstawiające samochody wyścigowe, głównie ferrari. Tak już pewnie jest, że kiedy jako dziecko więcej masz zabawek niż przyjaciół, stają się one dla ciebie wyjątkowo ważne.

– Powinieneś kupić futrzaną narzutę na łóżko – mówię na tyle głośno, żeby usłyszał mnie w łazience.

Lekko drżąc, naciągam na siebie prześcieradło.

Nagle staję w progu i widzę, że to mężczyzna, z którym trzeba się często kochać. Nie dlatego, że jest seksowny, ale dlatego, że dzięki temu staję się spokojniejszy, bardziej wyciszony.

Podoba mi się otaczająca go teraz leniwa aura rozluźnienia. Wychodzi z łazienki nagi i uśmiecha się szeroko, kiedy widzi, że leżę na łóżku z włosami opadającymi na ramiona. Jestem zakryta prześcieradłem.

– Dobrze mi z tobą było, Rachel – mówi, a w jego oczach – *o Boże, moje serce* – widać większe pragnienie niż kiedykolwiek wcześniej.

Oblewam się rumieńcem.

– Gotów jestem się założyć, że smakujesz równie dobrze – dodaje.

O cholera, on chyba nie ma na myśli...

Patrzy na moje nogi. A ja zaczynam płonąć. Źrenice ma rozszerzone, w jego oczach widać dziwne połączenie czułości i żądz, a jego członek jest... och!

– Skąd... skąd mam wiedzieć, nie miałam okazji... No wiesz.

Unosi brew i podchodzi do łóżka. Okej, nie chcę, żeby mnie stąd teraz wyrzucił czy coś w tym rodzaju, wysuwam się więc spod prześcieradła, podnoszę z podłogi majtki i wkładam je, jednocześnie nerwowo wyjaśniając:

– Nie bardzo rozumiem, o co to wielkie halo, ale ja się po prostu nie potrafiłam przemóc. Czułam się zbyt obnażona.

Kiedy się podnoszę, on staje przede mną i zaczyna przesuwac kciukiem po koronkowych majteczkach, w górę i w dół.

– Niewiele różni się to od tego, jak cię w tej chwili dotykam. Z wyjątkiem tego, że to mój język cię pieści.

– Czemu tego chcesz? Dlaczego mężczyźni to lubią?

Prowadzi mnie ze śmiechem z powrotem do łóżka.

– Kiedy skończę, nie będziesz mnie już musiała o to pytać.

Zsuwa mi majtki, a ja tak bardzo się denerwuję tym, co wydaje mi się, że zamierza mi zrobić, że mój oddech zdążył już przyspieszyć.

– Obiecuj, że przerwiesz, jeśli cię o to poproszę.

– Nie poprosisz – zapewnia, pieszcząc dłonią wewnętrzną część mojego uda.

– Obiecuj.

– Nie każ mi tego robić.

– Dlaczego?

– Dlatego że mam w zwyczaju łamać wszystkie składane przez siebie obietnice.

– Ale czemu to robisz?

– Bo mogę. Rozchyl nogi.

Rozsuwa mi kolana. Bardzo się tym wszystkim denerwuję. Malcolm nachyla się i ujmuje delikatnie moje uda, po czym je rozchyła. Patrząc na mnie, oblizuje usta i nie wydaje mi się, żeby robił to świadomie.

– O nie! – śmieję się, kiedy zaczyna opuszczać głowę. Zaciskam uda i łapię go za atramentowoczarne włosy. – To zbyt intymne! Nie mogę.

W jego oczach migocze wyzwanie.

– Pozwól mi się posmakować – mówi schrypniętym głosem.

Milknę, a jego usta przywierają do mojego brzucha, prześlizgują się po pępku i kierują jeszcze niżej.

– Malcolm – protestuję, spinając się.

Kiedy czuję pierwsze liźnięcie, aż podskakuję, a palce mam zaciśnięte na jego włosach, gotowa, aby w każdej chwili go powstrzymać.

– A jeśli wcale dobrze nie smakuję? – pytam bez tchu.

Koniuszkiem języka muska łechtaczkę i zanurza go w ciepłym wnętrzu, gdzie umiejscowiona jest kwintesencja mojej kobiecości.

– Mmm. Smakujesz.

Jego dłoń gładzi mój brzuch. Liże mnie powoli, delektując się tym. Zerkam między swoje nogi i widzę, że oczy ma zamknięte, a rzęsy wyglądają jak półksiężycy. Zaczynam się odprężyć i pozwalam dłoniom prześlizgiwać się po jego plecach, po czym wydaję cichy jęk, kiedy jego język zaczyna intensywniejszą eksplorację, jakby to były moje usta.

– Dobry w tym jesteś – dyszę, a potem nie jestem już w stanie nic mówić.

Dłonią gładzi wnętrze mojego uda, a kciukiem pociera łechtaczkę. Ucisza mnie i każe przestać mówić. Sufit staje się nagle niewyraźną plamą i oblizuję usta, ciężko oddychając, kiedy wzbiera we mnie potężna fala ekstazy. Zaciskam dłoń na prześcieradle i chwilę później cała drżąca dochodzę.

Wow!

Ogarnia mnie rozkoszna błogość i nie jestem się w stanie ruszyć.

Mój oddech jeszcze się nie uspokoił, a Malcolm nadal mnie tam całuje. Zamiast od razu przystąpić do dalszych działań, on posuwa się powoli do góry, całuje pępek, piersi. Kiedy w końcu zakłada prezerwatywę i wprawnie wbija się we mnie, jakby był do czegoś takiego stworzony, ja trzęsę się jak galareta. Galareta, która z rozkoszą wysłuchuje wypowiedzianych do jej ucha gorących sprośności.



Muszę się zbierać.

Kiedy podnoszę z podłogi swoje porozrzucone ubrania, Saint leży na łóżku i wygląda tak rozkosznie, że ledwie mogę na niego patrzeć. Bez względu na to, co się tutaj działo, wydaje mi się, że żadne z nas nie ma ochoty stawiać temu czoła. Zwłaszcza on. Powiedział mi kiedyś, że nie ma w zwyczaju spędzać z kobietą całej nocy... i choć już razem spaliśmy, tym razem było zupełnie inaczej i nie zniósłabym świadomości, że on tego żałuje, ponieważ ja... nie żałuję.

Wyczułam, że zaraz po tym, jak osiągnął spełnienie, postawił między nami wysoki mur. Wykrzyknął moje imię, głośno i gardłowo, a ja miałam wtedy wrażenie, że eksploduję. Po wszystkim oboje milczeliśmy. Kiedy wrócił do łóżka po pozbyciu się prezerwatywy, nie dotknął mnie, lecz zajął się sprawdzaniem czegoś w telefonie.

Cicho zaczynam się ubierać, nie mogąc się doczekać, kiedy wrócę do własnego łóżka, gdzie będę mogła wszystko spokojnie przemyśleć. *Albo spróbować zapomnieć.* On jedynie leży z rękami splecionymi pod głową i mi się przygląda. Zadzwoił po kierowcę, który ma mnie odwieźć do domu.

– Pa, Saint.

Kiwa głową, a kiedy idę w stronę windy, słyszę, jak mówi cicho:

– Daj mi znać, kiedy będziesz już w domu, Rachel.

– Dobrze.

W domu piszę do niego:

Dojechałam.

Nadal czuję twój smak.

Uśmiecham się, wślizguję się pod kołdrę i jęczę w poduszkę, myśląc o pewnej wielkiej, twardej, pięknej części jego ciała. *Ja też mam ochotę ciebie smakować.*

21

ROMANS

FACEBOOK:

Saint, widziałem te zdjęcia z „Zabawki” z tą twoją nową laską. Przyjmuję zakłady, czy jest to laska na jeden weekend.

TWITTER:

@MalcolmSaint hej, nie jestem pewna, czy nie zgubiłeś mojego numeru? Tu Deenah z Ice Box – zadzwoń do mnie.

Obserwuj mnie @MalcolmSaint!

INSTAGRAM:

Kim jest ta dziewczyna z „Zabawki”, Saint? Danie dnia?

Sprawdziwszy, co się dzieje na kontach społecznościowych Sina, odkładałam telefon i wiercę się w łóżku, znowu mając na niego ochotę. Powoli wstaje świt. Białe światło sączy się między żaluzjami i pada na moją drugą poduszkę. Wyobrażam sobie, jak Saint leży na niej, zupełnie nagi. Jestem tutaj, blisko, tak że mogę wtulić twarz w jego szyję, tak jak wczoraj.

Jasne, jakby kiedykolwiek pozwolił kobiecie widzieć się w takim stanie.

Zresztą nieważne, pewnie i tak więcej do niczego nie dojdzie. Przecież zaraz po wszystkim zaczęło wiać od niego chłodem. Niemniej jednak ta noc była niczym sen. Wspaniały sen. Prawdopodobnie powinny mnie dręczyć wyrzuty sumienia, bo w ogóle nie powinno było do tego dojść. Ale nie dręczą. Na samo wspomnienie minionej nocy robi mi się gorąco. Szkoda, że nie mogę tego uczucia zamknąć w butelce i schować na później. Malcolm emanował taką pewnością siebie. Dzięki niemu poznałam, czym jest prawdziwe pożądanie i... seks oralny.

Och, ależ mi teraz przyjemnie. Cały dzień mogłabym tak leżeć i wspominać. Ale muszę. Walczyć. Z łózkową grawitacją!

Jakoś się w końcu zwlekam z łóżka, myję zęby, a potem człapię do kuchni. Zaraz po mnie wchodzi Gina. W głębi duszy wiem, że to, co robię, jest niewłaściwe i niesamowicie ryzykowne. Dowodem jest choćby to, że nie powiedziałam przyjaciółkom o tym, że się z nim przespałam.

Rozmawiamy o pierdołach. Z Giną i Wynn rozmawiam każdego dnia, nawet jeśli nie bardzo jest o czym. Na ogół nie mamy sobie do powiedzenia nic ważniejszego niż:

„Obzarałam się lodami”.

„Och, bo to naprawdę pyszne lody”.

„Znowu oglądałam *Bezsenność w Seattle*; nie mogę uwierzyć, jaki to świetny film, nawet po tylu latach”.

„Och, uwielbiam Meg Ryan i Toma Hanksa. A tak w ogóle to co się z nimi dzieje? Gdzie się podziała Meg? Tęsknię za nią...”.

Przespanie się z facetem po trzyletnim okresie posuchy – a wcześniej uprawianie seksu tylko z dwoma innymi, z których żaden nie zasługiwał na fanfary – z całą pewnością kwalifikuje się jako materiał godny wzmianki. Przespanie się z Malcolmem Saintem to dziesiątka w skali Richtera. Zasługuje na to, aby obudzić dziewczyny w środku nocy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zasługuje na piski, połajanki i jeszcze więcej pisków, zasługuje na cały dzień z głową w chmurach – *A jeśli on naprawdę mnie lubi? A jeśli to się powtórzy?* – ale ponieważ chodzi o niego i o mnie, i ponieważ wszystko jest bardziej skomplikowane, nie mogę o tym opowiedzieć. Nie mogę się zwierzyć i nie zniosłabym niczyich rad i opinii, bo sama mam w tej kwestii mętlik w głowie.

– Co się dzieje? – pyta Gina.

– Nic. Trochę popiszę – mówię mało przekonująco.

Otwieram laptop i wpatruję się w niego, w ogóle niczego nie pisząc. Moje palce jedynie ślizgają się po klawiaturze i nieustannie zerkam na telefon.

O Boże, ale ze mnie zdzira! Zmuszam się do wypuszczenia z płuc powstrzymanego tam powietrza i czytam SMS-a, którego mu właśnie wysłałam:

Dziś wieczorem?



Dziś wieczorem – odpisał.

Wracamy z wieczoru spędzonego w towarzystwie Callana i Tahoe. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo się podnieciłam patrzeniem, jak Saint doznaje sportgazmu, kiedy drużyna White Soksów wygrała. Z jego przyjaciółmi działa się to samo. Wrzeszczeli w mieszkaniu Tahoe. Tahoe zaczął biegać

w kółko jak wariat i walić się w piersi. Callan otworzył butelkę szampana i wszystkich nas nim opryskał. A ja zaczęłam się ślinić, kiedy Malcolm zdjął koszulę, napiął bicepsy i wrzasnął do telewizora:

– KURWA, TAK!

– Hej, taki fajny wieczór. Może zadzwonisz po koleżanki? – pyta mnie Tahoe.

– Nie, dzięki. Łapy z dala od moich koleżanek.

– My się już właściwie zbieramy – mówi Malcolm i posyła mi znaczące spojrzenie.

– A możemy wpaść później do ciebie?

– Później – odpowiada.

Nie wiem dlaczego, ale już się trzęsę jak wariatka.



Piętnaście minut później znajdujemy się w jego sypialni, a ja siedzę na nim okrakiem, tak bardzo spragniona jego ust. Jesteśmy nadzy. Malcolm bawi się moimi brodawkami, po czym gładzi moje ramiona i plecy. Siada i nagle opląta nogami jego biodra. Tak bardzo podniecam się tym, że czuję pod sobą jego twarde członek, że jak szalona całuję jego brodę, usta. Jęczy, kiedy kołyszę lekko biodrami.

Boże, on rzeczywiście mnie pragnie...

– To nic nie znaczy, prawda? – pytam bez tchu; tak bardzo jestem wilgotna, że aż mi trochę wstyd z tego powodu.

– Prawda. – Prześlizguje się językiem po moim uchu, a jego dłoń rozchyła mi wargi sromowe.

Patrzę mu w oczy i poruszam się powoli na jego kolanach, ocierając się wilgocią o jego twardość, aż w końcu dyszy mi do ucha:

– Mógłbym tam w środku zamieszkać.

Chwyta mnie za biodra i opuszcza na swoją męskość; w tej pozycji wypełnia mnie sobą aż do samego końca. Nasze spojrzenia się krzyżują. Oblizuję usta, a on gładzi moje pośladki, łydki, aż w końcu zaciska dłonie na kostkach, gdy tymczasem ja unoszę się i opadam.

Piersi mi podskakują. Malcolm kładzie się i przygląda. Jedną ręką gładzi mnie po brzuchu, a potem zaczyna pieścić łechtaczkę.

– Jesteś taka piękna – mówi ochryple i unosi głowę, aby przyssać się do moich piersi. Kiedy to robi, dosłownie tracę nad sobą kontrolę.

– Malcolm – jęczę, łapiąc go za ramiona.

Słyszymy, że ktoś otwiera drzwi.

Na chwilę przestaję go ujeżdżać, ale on jest tak wielki i twardy i czuję go w sobie, że nie mam ochoty przerywać.

– Ćśś. – Siada, kładzie mi dłonie na biodrach i przytrzymuje na miejscu. – To tylko chłopcy. Nie wejdą tutaj.

Bierze do ust nabrzmiąłą brodawkę. Odchylam w ekstazie głowę i znowu zaczynam się poruszać. Kolejne dźwięki.

– Mmm – jęczę, rozkoszując się nim.

Czuję każde pulsowanie jego ciała.

– Saint! – wrzeszczą.

Unosi głowę.

– ZAJĘTY!!!!

O Boże, nie mogę. Klękam i wysuwam go z siebie, zbyt się denerwując tym, że ktoś nas usłyszy.

– Nie, chodź tutaj. – Obejmuje mnie i lekko przyciąga do siebie.

– Zobaczą, że jestem tu z tobą! – syczę, po czym wyzwalam się z jego objęć i zaczynam zbierać ciuchy.

– I co z tego?

Kiedy stringi i stanik są już na miejscu, Malcolm nagle poważnieje.

– To, że nie chcę, żeby wszyscy uważali mnie za twoją nową panienkę.

Wkładam bluzkę i spódnicę, a on wciąga szybko dzinsy, nadal podniecony, a z jego twarzy niczego się nie da teraz wyczytać. Podchodzi do mnie i obejmuje mnie w talii.

– Zostań tutaj, a ja się ich pozbędę.

Zamykam oczy; jego dotyk, stanowczy, przekonujący, zaprasza mnie, abym została i zabawiła się z jego włosami, ustami, całym nim.

– W porządku – szepczę.

– Jesteś pewna? – Już sam dotyk jego dłoni na mojej brodzie sprawia, że przez moje ciało przebiega dreszcz. Kiwam głową.

Wychodzimy bez słowa z sypialni. Parzy mi kawę, a potem przynosi butelkę wina.

– Hej, brachu!

Chłopaki przybijają z nim piątkę, a on posyła im znaczące spojrzenie. *Co tu robicie?*

– O, witaj, Rachel. – Tahoe unosi brwi, a potem razem z Callanem siadają na dużych, obitych skórą sofach w salonie. – Wiesz, Rache, ludzie mnie o ciebie pytają. Zwłaszcza dawne znajome Santa.

– Wyobrażam sobie. Od czasu tamtego przyjęcia inauguracyjnego miałam okazję zetknąć się już z tym na Instagramie, FB i Twitterze – odpowiadam.

– Właściwie to jeszcze więcej zapytań otrzymuje Callan – dodaje Tahoe.

– No bo laski się ciebie trochę boją. – Callan kiwa głową i patrzy na mnie.

Ten facet zatrzymał się na okresie dojrzewania.

Śmieję się.

Obaj patrzą na mnie, jakby czekali na jakieś wyjaśnienia, ja jednak milczę. Saintowi nie zadają pytań. Wydaje mi się, że czują przed nim respekt. Wracają więc do luźnej rozmowy, głównie o drużynie White Sox.

Siadam wygodnie na sofie i stawiam kawę na stoliku. Sin zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, być może dlatego, że mu powiedziałam, iż nie chcę, aby mnie wzięli za jego panienkę. Uśmiecham się do niego z wdzięcznością.

On także się uśmiecha, po czym podnosi do ust kieliszek z winem.

Próbuję przekonać siebie, że lepiej, abym pojechała do domu – choć moje ciało protestuje na samą myśl o tym, że następnym razem zobaczę się z nim nie wiadomo kiedy – gdy słyszę, jak Tahoe mówi do Malcolma:

– Jej koleżanki już tu jadą.

Głośno odstawiam kubek z kawą.

– Co takiego?

– Aha. Zaprosiłem je.

– Ty? Skąd w ogóle znasz moje przyjaciółki, Tahoe?

– Apetyczną Ginę? – Uśmiecha się znacząco. – Saint sobie ciebie zaklepał. I zna twój numer stacjonarny.

Patrzę na Malcolma i rumienię się lekko, kiedy odpowiada spokojnym, niewzruszonym spojrzeniem.

Tahoe nie kłamał; piętnaście minut później w apartamencie Sainta zjawiają się Wynn i Gina. Penthouse robi na nich takie wrażenie, że aż mi za nie niemal wstyd. Panowie zapraszają je do salonu, gdzie wisi ogromnych rozmiarów telewizor.

– Co tam u was, dziewczyny? – pyta Tahoe, patrząc głównie na Ginę. – O czym tak zawzięcie dyskutowałyście, kiedy wyszłyście z windy?

– Eee... – mówi Wynn z wahaniem. – Rozmawiałyśmy o życiu uczuciowym Rachel – wyrzuca z siebie. – O tym, jak cały czas świetnie sobie radziła bez mężczyzny. Właściwie to nawet bez chłopaka.

– Poważnie? – pyta Tahoe. – I że niby co, jest dziewicą?

Malcolm milczy przez chwilę, po czym warczy:

– Chłopie, Rachel i ja...

Milknie, kiedy go piorunuję wzrokiem.

– Rachel i ty co? – nie daje za wygraną Tahoe.

Unosi brwi i patrzy na mnie pytająco.

– No właśnie, co?! – dołącza się Gina.

Malcolm patrzy cały czas na mnie i ma taką minę, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że nie chciałam, aby dowiedziały się o nas także moje przyjaciółki. Gorączkowo się zastanawiam, co on im teraz powie. No właśnie.

– Sypiacie ze sobą, niech ja skonam! – oświadcza Wynn.

– To nic takiego, naprawdę – mówię szybko, aby udobruchać moje zaszokowane przyjaciółki. – Spotkaliśmy się dwa razy. I tyle.

Na twarzach obu dziewczyn maluje się konsternacja. Malcolm przygląda mi się badawczo.

– Tylko dwa razy, stary? I wygląda na to, że trzeciego może wcale nie być! – śmieje się Tahoe.

– Przymknij się, dupku.

Malcolm podchodzi do mojej sofy i siada, po czym obejmuje mnie i całuje w skroń, szepcząc cicho i chrapliwie, tak że tylko ja słyszę:

– Ta słodka dziurka jest cała moja.

– Malcolm. – Przysięgam, że zarumieniłam się aż po korzonki włosów.

– Cóż za różowy odcień skóry. – Śmieje się cicho, wyraźnie rozbawiony. Jego ciemne oczy błyszczą.

– Dwa razy? – wybucha Gina, z lekkim opóźnieniem reagując na moje słowa. – I nie pomyślałaś, aby powiedzieć o tym najlepszym przyjaciółkom?

Saint idzie do szklanego pomieszczenia tuż za barem, gdzie przechowuje wino, po czym wraca z butelką i kilkoma kieliszkami, nie spuszczając ze mnie zaciekawionego wzroku.

– Nie wydawało mi się to takie ważne – bąkam skrzepowana.

– Według mnie... – Krzywi się Gina. – Według mnie to *było* ważne.

Patrzy na Malcolma.

Potem na mnie.

– To nie ma znaczenia – upieram się.

– Ooooooch, to niedobrze, stary. – Callan stroi sobie żarty z Malcolma.

– Ty szczwany lisie – oświadcza Tahoe. – Cały ten czas się gziliście. Założę się, że właśnie tym się zajmowaliście, kiedy tutaj przyszliśmy.

Malcolm posyła mi spokojne spojrzenie, a potem mówi cicho:

– Rachel jest damą.

Jestem czerwona jak burak.

O co w tym wszystkim chodzi? – pyta mnie jego wzrok.

– A niech mnie, założę się, że po naszym wyjściu będziesz się gził razem z tą damą!

– Opuść temat, T. – burczy Saint.

Dopija swoje wino i patrzy na mnie z milczącym niepokojem. Próbuje uzyskać ode mnie wskazówkę, co robić, ale ja sama nie mam bladego pojęcia. A to się narobiło.

– Załóżmy się – mówi nagle Tahoe do Callana, a potem odwraca się do Malcolma. – Jeśli ta dama ulegnie twojemu czarowi, oddam ci moje autko. Jeśli nie, ty dasz mi jedno ze swoich.

Saint odstawia kieliszek, a ja przyglądam mu się wyczekująco.

Moje przyjaciółki także.

Wygląda na to, że w końcu udzielona zostanie odpowiedź na zadawane sobie przez wszystkich pytanie, czy Saint i ja ze sobą sypiamy.

Malcolm posyła mi spojrzenie, w którym widać zarówno wyzwanie, jak i polecenie, po czym oświadcza:

– Umowa stoi. Obu dam wam samochody, jeśli tak się stanie.

Chłopaki pohukują radośnie.

Czuję podniecenie, ale także upokorzenie.

– Saint! Mówiłeś, że jest dla ciebie za dobra! – Tahoe grozi mu palcem. – Pokonałeś jej opór w swoim najlepszym stylu.

Wpatruję się w Malcolma, a on we mnie; na jego twarzy błądzi uśmiech zwycięstwa, kiedy dolewa sobie wina. Tak jakby teraz wszystko już było dobrze, bo to jego jest na wierzchu.

Wybucham.

– Ty chyba nie założyłeś się naprawdę o swoje samochody, że mnie... – Urywam, a kiedy kiwa głową, biorę do ręki swoją torebkę. – Okej, wystarczy. Wychodzimy. Dzięki za superwieczór, Sin – burczę, maszerując w stronę windy.

Dogania mnie.

– Wracaj, Livingston. Wychodzą wszyscy oprócz ciebie...

Nie zatrzymuję się, ale on tarasuje mi przejście.

– Nie słyszałaś, co im powiedziałem? – pyta mnie cicho. Wydaje się zaciekawiony i jednocześnie zdezorientowany, jakbym powinna skakać z radości, że się do mnie przyznał.

– Słyszałam i właśnie dlatego wychodzę.

Wchodzę do windy, po czym odwracam się i patrzę na niego po raz ostatni. Tym razem z jego twarzy niczego nie da się wyczytać.

Dziewczyny wchodzą za mną.

– Rachel, nieźle wdepnęłaś. Obiecałaś już przecież tę historię Helen.

– Wiem, Wynn. – Kręcę głową, ponieważ obie wyglądają na mocno zaniepokojone moim położeniem. Dotarło do mnie właśnie, jak wielką lekkomyślnością się wykazałam.

Chodzę od ściany do ściany. Źle się czuję z tym, w jaki sposób zakończył się wieczór.

Nie mogę uwierzyć, że ci wpływowi biznesmeni potrafią się zachowywać jak niedojrzali chłopcy. Ale i tak jednego z tych chłopców bardzo lubię: tego bezwzględnego, który jest także zbyt ambitny. Który nie lubi przegrywać. Lubię tego chłopca; bardzo chciałam z nim dzisiaj być i wiem, że zanim zjawili się ci jego przygłupi przyjaciele, on także chciał być ze mną.

– On cię rzeczywiście posuwa, no nie? – pyta Gina, po czym odwraca się do Wynn. – To kiepski pomysł, Wynn. Zgadzasz się?

Nie dopuszczam jej nawet do głosu.

– Zawsze mnie namawialiście, żebym się z kimś bzyknęła. Cóż, zrobiłam to z Saintem.

– Który jest także bohaterem twojego artykułu – dodaje Gina.

– Dzięki, że mi o tym przypomniałaś. W porządku, no więc miałam chwilę słabości. Albo... kilka chwil. Okazał się zupełnie inny, niż się spodziewałam, i przyznaję, że się zapomniałam.

Obie milczą.

– Przespałaś się z nim i nic mi o tym nie powiedziałaś? – szepcze w końcu Gina. – Bardzo mnie to boli, Rachel.

– Co mogę powiedzieć? Że czar Sina zadziałał i na mnie?

– Przez cały wieczór bawiliście się w podchody, a my nic o tym nie wiedziałyśmy!

Jęczę, kiedy zjeżdżamy do lobby, po czym dociera do mnie, że wcale nie chcę z nimi jechać.

– Wracam – oświadczam.

Razem z przyjaciółkami stoję obok wind.

– Rachel, w pełni popieram waszą relację, ale istnieje powód, dla którego on zawsze robi to tylko trzy razy... – mówi Wynn.

– Prawdę mówiąc cztery. To właśnie ta liczba ma dla niego duże znaczenie.

– A ja nie mówię tego wszystkiego dlatego, że jestem głupią cipą – oświadcza Gina. – Mówię dlatego, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i kocham cię. Rzadko się z kimś umawiasz, nie miałaś na to ochoty, ale teraz ci to mówię: nie chcę, żebyś musiała czuć to co ja, kiedy Paul mnie zostawił. Najgorszemu wrogowi nie życzę, aby czuł się tak wykorzystany, bezwartościowy, nic niewarty, brzydki i głupi, jak wtedy ja.

Wpatrujemy się w siebie.

– Jeśli będziesz to ciągnąć z Saintem, możesz liczyć na to, że podam ci chusteczki tak jak ty mnie. Ale mam nadzieję, że wiesz, iż zależy mi na tobie tak bardzo, że jeśli pozwolisz złamać sobie serce, moje także zostanie złamane.

Pieką mnie lekko oczy. Takie wsparcie jest nie do przecenienia. Ściskam przyjaciółki i obiecuję, że dam sobie radę, po czym wchodzę do windy i jadę na górę.

Wchodzę do apartamentu. Czuję mrowienie na całym ciele, kiedy znad czegoś, co wygląda jak początek gry w pokera, unoszą się wyjątkowo seksowne zielone oczy i stają się dla nich celem. Malcolm odkłada karty i wstaje, a na jego twarzy dostrzegam przebłysk czystego, pierwotnego pożądania.

– Panowie. – Mój głos jest schrypniętym szeptem, kiedy zwracam się do dwóch zaskoczonych mężczyzn. – Jeśli możecie, klucze zostawcie u portiera.

Szatański uśmiech Santa: nigdy go nie zapomnę.



Moje kobiece części ciała wołają o litość, kiedy Malcolm mówi swoim kolegom, że muszą wyjść.

– Natychmiast.

Moje kobiece części ciała wołają o litość, wołają o niego. Krzyczą, kiedy głową mi pokazuje sypialnię, a sam obserwuje, jak drzwi windy zasuwają się; następnie aktywuje alarm, tak żeby nikt nam już nie mógł przeszkodzić. Moje zmysły nadal krzyczą, kiedy idzie za mną do sypialni, gdy podchodzę do łóżka, a on kieruje się prosto do mnie.

Nic nie mówi, patrzy jedynie na mnie, a następnie obejmuje mnie w talii i pociąga ku sobie. Jego usta na moich są początkowo delikatne, ciepłe, czułe, jednak chwilę później zwiększa ich nacisk i tak idealnie wpasowuje się w moje usta, że połyka mój okrzyk. To pocałunek, który z suchego zmienia się w mokry, z wolnego w szybki, z delikatnego w głęboki...

Zaczynam dyszeć i wsuwam palce do kieszonki jego koszuli.

A on wciąż mnie całuje, długo i wilgotnie. To pocałunek spalający duszę. I wiem, że taki jest cel Santa. Kładzie dłoń na mojej piersi, pieści ją, kciukiem pociera lekko brodawkę, a jego wprawny dotyk obiecuje, że nikt mnie nigdy nie zaspokoi tak jak on.

– Ile kobiet całowałeś? – pytam z ustami przy jego ustach, przy jego wspaniałych ustach.

Jestem zazdrosna o te wszystkie kobiety, które wypytują o niego jego przyjaciół. Kiedy w odpowiedzi patrzy jedynie na moje wilgotne, czerwone, opuchnięte usta, wysuwam się z jego objęć i tyłem zbliżam się do łóżka.

Ile kobiet pyta o Santa...?

Przygryzam dolną wargę i czuję, jak bolesne pragnienie między moimi nogami wędruje do góry. Ciekawe, czy niektóre z tych kobiet zrobiły to, na co ja miałam ochotę, kiedy go poznałam – i czym zaszokowałam siebie – czyli zerwanie z niego koszuli. Ten mężczyzna wydziela całe mnóstwo seksualnych feromonów, a ja mam ochotę smakować, dotykać, wąchać ten szeroki, płaski tors i te wielkie, umięśnione ramiona i te pełne męskie usta. Założę się, że te kobiety smakowały go więcej,

niż ja się ośmieliłam. Założę się...

– Chodź tutaj.

Bierze mnie za rękę i powstrzymuje przed dalszym cofaniem się. A mnie brakuje tchu. Patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek tymi swoimi płonącymi, zielonymi oczami... Patrzy na moje włosy, moje usta i nasze złączone dłonie.

– Całowałem kogo? – pyta w końcu. Kciukiem gładzi powoli wierzch mojej dłoni, a potem przyciąga mnie do siebie i muska ustami moje czoło.

– Całowałem kogo, gdzie? Tutaj? – przekomarza się ze mną tym swoim szorstkim, lekko schrypniętym głosem.

– Nie. – Śmieję się cicho i chowam twarz na jego piersi. Pachnie świeżością, miętą i... po prostu męsko.

Nadal trzyma moją dłoń, a nasze palce są ze sobą splecione. Unosi drugą rękę i kładzie ją na moim policzku. Całuje mnie w czubek nosa.

– A może tutaj? – Pochyliła głowę i zaczyna całować moją szyję, od obojczyka aż do linii żuchwy.

– Nie – mówię bez tchu.

Klatka piersiowa unosi mi się szybko i opada, cała drzę. Pragnę, żeby nie przestawał mnie dotykać, obejmować, całować.

– Ilu mężczyzn je całowało? – Uśmiech znika z jego twarzy, a kiedy pociera kciukiem moje usta, jego oczy pałają napięciem.

Odchylam lekko głowę.

– Dwóch... i ty.

– Ale nikt nie był tutaj? – Wężykowym ruchem wsuwa mi kciuk do ust. – Nikt nie doszedł w tych ustach?

– Nie... – Wyciągam koszulę z jego spodni. – Pragnę, żebyś ty to zrobił.

Niecierpliwym gestem zdejmuję koszulę przez głowę. Kiedy rzuca ją na podłogę, włosy ma potargane, dzięki czemu wygląda, jakby dopiero wstał z łóżka. Dla mnie jest jeszcze bardziej pociągający, bo wygląda bardziej przystępnie. Wszechwładny, ale ludzki. Tak ludzki, że czuję gorąco emanujące z jego ciała. Oddech więźnie mi w gardle; pieszczę dłońmi twardego torsu, zaciskam usta na jego brodawce, przebiegam palcami po bicepsach.

Ujmuje moją twarz w dłonie i nachyla się, aby pocałować mnie w usta. Oddaję mu je bez żadnych protestów, pozwalając, aby robił ze mną to, na co tylko ma ochotę.

Jego pocałunek rozpala mi krew; usta Santa są niczym ogień.

Pozwalam mu pieścić się, jego język lekko napiera na mój; chwilę później całuje gorączkowo moją szyję, twarde brodawki. Piersi mi nabrzmiwiają i nie mogę uwierzyć, jak intensywne i zniewalające czuję pulsowanie między nogami.

Składa pocałunek między pierśmi, a potem przez materiał bluzki liże mi brodawkę. Niesamowicie mnie to podnieca. Nie ruszam się nawet o milimetr, żeby nie przerywał.

Wraca do moich ust. Natychmiast je rozchylam i zarzucam mu ręce na szyję. Z zapamiętaniem oddaję pocałunek, gdy tymczasem jego dłonie błędzą pod moją bluzeczką.

Cofa się w stronę łóżka i siada na nim, pociągając mnie za sobą. Szybko przekręca się tak, że to on znajduje się na górze. Podpiera się na łokciach i patrzy na mnie z góry. Piękny. Widzę, że oczy ma pociemniałe z pożądania. Unoszę głowę i nasze języki się splatają, zataczając kółka, naciskając, smakując. Malcolm leży na mnie i stara się mnie nie zgnieść, ale jest tak blisko, tak rozkosznie blisko. Cudownie czuć go na sobie. Unoszę ręce i gładzę jego umięśnione plecy, ogarnięta pragnieniem dotykania tego męskiego, przepysznego ciała.

Jego kutas jest stworzony do pieprzenia i do tego, aby go ssać. Muskam palcami jego twardość. A potem Malcolm wsuwa dłoń między moje uda i pieszcząc mnie palcami, pyta:

– Chcesz tego?

Wysuwając biodra ku jego dotykowi, dyszę:

– Tak.

Powoli przygryza mi usta, nie spiesząc się.

– Cudnie pachniesz – szepcze mi do ucha.

Pragnie mnie, a między nami tańczy pożądanie. Pachnę jak kobieta, która jest gotowa, aby ją posiąść, a zapach moich perfum, szamponu i mydła połączony z zapachem Sainta doprowadza mnie do szaleństwa.

Wygłodniała ustami chwytam powietrze: czuję go w każdym oddechu czuję, każda część mnie pamięta, jak to jest, kiedy znajduje się we mnie. Chwytam go za włosy i rozchylam uda, żeby poczuć go tam, gdzie najbardziej tego potrzebuję. Niespiesznie mnie całuje i dociera do mnie, że on nie zamierza się spieszyć – że będzie się ze mną kochał przez całą, długą noc. Na myśl o tych erotycznych torturach jęczę głośno.

Odchyła mi głowę, tak że nasze spojrzenia się krzyżują. Wolną dłonią muska moją szyję, pocierając kciukiem miejsce, gdzie pulsuje krew.

– Czego pragniesz, Rachel? – szepcze cicho. – Powiedz mi, na co masz ochotę. Chcesz tego teraz?

Nie odrywając wzroku od mojej twarzy, przesuwa dłonią wzdłuż mojej szyi, obojczyka, po czym rozpina mi stanik i szybko się go pozbywa.

– Tak niesamowicie reagujesz na mój dotyk, że nie mogę się na to napatrzeć.

Rozpina mi spódnice, po czym zsuwa ją na ziemię. Widać, że mu się nie spieszy. Ale mnie – owszem. Tak mi się spieszy do tego, aby zobaczyć go nagiego, że skopuję spódnice i niczym rozgorączkowana nimfomanka trzęsącymi się dłońmi rozpinam mu spodnie.

– Rozbierz się, rozbierz się, Saint – błagam, ciężko oddychając.

Kiedy jego niesamowicie ciepła, gładka skóra dotyka mojej skóry, znajduję się jednocześnie w niebie i piekle. Przesuwam dłońmi wzdłuż jego pleców, chwytam go mocno za pośladki i przyciągam do siebie. Gorącym i mokrym językiem liże moją brodawkę. Jęczę. Jego zapach mnie upaja, a na ustach mam na zachętę odrobinę jego smaku. Według mnie to, co ze mną teraz robi Saint, to najrozkoszniejsza forma tortur.

Prześlizguje się językiem na drugą brodawkę, a mnie przeszywa dreszcz. Rozsuwam nogi, kiedy pieści dwoma palcami wzgórek łonowy i jęczę:

– Proszę!

Wkłada we mnie sam czubek środkowego palca, ale od razu go wysuwa. Kiedy unoszę biodra i wygłodniała próbuję gonić jego palec, płonę z pożądania. To on rozdaje karty, a ja jestem bezbronna i drzę. Przygryza moją dolną wargę. Boleśnie delikatnie.

Kwilę cicho, a on przesuwają się tak, że teraz nasze ciała całe się ze sobą stykają. Jestem jego własnością.

– *Sin... Sin...*

Nie jestem w stanie pozbierać myśli, kiedy wsuwa mi język do ucha. Ten człowiek każdego byłby w stanie zmienić w grzesznika.

Patrzy na moje ciemnoróżowe brodawki. Z mojego gardła wydobywa się jęk, kiedy opuszcza głowę, aby je ssać i kąsać, jednocześnie wprawnie pieszcząc mi cipkę. Najpierw na zewnątrz. Środkowy palec wzdłuż całego wzgórka. Kciukiem zatacza niewielkie kółka, a chwilę później dołącza do niego palec środkowy, który wsuwa się w moje wilgotne wnętrze. Już po mnie.

Przyciągam jego głowę do swojej i drżąc z pożądania całuję go mocno, ssąc zachłannie język. Jęczy, kiedy pozwalam mu się o siebie ocierać. Jestem tak wygłodniała, że kiedy we mnie wejdzie, z całą pewnością to ja pierwsza doznam spełnienia. Ale on delectuje się tym, co ze mną robi, i najwyraźniej chce, aby trwało to jak najdłużej. Czubek członka masuje mi wzgórek łonowy.

Jest piękny, nieokiełznany i wszechmocny i pragnę, aby we mnie wytrysnął. Wiem jednak, że byłoby to lekkomyślnością, więc oddychając ciężko, patrzę, jak roluje prezerwatywę, a jego klatka piersiowa unosi się szybko i opada.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Rozchyłam nogi, a on znowu się o mnie ociera. Jednym zwinnym ruchem zakłada sobie jedną moją nogę na biodro, a potem we mnie wchodzi. Jęczę i wbijam mu paznokcie w plecy. Zaczyna się we mnie poruszać, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Brak mi tchu, kiedy się wysuwa, a zaraz potem znowu wbija się we mnie, cały wilgotny i tak bardzo twardy. Nie jestem w stanie myśleć ani mówić, a jedynie przyjmować go w siebie, przyjmować jego usta i drzeć pod jego wzrokiem. Z każdym oddechem, z każdym jękiem, cała mu się oddaję. Wsuwa między nas dłoń, masuje kciukiem łechtaczkę i patrzy na mnie, oddychając ciężko, wchodząc tak głęboko, jak to tylko możliwe, rozkoszując się tym, jak się wokół niego zaciskam.

Orgazm. Przemoczny i szaleńczy. Przetacza się przeze mnie jak burza z piorunami, przez każdy centymetr mojego ciała. Saint przyspila mnie do łóżka swoimi biodrami i kontynuuje dzikie, rozkoszne pchnięcia, a ja wije się pod nim, szukając rozpaczliwie jego ust. Miażdży mi usta swoimi wargami i czuję, że dochodzi do tego momentu, tego magicznego momentu, ponieważ z każdym pchnięciem jego ciało staje się coraz bardziej napięte.

Przepływają jeszcze przeze mnie fale rozkoszy, kiedy jego ciało na ułamek sekundy nieruchomieje, a potem czuję pulsowanie jego członka i to, jak we mnie tryska. Obejmując moją twarz, powoli zwalnia. Obdarza mnie niespiesznym, ale pełnym pasji pocałunkiem.

– Wow – mówię, ciężko dysząc.

– Aha – mówi on. A potem śmieje się cicho. W jego oczach widać satysfakcję. Jest wyraźnie zadowolony z mojej szczerości. A może po prostu... z seksu ze mną.

Kładzie się na wznak i obejmuje mnie ramieniem, a ja przytulam się do jego boku. Odgarnia mi z czoła kosmyk mokrych włosów.

– Ja tam już jestem gotowy na powtórkę. A ty?

Nie mogę oddychać, ale komu potrzebne powietrze?

– Ja też.

Co ja wyprawiam? Co ja wyprawiam? CO TY WYPRAWIASZ, RACHEL?

– Jeszcze raz, zanim stąd pójdę – mówię, po czym kładę się na nim. I, o Boże, jest mi tak dobrze, że mogłabym tak zostać już na zawsze.



O cały seksmaraton z wielokrotnymi orgazmami później...

– Dlaczego nie powiedziałaś o nas przyjaciółkom? – pyta Malcolm.

Ubieram się. Nieruchomieję na chwilę.

W jego głosie nie słyhać irytacji, choć nie wydaje się także zadowolony. Wygląda na nieco nieobecny, a po ostatnim orgazmie ma półprzymknięte powieki.

– Z tego samego powodu, dla którego nie chciałam, aby wiedzieli o nas twoi przyjaciele.

– Jakiego?

– My się tylko bawimy. To nic nie znaczy. – Zapinam spódnice, po czym patrzę na niego. – Jesteś zły?

– Ciekawy.

– No więc przywykłeś do oprowadzania się ze swoimi kochankami, a one uwielbiają afiszować się tym, że z tobą spały; ja nie.

– Nie jesteśmy trochę za duzi, aby bawić się w chowanego, Rachel?

– Nie jesteśmy trochę za duzi, żeby się zakładać, czy mnie zdobędziesz?

Kąciki ust mu drgają, ale spojrzenie pozostaje poważne.

– Nie możesz znieść myśli, że oni mogliby uznać, iż pragnąłeś mnie, ale nie zdobyłeś.

– Zgadza się, nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo cię zaklepałem.

– Nie rozumiem cię, Malcolm. Widzisz, dlatego nie chcę być w związku. Wykończyłyby mnie próby rozgryzienia mojego faceta.

– To *jego* wykończyłyby próby rozgryzienia *ciebie*.

Mrugam.

– No bo widzisz – kontynuuje, jakby nie zdawał sobie sprawy, jak wielkie znaczenie ma to, co właśnie powiedział. Jakby moje serce nie zamarło, a mną nie zawładnęła dziwna nadzieja i jednocześnie strach. – Zazwyczaj dziewczyny lubią, kiedy inni widzą, że wylądowały w moim łóżku. Niektóre twierdzą, że to zrobiły, a ja ich nawet nie znam. Jesteś pierwszą, która się tam znalazła, ale wcale tego nie chciała.

Spuszczam zawstydzona głowę.

– Gdybym tego nie chciała – mówię cicho – to by mnie tutaj nie było. A przecież jestem, chociaż... chociaż w ogóle nie powinno mnie tutaj być – tłumaczę i podnoszę na niego wzrok. Nie powinno mnie tutaj być, Saint, myślę ze smutkiem.

Ale on wpatruje się w mnie z taką samą konsternacją jak zawsze, kiedy próbuje mnie rozgryźć. Pod jego czujnym wzrokiem wkładam bluzkę. Takiej rozmowy nie oczekuje się po przygodzie na jedną noc. Ale on nie jest taką przygodą. W takim razie kim?

– Nie chcę być numerkiem na twojej liście. Na samą myśl o tych wszystkich kobietach, z którymi spałeś, mam ochotę zapisać się na lekcje tańca na rurze.

Śmieje się.

– Dlaczego?

– Bo jestem zielona. Jestem po prostu normalną... dziewczyną. A ty to ty.

I jestem uzależniona.

Jest trzecia w nocy. Oboje jesteśmy potargani i po tym całym bzykaniu powinniśmy się czuć zrelaksowani, że hej. Ale i w nim, i we mnie da się wyczuć pewne napięcie. Mam ochotę ponownie na niego wskoczyć i pozbyć się tego napięcia, ale zaczynam się bać tego uzależnienia. Bać się jego. Podchodzę do drzwi i odwracam się, żeby się pożegnać, ale on zdążył już włożyć seksowne czarne bokserki i teraz wciąga spodnie.

– O tej porze nie jest bezpiecznie – burczy.

– Nigdy nie jest – odpowiadam.

Bosy i nagi od pasa w górę odprowadza mnie do windy i czeka ze mną. Nawet teraz mam przez niego motyle w brzuchu. Kiedy drzwi się rozsuwają, Malcolm odwraca mnie przodem do siebie. Pozwalam mu pocałować się w usta. Odwzajemniam pocałunek i na chwilę zarzucam mu ręce na szyję. Dwie chwile. A potem odklejam się od niego i wskakuję do windy.

– Pa.

Jest coś intymnego w tym, jak na mnie patrzy, nie przerywając kontaktu wzrokowego, dopóki nie rozdzielają nas drzwi windy.

Boże, nigdy nie sądziłam, że mężczyzna może patrzeć na mnie takim wzrokiem.

Wychodzę z budynku i widzę, jak ze stojącego na ulicy rolls-royce’a wychodzi jego kierowca.

– Panno Rachel – wita mnie i otwiera drzwi.

– Och, Sin, *poważnie?* – Podnoszę głowę i patrzę na najwyższe piętro, ale oczywiście go nie widzę. Protestowałabym, gdyby nie fakt, że jest trzecia w nocy.

Kiedy wchodzę do samochodu, słyszę za sobą:

– Panie Saint, dobry wie... dzień dobry.

Nie zdążę się nawet dobrze rozsiąść, kiedy widzę jego twarz, a serce znowu zaczyna mi trzepotać.

– Rachel – mówi, po czym chwyta mnie za ramię i wyciąga z samochodu.

– Co... co ty wyprawiasz?

– Coś, co już wcześniej powinienem był zrobić.

Ciągnie mnie w swoją stronę, ale ja się opieram. Oczy mam wielkie jak spodki.

– Postradałeś zmysły.

– Owszem – przyznaje, po czym unosi brew. – Idziesz ze mną czy mam cię zanieść?

– Tylko mnie nie bierz na ręce – rzucam, świadoma zdumionego spojrzenia Otisa.

– No to chodź ze mną.

Robię krok w jego stronę, a on bierze mnie za rękę i chwilę później znowu znajdujemy się w windzie. Kiedy drzwi się otwierają i nikt już nie może nas zobaczyć, bierze mnie na ręce.

– Saint! Malcolmie SAINT! Natychmiast mnie puść. Co ty robisz?

– Zaraz cię puszczę.

Nieruchomieję i czuję, że robi mi się ciepło na sercu.

– To niemożliwe – mówię z omdlewającym niedowierzaniem, kiedy kładzie mnie na łóżku.

– Ależ możliwe. Zostaniesz u mnie na noc. Spędzisz tu noc.

Z poważną miną zdejmuje mi bluzkę przez głowę i wiem, że prawdopodobnie nie powinnam u niego zostawać, wiem, że przebywanie w jego towarzystwie nie powinno mi się tak bardzo podobać, i wiem, że nie myślę teraz jasno – to znaczy *wcale* nie myślę – ale to nie powstrzymuje mnie przed

ekspresowym rozpięciem jego koszuli. Wzdycham z radością, kiedy z nagim torsem pochyła się nade mną.



@MalcolmSaint to prawda, że masz dziewczynę? #smutna #powiedzenie

Dwie godziny później odkładam telefon i odwracam się, aby spojrzeć na śpiącego obok mnie mężczyznę.

Całuję go w brodę. Wpatruję się w seksowne usta, zupełnie w tej chwili nieruchome. Zostałam tu na noc po szalonym, gorącym seksie. *Ja*. Przez całe życie strach przed odrzuceniem i byciem skrzywdzoną przez mężczyznę kazał mi się skupiać wyłącznie na tym, co jestem w stanie kontrolować. Na studiach, pracy. Przez wiele lat moje ciało i jego potrzeby zdominowane były przez mózg. Ale nie teraz, nie dzisiejszej nocy, nie z tym mężczyzną.

To, jak mnie pragnie... zapiera mi dech w piersiach.

Zanim zdążę się zorientować, co robię, przesuwam palcami po jego twarzy, szorstkiej od jednodniowego zarostu.

Jego usta są jedwabście miękkie i różowe i czuję mrowienie w swoich ustach i zazdroszczę teraz moim palcom.

Bez namysłu wstrzymuję oddech i najciszej jak to możliwe nachylam głowę. *Przez ciebie mój świat kręci się jak szalony*. Te słowa zapadły mi w serce, kiedy ujmuję w dłonie twarz Malcolma i delikatnie, tak żeby go nie obudzić, całuję go w usta.

Zalewa mnie fala czegoś ciepłego i sentymentalnego. *O Boże, Malcolm...*

Przysuwam się bliżej, dotykając go, patrząc na niego. Do głowy mi nie przyszło, że dane mi go będzie zobaczyć w takiej sytuacji, śpiącego ze mną po seksie. Zachwyca mnie jego uśmiech, błysk w oku, kiedy się ze mną przekomarza i to, jak bardzo opiekuńczy staje się w stosunku do mnie, kiedy jego przyjaciele zaczynają dokazywać. Nigdy nie sądziłam, że na mojej drodze stanie taki właśnie mężczyzna.

Niesamowicie podoba mi się w nim to, że choć jest dojrzały i kieruje się logiką, to w towarzystwie przyjaciół zdarza mu się zachowywać jak nastolatek – wyrośnięty, przystojny nastolatek z bardzo drogimi zabawkami. Uwielbiam go rozgryzać i wypytywać, gdyż głodna jestem każdej kości, którą mi rzuca. Uwielbiam być małą częścią jego życia, a teraz, kiedy stało się coś, co wcześniej uważałam za niemożliwe, i widzę go nagiego, w łóżku, śpiącego, zdaję sobie sprawę, że zadurzyłam się w nim bardziej, niż mogłam przypuszczać.

Kiedy więc oplata mnie ramionami, jego usta się rozchylają, ciepły język wsuwa do moich ust, a do moich zakończeń nerwowych płyną tysiące rozkosznych impulsów, jedyne, co mogę zrobić –

jedyne, co chcę zrobić – to pozwolić, aby znowu mnie objął.

WSZYSTKO JASNE

Niedzielę spędzamy razem z chłopakami, oglądając kolejny mecz White Soksów.

Miałam szczerzy zamiar porobienia notatek w telefonie, które potem dodam do swojego folderu, ale jestem tak zrelaksowana, że pozwalam sobie na chwilę oddechu.

Zaczynam się czuć swobodnie w ich towarzystwie – są jak hałaśliwi starsi bracia, których nie miałam. Obaj byli chyba wcześniej na jakimś przyjęciu, gdyż są w garniturach. Zdążyli się już pozbyć krawatów. Marynarka jednego wisi na krześle, a drugiego jest przerzucona przez oparcie sofy.

Sprawozdawca mówi coś o punktach, a może chodzi o przyłożenie czy jeszcze o coś innego, i panowie wzrok mają przyklejony do telewizora. Siedzę obok Malcolma, który ma na sobie jasnoniebieski bawełniany T-shirt i sprane džinsy. Wygląda swobodnie, a jednocześnie władczo. Callan i Tahoe wymieniają się opiniami na temat jednego z graczy, a Malcolm wzrok ma wbity w ekran i sączy wino. Zgadza się, dla tych panów piwo nie istnieje. Oni oglądają mecze w towarzystwie pinot noir.

Dzień z życia Malcolma Sainta. Śmieję się w duchu i próbuję skupić na grze, ale jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to leżące na oparciu za mną ramię Malcolma. W tym T-shircie wygląda tak kusząco, że mam przemożną ochotę przysunąć się jeszcze bliżej i wtulić w jego silne ramiona. Zamiast tego dzieli nas niemal dziesięć centymetrów. Celowo, w przeciwnym razie od razu siadłabym mu na kolanach. Muszę się uspokoić.

W tym właśnie momencie Malcolm opuszcza ramię niżej, obejmuje mnie w talii i jednym płynnym ruchem przyciąga do siebie. No i jednak nasze ciała się stykają.

– Tak lepiej – orzeka zadowolony z siebie, po czym wraca do oglądania meczu. Kolejny łyk pinot noir.

Tahoe musiał widzieć to posunięcie, ponieważ zaczyna się śmiać. Malcolm piorunuje go wzrokiem i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej.

Mężczyźni. Przewracam oczami i przygryzam policzek, żeby się nie roześmiać. Odwracam głowę i widzę, że Malcolm wpatruje się w moje usta, które są lekko wykrzywione w ledwie powstrzymanym uśmiechu.

– Te usta – mówi, po czym unosi rękę i kciukiem mi je rozchyła. Odsuwa rękę, nie odrywając od nich wzroku. Nachyla się, żeby mnie pocałować, ale ja tchórzę i odwracam głowę. On chichocze i cmoka mnie głośno w policzek.

– A niech mnie, nie widziałem jeszcze czegoś takiego – oświadcza Callan.

– Czego? – pytam.

Pokazuje na Malcolma.

– Króla odtrąconego przez kobietę.

– Ja go nie odtrąciłam! – mówię szybko. Jestem pewna, że się rumienię. Odwracam się, aby spojrzeć na Malcolma, i widzę, że lekko się krzywi. Z pewnością notuje sobie w myślach, żeby później skopać Callanowi tyłek.

– Właśnie, że tak – upiera się Callan. – Później będziesz musiała mu to wynagrodzić. – Mruga do mnie, a ja czuję, jak Malcolm się spina.

– No co? Co mnie ominęło? – pyta Tahoe ze wzrokiem nadal przyklejonym do telewizora.

– Och, nic takiego, po prostu nasz chłoptaş został...

– OUCH! O TAK! TAK JEST! – Tahoe zrywa się z fotela i klaszcze w dłonie. – Dawaj, dawaj, dawaj!

Chyba wydarzyło się coś dobrego. Callan i Malcolm koncentrują się na meczu i dołączają do Tahoe. Czuję, jak klatka piersiowa Malcolma wibruje od wydawanych przez niego okrzyków. Odruchowo przysuwam głowę nieco bliżej niego.

Nachyla się ku mnie i wyjaśnia na ucho, co się wydarzyło na boisku. Kiwam głową, ale jedyne, o czym teraz myślę, to jak głęboki jest jego głos. Głęboki i męski. A ja mam tak wielką ochotę usiąść mu na kolanach.

Całuje mnie w skroń, po czym kieruje wzrok na ekran.

Tego już dla mnie za wiele. Próbuję się od niego odsunąć, ale on jeszcze mocniej mnie obejmuje. *Cholera!*

Do tej pory nieszczególnie interesował mnie baseball i choć teraz czuję się tak zrelaksowana, że mogłabym się wyłączyć, Malcolm ciągle mi przypomina o tym, że wie, iż tu jestem. Czasami to całus w czubek głowy, innym razem dłoń na moim udzie albo kciuk pocierający mój nadgarstek. Każdy taki dotyk sprawia, że coraz bardziej się roztapiam. To małe, niezbyt znaczące gesty, ale przez nie kręci mi się w głowie, a mój żołądek fika koziółki.

Obiecałam sobie, że tego nie zrobię, ale zanim mecz dobiega końca, moja głowa spoczywa na piersi Malcolma, a on mnie mocno obejmuje. Callan i Tahoe gapią się na nas i nie mogą uwierzyć, że właśnie coś takiego widzą, i jakbyśmy byli jakimś niesamowitym zjawiskiem, które w mgnieniu oka może zniknąć. Widać, że nie są przyzwyczajeni do takiego widoku. A ja mam wrażenie, jakbym igrała z ogniem. Im bliżej się przysunę, im bardziej się w niego wtulę, im dłużej moja głowa będzie leżeć

w zgięciu jego ramienia, tym intensywniej będę później płonąć.

W pewnym momencie wstaję, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, ponieważ czuję się, jakbym robiła coś, czego nie powinnam. Naprawdę niełatwo odkleić się od szerokiej klatki piersiowej Malcolma i pójść do kuchni. To tak, jakbym w niedzielny poranek wstawała z łóżka, a Malcolm był moim osobistym, superwygodnym materacem. Gdy tylko wstaję, już tęsknię za jego ciepłem, jego objęciami, jego głosem tuż przy moim uchu. Właściwie to pod głową czułam nawet, jak poruszają mu się mięśnie. Przez moje ciało przebiega dreszcz; skupiam się na tym, aby odzyskać samokontrolę.

Kiedy wracam, siadam tak, że znowu dzieli nas dwadzieścia centymetrów, licząc, że właściwie odczyta wysyłany mu sygnał. Tym razem nawet się nad tym nie zastanawia, tylko patrzy na mnie tak, jakbym robiła coś zabawnego, po czym ponownie mnie obejmuje i przyciąga tam, gdzie według niego moje miejsce, czyli tuż obok niego. Do końca meczu trwamy w takiej pozycji. Tahoe w pewnym momencie wstaje i lekko mnie szturcha w nogę, gdyż wydaje mu się, że przysypiam.

Żartują, że to pora na moją popołudniową drzemkę, a Malcolm każe im się odczepić i oglądać mecz. Prawda jest taka, że rzeczywiście przysypiałam. To przez to, że tak mi wygodnie w jego objęciach. Co za dupek. Nie znoszę tego, jak się przy nim czuję. Nie znoszę tego, że kiedy jestem daleko od niego, czuję się naga. Nie znoszę tego, że kiedy nie obejmują mnie jego ramiona, czuję się tak, jakby wyrwano część mnie. I nie znoszę tego, że zaczynają mnie zżerać wyrzuty sumienia.

– Rodzice wiedzą, że tu jesteś? Barman, lepiej sprawdź jeszcze raz dowód tej dziewczyny – mówi Tahoe.

Piorunuję go wzrokiem.

– Dlaczego żartujesz sobie ciągle z mojego wieku?

– T.

Tahoe uśmiecha się szeroko.

– Tak, Saint?

– Daj jej spokój.

Związuję włosy na karku, dzięki opiekuńczości Malcolma czując się bardzo kobieco. Nie da się zaprzeczyć łączącej nas erotycznej chemii. Im bardziej próbuję ją stłumić, tym większą mam świadomość jej obecności.

Tahoe śmieje się i wyciąga rękę, żeby poklepać mnie po ramieniu, najpewniej chcąc mi coś powiedzieć.

– Nie dotykaj jej, Roth – rzuca Saint.

Tahoe odsuwa się.

– Stary, czy wszystkie muszą być twoje?

– Możesz sobie wybrać, którą chcesz.

– Wobec tego...

– Oprócz niej – mówi. Nie patrzy nawet na mnie, aby się przekonać, czy się zgadzam. – Nie będę tego powtarzał.

Wstaje, aby przynieść jeszcze jedną butelkę wina, a Tahoe uśmiecha się szeroko. Callan nachyla się nad stolikiem.

– Jest w gównianym humorze.

– Dlaczego?

– Jego stary organizuje imprezę upamiętniającą jego matkę. Jeśli Saint ma jakiś słaby punkt, to jest nim właśnie to.

– Matka? Czy ojciec?

– Razem – odpowiada Callan.

Nie mogę zapytać go o nic więcej, gdyż wraca Saint i przygląda mi się uważnie. Zajmuje wcześniejsze miejsce i obejmuje mnie ramieniem, po czym gładzi mnie kciukiem po szyi. Robię się czerwona jak burak.

– Ładnie ci ze związanymi włosami – mówi.

– Dziękuję.

Uśmiecha się i przesuwa palcem po mojej brodzie, tak jak to ma w zwyczaju.

Wypuszczam powietrze ustami; to niewiarygodne, jak łatwo potrafi mnie podniecić. Całą. Wszystkie moje zmysły: słuch, wzrok, zapach, smak, dotyk.

– Przestań prawić jej piękne słówka, Saint, bo zaraz odpadnie jej ucho – droczy się z nim Tahoe.

Malcolm milczy. Przyglądam się jego poważnej, nadąsanej minie.

– Może i jego gadka jest tania, ale bardzo, bardzo seksowna – oświadczam Tahoe, próbując wyciągnąć Sainta z jego męskiej jaskini. – Nie musi się martwić. Nie ma pojęcia, jaka jestem w tej chwili emocjonalnie niedostępna – dodaję tonem pełnym dramatyzmu.

– On sobie poradzi! Potrafi otworzyć wszystkie zamki i zasuwę i dotrzeć do dziewczyny takiej jak ty.

– Moje kłódki nie są takie zwyczajne.

Malcolm nadal nic nie mówi. Patrzę na niego, po czym nachylam się i szepczę mu do ucha:

– Chcę cię rozchmurzyć, wiesz?

W odpowiedzi marszczy brwi.

– A kto powiedział, że trzeba mnie rozchmurzać?

– Nie złość się. Potrafię rozpoznać, kiedy jesteś po prostu spokojny i zrelaksowany, a kiedy spokojny i zły.

Ujmuje moją brodę.

– Nie jestem na ciebie zły.

No myślę. Tak czy inaczej chcę, aby uśmiech wrócił do jego oczu, chcę pocałować jego rany i je uleczyć, wiem jednak, że na niektóre nie ma lekarstwa. Jak wielkie muszą być te rany, że czynią z niego człowieka tak twardego i beznamiętnego?

Kiedy wieczorem odwozi mnie do domu, nadal nad tym się zastanawiam.

– Jutro jestem zajęty. Spotkamy się kiedy indziej? – pyta, odprowadzając mnie pod drzwi.

Trochę mnie to boli. Chciałabym, żeby mi się zwierzył, ale to facet, a nas łączy... co? Przedłużona przygoda na jedną noc?

– Jasne, dobranoc – mówię cicho.

Zanim jednak wchodzę, opieram się o drzwi, chcąc, aby mnie pocałował.

Kiedy więc kładzie mi dłoń na szyi, natychmiast staję na palcach, kładę mu rękę na ramionach i nasze usta spotykają się w pół drogi. Jego pocałunki to moje uzależnienie numer jeden. Jedna chwila przeciąga się w dwie, potem trzy, aż w końcu odsuwa się i patrzy na mnie.

– Muszę jechać. – Niecierpliwym gestem przeczesuje palcami włosy, po czym odchodzi.

Chcę zawołać, aby wrócił. Wydaje się podenerwowany, jakby nie ufał sobie na tyle, aby ze mną być, i jakby nie sprawował nad sobą kontroli tak jak kiedyś.

– Saint! – wołam, kiedy wsiada do samochodu.

Zastanawiam się, czy nie poprosić, aby został u mnie na noc, ale on mnie nie słyszy.

Marszczę brwi i wchodzę do mieszkania, po czym pocieram dłonią klatkę piersiową. Chciałaś, żeby został u ciebie na noc, Livingston? Żaden facet nie spędził tutaj nocy i Gina nieźle by się wkurzyła. Lepiej, że sobie pojechał, no nie?

Skąd więc te dąsy? Naprawdę się spodziewałaś, że zaprosi cię na jutro, Rachel? Naprawdę? Na imprezę upamiętniającą jego zmarłą matkę?

Cóż, może i tak. A nazajutrz czuję się jak podglądaczka, kiedy na pojawiających się w internecie zdjęciach oglądam jego pełną bólu twarz. Santa, jego ojca, ich twarze, napięcie. To impreza upamiętniająca jego matkę, która zmarła na białaczkę; ojciec co roku organizuje galę, podczas której odbywa się zbiórka pieniędzy na rzecz fundacji noszącej jej imię.

Noel i Malcolm Saint, jak widać, nadal nie rozmawiają ze sobą...

Zamykam laptop i idę zająć się czymś produktywnym. Biorę się do przeglądania należących do Giny magazynów poświęconych modzie.

– Nie odginaj tych zagiętych rogów – rzuca ostrzegawczo z sofy w salonie, gdzie słucha muzyki na swoim laptopie.

Zastanawiam się, czemu zaznaczyła akurat tę stronę. Chodziło jej o tę uroczą torbę w stylu boho? A może żółte buty? Bezmyślnie przerzucam strony, i wtedy dostaję SMS-a:

Zajęta?

Serce zaczyna mi walić jak młotem i zapominam o kardynalnych zasadach mówiących o tym, aby zbyt szybko nie odpisywać. Od razu piszę: „Nie”.

Czekam niecierpliwie i oczami wyobraźni widzę, jak stoi w napięciu obok swojego beznadziejnego ojca.

Przyjechać po ciebie?

A dokąd jedziemy?

Gdziekolwiek.

Daj mi 5 min.

Zrywam się na równe nogi i pędzę, aby się przebrać.

– O nie – jęczy Gina.

Wkładam seksowną bieliznę z białej koronki. Biała koronka dla Malcolma. Następnie wyjmuję z szafy krótką spódniczkę i bluzkę. Wiem, że Malcolm jest zamknięty w sobie. W ogóle nie mam wglądu w jego psychikę; w zasadzie wiem o nim tylko tyle, ile udało mi się wyczytać w internecie. To, że napisał do mnie, kiedy miał trudny wieczór, sprawia, że włącza mi się wobec niego instynkt opiekuńczy, który do tej pory uaktywniał się u mnie tylko w stosunku do mojej mamy, Giny i Wynn. Mało nie wyskoczę ze skóry, kiedy widzę przez okno rollsa.

– Do zobaczenia jutro! – mówię Ginie.

– Rachel! – woła z niepokojem, ale jej nie słucham. Nie mogę. Nie ma takiego miejsca w Chicago, w którym wolałabym teraz być zamiast przy nim, i tylko to się dla mnie liczy.

Wsiadam do samochodu i na widok Malcolma przeszywa mnie ból. W środku jest ciemno, ale docierające przez szybę światło latarni pada na jego szyję i kwadratową szczękę. I usta. Kiedy mój wzrok przyzwyczaja się do ciemności, przyglądam mu się uważnie. Jest taki przystojny z tymi swoimi szmaragdowymi oczami i tajemniczością. Kiedy jego wzrok pada na mnie, jego spojrzenie przepełnia ciepło.

– Wyglądasz tak, że można cię schrupać.

Jej głos prześlizguje się po moim ciele. Spokojny, ale nie tak opanowany jak zazwyczaj. I ciepły. Nieoczekiwanie ciepły, jakbym to ja ogrzała jego całe jestestwo.

– Tak? No to mam dla ciebie wiadomość – mówię z lubieżnym uśmiechem. Dla mnie liczą się słowa, ale Saint jest mężczyzną, dla którego liczą się czyny. Dzisiaj chcę wziąć sprawy w swoje ręce.

Pociągam za rękaw bluzki, odsłaniając kremowe ramię. – Jestem jadalna.

– Mam ochotę na małą porcję.

Napędzana desperackim, coraz większym głodem, opuszczam bluzkę jeszcze bardziej. W oczach Santa błyszczą żądza.

– Gdzie? Tutaj? – pytam zmysłowym szeptem, przesuwając palcami po ramieniu.

Nie znam słów, którymi mogłabym opisać swoje zadowolenie, kiedy jego głos robi się chropawym niczym kora.

– Tutaj. Wgryzę ci się w szyję, w ramię i zjem całą rękę.

Oddech więźnie mi w gardle.

Zżerające nas pragnienie jest niemal namacalne.

– Co jeszcze zrobisz? – W moim głosie słychać podniecenie. Nie potrafię go ukryć, nie przed nim.

– Będę się z tobą ostro kochał, a potem wezmę cię delikatnie. Pokaż mi drugie ramię, Rachel.

Tak robię.

Samochód jedzie teraz ulicą, ale gdybyście mieli mnie spytać, wszechświat znajduje się w aucie i patrzy teraz na mnie.

Krew krąży we mnie żywiej, kiedy zsuwam rękaw tak nisko, jak to możliwe, odsłaniając drugie ramię. Każdego kolejnego dnia coraz mocniej pożądam tego mężczyzny. Moja żądza osiągnęła już poziom, który wcześniej wydawał mi się niewyobrażalny. Znam go na pamięć, znam każdy grymas ust i każdy rodzaj uśmiechu...

– Prześlizgnę się językiem po szyi i zatrzymam go tam, gdzie można wyczuć puls – mówi Wszechświat. – Pokaż mi więcej – dodaje zachęcająco.

– Mmmm. Jesteś taki łakomy. Czy ty się w końcu czymkolwiek nasycisz, Malcolmie Saincie?

Kręci głową, bardzo powoli, jakby to było ostrzeżenie, a w jego głosie pobrzmiwa nutka rozbawienia.

– Niczym się nie nasycę, a odnosi się to przede wszystkim do ciebie. Pokaż mi jeszcze więcej.

Opuszczam bluzkę jeszcze niżej, tak że widać zarys piersi i fragment koronkowego stanika. Z gardła Malcolma wydobywa się głuchy jęk, a ja oblewam się rumieńcem i siadam prosto.

– Fajnie, że się do mnie odezwałeś, olbrzymie.

Chichocze. I znowu po mojej skórze przesuwa się szorstka kora.

– Fajnie, że mogłaś się ze mną spotkać...

Przechyliłam lekko głowę i przyglądam mu się uważnie. Zaciśnięte pięści świadczą o jego pragnieniu, żądzy i frustracji.

Serce wyrywa mi się do niego.

– Kiepski wieczór? – pytam miękko.

– Teraz już znacznie lepszy.

Kiedy sięga po moją dłoń, w jego oczach nie ma ani odrobiny chłodu. Przyciąga mnie, sadza tak blisko siebie, jak to możliwe, a potem zaczyna mnie całować. Jego usta wyznaczają ścieżkę od szyi do odsłoniętego ramienia. Gorąco, wilgoć, słodycz jego ust i ich determinacja.

– Zdecydowanie lepszy – chrypi. – A twój? – Kąsając mnie lekko, wraca do moich ust. – Co robiłaś, zanim zadzwoniłem?

– Hm. Niech pomyślę – mówię, udając, że się intensywnie zastanawiam. – Chcesz poznać prawdziwą odpowiedź? Czy taką, która ci się najbardziej spodoba?

Obserwuję, jak moje palce prześlizgują się po jego szyi, muskają brodę – brodę upartą tak samo jak on. I bardzo się cieszę, że pozwala mi się tak dotykać.

– Obie. – Dłońmi gładzi mi ramiona, a kciuki wsuwa pod materiał bluzki, przesuwając je po obojczykach.

– Pracowałam. – Przesuwam palcem po zaroście. – Ale gdy to robiłam, niecierpliwie czekałam, aż do mnie napiszesz i mnie dokądś zaprosisz.

– Gdziekolwiek – poprawia mnie chrapliwie.

– Właśnie. – Przyciskam usta do jego ust, w ogóle nie myśląc o tym, co robię, pozwalając, by kontrolę nade mną przejął czysty instynkt. – Daleko jeszcze? Bo ja też mam ochotę na konsumpcję.

Obejmuje mnie ramieniem, a drugą rękę wsuwa mi pod bluzkę i gładzi po plecach.

– Rachel... Nie chciałem, żebyś mnie oglądała, kiedy nie jestem w najlepszej formie.

– Ale ja chcę cię takiego widzieć. Pożądam cię, pragnę i chcę cię pocieszać i dawać ci to, czego będziesz potrzebował.

Gorące usta kąsają moje ramię.

– W takim razie mam ochotę na ciebie.



Okazuje się, że to „gdziekolwiek” oznacza „Zabawkę”. Z dala od wścibskich oczu – ku mojej uldze i zachwytowi – wydaje się, jakbyśmy się znaleźli w innym świecie. Jacht jest zacumowany, a załoga ma wolne, więc tylko ja i Malcolm siedzimy w milczeniu na górnym pokładzie, oboje nieco jeszcze spoceni po ostrym, a potem delikatnym seksie.

Malcolm ma na sobie tylko czarne spodnie, a ja koszulę, która jeszcze niedawno okrywała jego tors. Jest posępny i milczący, a ja jeszcze nigdy nie czułam tak silnego instynktu opiekuńczego.

– M4 – szepczę, opierając się policzkiem o jego klatkę piersiową. – Zauważyłam, że wiele rzeczy robisz właśnie cztery razy. Dlaczego cztery?

To prawie nasz czwarty wspólny raz. Czy nas czas także dobiega końca?

Wzdycha i dopija wino, po czym odstawia kubek i oboje wpatrujemy się w linię horyzontu.

– Mam wybuchowe usposobienie. – Patrzy przed siebie w zamysleniu.

Biorę go za rękę i splatam swoje palce z jego.

– Dawniej było jeszcze gorzej. – Jego głos jest niższy i słychać w nim nutkę żalu. – Kontrola to coś, z czym zawsze miałem problem. Kolejne osoby rezygnowały z pracy u nas, gdyż nikomu nie udawało się nade mną zapanować; im bardziej się starali, tym więcej było we mnie gniewu. Ale moja matka była ucieleśnieniem cierpliwości. Podejrzewam, że właśnie dlatego była w stanie tolerować mojego ojca. Była cierpliwa i wyrozumiała pewnie znacznie bardziej, niż powinna. Kiedy traciłem nad sobą panowanie, moja matka kazała mi liczyć do trzech, a ja się kłóciłem, że już to zrobiłem. Że policzyłem do trzech i nic to nie dało. Więc pewnego dnia odciągnęła mnie na bok, zaniepokojona, bo mój ojciec jest również wybuchowy i przewidywała niekończące się kłopoty. I powiedziała mi, że muszę liczyć do czterech. I tak właśnie robię. Określa mnie to bardziej niż cokolwiek innego. Jeśli ktoś cię prosi o trzy minuty, dajesz cztery. Jeśli musisz liczyć do trzech, liczysz do czterech. Wszystko robię cztery razy.

– Lubisz nawet czworokąty w łóżku.

Unosi brwi.

– Nie z tobą. Z tobą nie lubię się spieszyć. – Wsuwa dłoń pod swoją koszulę i przesuwa ją po moim kręgosłupie. Przebiega mnie dreszcz.

Dreszcz i pragnienie.

Ale przede wszystkim zżera mnie poczucie winy, że poznałam tak intymny szczegół dotyczący jego życia.

Dręczona uczuciami, których nie jestem nawet w stanie ogarnąć, kładę się na wznak. On podpira się na łokciu i odpina guzik mojej koszuli. I nagle się okazuje, że dreszczy i pragnienia jest dużo, dużo więcej niż jeszcze przed chwilą. Nie protestuję, nie poruszam się, a jedynie bezradnie patrzę, jak rozpina drugi guzik. Potem trzeci. Czwarty. Każdy centymetr mojego ciała zaczyna drżeć.

Mam ochotę się z nim przekomarzać, osłabić intensywność tego szalonego, wzbierającego we mnie pragnienia.

– Nie musisz się spieszyć. Wcale mnie to nie nudzi – szepczę chrapliwie.

Cztery guziki. Pięć. I sześć. Aż w końcu rozchyła połę koszuli i nachyla się, aby pocałować mnie w szyję. W piersi. Brzuch. I cipkę. Cztery pocałunki, a potem trąca nosem wzdórek łonowy.

– Ty mnie też ani trochę nie nudzisz, Rachel.

Pamiętam, że poprzednio byłam bardzo nieśmiała. Tym razem, kiedy prześlizguje się językiem po łechtaczce, jęczę i szeroko rozchyłam uda.

– Malcolm, Malcolm, Malcolm... – szepczę, unosząc biodra ku jego ustom.



– Hm – mruczę godzinę później, kiedy skubie moje ucho, wybudzając mnie z drzemki w jednej z kajut.

– Twoje ucho – szepcze do obiektu swoich rozkosznych działań. – Mam do niego słabość. Do drugiego zresztą także.

Przeciągam się z uśmiechem, a on się odsuwa, aby mi się przyjrzeć.

– Bardzo mi się podoba na twoim jachcie, jest tutaj tak spokojnie – mówię, przesuwając palcami po jego opalonym torsie.

– Nigdy nie bywam tu sam. Zbyt spokojnie. Zbyt wyraźnie słyszę wtedy swoje myśli. – Marszczy brwi, po czym wstaje z łóżka i podchodzi do swoich ubrań. Przekręcam się z rozmarzeniem na bok i jak urzeczona wpatruję się w jego nagie ciało. Niezbyt długo, gdyż po chwili ma już na sobie spodnie. – Dobrze ci w „Edge”?

Otrząsam się z resztek snu, po czym siadam, przyciskając do piersi prześcieradło. Rozglądam się w poszukiwaniu bielizny.

– Dlaczego pytasz?

– Krążą plotki, że idzie na dno. – Wsuwa ręce w rękawy koszuli, po czym obserwując moją reakcję, powoli zaczyna ją zapinać.

– Mam nadzieję, że nie. Bardzo lubię pracę w „Edge”. – Jakoś udaje mi się znaleźć majtki i stanik. – Interesuje cię branża wydawnicza? – pytam niespokojnie.

Wkłada koszulę w spodnie, zapina pasek – na moich oczach staje się Malcolmem Saintem.

– Nie planuję kupić tego magazynu. Nie tam widzę pieniądze. Prowadzenie biznesu wymaga czasu i wizji. Wskrzeszanie nie jest tym, co mnie kręci. – Przygląda mi się przez chwilę. – Posiadanie własnej firmy to twoje marzenie?

– Nie, ja chcę pisać. Chcę dobrze zarabiać, tak żeby móc więcej pisać. Więcej niż więcej.

Uśmiecha się.

– Jesteś taka drobna. Kręci mnie wyobrażenie sobie, jak twoje małe rączki wystukują twoje wielkie pomysły.

Cieszy mnie, że w ogóle o mnie myśli.

Patrzy, jak się ubieram.

– Widzisz więc swoją przyszłość w tym magazynie, nawet gdybyś miała inne opcje?

Jestem zaskoczona. W moim brzuchu pojawia się nagle maleńka, nieprzyjemna szpileczka – niepokój. Kiedy odpowiadam, starannie dobieram słowa.

– Wydaje mi się... że w sensie ogólnym moja idealna przyszłość wygląda tak, że mam poczucie bezpieczeństwa. W pracy i w życiu. Chcę, aby moja mama czuła się bezpieczna, no i marzę, żeby przyczynić się do tego, żeby to miasto stało się bezpieczniejsze dla wszystkich jego mieszkańców. O czymś takim właśnie chcę pisać. Ale tego rodzaju dziennikarstwo wymaga czasu, a w „Edge” dano

mi większą szansę niż gdziekolwiek indziej. Jakoś się czuję z nim związana. W sumie moim marzeniem jest, aby ten magazyn się rozrósł, a moje dziennikarstwo razem z nim – przyznaję.

Malcolm siada na łóżku. Ma poważny wyraz twarzy.

– To powiedz, co byś chciała zrobić dla miasta? Jaki masz pomysł? – Odsuwa mi włosy z czoła.

– Nie wiem. Do zmiany może doprowadzić tylko wspólny wysiłek, chyba że się jest bardzo wpływowym.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu, a w oczach pojawia się drapieżny błysk, który zawsze mnie obezwładnia.

– Sympiasz z bardzo wpływowym człowiekiem.

Przygryzam wargę.

– Owszem. – Śmieję się i czuję, że oblewam się rumieńcem. Kładzie dłoń na moim policzku, a ja po raz kolejny wtulam twarz w jego dłoń, tak bardzo pragnąc jego dotyku. – Nie tak sobie siebie wyobrażałam, a uwierz mi, że moja wyobraźnia nie ma granic.

– To dlatego, że jesteś dobra. A ja nie.

– O nie. – Śmieję się, ale on jest poważny. Milczy. – W każdym z nas jest coś dobrego i coś złego.

– Czyżby? – Mierzy mnie baczny wzrokiem. – Co widzisz we mnie?

Marszczę brwi.

– To znaczy?

– Jestem trudnym człowiekiem. Niełatwo jest mną kierować, niektórzy by powiedzieli, że w ogóle na to nie pozwalam. Nigdy nie zaangażuję się w żaden związek; nigdy tego nie zrobiłem i nie wydaje mi się, abym w ogóle to potrafił. Ty nie chcesz moich pieniędzy, nie chcesz ze mną imprezować – nie tak jak inni. Mało brakowało, a nie poszłabyś ze mną do łóżka. Ale potem przychodzisz do mnie, jakbyś pragnęła mojej ochrony, a ja mam ci ją ochotę zapewnić.

Patrzę na niego w milczeniu.

Zawsze twierdził, że przeze mnie ma w głowie mętlik i tak właśnie teraz wygląda. I ja także jestem zmieszana.

– Malcolm – zaczynam, ale co mogę powiedzieć? Tyle prawd, a ostatecznie i tak uzna je wszystkie za kłamstwo. Nie chcę teraz o tym myśleć.

– Kiedy u mojej matki zdiagnozowano białaczkę... – Waha się. – Obiecałem, że może na mnie liczyć. Że będę u jej boku. Lekarze dawali jej dwa lata. Zostało jej jeszcze półtora... – Ponownie milknie, ale nie odrywa wzroku od mojej twarzy. – Nie chciała, żebym wiedział o nawrocie choroby. A kiedy zostało jej kilka godzin życia, mój ojciec nie pozwolił, aby ktokolwiek mi o tym powiedział. Uznał, że powinienem ponieść karę za to, że wyjechałem z kraju, aby świętować urodziny Tahoe. – Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. – Widzisz więc? Kiepsko u mnie z dotrzymywaniem obietnic. Ale twój cel stanie się moim.

– Tak mi przykro. Ja... kiedy zginął mój ojciec, byłam zbyt mała. Ale czasami śnią mi się koszmary o tym, jak umarł, sam.

Patrzemy sobie w oczy.

– Umarła, pytając o mnie. – Odwraca wzrok, po czym wstaje i idzie po swój telefon i inne drobiazgi.

– Wiedziała, że ją kochasz – mówię cicho.

– Naprawdę?

– Kobiety wiedzą takie rzeczy. Moja mama mówiła... wiedziała, że mój tato ją kocha, zanim jej o tym powiedział. Kobiety wiedzą takie rzeczy. Wasz gatunek nie został stworzony do subtelności, was trzeba walnąć w głowę, a czasami miłość się wślizguje nawet wtedy, gdy drzwi i okna pozostają zamknięte. – Patrzy na mnie, a ja dodaję: – Każdy przychodzi na świat, kochając swoich rodziców.

– Wyrasta się z tej miłości. Nie ma sensu kochać. Prawda, lojalność – to coś, co potrafi trwać wiecznie.

Nie jestem pewna, czy bardziej zdumiały mnie jego słowa, czy też swobodny ton, jakim je wypowiedział. Zdumiewa mnie, że on nie wierzy w miłość, żadną miłość.

Opuszczam wzrok, żeby ukryć emocje, jakie na pewno widać teraz w moich oczach. Mam wrażenie, jakby puchło mi od nich serce.

Ale mamy tak wiele wspólnego – Saint i ja. Kochamy swoją pracę. Ciężko pracujemy, wciskając do naszego życia trochę zabawy, ale niewiele ponad to. Oboje jesteśmy dumni, być może zamknięci w sobie. Ja także myślałam, że nie wierzę w miłość, nie taką romantyczną, w którą wierzy Wynn. Dlaczego więc nagle czuję, że zmieniłam zdanie?

Kończę się ubierać, nie będąc w stanie ponownie spojrzeć mu w oczy.



Po tej uwadze na temat „prawdy i lojalności” zamilkłam i wpadłam w refleksyjny nastrój, no bo oczywiście zadaję sobie pytanie, co, u diabła, robię z nim teraz? Co według mnie wyjdzie z tego romansu?

Wydaje mi się, że wcześniej nie myślałam, kierując się jedynie pożądaniem. Napędzała mnie obsesja i musiałam go zdobyć, jak młoda, lekkomyślna dziewczyna. Jak dziewczyna, z którymi on się spotyka, taka, jaką do tej pory nie byłam. Kiedy mnie odwozi do domu, jestem dotkliwie świadoma tego, jaki ma wpływ na tę dziewczynę.

Powinnam się czuć zaspokojona, zadowolona i szczęśliwa. Zamiast tego nie chcę się żegnać z Malcolmem, a kiedy mówi Otisowi, aby na niego zaczekał, i mnie odprowadza, szaleję na myśl o tym, że nie zostanie. Że nie mówię prawdy, że jestem nielojalna, a on wkrótce mnie zostawi.

– Jutro mam pracę – mówię po to tylko, żeby zapewnić mu łatwą wymówkę.

– Ja też. – Mimo to idzie za mną do drzwi i czeka, aż je otworzę.

Przez moje ciało przebiega dreszcz, kiedy gryzie mnie lekko w ucho, a jego dłoń przesuwa się po ramieniu, którym kilka godzin temu tak go drażniłam.

– Chcesz wejść?

– Aha. – Całuje mnie w ucho.

Zalewa mnie fala ciepła, a serce puchnie z radości.

Nie chcąc natknąć się na Ginę, przykładam palec do ust, biorę go za rękę i wciągam do swojego pokoju. Zamykam drzwi. Wygląda tak pięknie.

– Usiądź. – Pokazuję na łóżko, a moje hormony już tańczą.

Zaczyna rozpinąć koszulę, a ja wskakuję w T-shirt z kotem. Podchodzę do łóżka. Patrzy na mnie z figlarnym błyskiem w oku i sądząc po jego minie, można by uznać, że byłam najseksowniejszą studentką ze swojego rocznika. Ja wyglądam zwyczajnie i praktycznie, gdy tymczasem on wyśmienicie, a koszula podkreśla wszystkie jego męskie atuty.

Cicho siadam na nim okrakiem i rozpinam do końca koszulę, gdy tymczasem on wsuwa mi dłonie pod T-shirt i zaciska je na moich pośladkach.

– Malcolm, nie mam gumek...

Całuje mnie powoli, głęboko, delektując się.

– Nie martw się, zadbałem o to.

Nie mija minuta, a jesteśmy gotowi, nadzy, a ja popycham go na łóżko, zachwycona, że pozwala mi siebie dosiąść. Gładzę jego szeroką klatkę piersiową. Patrzę, jak obserwuje moje ruchy. Przyjmuję go w siebie, a moje piersi wydają się ciężkie z pragnienia, nabrzmiąle pod jego palcami. Malcolm unosi głowę i liże wrażliwe brodawki. Siada, a potem, patrząc sobie w oczy, poruszamy się w zgodnym tempie. Napiera na mnie biodrami, przyciąga jeszcze bliżej, jeszcze głębiej. Dochodzi gwałtownie, a mnie w tej samej chwili zalewa fala rozkoszy.

Nasze oddechy są płytkie i urywane. Wygląda na zawstydzonego, zachwyconego, wdzięcznego. To on chciał mnie złamać, ale kiedy się kochaliśmy, niemal widziałam pęknięcie w otaczającym go wysokim murze. Bo tak właśnie bywa. Obcy sobie ludzie, którzy powinni się tylko pieprzyć, nagle dają sobie wzajemnie więcej i otwierają się bardziej, niż to mieli w planie. Usatysfakcjonowana opieram się o jego ciepłe, twarde ciało, a jego dłonie leniwie przesuwiają się po moim kręgosłupie.

– Lubię tak z tobą być – szepczę.

– Naprawdę? – pyta, patrząc na mnie czule.

Kiwam głową.

Klepie się w tors.

– No to wracaj tutaj.

Zarzucam mu rękę na szyję i przytulam się do jego piersi. Pachnie bezpieczeństwem. Pachnie siłą.

Jak jego koszula, która wisi teraz w mojej szafie. Pachnie opanowaniem i władzą, ale także seksem i szczęściem. Bawię się tymi słowami w myślach, ale nie zamierzam przelewać ich na papier. Należą tylko do mnie i wiem, że uczucia, jakie te słowa reprezentują, zostaną ze mną na długo.

– Chwileczkę – mówi, po czym bierze telefon i pisze SMS-a. – Nie masz nic przeciwko, żebym został tu na noc?

Uśmiecham się i kręcę głową.

– Tak właśnie napisałeś Otisowi?

– Aha. Naprawdę tego chcesz? – Jego oczy migoczą. – Niewiele pośpimy, jeśli zostanę.

– A komu potrzebny jest sen? – Uśmiecham się szeroko. A potem łóżko wydaje skrzypnięcie, kiedy Malcolm kładzie się na boku i obserwuje, jak jego dłoń przesuwa się po moim brzuchu. Ja z kolei muskam palcami jego szyję, brodę, i szepczę mu do ucha: – Musimy być cicho, wiesz?

Kładzie mnie na plecy i sadowi się między moimi udami. Wciska mi kciuk do ust, żebym mogła go ssać, zamiast głośno jęczeć. W jego oczach jest tyle pierwotnej żądz. Nagle czuję zazdrość na myśl, że mógłby ją czuć względem innej kobiety. Unoszę biodra w jego stronę.

– Chodź bliżej. Chodź bliżej i powiedz mi, czego pragniesz – szepczę mu błagalnie do ucha.

– Mam ci powiedzieć? – pyta cicho. – Wolę pokazać.

Nie spuszczaając wzroku z mojej twarzy, zaciska dłoń na członku, a potem powoli wsuwa we mnie samą główkę.

– Wystarczy? – W świetle lampki jego oczy błyszczą jak diamenty. – Rachel? – Pragnienie słyszalne w jego głosie podnieca mnie jeszcze bardziej. – Jak ostro mam cię zerznąć?

Wsusza się, centymetr po centymetrze, a potem nieruchomieje. Ciepłymi dłońmi ujmuje moje łydki, a potem kładzie je sobie na szerokich ramionach. Przez to moja cipka otwiera się dla niego jak kwiat. Jego biodra napierają na mnie, tym razem mocniej, i wchodzi we mnie aż do samego końca. Nagradzam go długim, pełnym erotyzmu jękiem.

Przepełnione nowymi doznaniem moje ciało całe aż pulsuje. Razem zaczynamy poruszać biodrami, pragnąc poczuć maksymalną bliskość.

Wbijam paznokcie w jego plecy, a on wbija się we mnie jeszcze głębiej. Jego ciało porusza się nad moim, mięśnie, biodra i ramiona. Boże, cóż za tarcie. Tarcie, dzięki któremu wchodzi we mnie aż po jądra. Każde pchnięcie oznacza stymulację łechtaczki. Powoli, ale wprawnie porusza się nade mną. We mnie.

Rozkosz staje się słodką udręką: moje zmysły dostrajają się do jego oddechu, ciepła, wagi, i nie chcę, aby to się kończyło.

Posuwa mnie ostro, a każde kontrolowane pchnięcie emanuje siłą; jego niskie jęki wibrują w mojej klatce piersiowej, aż w końcu nie ma wyboru i chowa twarz w moich włosach, a ja jęczę mu w szyję. Dochodzimy razem, pragnąc być jeszcze bliżej siebie, i to jest takie cudowne, że zamiast zwolnić,

pozwalam dalej katować moje małe, dziewicze łóżko.



To tak niesamowicie przyjemne i pełne intymnej zażyłości, kiedy budzisz się i przekonujesz, że mężczyzna, z którym śpisz, ci się przygląda. Nie dzieje się tak pierwszy raz, ale po raz pierwszy nie jestem zaskoczona. Otwieram oczy, napotykam jego spokojne spojrzenie i czując, jak zaczyna mi się robić ciepło w brzuchu, uśmiecham się.

– Hej – mówię.

– Hej. – Kładzie mi dłoń na policzku, a ja wtulam w nią twarz, delektując się tym dotykiem. – Hm – mruczę, podziwiając, jak świetnie wygląda po przebudzeniu.

Jeśli chodzi o seks, to oficjalnie doszliśmy do czwórki i część mnie się zastanawia, czy to by było na tyle.

Dzisiejszego ranka w jego spojrzeniu widać szacunek, jakby spodobała mu się ta strona mnie, jaką pokazałam mu wczoraj; nie mogę także nie dostrzec tego błysku w jego oku, który mówi: *wiem, jak lubisz to robić*. Leniwie pyta mnie o pracę, a właściwie to chce wiedzieć, nad czym obecnie pracuję. Drugi raz mnie o to pyta – pierwszy raz w Tunelu. Serce na chwilę mi zamiera, ale Malcolm zbyt jest zrelaksowany po naszym nocnym maratonie erotycznym, aby zwrócić na to uwagę.

– A ty nie masz nic do roboty? – Z uśmiechem odbijam piłeczkę. – Co tu jeszcze robisz?

– Robię się twardy.

Śmieję się.

Unosi mi brodę i uśmiecha się cierpko.

– Dobrze mi było w nocy. – Całuje mnie delikatnie, bez języka, ale i tak ten pocałunek zwała mnie z nóg.

Liczę do dziesięciu. Jęczę i wyplątuję się z jego ramion.

– Bądź grzecznym chłopcem i zaczekaj – oświadczam. – Nie chcę, aby Gina doznała zawału.

Skopuję kołdrę, wkładam frotowy szlafrok i człapię do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Następnie idę do łazienki, żeby umyć zęby i twarz. Zastanawiam się, czy nie powinnam choć trochę się umalować. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze: blada cera, rozmazany tusz, zmęczenie po nieprzespanej nocy. Ale oczy mi błyszczą i tak naprawdę nie potrafię przestać się uśmiechać. Biorę szminkę i pędzel, ale potem nieruchomieję. To przecież donikąd nie zmierza, prawda? Nie jest tak, że chcę, żeby się we mnie zakochał – to tylko romans. Odkładam więc pędzel i szminkę na miejsce. Kręcąc głową, idę do kuchni, a potem wracam do sypialni z dwoma kubkami kawy.

Jak na prawdziwego mężczyznę przystało, Sin leży wyciągnięty na łóżku, zupełnie bezużyteczny i wyraźnie zmęczony po całonocnym bzykaniu swojej damy. Kołdra leży zwinięta w nogach, a on, zupełnie nagi, jedną rękę trzyma pod głową, a drugą pod poduszką, na której spałam. Wygląda jak

młody bóg. Mam ochotę zapamiętać każdy szczegół jego ciała – wiem, że Gina będzie się chciała wszystkiego dowiedzieć... Wynn także... ale szczegółami dotyczącymi tego, jak wygląda, nie chcę się dzielić nawet z mieszkającą we mnie dziennikarką.

– Co tam masz?

Sprawdziwszy, co przyniosłam, siada i uśmiecha się do mnie. Kiedy w odpowiedzi także się uśmiecham, czuję się bezbronna, prawdziwa... i ludzka. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego zdecydowałam się otworzyć przed mężczyzną takim jak on. Ale czuję, że otaczający mnie mur nie wrócił jeszcze na swoje miejsce.

– Kawa czy ja? – Pokazuję mu kubek i unoszę brwi.

Śmieje się cicho i chrapliwie i przeczesuje palcami potargane włosy, wyglądając jeszcze przystojniej niż zazwyczaj. Kręci głową.

– Jeszcze się tego nie nauczyłaś?

– Taki jesteś nienasycony? Masz rację, nauczyłam się. Założę się, że chcesz jedno i drugie.

Posyła mi figlarny uśmiech i klepie łóżko, przywołując mnie w ten sposób do siebie.

Podchodzę razem z kawą, a kiedy bierze ode mnie kubek, wchodzę do łóżka obok niego.

W milczeniu pijemy aromatyczny napój.

Zanim zdążę skończyć, zabiera mi kubek i odstawia na stolik nocny. Jednym zwinnym ruchem przyciska mnie do łóżka i sadowi się nade mną. Zdejmuje mi grube, ciepłe skarpetki. Śmieję się.

– Masz łaskotki, Rachel? – Jest rozbawiony.

Uwielbiam sposób, w jaki wypowiada moje imię: „Rej-czel”.

Kiwam głową i coraz bardziej brak mi tchu.

Całuje mnie w usta, ale nie napiera na nie językiem – to po prostu ciepłe, delikatne pocałunki. Mój opór maleje, a jego usta stają się wtedy jeszcze łagodniejsze. A potem przesuwają je w stronę ucha i liże je, kąsa i całuje. Czuję jego gorący oddech.

– Straszna z ciebie modliszka, Rachel. Jestem jednak zawiedziony, że nie zarwało się pod nami twoje łóżko.

Wstaje i zaczyna się ubierać, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego pięknej, męskiej sylwetki.

– Co powiesz na sobotę? – pyta.

– Słucham?

– Pasuje ci sobota?

– Na to, żeby zarwać moje łóżko? Możliwe, że będę wtedy wolna.

Śmieje się leniwie. Dzisiejszego ranka jest wyjątkowo zrelaksowany; po wczorajszym napięciu związanym z imprezą jego ojca nie został nawet ślad.

– Przyjadę po ciebie w południe, okej? Włóż coś wygodnego.

– Chwileczkę. Co takiego? Dokąd się wybieramy?

– Zobaczysz.

Motyle w brzuchu. A potem zaciskająca się wokół żołądka wielka pięść przypominająca mi, że nie mogę się tak czuć. Nie jestem już dziewczyną, nie wolno mi ot tak, zakochiwać się w chłopaku. Nie w tym chłopaku. Nie mogłabym wybrać gorszego czasu, jeszcze gorszych okoliczności czy bardziej nieuchwytnego chłopaka niż Malcolm.

– Sin, nie, właśnie sobie przypomniałam, że nie mogę. Naprawdę.

Przygląda mi się uważnie, w końcu kiwa głową.

– Wobec tego zadzwonię do ciebie.

– Cały tydzień będę zajęta – kłamię.

Potrzebuję nieco dystansu, muszę zabrać się do pracy, na nowo wpaść w jej rytm. Malcolm staje przy drzwiach, a ja już zanim tęsknię – odległość między nami wydaje mi się nagle zbyt duża. Boże, co się ze mną dzieje?

Chwilę później odjeżdża, pewnie do pracy, a ja odłączam telefon od ładowarki, włączam go jak narkomanka martwiąca się już tym, kiedy znowu da sobie w żyłę...

Wiesz co, udało mi się coś przełożyć. Sobota mi pasuje.

Idę pod prysznic, a kiedy wracam, pierwsze, co robię, to zerkam na wyświetlacz.

Dobrze.

Och, to takie typowe. Jest tak bardzo oszczędny w słowach! Szybko owijam mokre włosy ręcznikiem i odpisuję:

Lubię słowa, wiesz? Możesz używać ich nieco więcej.

Grzeczna dziewczynka.

Hahaha, niech ci będzie.

Fajnie mi z tobą było.

Mnie z tobą też. Już za tobą tęsknię.

O rany! Naprawdę to napisałam. Zanim zdąży mi odpisać albo poczuje się zobligowany do rewanżu, piszę szybko:

OK, muszę wracać do pracy. Buziaki.

Odkładam telefon, a potem wydaję notatnik i próbuję coś napisać. Przyłapuję się jednak na tym, że ozdobnymi literami piszę jego imię i nazwisko.

Malcolm Saint

23

STATUS

On zmienił swój status.

Zmienił status na Interface, Facebooku i generalnie we wszystkich mediach społecznościowych.

Uważam, że powinien istnieć alarm ostrzegawczy, na przykład taki jak w przypadku trzęsienia ziemi. Z moich wcześniejszych obserwacji jego profili wynika, że zrobił to po raz pierwszy. „W związku” – taki ma teraz status. A zważywszy na fakt, że ja mam nadal status singielki, ciekawe, czy Malcolmowi chodzi w ogóle o mnie.

Jest weekend po tym, jak u nas spał, a konkretnie sobota. Wysyłam Ginie SMS-a:

WIDZIAŁAŚ?

Nie odpisuje. Dzwonię do niej.

– Widziałaś?

– Hm.

– Gdzieś jesteś? – pytam ostro.

– Rachel, śpię. W sąsiednim pokoju.

– Jesteś sama?

– Oczywiście, że tak – odpowiada Gina.

– Idę do ciebie.

Zabieram laptopa i udaję się do jej pokoju, wskakuję na jej łóżko i pokazuję. Gina czyta, marszcząc brwi, jakby nie potrafiła rozgryźć, o co tyle szumu, a potem otwiera usta.

– Wow!

– Weź przestań, to coś więcej niż wow.

– Podwójne wow. – Patrzy na mnie. Minę ma posępną. – Wow! – wybucha. – To zupełnie nowy poziom rozgrywek, który jest... tak bardzo w stylu Paula. – Krzywi się i widzę, że jest wkurzona. W innym przypadku przyznałabym jej rację. To ruch godny faceta z przerośniętym ego. Ale ona nie

zna szczegółów – nie wie, że to także normalny człowiek. Człowiek, którego rodzice nie do końca akceptowali.

Nie widzi tego wszystkiego moimi oczami, tego, że Malcolm ma naprawdę szczery uśmiech, a kiedy go bawię, jego uśmiech wygląda jeszcze inaczej.

– Nie jesteś oburzona? – pyta gniewnie Gina.

– Ja... cóż, ja...

– Rachel. Rache. Nie wyjeżdżaj mi teraz czymś w stylu Wynn.

– Wynn jest urocza. Zawsze zdobywa faceta. A wiesz dlaczego? Bo uważa, że na niego zasługuje i że to możliwe. – Wyjmuję telefon. Z moim sercem dzieją się dziwne rzeczy. Dziwne i pełne ekscytacji. – Wyślę mu SMS-a.

– I co napiszesz? Możliwe, że znajduje się teraz w łóżku z dziewczyną, z którą jest w związku.

– No to zadzwonię.

Wybieram numer i czekam, aż odbierze i powie to swoje krótkie „hej”.

– Planowałam spotkać się z tobą wieczorem. Ale skoro jesteś w związku, chciałam się upewnić, czy jesteś jeszcze dostępny.

Śmieje się.

Motyle.

– Gdzie jesteś?

– Gram z chłopakami w golfa.

– Kiedy zmieniłeś swój status?

– Słucham?

– Na Facebooku.

– Nie zmieniłem. Musiała to zrobić jedna z moich asystentek.

– Och.

Śmieje się, a ja czuję się jak idiotka.

– Jesteś rozczarowana, Rachel?

– Nie, bo akurat monogamii bym od ciebie nie oczekiwała. – Chyba go w ten sposób sprawdzam. Zachowuję się jak typowa dziewczyna, która potrzebuje potwierdzeń i sprecyzowania tego, co się między nami dzieje.

Nie dostaję tego. Zamiast tego mówi:

– A ja tak. Od ciebie.

– Co takiego? Uważasz, że w tym samym czasie, gdy bzykam się z tobą, mogę to robić także z innym? – pytam.

Och, moje serce.

- Tahoe psuje właśnie wózek. Oddzwonię.
- Pieprzony Tahoe – burczę pod nosem, rozłączając się.
- Tahoe. Przysięgam, że ten facet potrzebuje bzykanka – oświadcza Gina.
- Tak jak i ty. Wystarczy, że powiesz słowo.
- Nigdy.
- Jest uosobieniem wszystkich twoich fantazji.
- To zwierzę.
- Uważa, że jesteś apetyczna.
- Co takiego?
- Aha, tak powiedział, kiedy pytał, jak masz na imię. „Ta twoja apetyczna koleżanka”.
- Co za skurwiel!

Siedzę i wpatruję się posępnie w mój status singielki.

Gina też siedzi, zbита z pantałyku tym, że Tahoe nazwał ją apetyczną.

Szybko jednak dochodzi do siebie.

- Szkoda mi cię bardzo, ale świadomie się w to wpakowałaś, Rachel.

Patrzę na nią.

– Gina, mam wrażenie, że przez to, iż coś do niego czuję, zdradzam ciebie i mnie. Mówiłyśmy, że nie będziemy się tak zachowywać.

- A teraz będziesz musiała dokonać wyboru, Rachel: praca albo ten mężczyzna.

- Nie ma wyboru! Jeśli wybiorę jego, i tak niedługo odleci jak jakiś dziki sokół.

Gina krzywi się.

- W takim razie módl się, żeby szybko z tobą skończył.

- Modlenie się o coś, czego wcale nie chcesz, jest bardzo bolesne.

- No to sama to zakończ.

Wzdycham.

- Rache, czy on tak naprawdę powiedział?

- Tahoe?

- Nie, jego fiut. Oczywiście, że Tahoe. Cóż, Tahoe i jego fiut.

- Tak, ale nie chcę, aby kręcił się przy tobie.

Patrzy na mnie spode łba.

– Mam nadzieję, że w przyszłym miesiącu da mi spokój. Będzie rocznica porzucenia mnie przez Paula i zawsze wtedy czuję się wyjątkowo bezbronna.

Jęcę i padam na łóżko. Trę twarz.

- Gina! Co się z nami dzieje?

– Faceci. Dziwkarze.

Ponownie wzdycham.

– Ty i Saint. – Patrzy na mnie z powątpiewaniem. – Nie zastanawiasz się czasem, czy ciebie i jego mógłby łączyć prawdziwy związek?

– Chyba wielka prawdziwa katastrofa.

– Nie, mówię poważnie. – Wzrusza ramionami. – Jest niezły, a ty mogłabyś go usidlić. To może być prawdziwy związek, chyba że on to spieprzy... albo ty.

– I ty mówisz coś takiego? Uszom nie wierzę, Gina.

– Ja tylko pytam. Na pewno się zastanawiałaś. No wiesz. To tak jak fantazja erotyczna, tyle że bez seksu.

– Owszem – przyznaję. – Zastanawiam się, jak by to było stanowić część jego życia, a nie tylko jego łóżka. Wiem, że to ja wprowadziłam takie zasady... nie chcąc, aby polowali na mnie dziennikarze. Ale wiem także w głębi duszy, że to by się nigdy nie udało. Tego faceta nie da się mieć, G. – Kręcę głową. On nigdy się nikomu nie odda. Poza tym żyłabym w ciągłym strachu przed każdą singielką i upodobaniem Malcolma do pieprzenia się na prawo i lewo, tylko dlatego, że może.

– No to się po prostu dobrze baw, Rachel. – Wzdycha i klepie mnie po głowie, po czym dodaje z emfazą: – Masz moje błogosławieństwo, dziecko.

– Mówisz poważnie, Gina?

Uśmiecha się.

– Za daleko już to wszystko zaszło. Poza tym, jeśli powiem nie, to będziesz to robić za moimi plecami. Nie rób tego, proszę. Jestem twoją przyjaciółką, po to mnie masz.

– Dziękuję ci. – Boże, mam wrażenie, jakby zdjęto mi z ramion ogromny ciężar. Kiedy jedziesz rollercoasterem i nie wolno ci krzyczeć, cierpisz prawdziwe katusze. Tak samo jest z tym, co obecnie przeżywam.

Przez chwilę wpatruję się w sufit, a potem uśmiecham się, ponieważ...

Cóż. Status na Facebooku zmieniła jego asystentka. Może Cathy? Och, jak ja bym chciała umówić się z nią pewnego dnia na kawę i dowiedzieć wszystkiego.

Wszystkiego.

Biorę telefon i piszę:

Gdybym miała cię teraz przy sobie, miałabym ręce pełne roboty.

Odpowiada moja mama:

Hej, kochanie. O co ci chodzi?

Piszę do Malcolma:

O mój Boże! Właśnie wysłałam sprośnego SMS-a własnej matce.

A do mamy:

Tak, mamuś, zrobiłabym ci masaż karku. Nauczyłam się nowej techniki.

SMS od Sina:

Prześlij go do mnie.

Ja:

SIN! Nastrój prysł. Będziesz się musiał zastanawiać, co tam napisałam ;)



Nazajutrz jestem wykończona po wspólnej pieszej wycieczce. Zostaję także u niego na noc. Opierając się na łokciu, dokonuję inwentaryzacji.

Opalona twarz o regularnych rysach. LUBIĘ TO.

Szelmowskie usta. LUBIĘ TO.

Śliczne, małe brązowe sutki. LUBIĘ TO.

O Boże! Tak bardzo go LUBIĘ.

Wzdychając, osuwam się w jego ramiona. To także bardzo LUBIĘ. Za bardzo.



Dwa dni później przyjeżdża po mnie rollsem. Otis otwiera mi drzwi i oto moim oczom ukazuje się Saint, który dopiero przyleciał z jakiejś ważnej konferencji w Nowym Jorku. Stanowi uosobienie seksownego, czarnowłosego boga w garniturze.

SIN, W GARNITURZE.

Kłękam na podłodze i wsuwam się między jego twarde uda. Rozmawia przez telefon. Sprawy służbowe. Dziwne? Uśmiecham się szeroko, on kończy rozmowę.

Pocieram brodą o udo i przesuwam dłońmi po twardych jak stal mięśniach.

– Tak, Charles – kontynuuje. Nęci mnie tajemniczość jego spojrzenia. Uśmiechając się psotnie, pocieram policzkiem o drugie udo, następnie ustami, aż w końcu przesuwam się wyżej, tak że brodą

i ustami dotykam jego wzrodu. Kiedy lekko go drażnię przez materiał, jest twardy jak skała, a jego głos staje się coraz bardziej stłumiony. – ... szybka sprzedaż... – mówi, a kiedy podnoszę na niego wzrok, widzę, że podoba mu się to, co robię. Jego oczy błyszczą jak wypolerowane skały wulkaniczne.

Saint pozwala Charlesowi mówić i słyszać jedynie mój oddech. A potem rozlega się odgłos rozpinanego rozporka. Następnie rozpinam pasek, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jego twarzy. Jego pięknej twarzy. Spod półprzymkniętych powiek obserwuje mój każdy ruch, a kiedy uwalniam członek, w jego oczach płonie ogień. Jest aksamitnie gładki, na całej długości, twardy i gruby. Taki silny. Taki witalny. Taki *gotowy*.

Liżę go, od podstawy aż do czubka. Biorę go do ust i zataczam językiem kółka wokół główki. Rozkosznie smakuje. Ma kutasa stworzonego do ssania i pieprzenia i w tej akurat chwili jestem święcie przekonana, że został stworzony dla mnie.

Wsuwa mi palce we włosy, kiedy członek w moich ustach robi się jeszcze grubszy i dłuższy.

Ssę mocniej, a główka masuje mi gardło.

– Może tak być – mówi cicho do telefonu. Kiedy to robi, odsuwa mi włosy do tyłu. Najwyraźniej chce zobaczyć moją twarz.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, nadal się delectuję ssaniem penisa, kompletnie tracąc poczucie czasu. Malcolm zaciska dłoń na moich włosach. Chcę, żeby to był oral, który zapamięta na długo, tak jak ja pamiętam to, co on wyprawiał między moimi udami.

Jest olbrzymi, a ja mam w tej chwili jeden tylko cel: sprawić, aby Saint doszedł w moich ustach. Jest piękny i władczy i chcę go doprowadzić do wytrysku.

Czuję rozkoszne pulsowanie w podbrzuszu. Saint mówi do Charlesa, aby ten informował go na bieżąco, po czym się rozłącza i odkłada telefon.

– Rachel – mówi z gardłową aprobatą, ujmując moją twarz w obie dłonie. Uśmiecha się do mnie, a jego oczy płoną. Nachyla się i całuje mnie w usta.

– Podoba ci się to? – pyta.

Kiwam głową. Przesuwam dłońmi po jego udach, po brzuchu, i szepczę:

– Pragnę czuć twój smak...

Jestem bezgranicznie szczęśliwa, kiedy opuszcza ręce i pozwala mi wrócić do tego, co sprawia mi tak ogromną przyjemność. Przesuwam palcami po całej długości nabrzmiałego penisa i scałowuję wilgoć z czubeczka. Kiedy słyszę urywany oddech Sainta, moje ciało staje się jednym pulsującym pragnieniem. Palce znowu zaciska na moich włosach i zachowując coraz mniej kontroli nad sobą, szepcze:

– Właśnie tak, Rachel... Boże, tak dobrze... Podoba ci się...?

Nie zdaję sobie nawet sprawy z tego, że moje dłonie przesuwają się szaleńczo po jego klatce piersiowej, sięgają do szyi, kiedy próbuję zbliżyć się jeszcze bardziej, aby dać mu tyle rozkoszy, co on

mnie.

Kiedy ssę energicznie, on szepcze:

– Dojdę razem z tobą, Rachel.

Podciąga mnie do góry i sadza na kanapie, gdy tymczasem ja w rekordowym tempie pozbywam się dżinsów. Saint podnosi mi bluzkę i jego wygłodniałe usta przesuwają się od mojego brzucha aż do piersi. Opuszcza stanik, uwalniając brodawki. Z moich ust wydostaje się cichy, bezbronny jęk. Wyginam plecy w łuk, ofiarowując mu wszystko.

– Och, tak – jęczę, wbijając mu paznokcie w plecy, pragnąc poczuć jego skórę na swojej.

Obejmuje w posiadanie moje usta. Nie wiem, czy poradzimy sobie z tym, co czujemy. Nie. Może tylko ja. Ale on także czuje coś do mnie. Wyczuwam to w jego dłoniach, jego spojrzeniu. Przygryza mi usta, a dłońmi rozchyła uda. Przystaję oddychać, kiedy opuszcza głowę. Smakuje mnie zdecydowanymi ruchami języka.

Przekształca mnie w rozedrgane pragnienie, torturując, zabierając nad krawędź orgazmu, a potem... każąc mi czekać, aż rozerwie paczuszkę z prezerwatywą i naciągnie ją na swoją olśniewającą męskość.

Przykrywa mnie swoim ciałem, a chwilę później jesteśmy już złączeni. Jęczę z ulgą. Jego tortury jeszcze się nie kończą. Wbija się powoli i głęboko, zmuszając mnie, abym rozkoszowała się każdym pchnięciem, każdym centymetrem zagłębiającego się we mnie penisa. Nie jestem w stanie leżeć w bezruchu. Nie potrafię powstrzymać tej wzbierającej we mnie ekstazy błagającej o uwolnienie. Moje usta ssą jego piękne, pełne wargi, jego ucho, szyję, brodę.

Boję się myśleć, co to oznacza. Tak bardzo się boję, że ten mężczyzna mnie skrzywdzi. Tak bardzo się boję, że ja skrzywdzę jego. Zduszam cichy szloch, kiedy zaczynam dochodzić, trzęsąc się i drżąc zarówno z nieznośnej rozkoszy, jak i wewnętrznego bólu. Obraz, jaki mam przed oczami, jest zamazany. Słyszę, jak Malcolm wydaje głośny jęk, kiedy osiąga spełnienie, a potem nakrywa moje ciało swoim. Korzystam z okazji i ocieram oczy, a potem zabieram się do całowania każdej dostępnej części jego ciała.



Saint zaprasza mnie do jakiejś wytwornej, cieszącej się wielką popularnością restauracji, w której niełatwo jest zarezerwować stolik, ale ja mu mówię, że nie lubię tłumów. Robi więc coś, czego się nie spodziewam; zabiera nas na Navy Pier, w godzinach jego zamknięcia. Spacerujemy długą ścieżką, która zazwyczaj pełna jest ludzi; dzisiaj jednak jesteśmy tylko my. Po jednej stronie mieszczą się sklepiki, automaty z grami i kioski, po drugiej – molo.

– Jak ci się to udało?

– Otis zna jednego z nocnych stróżów. – Śmieje się cicho.

– Chodź, siądziemy tam sobie. – Pokazuję na diabelski młyn. Siadamy na osłoniętej od wiatru kanapie, a on pyta, czy przychodziłam tutaj, kiedy byłam mała. – Czasami, z mamą – odpowiadam. – A ty?

– Moja matka prędzej by umarła, niż pojawiła się w takim miejscu.

– Ale ty się pojawiłeś. W dzinsach wyglądasz równie przystojnie jak w garniturze. – Dotykam kołnierzyka idealnie wyprasowanej białej koszuli. – Uwielbiam te twoje koszule. Czasami kusi mnie, żeby zostawić na niej ślad mojej szminki.

Śmieje się głośno. Z figlarnym błyskiem w oku nachylam się i przyciskam usta do kołnierzyka.

– Masz w sobie żyłkę buntowniczkę, Rachel. – W jego oczach widać podziw, a mnie robi się gorąco.

– Ty to we mnie wyzwalasz... – rzucam oskarżycielsko, a potem odsuwam się ze śmiechem.

I przysięgam, że z moją szminką na koszuli wygląda jeszcze bardziej władczo, niedostępnie i jeszcze przystojniej.



Pyta, czy zajrzę do niego do biura, przekomarzając się, że ma właśnie okienko. Nie chcę porozmawiać o Interface?

– Ależ oczywiście – odpowiadam.

Zjawiam się o wyznaczonej przez niego godzinie, a on wita mnie w koszuli podwiniętej do łokci i ze zmierzwionymi włosami, jakby był strasznie zapracowany. Zmęczonym głosem prosi Cathy, aby nas zostawiła, a potem pyta mnie:

– Jak się masz, Rachel?

– Teraz dobrze – szepczę i zaczynamy się całować.

Jedną ręką odsuwa na bok leżące na jego biurku dokumenty, po czym sadza mnie tam, jakbym była najpilniejszą w tej chwili sprawą, którą koniecznie trzeba się zająć.



Po południu wysyłam mu SMS-a z pytaniem, co porabia wieczorem. W tym samym momencie zjawia się w redakcji „Edge”. Wszyscy doznają szoku. Otwieram szeroko oczy, a żołądek podchodzi mi do gardła. Odwracam się, aby sprawdzić, czy Helen go widzi. Jest blada, a chwilę później oblewa się rumieńcem. Podchodzę do niej szybko i pytam:

– Helen, mogę...?

– Idź!

Zabieram z mojego boksu torebkę, po czym podchodzę do Malcolma.

– Hej – mówię.

Uśmiecha się do mnie i zerka na torebkę.

– Mam nadzieję, że to oznacza, iż wychodzisz ze mną – rzuca z błyskiem w oku.

Cała redakcja rozpląwa się tak jak ja. Nawet Valentine.

– Pa, Rachel! – woła rozplómienny.

– Pa, Valentine – odpowiadam, wsuwając rękę pod ramię Malcolma.

– Przyjaciel? – pyta mnie. Czyżby był zazdrosny?

Kiwam głową.

– Twój fan – mówię cicho.

Unosi brew.

– Nie jest hetero?

– Nie w pełni. Bardziej bi.

Wybucha śmiechem, a mnie miękną kolana. Wciągamy go do windy i mocno całuję.

– Uwielbiam ten twój śmiech – szepczę.

Nie odzywa się, a jedynie uśmiecha się do mnie i obdarza spojrzeniem gorącym i pełnym podziwu.



Wpatruję się w ekran komputera.

W jakikolwiek bym kliknęła link dotyczący Santa, natrafiam na spekulacje na temat jego potencjalnej relacji ze mną.

Wygląda na to, że ludzi o wiele bardziej od jego wcześniejszego uganiania się za spódniczkami interesuje, czy jest ze mną, czy też nie.

Na Twitterze pełno jest pytań o jego dziewczynę.

Bardzo się tym stresuję i zastanawiam, w co ja się wpakowałam. Wtedy dostrzegam wpis Tahoe, na którym mnie oznaczył:

Wieczór z chłopakami, chyba że @RachelLiv, dziewczyna @MalcolmSaint będzie miała coś przeciwko.

Kuuuuuurwa.

Nie mija kilka sekund, a pojawia się całe mnóstwo odpowiedzi:

Daję im tydzień

Saint nie umie być monogamistą, nawet gdyby chciał, potrzebuje odmiany

Ona wcale nie jest ładna!

To rzeczywiście prawda? Myślałam, że to jakaś ustawka. Saint naprawdę ma dziewczynę?

Kilka godzin później Tahoe usuwa swój wpis i gotowa jestem się założyć, że to robota Malcolma.



Pod koniec tygodnia Saint pyta, czy gdzieś z nim nie wyjdę.

– Nie mogę, media społecznościowe trąbią już o nas.

Ostatecznie zabiera mnie na „Zabawkę”. Wypływamy na jezioro.

Przez pierwszą godzinę zajmuje się pracą.

– Ile godzin dziennie możesz nawijać przez telefon, z kim ty właściwie rozmawiasz? – Wylegając się na leżaku, próbuję zabrać mu telefon, ale on unosi go nad głowę, z dala od moich rąk.

– Widzisz blondynkę na tamtym jachcie? – Pokazuję.

Ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, więc nie widzę, na co konkretnie patrzy; z telefonem w dłoni kładzie się wygodnie na leżaku. Słońce naprawdę kocha tego mężczyznę. Ma złote ciało, błyszczące włosy, a w jego okularach odbijam się ja, ubrana w błękitne bikini. Nawet się nie odwraca, żeby spojrzeć na dziewczyny z pobliskiego jachtu.

– Widzę taką jedną przed sobą – mruży gardłowo.

– Blondynki są w twoim typie, no nie? – Jeszcze raz ją pokazuję: stoi na górnym pokładzie, ma na sobie bikini w biało-granatowe paski i zdecydowanie patrzy w naszą stronę. – Spójrz na nią. Ładna. Dokładnie w twoim typie.

Wsuwa telefon pod leżak.

– Właściwie to nie mam swojego typu.

– A ja?

– Ty jesteś pierwszorzędna!

Śmieję się.

– Ty także. Niestety wydaje mi się, że nie ma drugiego takiego jak ty. – Zerkam ponownie na dziewczyny. – Ta druga też jest śliczna. Malcolm! Popatrz na nie!

Prostuje się, kładzie łokcie na kolanach i nachyla się w moją stronę. Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– To, co podobało mi się kiedyś w kobietach, straciło część swojego uroku.

– Dlaczego?

Zdejmuję mu okulary. W jego oczach lśnią tajemnice, a mnie żołądek podchodzi do gardła, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują.

– Patrzę na nie i w każdej dostrzegam znaczącą skazę – oświadcza poważnie, a potem kręci głową.

Jego złota skóra błyszczący w promieniach słońca. – Wielka szkoda.

– Jaką skazę?

– Nie są tą blondynką, której pragnę.

Wpatruję się w niego.

W żołądku ściska mnie tak bardzo, jak chyba jeszcze nigdy.

– Nie są tobą, Rachel – precyzuje.

Ujmuje moją brodę i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– No dobrze, dlaczego chcesz, żebym na nie spojrzał? Lubisz dziewczyny?

Wybucham śmiechem i odpycham jego dłoń.

– Malcolm – besztam go.

– Lubisz? – śmieje się, ponownie ujmując moją brodę.

– Nie! Nigdy nie podzieliłabym się swoim mężczyzną!

Z gardłowym śmiechem kładzie się z powrotem, po czym wyjmuje mi z dłoni swoje okulary i wkłada mi je na nos. Chichoczę i robię śmieszoną minę; on także się śmieje, po czym je zdejmuję i trzyma w swoich wielkich dłoniach.

– Dla kogoś twojego pokroju coś takiego musi być potwornie nudne – mówię. – To, że nie będę się dzielić swoim mężczyzną.

– Nie kwestionuję tego.

– Tego, co mówiłam o nudzie?

– Drugiej części.

– Umiałbyś być monogamistą?

– Byłbym monogamistą, dla *swojej* dziewczyny. – Znowu się prostuje i nachyla ku mnie. – Widzisz, nigdy nie miałem dziewczyny, którą był postrzegany jako swoją. Wszystkie były własnością publiczną. – Z drwiącym uśmiechem kładzie okulary obok telefonu, po czym patrzy na mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem, który każdej nocy prześladowuje mnie w snach. – Ale jest taka jedna dziewczyna. Moja własność prywatna.

– Nie wiem, o kim mówisz, ale gdyby miała choć trochę oleju w głowie, uciekłyby od ciebie najszybciej, jak się da. Bycie czyjąś własnością nie jest wcale seksowne.

– Chodź tutaj. Wiesz, że mówię o tobie. – Obejmuje mnie w talii.

– Wcale nie, bo przecież mówiliśmy, że my tylko ze sobą sypiamy, że tylko...

Sadza mnie sobie na kolanach.

– Po co tak ze mną walczysz? – Uśmiecha się i marszczy brwi. Z poważną miną patrzy mi w oczy. – Jestem dobry w przygodach na jedną noc – oświadcza. – Doskonale mi wychodzi romansowanie.

Jeśli ktoś potrafi odróżnić zwykłe pieprzenie się od czegoś prawdziwego, to z całą pewnością ja.

O Boże! Zaraz się rozpląnę.

Obejmuję dłońmi jego twarz.

– Zostałeś stworzony do wspaniałych rzeczy. Każdy to widzi.

– Ty chcesz być ze mną – mówi cicho. – Widzę, jak się rumienisz, słyszę, jak zapiera ci dech, i cieszę się, że jestem tego powodem. – Wpatruje się we mnie z powagą, a ja czuję strach. Tak bardzo się boję, że cała się trzęsę na jego kolanach, w jego ramionach.

– Nie jestem twoją dziewczyną, Saint. Prawdopodobnie jestem jedyną ci znaną dziewczyną, która nie chce być twoją dziewczyną. Myślę, że cierpisz na syndrom pragnienia tego, czego nie można mieć.

Patrzy na mnie czule, jakby rozumiał, jaką toczę ze sobą bitwę. Jakby wiedział, że i tak przegram, ale on nie będzie mnie wtedy żałował.

– Nie wydaje mi się, Rachel. Znajdujesz się dokładnie tam, gdzie chcę.

– Na twoim wielkim jachcie. – Przewracam oczami.

– Nie. Obok mnie. – Na te słowa serce podchodzi mi do gardła, a uszy robią się gorące.

– Droczysz się ze mną.

– Rumienisz się.

– To opalenizna. Przecież się właśnie opalam. No wiesz. Na twoim wielkim jachcie. Straciłeś umiejętność zawstydzania mnie. Wcale się już nie rumienię.

Podnosi wysoko stanik od stroju kąpielowego, a ja wołam:

– Malcolm!

– Wcale nie opalenizna – mówi. Namiętym wzrokiem przygląda się moim piersiom, gdy tymczasem ja próbuję gorączkowo włożyć kostium. – Calusieńka się rumienisz, każdy centymetr twojego ciała jest czerwony – stwierdza radośnie.

Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, całujemy się jak wariaci, przez minutę, a może i przez godzinę. Kiedy nasze usta odrywają się od siebie, jesteśmy tak rozpaleni, że mam pewność, iż w sypialni nastąpi ciąg dalszy, on jednak został zaproszony na kolację i musimy teraz wracać do portu.

– Jesteś pewna, że nie chcesz iść? – pyta, targając mi włosy.

– I stać się pożywką dla tych wszystkich reporterów? Nie, dziękuję – burczę. Kątem oka obserwuję, jak chowa to swoje boskie ciało pod oficjalnym strojem.

Zapina spodnie, po czym zabiera się do zapinania koszuli.

– Przeszkadza ci, że na ciebie polują?

Wzruszam ramionami i podnoszę z ziemi dzinsy rurki.

– Jak ty z tym żyjesz?

– Nie mam wyboru. – Patrzy, jak walczę z obcisłymi dzinsami. – To dla nich nowość, bo ty jesteś

nowością dla mnie. Niewygodnie ci, Rachel?

– Trochę. Nie chodzi mi o dzinsy, ale o tych dupków, którzy polują na ciebie, a teraz także na mnie.

Śmieje się lekko, po czym kręci głową.

– Wobec tego zajmę się tym.

– Nie trzeba, odpuszczą, kiedy przestaniesz się mną interesować! – wołam za nim.

– Nieprędko to nastąpi – odpowiada spokojnie.



Wieczorem odczytuję kilka SMS-ów od Helen.

Rachel, potrzebuję czegoś w tym tygodniu.

Zadzwoń, jak będziesz mogła.

Mam nadzieję, że wszystko idzie zgodnie z planem.

A mnie dopadł najgorszy z możliwych przypadków blokady twórczej. Zamiast mózgu mam w głowie cegłę, milczącą cegłę. Gapię się na ekran i nie jestem w stanie skleić choćby jednego zdania. Przeglądam swoje karteczki z notatkami, po czym wracam do listy z linkami.

Nadal nic.

Jestem zdenerwowana, cierpię na niemoc twórczą, a wisi nade mną deadline. Sądziłam, że do tego czasu sprawy z Saintem nieco się uspokoją, a tymczasem... Dokąd to wszystko zmierza?

Aby oderwać się trochę od tych myśli, zabieram się do szukania nowych linków. I wtedy natrafiam na artykuł.

Natura ciągnie wilka do lasu – krążą plotki, że po rozstaniu z dziewczyną Saint wraca do starych nawyków.

I widzę go na zdjęciu, eleganckiego w garniturze, na tle banera z nazwą imprezy. Dzisiejszej imprezy. A przy jego boku stoi piękna blondynka, która wygląda jak ja i patrzy mu czule w oczy.

Blednę i czuję, jak wokół mojego żołądka zaciska się wielka pięść. Ten mężczyzna na zdjęciu wydaje się taki odległy i obojętny. Nie mogę uwierzyć, że to ta sama osoba, która przekomarzała się ze mną zaledwie kilka godzin temu.

Siedzę i patrzę, jak ta dziewczyna trzyma go pod ramię. Najbardziej pożądane miejsce w Chicago – ramię Malcolma Sainta. Kto nie byłby dumny i zadowolony, stojąc u jego boku?

Ty, ponieważ to nie jest twoje miejsce; twoje miejsce to „Edge” i twoje bezpieczne życie, a nie ta

szalona karuzela. Zamykam laptopa i idę do salonu. W mojej głowie nie ma dziś miejsca na zazdrość ani nic poza blokadą twórczą. Nie, dzięki. Niepotrzebna mi teraz zazdrość o mężczyznę, który od wielu lat udowadnia, że nie można go zdobyć.

Potrzebuję odpoczynku, żeby wróciło mi natchnienie.

Poza tym muszę się skupiać na swoim projekcie, a nie na seksie i Sinie.

– Co oglądasz? – Siadam obok Giny.

– *Moulin Rouge* – odpowiada, pociągając nosem.

– Och, nie mogę oglądać teraz *Moulin Rouge*! – Uderzam pięścią w sofę. Cały gotujący się we mnie gniew grozi wybuchem, więc przy dźwiękach piosenki *Come What May* wracam do swojego pokoju.

Zwijam się w kłębek na łóżku. W dłoni mam telefon. *Nie pisz do niego, Rachel*. Jest teraz z inną, a to idealny moment na to, żebyś przestała się z nim spotykać i zabrała się za pracę.

Krótko po północy odczytuję SMS-a:

Mogę przyjechać?

Krzywię się. Nie odpisuję, ale trzymam telefon, jakoś nie mogąc się zmusić do tego, aby go odłożyć.

Wibruje.

Na wyświetlaczu SIN.

Siadam i serce podchodzi mi do gardła. Robię głęboki wdech, po czym rzucam lekko do telefonu:

– Hej, myślałam, że jesteś zajęty.

– Owszem, tobą – odpowiada gardłowo, a w jego głosie słychać pożądanie. – Mogę przyjechać?

PRAAAAAGNĘ.

Pragnę go, pragnę go. PRAAAAAGNĘ GO. Wystarcza, że słyszę jego głos, a w krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

– Śpię.

– Szczęściara.

– Dobrze się dzisiaj bawiłeś? – pytam.

Teraz ona będzie twoją ulubioną dziewczyną?

– Było w porządku.

– Och!

– Położyłem kres krążącym o nas plotkom. Prasa na jakiś czas powinna dać ci spokój.

– Och! – A to niespodzianka. Dlatego właśnie towarzyszyła mu ta blondynka? – Chyba powinnam

ci podziękować.

– Może teraz wybierzesz się ze mną czasem na tego typu imprezę, Rachel.

– Nie mogę – odpowiadam, a łóżko trzeszczy, kiedy odwracam się na bok, żeby było mi wygodniej. – Ale co konkretnie dzisiaj robiłeś? Powiedz, co mnie ominęło. – Naciągam na siebie kołdrę, czekając, aż jego głos mnie ukoł.

– To, co zawsze. Najciekawszym punktem wieczoru było spotkanie z jednym z moich pracowników, który był w sypialni, a kiedy się z niej wybudził, potrafił mówić w kilku językach.

Śmieję się.

– To niewiarygodnie! Uwielbiam takie fascynujące, niewytłumaczalne historie.

– Tak właśnie pomyślałem, że cię to zainteresuje. – Słyszę odgłos zamykanych drzwi samochodu.

Dojechał właśnie do domu?

– A jakie? Języki znaczy się?

– Niemiecki, francuski i rosyjski. – Cisza. A potem... piknięcie windy? – Widzisz, Rachel – w jego głosie pojawia się żartobliwy ton – miło spędziłabyś dzisiaj czas. Już ja bym się tobą zaopiekował.

– Och, jestem o tym przekonana. Poza tym mam słabość do języków obcych. Mężczyzna mówiący po niemiecku, wow!

– Mogę ci dzisiaj szeptać do ucha po niemiecku.

Śmieję się, po czym poważnieję. Słyszę kroki, a potem odgłos otwieranych drzwi. Wyobrażam go sobie w tym pokoju, każdy centymetr mojego ciała pragnie z nim teraz być.

– Nie, naprawdę nie możemy – mówię bez tchu.

Słyszę skrzypnięcie.

Czy on właśnie wskoczył mi do łóżka?

– Możemy, tyle tylko, że się boisz – mruczy.

– A ty nie? Nie boisz się?

– Nie. Jestem tym zafascynowany. Nami.

Czuję, że wraca nieśmiałość. Saint jest taki spostrzegawczy.

Czy czuje to przyciąganie równie mocno jak ja?

Kiedy się znowu odzywa, głos ma zaskakująco niski, kojący.

– Zważywszy, że nigdy nie spodziewałem się poznać kogoś takiego jak ty ani czegoś, co będzie trwać dłużej niż tydzień, nie zamierzam odpuścić, Rachel – szepcze.

Wpatruję się w sufit, nie mając pewności, co powiedzieć i dokąd by nas zaprowadziło moje wyznanie, jak bardzo się w nim zadurzyłam. Przez cały czas czuję go w sobie. W miejscach, których nie można tatuować. Miejscach, do których nikt się nigdy nie zapuszczał.

– Wobec tego wyzwanie – mówię. – Jestem wyzwaniem.

– Może. – Głos nadal ma chrapliwy. – Wyzwanie życia.

Śmieję się.

– Drocysz się teraz ze mną.

On się nie śmieje.

Milczymy przez jakiś czas, a ja niemal słyszę w telefonie bicie jego serca. Spokojny oddech.

– Dobranoc, Saint.

– Malcolm – poprawia mnie cicho.

– Malcolm.

Wtedy w końcu chichocze.

– Dobranoc, Rachel. Myśl o mnie.

O cholera! Jęczę.

Czego on ode mnie chce? Czego JA chcę od NIEGO?

Muszę porozmawiać z kimś, kto nie będzie mi wciąż przypominał o tym, jak wielkiego narobiłam bałaganu.

MATKI WIEDZĄ NAJLEPIEJ

Muszę się spotkać z mamą.

Po pierwsze, po to, aby się przekonać, że zdrowo wygląda, że z powodu wahań poziomu glukozy we krwi nie przybiera na wadzie ani nie chudnie. Po drugie, ponieważ wiem, że powie mi coś mądrego, co pomoże mi dostrzec jakieś pozytywne elementy w tej beznadziejnej sytuacji, w której znalazłam się na własne życzenie.

Proszę dziewczyny, aby wybrały się do niej razem ze mną. Potrzebny mi taki czas spędzony w babskim gronie; zazwyczaj poprawia mi nastrój. Herbata, węglowodany, rozmowy o należącym do Wynn sklepie z artykułami do aromaterapii i Emmecie, anegdota Giny na temat pracy w domu towarowym, opowieści mamy o tym, jak to udało jej się ukraść trochę czasu na malowanie w pokoju, który kiedyś był mój, i tematy moich felietonów.

Moja mama wygląda bardzo dobrze. Zarzeka się, że zastrzyki z insuliny działają jak należy i że cukier jej ostatnio nie skacze.

Z szerokim uśmiechem wysłuchuje opowieści dziewczyn. A jej oczy z każdą chwilą robią się coraz większe.

– No więc teraz zamierza go opisać – kończy Wynn.

Mama patrzy na mnie zdziwiona, po czym się śmieje.

– Och, ale ci młodzi chłopcy to po prostu chłopcy i tyle. Taka już ich natura i na pewno nie są źli. Malcolm Saint od chwili narodzin jest pewnego rodzaju bohaterem!

– Nie mówiłam, że jest zły – wtrącam pospiesznie. – Ten artykuł... to moja praca, to tak, jakbym ściągnęła z czegoś zasłonę albo ujawniła coś nowego na temat, na punkcie którego ludzie szaleją. W żadnym razie nie zamierzam o nim napisać, że jest zły! – Zachowuję się defensywnie. – Nie jestem paskudnym człowiekiem, mam, ja tylko próbuję wykonywać swoją pracę.

– No więc co napiszesz? Że jest kobieciarzem? Te dziewczyny może *chcą*, żeby je wykorzystywać. Ja chciałam. Twój ojciec...

– Przestań!

Otwiera szeroko oczy, słysząc mój wybuch.

– Muszę napisać ten artykuł, a wiesz dlaczego? Bo jeśli tego nie zrobię, to zostanę zwolniona i nie wiem, jak sobie wtedy poradzę. A nawet jeśli nie zostanę zwolniona, „Edge” jest w trudnej sytuacji i skończy się to tak, że kilkadziesiąt osób zostanie bez pracy. To dla mnie szansa, mam, żeby kupić ci dom, w którym będziesz mogła malować do końca swoich dni. Więc napiszę ten artykuł, ponieważ jestem profesjonalistką, „Edge” na tym zyska, a moja pozycja zawodowa się ustabilizuje, może nawet będzie to wielki skok w mojej karierze, a potem kupię ci szpanerski samochód i dom wielki jak stodoła, a Saint będzie balował na jachcie z tuzinem kochanek i będzie miał wszystko gdzieś. – Głos mi się łamie i zaczynają mnie szczypać oczy.

Gina i Wynn, które zajęte były przeglądaniem kolorowych czasopism mamy, nagle podnoszą głowy.

Twarz mamy łagodnieje.

– Nie chcę domu, Rachel – mówi, stawiając na stole pudełko z herbatą, które wyjęła z kredensu.

W kąciuku oka pojawia mi się łza i ocieram ją.

– No cóż, ale go dostaniesz. Zaslugujesz na niego, mamusiu.

– Rachel, czy naprawdę tak bardzo brakowało ci ojca? Tak bardzo cię to bolało? – Siada obok mnie i bierze za rękę.

– To nie był cios. Miałam ciebie – zapewniam ją i mrugam, ponieważ jeszcze nigdy nie wybuchnęłam w taki sposób.

– Dlaczego więc musisz robić coś, co wyraźnie do ciebie nie pasuje? – kontynuuje w ten swój wyrozumiały sposób.

Kolejna łza, tym razem w drugim oku. Wyszarpuję rękę z uścisku mamy i ją ocieram. Wynn i Gina milczą, wszyscy zachowują się tak spokojnie oprócz mnie – szybko oddycham, starając się nie rozpłakać.

– Nie na tym polega życie? – pytam ją. – Na dokonywaniu niełatwych wyborów? Nie dlatego właśnie przestałaś malować i znalazłaś pracę? To była decyzja, która złamała ci serce, ale nie miałaś wyboru. Prawda?

– Ten młody człowiek, co on czuje względem ciebie?

– Nie jest we mnie zakochany, mam. On nie jest taki jak mój tato. To nie była miłość od pierwszego wejrzenia, spotkanie bratnich dusz. Nie chce być ze mną tak, jak ojciec chciał być z tobą. Nie ujrzał mnie i nie pomyślał: To moja bratnia dusza, to kobieta, z którą chcę spędzić resztę życia, nieważne, ile będzie trwało! – W gardle mam wielką gulę i czuję ból w klatce piersiowej. – Jestem dla niego wyzwaniem – dodaję cicho. – Tylko wyzwaniem. To nie jest mężczyzna, który potrafi kochać kobietę, on taki nie jest. On i ja... – Wokół mojej klatki piersiowej zaciska się metalowa obręcz. Czuję pieczenie pod powiekami. – Nasz związek nie wytrzymałby nawet kilku miesięcy. Wystarczyłaby sekunda, tak jak z tatą, i puf, już po nim, i zostałybyśmy tylko ty i ja. Ty i ja, mam.

Jak zawsze.

Nie sędzę, abym dała radę wysłuchać odpowiedzi, jakiegokolwiek, nieważne, czy uspokajającej, czy przyznającej mi rację, a ponieważ wpatrują się we mnie trzy pary oczu, a z mojej głowy wyrosło właśnie tysiąc węży – bo jestem *zła*, a tak właśnie się dzieje ze *złymi* kobietami – zrywam się z krzesła i biegnę korytarzem do swojego dawnego pokoju. Zamykam drzwi i oddychając ciężko, siadam na taborecie przed niedokończonym obrazem mojej mamy. Z oczu płyną mi łzy. Nie wiem nawet, dlaczego płaczę. To nie powinno być takie trudne. W ogóle się tego spodziewałam. Ale moje przyjaciółki i mama zaczynają myśleć, że popełniam błąd.

Jęczę i kładę się na podłodze, gdzie kiedyś stało moje łóżko, i wbijam wzrok w sufit. Robiłam tak dawniej, kiedy byłam małą dziewczynką, która tak bardzo chciała mieć tatę, która miała marzenia, która chciała coś zdziałać, która chciała pisać, dlatego że pisanie można czegoś dokonać... coś osiągnąć.

Leżałam tu jako młoda dziewczyna i zanim poznałam Ginę, a ona Paula, zastanawiałam się, czy zakocham się kiedyś w jakimś mężczyźnie tak jak moja mama w tacie. Moja matka pokochała go, zanim zdążył ją rozczarować czy złamać serce. Moja matka miała zaburzony obraz mężczyzn – według niej byli z natury dobrzy, yang stanowiące idealne dopełnienie kobiecego yin. A ja zastanawiałam się kiedyś, kto stanie się moim yang. Czym się będzie zajmował. Jak będzie wyglądał. Jak mocno mnie pokocha.

Nigdy nie wyobrażałam sobie błyszczących zielonych oczu i mnóstwa uśmiechów, i mężczyzny, który jest dla mnie wyzwaniem, który się ze mną przekomarza, ma tyle wad, ale jednocześnie jest idealny, i który sprawia, że chcę znać jego każdą myśl.

Moja dziewczyna...

Boże. Tak wielki popełniłam błąd.

Opierając mu się, tylko go bardziej zaintrygowałam.

Ulegając mu, skazałam się na cierpienie.

Moim błędem nie było to, że zgodziłam się napisać artykuł, lecz to, że zbliżyłam się do Malcolma tak bardzo, że mam wrażenie, jakby był częścią mojej duszy. Moim błędem było przyjęcie jego koszuli, pójście do klubu i na jego jacht, a potem błaganie go, aby się ze mną kochał, choć wcześniej obiecałam sobie, że do tego nie dojdzie.

Muszę położyć temu kres, ale w tej chwili nie jestem w stanie jasno myśleć. Na myśl, że wszystko między nami się skończy, mam jeszcze większą ochotę się z nim spotkać.

Kierowana impulsem wyjmuję telefon i wybieram jego numer. Włącza się poczta głosowa. Pewnie pieprzy się teraz z jakąś inną laską. Zostawiam wiadomość:

– Hej, to ja. Chyba... Nic, naprawdę. Zadzwoń do mnie. Albo nie. Na razie.

Rozłączam się. A potem ocieram łzy i biorę się w garść. Miałam cel, szansę na napisanie artykułu

demaskatorskiego, wyrobienie sobie nazwiska, obnażenie prawdziwego Sainta. Może w ten sposób otworzę oczy jakimś dziewczynom i na świecie będzie kilka złamanych serc mniej. Może dotrze do nich, że Saint ich nie pokocha. Nikt ich nie pokocha z wyjątkiem ich samych. I przyjaciół, jeśli mądrze ich sobie wybiorą. I rodzin, o ile będą mieć szczęście. To moja wersja tej historii – wersja małej dziewczynki, która dorastała, zastanawiając się, jak to będzie żyć z miłością mężczyzny, a potem dorosła i pełna była determinacji, aby udowodnić sobie, że jej nie potrzebuje. Wiem, że jest dużo takich dziewczyn jak ja. Takich, przy których nie było mężczyzny, kiedy miały lat siedem, trzynaście, piętnaście – przy niektórych nawet wtedy, gdy się urodziły. Dlaczego ma to się zmienić teraz, kiedy jesteśmy już dorosłe? *Teraz to już ich nie potrzebujemy.*

Oddzwania do mnie.

– Hej. Wszystko w porządku? – pyta.

– Ja... – Gdy słyszę jego głos, puszcza obręcz zaciskająca się wokół mojego żołądka. Z żadnym mężczyzną nie czułam nigdy takiej więzi. W jego głosie słyszę troskę i wiem, że on w moim smutek i frustrację. Jak to możliwe? Ocieram oczy. Nienawidzę, strasznie nienawidzę płakać. – Tak, w porządku. Chciałam tylko z tobą porozmawiać.

Odkasuję, niezadowolona z tego, że głos mi na końcu zadrżał. Po drugiej stronie panuje pełna napięcia cisza. Dobra robota, Rachel. Pożegnaj się teraz z Saintem. Myślisz, że ma ochotę poświęcać swój czas płaksie?

– Gdzie jesteś? – pyta.

– U mojej mamy. Wracam zaraz do siebie.

– Wyślę po ciebie Otisa. Spędź ze mną popołudnie.

– Nie mogę się doczekać. – Kiedy to mówię, w moim głosie pojawia się nutka nieśmiałości.

Malcolm milczy, jakby zaskoczony tym, jak bardzo się wydaję bezbronna. A potem on także mnie zaskakuje, mówiąc głosem niskim, gardłowym i czułym:

– Ja też. Do zobaczenia.

Rozłączam się i wpatruję się w aparat, a serce dosłownie ściska mi się z bólu. Czy ja się w nim zakochałam? Dlaczego mam w głowie taki mętlik? Rozum każe mi myśleć logicznie i spełniać dziennikarskie marzenie, gdy tymczasem pozostała część mnie protestuje, jeśli to oznacza utratę Sainta.

Spoglądam na obraz mamy i uderza mnie jego surowe piękno. W ogóle nie przypomina jej wcześniejszych obrazów, jakby te wszystkie lata, podczas których nie mogła malować, stworzyły niesamowitą siłę, która raz uwolniona wystrzeliła i objęła w posiadanie to płótno.

Tak jak romans z Saintem obejmuje w posiadanie mnie.

SAINT POTRZEBNY OD ZARAZ

Dwie godziny później docieram do portu, a kiedy widzę, jak czeka na mnie na pokładzie „Zabawki”, biorę głęboki oddech. Mam na sobie żółtą sukienkę, bardzo niezobowiązującą, gdyż wcześniej nie planowałam, że się z nim spotkam. Muszę trzymać dłonie na udach, żeby wiatr mi jej nie unosił.

Kiedy wchodzę na pokład, wiatr rozwiewa mi włosy. Malcolm ma na sobie białą koszulkę polo i luźne białe szorty, odsłaniające umięśnione nogi.

Pomaga mi wejść, a potem bierze mnie za rękę i prowadzi na górny pokład. Nawet się nie witamy. Nie ma takiej potrzeby. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, że łączy nas telepatyczna więź, którą znam tylko z kontaktów z mamą i przyjaciółkami: taka więź, kiedy bez słów się wie, czego potrzebuje ta druga strona. I właśnie on to robi: trzyma mnie za rękę i prowadzi na sofę. Czuję się taka krucha, jakbym miała się stłuc, gdyby mnie dłużej dotykał. Zabieram więc rękę i siadam na stojącym naprzeciwko sofy fotelu. Milczę, gdy tymczasem silniki łodzi bucżą i powoli wypływamy na otwartą wodę.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta, po czym wyciąga rękę, aby pogłodzić mnie po włosach. Jego spojrzenie niczym ostrze przebija się przez mój mur.

Malcolm to istny bóg seksu. Jest playboyem, lubi się bawić i tak właśnie jest postrzegany. Inni nie widzą, że jest zabawny. A także na swój sposób powściągliwy. Jest serdeczny... Miałam okazję przekonać się o tym na własnej skórze. Jest serdeczny w stosunku do mnie, do swoich przyjaciół, nigdy nie odmawia datku na cele dobroczynne. Jeśli dojdzie do tego, że już nie będzie ze mną sypiał, jest osobą, którą z dumą nazwałabym swoim przyjacielem. Przyjacielem zasługującym na szacunek.

Zżera mnie także zazdrość; dobijająca jest myśl o tym, że muszę się usunąć, tak aby inne mogły go mieć.

– To jeden z takich dni, kiedy moja rodzina... to znaczy moja mama i moje przyjaciółki i ja nie do końca się dogadujemy – mówię cicho.

Niemal nie jestem w stanie znieść widocznej w jego spojrzeniu troski; właśnie teraz, kiedy tak bardzo się nienawidzę za swoją pracę. Za to, co robię.

– Malcolm. – Jego imię wydostaje się z moich ust jako cichy jęk.

Wyciąga rękę i przyciąga mnie między swoje szeroko rozstawione nogi.

– Nigdy się nie dogadywałem ze swoją rodziną – mówi, po czym sadza mnie sobie na udzie. Jestem zdziwiona, że znowu chce poruszać ten temat. Sam z siebie. Cichy głos w mojej głowie mówi: *Robi to dla ciebie, Rachel. Aby nawiązać z tobą więź.* – Czułem się przez to fatalnie. Jakby coś ze mną było nie tak. Ich przekonania nie są ważne. Co myślisz?

Że jestem beznadziejna! – mam ochotę zawołać. Spuszczam wzrok na jego leżącą na moim biodrze dłoń i kładę na niej swoją, ponieważ nie chcę, aby ją zabierał – a wiem, że kiedy napiszę ten artykuł, już nigdy więcej ta silna, wielka dłoń nie znajdzie się na moim biodrze. Czy ja naprawdę mogę to zrobić?

– Nie dogadywaliśmy się w żadnej kwestii – kontynuuje. Rozwiewane przez wiatr włosy zatyka mi za uszy, po czym bierze je wszystkie w dłoń i przytrzymuje na karku, żeby móc widzieć moją twarz. – Nic, co zrobiłem, nie było wystarczająco dobre. Niczym nie udawało mi się zasłużyć na nazwisko Saint.

– Postanowiłeś więc załatwić temu nazwisku zupełnie inną reputację?

Jego oczy wydają się jeszcze bardziej zielone.

– E tam. Robiłem po prostu swoje, starałem się być szczęśliwy niezależnie od tego wszystkiego.

Przygląda mi się takim wzrokiem, jakby się zastanawiał, dlaczego jestem w tak podłym nastroju.

Nie. Przygląda mi się takim wzrokiem, jakby się zastanawiał, co *on* może zrobić, aby poprawić mi nastrój.

– Na ogół jestem szczęśliwa – wyznaję. – Ale bywa też tak, jakbym na coś czekała. Mam wrażenie, że od zawsze żyję z taką wyrwą w sercu.

– Znam to. – Kiwa głową.

– Myślałam, że te wszystkie twoje zabawki świetnie ją zapełniają – przekomarzam się z nim. – I twoje blondynki.

– Nie zabawki. – Śmieje się, a kiedy próbuję wstać, łapie mnie za rękę i sadza sobie na kolanach. Powiedzmy wprost: to nie jest miękkie lądowanie. – Tylko jedna blondynka.

Pragnie mnie.

Jego penis jest tak twardy, że czuję, jak pulsuje pod moim tyłkiem. Robi mi się gorąco.

– Wyglądasz na taką, która jest gotowa na miłość – szepcze.

– A ty nie chcesz tracić okazji – żartuję.

Śmieje się, a potem poważniejemy, patrząc sobie w oczy.

– Widziałam... jak położyłeś kres plotkom na nasz temat – mówię w końcu.

Patrzy na mnie, jakby czekał na pytanie.

Chcę je zadać, ale nie mogę. Hipokryzją byłoby pytać, czy się z nią przespał, a jednocześnie

chcieć, aby nasz związek miał luźny charakter.

– Nie – mówi, bacznie mnie obserwując, i jestem pewna, że dostrzega kłębiące się we mnie uczucia.

Mam świadomość tego, że igram z ogniem, że kładę swoje serce na torach i że wkrótce zostanie zmiążdżone. Ale ani groźba spalenia, ani nadjeżdżający pociąg nie są mnie w stanie powstrzymać.

– Ale przecież mogłeś – mówię z udawaną nonszalancją.

– Wiem. – Kąciki ust mu drgają, a w oczach pojawia się błysk, jakbym go bawiła.

Z mocno bijącym sercem zarzucam mu ręce na szyję i szepczę:

– Cieszę się, że tego nie zrobiłeś. – A potem obsypuję jego szyję niecierpliwymi pocałunkami, wyciągając mu jednocześnie koszulkę ze spodni.

– Nie zrobię – dyszy i brzmi to jak obietnica, a to przecież mężczyzna, który nie ma w zwyczaju ich składać.

Moje palce prześlizgują się po jego brzuchu. Zaczynam drzeć, a on to zauważa i się uśmiecha.

– Malcolm – wyrzucam z siebie, nagle tak wilgotna, jak jeszcze nigdy dotąd. Czuję się tak, jakby był teraz mój, tylko mój. Pozwala mi się przez chwilę całować, a potem chowa twarz w moich włosach.

Wsuwam dłonie pod jego koszulkę i podciągam ją, żeby móc całować brzuch, każdy centymetr nagiego, umięśnionego ciała, włącznie z brązowymi sutkami. Kiedy je liżę, on podciąga mi sukienkę do pasa i jednym ruchem ściąga majtki. Następnie rozpina szorty i uwalnia naprężony członek.

Drzę z pożądania, kiedy nakłada prezerwatywę. Pociąga mnie na siebie, a ja oplatom go nogami w pasie. Materiał sukienki opada wokół nas, tak że nikt na przepływających w pobliżu jachtach czy łodziach nie będzie widział, co tak naprawdę robimy.

Jest taki wielki, że jęczę za każdym razem, gdy we mnie wchodzi, ale jemu się to podoba. Lubi sprawiać, że jęczę.

Lubi się ze mną kochać.

Powoli nasze ciała stają się jednością, nasze usta wgryzają się w siebie zachłannie, a rozkosz przybiera na sile. Choć jesteśmy ubrani, wypełnia mnie swoim ciałem, ja obejmuję go mocno, a każdy ruch moich bioder ma za cel wciągnięcie go w siebie jeszcze głębiej.

Mruczy coś sprośnego, a ja kiwam głową, nie mając nawet pewności, z czym się zgadzam.



Po pysznej kolacji udajemy się do kajuty. Malcolm sypia nago i przez to spędzanie nocy w jego ramionach jest dla mnie jeszcze większą przyjemnością i uzależnieniem. Wślizguję się pod kołdrę, opieram policzek na jego torsie i słucham bicia serca. Unoszę nogę i kładę ją na długim, twardym udzie.

W tej chwili czuję się niesamowicie bezpieczna.

– Lepiej się czujesz? – pyta mnie cicho.

– Znacznie lepiej – przyznaję.

Zaczynam się odprężyć i myślę o tym, o co pytała mnie Gina. Czy on i ja możemy mieć przed sobą wspólną przyszłość. Czy mogłoby nas łączyć coś, co by choć trochę przypominało romans. Nie chcę robić sobie nadziei. Ale tak trudno jest mi siebie przekonać, kiedy on gładzi mnie po plecach i leżymy w milczeniu, zrelaksowani, jakbyśmy robili to tysiąc razy i czekał nas kolejny tysiąc.

Jestem wykończona, mimo to nie mogę zasnąć. Nieważne, jak długo się przygotowywałam. Nieważne, ile próbowałam wkładać kamizelek odpornych na uczucia. Jak mocno walczyłam ze sobą. Jak wiele „historii” o Malcolmie używałam jako amunicji przeciwko prawdzie o nim. Nie jestem odporna. Ten mężczyzna działa na mnie tak jak nikt przed nim. Świadomość wszystkich jego niedoskonałości nie powstrzymała mnie przed zaangażowaniem się. Zamiast tego wydał mi się jeszcze bardziej ludzki.

Łączy nas więź. Silna więź.

Mój artykuł... Co ja mam w nim napisać? Moim celem było poznanie i zdemaskowanie legendy, ale ten, kogo znalazłam, leży teraz spocony i zaspokojony w moich ramionach, ciało i krew, niedoskonały i nieustępliwy. A bycie z nim tutaj to pierwszy moment w moim życiu, w którym naprawdę mam ochotę się zatrzymać.



W nocy przeżyliśmy kolejny erotyczny maraton, więc dziś rano, kiedy „Zabawka” prześlizguje się gładko po wodach jeziora, drzemiemy. Słońce grzeje mi skórę, wiatr bawi się moimi włosami, jacht kołysze się delikatnie. Silniki buczą cicho, niemal mnie usypiając.

Saint skończył właśnie rozmawiać przez telefon. Kolejna rozmowa służbowa. Teraz wyleguje się na leżaku obok mnie.

Po jeziorze przemykają promienie słońca i widać na nim cień jachtu. Przekręcę się na brzuch i rozwiążę stanik, żeby nie mieć nieopalonych śladów.

Malcolm od razu kładzie mi dłoń na plecach.

– Bo zostanie mi ślad po twojej wielkiej dłoni! – śmieję się.

Chichocze i przesuwa ją na szyję, a potem na głowę. Znowu dzwoni jego telefon. Wstaje z leżaka i rozmawia, chodząc po pokładzie. Patrzą, jak na jego twarzy pojawia się uśmiech.

Przeczesa palcami seksownie potargane włosy.

– Tak? Dobrze.

Uśmiecham się szeroko. Uwielbiam obserwować go w pracy i zastanawiać się, czym się właśnie zajmuje. Kiedy jesteśmy razem, nie potrafię się skupić na niczym poza nim.

Z telefonem przy uchu zerkam na mnie i kiwa palcem, żebym do niego podeszła. Boże, jest taki władczy. Marszczę brwi, ale siadam i próbuję zawiązać górę od bikini. Ciekawa, o co może chodzić.

Podchodzę do niego, a on kończy rozmowę. Szepcze:

– Muszę ci coś pokazać. Chodź.

Wsuwa palec pod sznurek przy moich majtkach i pociąga mnie za sobą. Udajemy się do części jadalnej na pokładzie, gdzie leżą owoce, emulsja do opalania, laptop Malcolma i różne gadzety elektroniczne. Otwiera laptopa i wstukuje hasło.

Siadam bokiem na jego udzie, pozwalając mu pisać. Loguje się do jakiejś strony administracyjnej, po czym klika i pokazuje się okienko z widokiem na ulicę.

– Co to? – Marszczę brwi i nachylam się w stronę laptopa.

– Coś – odpowiada niskim głosem – co myślę, że się pani spodoba. Przyjrzyj się uważnie.

Na ekranie widać kilka obrazów – wejście do sklepu spożywczego, róg ulicy.

– Fundacji Stop Przemocy zależy na systemie miejskiego monitoringu – wyjaśnia.

Doznaję szoku.

– Wiem.

– Postanowiłem to sfinansować. Miasto dostało już kilka satelitów, a będzie ich jeszcze więcej.

Czuję tak wielkie oszołomienie, że zakrywam dłonią otwarte usta. Moje oczywiste niedowierzanie sprawia, że w oczach Malcolma pojawia się rozbawienie.

– Nic nie masz do powiedzenia? – pyta.

Zamykam usta i wlepiam w niego wzrok, w tę chodzącą zagadkę. Nieustannie mnie zaskakuje. Przekomarza się. Irytuje. Uwodzi. Czaruje.

– Dzięki temu jestem krok bliżej do tego księżycy, którego według ciebie pragnę – mówi żartobliwie, kiedy ja nadal nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu.

Patrzy na mnie i z uśmiechem przesuwam knykciami po mojej żuchwie.

– Dzięki tobie do głosu dochodzi ta część mnie, o której istnieniu nie miałem pojęcia. – Jego głos jest cichy, a spojrzenie pełne wdzięczności. – Mówiono o mnie, że jestem lekkomyślny, że nie można na mnie polegać, że nie zrobiłbym niczego dla innych. Ojciec patrzył na mnie tak, jakbym to ja był wszystkiemu winien, a matka tak, jakbym był na najlepszej drodze do autodestrukcji. Ludzie widzą we mnie osobę, która może dać im gwiazdkę z nieba, ale ty patrzysz na mnie tak, jakbym już to zrobił. Jakby do szczęścia wystarczał ci sam fakt, że istnieję – mruczy, gładząc mi kciukiem ucho, a potem się uśmiecha i w jego oczach pojawia się błysk. – Podoba mi się to, Rachel.

– Przy tobie jestem tak pełna życia – szepczę, zanim jestem w stanie się powstrzymać. – Dzięki tobie wszystko jest takie wyjątkowe.

– Ach. – Odrzuca głowę i wybucha śmiechem, po czym przesuwam dłonią po swoim zaroście. Jego uśmiech jest zarazem seksowny i wesoły. – Widzisz, dobrze się z tym czuję w taki zupełnie inny

sposób.

– Dlatego, że jesteś arogancki i nic nie jest dla ciebie wystarczające, żaden podziw czy szacunek. Kocham... to. Tak bardzo to kocham, Malcolmie.

Opuszczam głowę i pąsowieję, ponieważ tak naprawdę pomyślałam „kocham cię”. Pojawiło się to w mojej głowie, nagle i nieoczekiwanie. Czerwona jak burak próbuję wyrzucić z myśli te słowa.

– Naprawdę to kocham – dodaję, skupiając się ponownie na ekranie.

Odwraca mi głowę i patrzy na moje usta.

– No i dobrze. Moja dziewczyna chce zmieniać świat, a ja chcę mieć go na własność.

– Dlaczego tak się upierasz przy tym, że jestem twoją dziewczyną – marudzę, ale kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, dopada mnie nieśmiałość.

– Dlaczego czegoś chcemy? – pyta, unosząc jedną brew.

– Dlatego że sprawia nam to przyjemność, daje satysfakcję, uszczęśliwia nas.

– Kiedy więc mogę nazywać cię moją dziewczyną? – nie daje za wygraną.

Jest taki uparty! Chichoczę, ponieważ jego pytanie brzmi „kiedy”.

Według Sainta to nie jest niemożliwe. Wie, że coś się dzieje, bierze w tym aktywny udział i jest po prostu ciekawy, jak długo będzie musiał czekać.

Mam ochotę zawołać „teraz!”. Ale nie mogę.

– Później wrócimy do tej rozmowy – proponuję zamiast tego.

Dotyka dłonią mojego policzka.

– W przyszłym tygodniu.

Ściskanie, ściskanie, ściskanie w żołądku, w klatce piersiowej, w gardle.

– Możliwe, że do wyjścia z kartonu będę potrzebować więcej czasu – zaczynam, kiedy niepokój w jego oczach chwyta mnie za serce. Dobija mnie stawianie mu oporu. – Ale... zaczekasz?

– Czekam, Rachel – zapewnia mnie. Ton głosu ma stanowczy, jakby pewne było, że zaczeka tak długo, jak będzie trzeba. Pochyla się i słodko całuje mnie w usta.

Wzdycham w duchu, ale jest to westchnienie, którego on nie słyszy, na które nie zwraca uwagi.

Ponownie koncentruje się na laptopie i zaczyna sprawdzać oprogramowanie. Jego długie palce poruszają się nad klawiaturą równie szybko jak moje – a ja piszę bardzo szybko. Siedzę mu na kolanach i patrzę, jak mi wszystko pokazuje. Tak bardzo się czuję bezpieczna. Jego zapach zakrada się do mojego nosa, czuję, że robię się mokra między nogami i jest mi lekko na duszy.

– Znowu mam na ciebie ochotę – szepczę mu do ucha.

Kładzie rękę na mojej cipce i zaczyna mnie pieścić.

– I właśnie taki był mój cel – szepcze, muskając nosem moje ucho.

Odwracam się i nasze nosy się zderzają.

– Jestem bardzo mokra – wyznaję. – Pozwól mi się trochę ogarnąć. Chcę wyglądać tak ładnie, że określenie „twój typ dziewczyny” nabierze zupełnie innego znaczenia.

Kiedy wstaję, on pociąga mnie do siebie, jakbym zachowywała się niemądrze.

– Chodź tutaj – chichocze.

– Nie, poważnie! – śmieję się, a potem dodaję: – Zaraz wracam.

Udaję się szybko do łazienki, aby się odświeżyć. Widzę, że dostałam SMS-y.

Wynn: Hej, martwimy się, zadzwoń!

Gina: Rachel, gdzie jesteś? Wszystko OK? Martwimy się.

Odpisuję im obu:

Fizycznie OK, ale znalazłam się w strasznych tarapatach.

Odkładam telefon, a kiedy wychodzę, Saint leży już na łóżku z rękami pod głową, nagi i tylko częściowo przykryty prześcieradłem. Patrzę na niego wyglodniałym wzrokiem, a kontrolę nade mną przejmuje dzikie pożądanie błagające o spełnienie.

Trzęsą mi się ręce, kiedy powoli rozwiązuję stanik i zaczynam się dla niego rozbierać. Przedłużam tę chwilę, wbrew pulsowaniu w moim podbrzuszu, a każda sekunda z dala od niego jest torturą. Każdy centymetr mojego ciała drży pod mrocznym spojrzeniem jego zielonych oczu i czuję się pożądana, rozpustna i seksowna.

PRZYJACIELE I FANTAZJE

Gina i Wynn martwią się moim wczorajszym wybuchem u mamy.

Kiedy Malcolm odwozi mnie do domu, proszę Ginę, aby dała mi pół godziny, żebym mogła się wykąpać i przebrać. Wskakuję pod prysznic i czuję, że ciało między nogami mam wyjątkowo wrażliwe. Kiedy wychodzę, Gina patrzy na mnie spode łba.

– Co się dzieje? Mów – popędza, kiedy idziemy na spotkanie z Wynn. – Przez cały ten czas byłaś z Saintem?

– Tak – przyznaję.

– No i? Rozstaliście się? A może zadzwoniłaś do Helen? Co się dzieje? Dużo się nad tym zastanawiałam i nie wydaje mi się, aby poświęcenie kariery dla faceta było dobrym posunięciem. Zwłaszcza dla faceta o takiej reputacji. Kiedy złamie ci serce, nie będziesz mogła nawet powiedzieć, że w ogóle się tego nie spodziewałaś, Rachel!

Trochę się wyłączam, dlatego że w tym samym momencie mój pusty brzuch wypełnia się żółcią na samą myśl o tym, że będę musiała podjąć decyzję – i to niedługo.

Kiedy nie przyznaję jej racji albo odrzucam jej sugestie, Gina zmienia śpiewkę i nagle zaczyna nadawać o tym, jak to wspaniale jest być singlem. Chce, żebym poczuła się lepiej, ponieważ jest oczywiste, że związek mój i Sainta nie ma przyszłości? A może się martwi i sądzi, że w końcu ośmieliłabym się pokazać publicznie z Saintem i stać się takim samym obiektem medialnej nagonki jak on?

Nie. Włączył jej się tryb opiekuńczy i chce, żebym to zakończyła, i to natychmiast.

– Planuję przez całe życie jeść ciasto bez bycia osądzaną, malować paznokcie na dziwne kolory, wydawać własne pieniądze na to, na co będę miała ochotę, i umrzeć z długami. Taki właśnie mam cel. To oznacza, że umiem podejmować ryzyko – oświadczam.

– To mi dopiero ryzyko – mówi sarkastycznie Wynn. Siedzimy przy naszym ulubionym stoliku. – Malowanie paznokci, jedzenie ciasta i wydawanie pieniędzy. Prawdziwe ryzyko to niestawianie krzyżyka na facetach po tym, jak ten dupek Paul z tobą zerwał. Za jakiś czas będzie was dotykać tylko manikiurzystka. Ciebie i Rachel, tak samo zresztą jak kiedyś.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to Rachel i ja bzykamy się na potęgę. Ją to wyprało z rozumu, wiesz? Zakochała się w facecie, który założył się, że przespał się z jedną z kelnerek z tego lokalu. A może nawet kilkoma. Może nawet z jedną z nas!

– Gina! – wołam.

– A z kim ty się bzykasz? – pyta wyzywająco Wynn.

– Z moim dildo!

– Ho, ho.

Mruży oczy.

– On złamał mi serce, Wynn! Ty zawsze porzucasz swoich facetów. Uchodzi z was para i po wszystkim. Ja kocham całym sercem! On zabrał moje serce, wszystkie swoje ciepłe koszulki, w których lubiłam spać, całe moje zaufanie. Nawet mój ekspres do kawy opuścił moje życie razem z nim.

– Gina, Wynn, już dobrze – próbuję załagodzić.

Gina wstaje.

– Sądziłam, że nie osądzamy siebie nawzajem. Idę na masaż. I będę sobie wieść to swoje idealne życie, bez względu na to, czy wam się to podoba, czy nie!

– Wynn, trochę to było ostre – strofuję ją po wyjściu Giny.

– Ja nie osądzam, Rachel! Mówiłam jedynie, że przynajmniej ja korzystam z życia, a wy nie.

– Wszystkie korzystamy. Co w tym złego, że jeśli czasem życie nam dokopie, wolimy potem pozostać w domu? Bywa, że ktoś nas wyciąga z naszej skorupy, czy tego chcemy, czy nie.

– Nie mam pojęcia, co może wyciągnąć ciebie. Masz swoje pomysły i swoją strefę bezpieczeństwa i tyle.

– Zakochałam się, Wynn.

Kiedy wypowiadam te słowa, nagle uczucie, które siedzi we mnie już tak długo, dostaje swoją nazwę. I jest prawdziwe. I boli. Całe to gadanie o męskich ciuchach i ekspresach do kawy sprawiło, że dotarło do mnie, iż rzeczywiście sypiam w jego koszuli, ale zrobiłabym wszystko, żeby spać w jego ramionach więcej niż zaledwie kilka razy. Żeby mieć więcej niż jedną koszulę do spania. Nie mamy wspólnego ekspresu, ale oddałabym wszystko za to, żeby obudzić się rankiem obok Malcolma i wypić z nim kawę.

– Zakochałam się w nim – mówię cicho.

Wynn wpatruje się we mnie z niepokojem i konsternacją, a po szeroko otwartych niebieskich oczach widać, że jest zaszokowana. Kilka minut temu na oko spadł jej jeden rudy lok i teraz odgarnia go, tak żeby nic nie przeszkadzało jej na mnie patrzeć.

– Zakochałam się po same uszy. Jeśli chcesz oglądać tę klęskę, to zajmij miejsce w pierwszym rzędzie, bo z całą pewnością poleje się krew.

Wynn wzdycha, po czym ujmuje moją dłoń.

– Nigdy nie ma dobrej pory na to, aby się zakochać. To jest jak upadek. Wystarczy jedna sekunda. I tylko trzeba się modlić, aby bez względu na to, gdzie upadniesz, nie być tam samą.

– Wynn, ja nawet nie wiedziałam, że tego pragnę. Że pragnę, aby mnie w ten sposób uwielbiano. Nawet bez makijażu i zupełnie naga. Nigdy nie pragnęłam, aby ktoś mnie dotykał przy każdej nadarzającej się okazji. Nie pragnęłam szukać wymówek, aby dotknąć inną osobę, tylko dlatego, aby poczuć jej ciepło i wiedzieć, że jej sobie nie wymyśliłam. Żyję sobie pod kloszem, a wtedy zjawia się on i dzięki niemu czuję coś, co jest bezkresne... Sądziłam, że wiem, czego chcę. A potem go poznałam i nie wiem już niczego.

– Chcesz czegoś więcej i nie ma w tym nic złego – mówi Wynn, jakby to było takie proste jak zmiana koloru lakieru do paznokci.

– Jest. Masz pojęcie, kim on jest? Pakuję się w tarapaty! Pragnę niemożliwego. Mężczyźni tacy jak on się nie zmieniają.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą! Ludzie ciągle się zmieniają, takie jest prawo ewolucji; zmieniamy się. Na lepsze. Aby przetrwać.

– Kto twierdzi, że zmieni się na lepsze?

– On. Skoro bycie z tobą jest dla niego ważne, to stanie się porządnym facetem. Ty możesz dać mu cel, on tobie poczucie bezpieczeństwa. Mądry mężczyzna ceni dziewczynę, która stanowi dla niego wyzwanie i wyzwala w nim to, co najlepsze... nawet jeśli nie wie o tym, dopóki jej nie pozna. A Saint to bystrzak, Rachel. Myślisz, że nie wie, czego chce od niego dziewięćdziesiąt dziewięć procent otaczających go osób? Ty jesteś *dobrą* dziewczyną, Rachel. Gotować co prawda nie potrafisz, ale twój facet będzie szczęściarzem. – Pauza. – On wie?

Kręcę głową i odpowiadam cicho:

– Jeszcze nie. – Na samą myśl o tym ściska mnie ze strachu w żołądku. – Tak jak powiedziałaś... Boję się z tym wyskoczyć, żeby się nie przekonać, że jestem z tym sama.

– Spotyka się z innymi? – pyta Wynn.

Minę ma zatroskaną.

Czekam, aż kelnerka postawi koszyk z focaccią i mały talerzyk z oliwą, i dopiero po jej odejściu odpowiadam:

– Nigdy nie wymagałam od niego wyłączności, ale... nie wydaje mi się, żeby spotykał się z inną kobietą. On i ja uprawiamy dużo seksu. Bardzo dużo, Wynn.

Rozpromienia się.

– Nieźle jak na tak poligamiczne zwierzę jak on! Seks tylko z tobą?

Robię się czerwona jak burak. Ta cała rozmowa o seksie przypomina mi tylko, jakie to uczucie mieć Sainta w sobie. Całego.

– Nie pozwól się ograniczać zasadom – strofuje mnie. – Podążaj za tym, co ci każe serce. Te wszystkie wielkie romanse wcale nie zostają zaplanowane, one po prostu się dzieją.

– O to właśnie chodzi. Bez względu na to, jak bardzo szalone może się to wydawać, chcę dać się ponieść. Naprawdę. Chcę wierzyć, że coś takiego może się przytrafić właśnie mnie.

– No i? – pyta. – Zmierzasz już w tym kierunku. Nie wolałabyś pójść z prądem, niż walczyć w jakiejś wojnie, której możliwe, że wcale nie chcesz nawet wygrać?

– To nie takie proste, Wynn. – Wzdycham głośno. – Nie wiem, jak zareaguje Helen, kiedy jej powiem, że tego nie zrobię. „Edge” goni resztką sił. Nawet gdyby Saint potrafił się zmienić i chciał ze mną czegoś prawdziwego, czy umiałabym przedłożyć własne szczęście nad pracę tak wielu osób? Ta świadomość mnie dobija.

– „Edge” i tak pójdzie na dno.

– Nie. – Odruchowo zaprzeczam. – To mogłoby w niego wlać nowe życie...

– A ty, Rachel? – Patrzy na mnie tak, jakby dla niej moje szczęście było o wiele więcej warte niż szczęście kilkudziesięciu osób pracujących dla „Edge”. Patrzy na mnie tak, jakby jedna mała karta – ja – przebijała wszystkie inne. – A moja przyjaciółka Rachel, co z nią?

NA KRAWĘDZI

Nie znam odpowiedzi na pytanie Wynn. Kiedy jednak nastaje ranek, wiem, że do pewnych rzeczy jesteśmy zdolni, a do innych nie. Nie z każdą prędkością uda nam się pobiec. I są problemy, których nigdy nie rozwiążemy. Każdy ma swoje ograniczenia i ja w końcu rozpoznałam swoje. Od zawsze kochałam opowieści, czasami nawet bardziej niż ludzi. Kochałam ludzi z opowieści albo dzięki opowieściom.

Ale dzisiaj kocham pewnego mężczyznę bardziej niż historię – jego historię.

Do gabinetu Helen wchodzę więc z przekonaniem, że zostanę zwolniona. Tym razem naprawdę. Dodatkowo nie będę dzisiaj w stanie spojrzeć nikomu w oczy. Valentine siedzi przy swoim biurku, szukając w bazie idealnych zdjęć. Victorii nie ma w jej boksie i niemal czuję ulgę na myśl, że nie będzie na mnie patrzeć, kiedy będę się musiała pogodzić z tym, że zawiodłam.

Helen unosi głowę i widzę w jej oczach zmęczenie. Fryzurę ma nieco mniej staranną niż zazwyczaj. Stres wyraźnie daje jej się we znaki. Siadam naprzeciwko jej biurka.

Nawet się ze mną nie wita. Myślę, że ona *wie*.

– Ten artykuł o Malcolmie – zaczynam.

– Malcolmie? – powtarza, a na jej twarzy maluje się konsternacja. Zdejmuje z nosa okulary i szczypie się w czubek nosa, po czym głęboko oddycha. – Rachel, byłam w stosunku do ciebie bardzo cierpliwa. Prosiłaś mnie o szansę...

– Jest inny, niż nam się wydawało.

– Inny? Nie sądzę. – Piorunuje mnie wzrokiem. – Widzisz, ja uważam, że jest dokładnie taki, za jakiego go uważaliśmy. I sądzę, że zadurzyłaś się w nim tak jak setki kobiet przed tobą. Myślisz, że pod tą całą otoczką bogatego, niegrzecznego chłopaka kryje się porządny mężczyzna i że się zmieni, kiedy tylko dostanie szansę.

– On się nie musi zmieniać. Media wykorzystywały ten wizerunek, ale on nie jest taki, za jakiego się go uważa.

– Och, a ty to wiesz, dlatego że... co? Przespałaś się z nim? Wypiłaś z nim kilka drinków? Znasz go ile? Kilka tygodni, Rachel? Czy to wystarczy, aby kogoś poznać?

– Człowieka poznaje się po czynach. Choćby jednym. To nie jest kwestia czasu.

– Ach, ależ ty jesteś wnikliwa. – Jej głos ocieka sarkazmem. – Odpowiedź brzmi nie. Jesteś mi winna ten artykuł. Od kilku tygodni zaniedbujesz inne sprawy, chcę mieć ten artykuł i chcę go mieć na jutro.

– Nie jestem w stanie go napisać – wyznaję. – Nie potrafię nawet zacząć. Siedzę przy komputerze i wszystko mnie boli.

– Po prostu go napisz, Rachel. On nie jest monogamistą. Ma zbyt wiele okazji do tego, aby zdradzać, i uchodzi mu to na sucho. Może mieć przy swoim boku jasnowłosą słodką idiotkę, której nie przeszkadzają jego zdrady. Która wręcz go do nich zachęca.

– Jest zbyt inteligentny. Z taką dziewczyną może się bawić, ale nie będzie z nią szczęśliwy. Potrzebuje kogoś prawdziwego – mówię cicho.

– To, czego on potrzebuje, to nie twoje zmartwienie. Natomiast ty potrzebujesz zająć się swoją pracą. Koniec rozmowy.

Siedzę i cała się trzęsę. Złoż wypowiedzenie. Po prostu to zrób.

– Helen, myślałam, że dzięki temu artykułowi będę miała okazję przedstawić temat, który interesuje ludzi, którzy później wysłuchają także innych rzeczy, które będę im miała do powiedzenia. Chodziło także o mojego tatę i wmawianie sobie, że wszyscy mamy takie same problemy, i wzloty i upadki, i że nikt nie ma lepiej od innych. Czułam się niedoceniana i chciałam udowodnić, że mogę zrobić coś więcej. Mogę, jestem tego pewna, ale nie zrobię. Poznałam wpływowego mężczyznę i przekonałam się, że sam fakt, iż *można* coś zrobić, nie oznacza wcale, że jest to właściwe. Mając takie wpływy, Saint mógłby zrobić milion rzeczy. Nie robi. Wykorzystuje je po to, aby zachęcić innych do działania, byłam tego świadkiem. Nie jest wcale czarnym charakterem. Daje z siebie tyle, ile dostaje. Wykorzystuje i jest wykorzystywany. Ja to nazywam handlem wymiennym. Nie jest świętym, ale także nie grzesznikiem.

– Dobrze, bardzo dobrze, napisz to wszystko. I przynieś mi na biurko.

– Odchodzę – mówię bez tchu.

Helen patrzy na mnie i wzdycha.

– Nie możesz odejść, Rachel.

– Właśnie to zrobiłam, Helen. Przykro mi.

– Mówię ci, że nie możesz odejść.

– Dlaczego?

– Bo Victoria właśnie to zrobiła.

– Helen, przykro mi, że...

– Bardziej ci będzie przykro, jeśli się tym teraz nie zajmiesz. Victoria odeszła. Przeszła do konkurencji. Drukują historię o dziewczynie Sainta, pracującej w tajemnicy nad artykułem, który ma

go zdemaskować. Będą krok przed nami.

– CO TAKIEGO? – zamieram.

– Widzisz więc, że jeśli teraz odejdziesz, wszyscy twoi współpracownicy wkrótce staną się bezrobotni. „Edge” zostanie ostatecznie pogrążony. Chcesz z tym żyć, Rachel? W wieku dwudziestu trzech lat chcesz żyć z czymś takim na sumieniu? Poprosiłam cię o jedną rzecz. Jedną. Abyś wykonała swoją pracę.

– Helen – błagam.

– Jeśli sądziłaś, że możesz się wycofać i że wszystko zostanie zapomniane... cóż, tak się nie stanie. Za kilka dni twój chłopak się dowie, czym się zajmowałaś. Jeśli sądziłaś, że poświęcając „Edge”, uda ci się ocalić swoje dobre imię w jego oczach... – Wzdycha i odwraca się. – Myliłaś się. Victoria wykorzysta wszystko, do czego miała dostęp. Na monitoringu widać, jak kseruje materiały z twojego biurka, Rachel. Chciałaś się wypowiedzieć? Proszę bardzo. Prześlij mi to do poniedziałku, żebyśmy mogli się dopasować do ich grafiku. Jeśli chcemy uratować ten magazyn, potrzebujemy tego artykułu – i to jak najszybciej.



Jedyne, co słyszę, kiedy zbieram skopiowane przez Victorię notatki, wyłączam komputer, biorę torbę i zjeżdżam windą na dół, jedyne, co słyszę, to swój głos mówiący Malcolmowi, że to nie o Interface gromadziłam materiały.

Ale o nim.



Idę bez celu. Od jak dawna wpatruję się w słowo „Sin” w moich kontaktach? Nie mam pojęcia. Wiatr smaga mi policzki. Palce zaciśnięte na telefonie mam zimne. Idę... ale donikąd nie zmierzam.

Wpatruję się w jego imię i uświadamiam sobie, że to do niego dzwoniłam jako ostatniego.

Jest dopiero popołudnie – ma tysiąc spraw do załatwienia w M4, a potem musi lecieć do Nowego Jorku, ale wciskam „zadzwoń” i przykładam telefon do ucha. Nie wiem nawet, co zamierzam powiedzieć. Wiem tylko, że muszę usłyszeć jego głos.

Brzmi on tak, jakby Malcolm trzymał telefon blisko ust, jakby znajdował się właśnie wśród innych ludzi.

– Hej.

Boże, ten głos nigdy nie przestanie mi tego robić.

Zaciskam powieki, a przez moje ciało przebiega cała seria doznań. Mężczyzna, który nie musi używać wielu słów, który jest znany ze swojej bezpośredniości.

Świat wydaje się tym zafascynowany i w przeciwieństwie do Malcolma, świat mówi o nim zbyt

dużo.

A teraz Victoria opowie o *nas*.

– Hej – szepczę pospiesznie. – Wiem, że jesteś zajęty. Chciałam jedynie usłyszeć twój głos. – Zatrzymuję się, opieram o słup latarni i czuję, że oblewam się rumieńcem. Wbijam wzrok w swoje buty i pęknięcia na chodniku. – O której wylatujesz?

– Jak tylko tu skończę, najpóźniej za dwie godziny. – Milczy przez chwilę, jakby czekał, aż wyjaśnię, po co dzwonię. – Coś się stało w pracy? – pyta.

– Chciałam po prostu do ciebie zadzwonić. Nabieram tego zwyczaju, prawda?

– Nie narzekam – mruczy. – Ale jestem teraz naprawdę bardzo zajęty.

– Jasne. Idź i zdobywaj świat. Ba, zdobądź księżyc! – *Nie pora na taką rozmowę, Rachel. Pożegnaj się i poproś, żebyście się niedługo spotkali.* – Odezwiesz się po powrocie? Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Oczywiście.

– Pa, Sin – szepczę.

– Pa.

Po pełnej minucie, której potrzebuję na wzięcie się w garść, rozglądam się, i choć wiem, gdzie się znajduję, czuję się zagubiona.

Zgubiłam się i nie jestem w stanie znaleźć drogi do swojego domu.



Leżę w łóżku i nie mogę zasnąć. Odzywa się leżący na nocnym stoliku telefon i na wyświetlaczu pojawia się nieznany numer. Dochodzi północ i mało brakuje, żebym nie odebrała. Robię to jednak i wtedy go słyszę.

Głos Santa, niski i gardłowy, a w tle słychać silniki odrzutowca.

– Co... – Od razu przytomnieję. – Myślałam, że lecisz do Nowego Jorku?

– Lecę – odpowiada z zadowoleniem.

– Oczywiście – jęczę. – Masz w samolocie telefon. Co jeszcze? Nagie stewardesy?

– Zapewniam cię, że są nienagannie ubrane.

– Och, ale założę się, że ty nie – przekomarzam się.

Kiedy tak leżę w ciemnościach, jego głos jest... wszystkim.

Jego głos, jego cichy śmiech.

Nie mogę się przestać uśmiechać.

– Cieszę się, że cię bawię – mówię miękko.

– Ja też się cieszę.

Tym razem to ja się śmieję.

Ale Saint się do mnie nie przyłącza.

– Mówiliśmy, że tydzień, prawda? – pyta mnie.

– Tydzień na... – Przez chwilę mam mętlik w głowie, ale potem przypomina mi się nasza rozmowa na pokładzie „Zabawki”, rozmowa o nim... i o mnie. I wiem już, co ma na myśli. – Och, to.

– Na twarz występuje mi ognisty rumieniec, przesuwany się w dół mojego ciała, docierający aż do palców u stóp. – Tak właśnie mówiliśmy – przyznaję.

– Co powiesz na teraz?

Zaskakuje mnie tym pytaniem. Czuję na ciele mrowienie. Na całym ciele. Próbuję je stłumić; nie powinnam tego czuć. Ale nie potrafię, nie potrafię powstrzymać tego, co on ze mną wyprawia.

– Co się stało z twoją legendarną cierpliwością?

– Co powiesz na teraz, Rachel? – nie daje za wygraną.

Dopadają mnie nagle wyrzuty sumienia, wszystkie moje lęki i niepokoje.

Kręcę w ciemności głową.

– Jestem beznadziejna, Saint – udaje mi się wyksztusić.

– W takim razie bądź moją beznadziejną dziewczyną.

Z moich ust wydobywa się smutny śmiech i przez chwilę boję się, że przekształci się w szloch.

– O Boże! – Oddycham głęboko i mrugam, żeby się nie rozpłakać. – Kiedy możemy o tym porozmawiać nie przez telefon?

– Kiedy wrócę do Chicago. W sobotę. Przyjedź do mnie.

Kiwam głową.

– Boże, muszę się z tobą spotkać. – Ocieram kąciuki oczu. – Muszę się z tobą spotkać – powtarzam, a potem śmiechem próbuję zatuszować drżenie głosu. – Naprawdę, Malcolm, muszę cię zobaczyć.

– Przyślę ci zdjęcie.

Droczy się ze mną?

Owszem, a ja za tym przepadam.

– Saint! – Dzięki Bogu głos mi się nie łamie.

Słyszę jego śmiech, niski i gardłowy.

Najgorsze ze wszystkiego jest to, że on tak lubi ze mną rozmawiać. I się droczyć. Zaciskam powieki.

– Nie rozłączaj się jeszcze, powiedz coś długiego i ważnego... Powiedz, jak się nazywałeś!

– Malcolm. – Spełnia moją prośbę. – Kyle. Preston. Logan. Saint. – A potem dodaje: – Tęsknię za tobą, Rachel.

Ocieram płynącą po moim policzku łzę.

– Okej. – Tyle tylko jestem w stanie z siebie wydusić.

– To wszystko? – Śmieje się z niedowierzaniem.

– Kocham cię – mówię. To uczucie bierze nade mną górę i powtarzam: – Kocham cię, Saint. – Po czym, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, rozłączam się i chowam twarz w dłoniach.

O Boże! O Boże, o Boże, powiedziałam to! I nie mam pojęcia, jaki te słowa odniosły skutek!
O BOŻE!

Cała się trzęsę, a w moich żyłach buzuje krew. Odkładam telefon na stolik i przez kilka minut wpatruję się w niego.

Co. Ja. Właśnie. Zrobiłam?



Opadam na poduszki ogarnięta mieszaniną ekscytacji, przerażenia i... niedowierzania. Cóż, po raz pierwszy w życiu wyznałam mężczyźnie miłość. Ot tak – bum! – przez telefon. Malcolmowi Saintowi.

Jakie niemądre musi to mu się wydawać.

Ja też mu się wydaję... Oooch! Głupia!

Dlaczego nie mogłaś poczekać, aż z nim porozmawiasz, Rachel? Dlaczego?!

Żałuję, że nie widziałam wtedy jego twarzy, jego miny. Na pewno oniemiał. Był zaskoczony? Mile? A może wprost przeciwnie? Zaśmiał się? Albo zmarszczył brwi? Co ja takiego narobiłam?

Przez jakiś czas leżę cała zestresowana, w jego koszuli, a moje ciało tęskni za nim. Prześladowuje mnie jego spojrzenie i wspomnienie naszego ostatniego wspólnego razu i wszystkich innych spędzonych razem chwil. Prześladowuje mnie strach przed jego utratą, zanim zdążę być tak naprawdę jego dziewczyną.

Zaklepana... – przypomina mi się.

Jestem jedynakiem...

Idziesz czy mam cię zanieść?

Zalewa mnie fala wspomnień.

Przypomina mi się, jak go zatkało, kiedy zobaczył mnie w Ice Box.

Że zawsze najpierw całował mnie w kącik ust.

Jak uratował słońcę Rosie.

Jak uratował mnie.

Jak karmił mnie winogronami.

Jak się przede mną otworzył.

Proszę, wróć do Chicago i pozwól mi wytłumaczyć, pozwól powiedzieć, dlaczego na ciebie nie zasługuję... i poradź mi. Poradź mi mądrze, co powinnam zrobić. Dlatego że powinnam była od razu

przyjść z tym do ciebie. Powinnam była wierzyć, że mi pomożesz – tyle że nigdy dotąd nie zaufałam żadnemu mężczyźnie.

Słyszę, że dostałam SMS-a. Czytam:

Uznaję to za odpowiedź twierdzącą.

PRAWDA I LOJALNOŚĆ

– Obudź się, Livingston.

Chowam twarz w poduszkę, gdy tymczasem ktoś, kto ma głos Giny nie przestaje pukać do drzwi.

– Skopię ci tyłek, kiedy się zwlokę z tego łóżka – jęczę.

– Zbyt będziesz zajęta czym innym.

– Zajęta czym?

– Rachel, te cholerne drzwi są zamknięte.

– No i?

– No i je otwórz.

Hm. Raczej nie. Moje życie to jedna wielka katastrofa i muszę je naprawić i muszę się zastanowić, jak to zrobić. A w tej chwili jedynym, co sprawia mi przyjemność, jest myślenie i wspomnianie rozmowy przez telefon sprzed kilku zaledwie dni; marzyłam o tym, aby powiedział coś innego, a potem ja powiedziałam coś innego, potem przypomina mi się, że owszem, to chyba prawda – wyznałam, że go kocham.

O cholera!

– Raaaa-chel – jęczy Gina, waląc głośno w drzwi. – Otwieraj, Livingston. Musisz to zobaczyć!

– Dzisiaj nie chcę niczego oglądać. Spotykam się z Saintem, kiedy wróci z Nowego Jorku, i muszę być wyspana, okej? Jest sobota – warczę, ale kiedy nie przestaje się dobijać, zwlekam się z łóżka i otwieram drzwi, po czym biegiem wracam pod ciepłą kołdrę. – O co chodzi?

Wynn i Gina siadają na łóżku.

Wynn też tu jest?

Wynn wstaje i rozsuwa zasłony. Atmosfera jest wyraźnie napięta. Ich spojrzenia... Nie wygląda to dobrze.

– O co chodzi?

Wystarczają ich miny, żeby w mojej głowie rozbrzmiał sygnał alarmowy. Zrywam się z łóżka, otwieram laptopa, a potem jedyne, co jestem w stanie myśleć to „nie, nie, nie, nie, nieeeeeeeee”.

W ciągu kilku zaledwie sekund pojawia się kilkadziesiąt wyników ze słowami *zdemaskowany*, *i tajny*, *i kłamstwa*, *i zdrada*, łączących Sina, mojego cudownego Sina, ze mną.

– Rachel, piszą o tobie na wszystkich portalach plotkarskich – mówi Wynn.

Wyniki rzucają się na mnie z pazurami. Jeden za drugim.

– Zobacz. – Gina pokazuje na adres strony.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie trzęsły mi się ręce. Klikam na adres i serce podchodzi mi do gardła.

Widzę nazwisko Victorii i dociera do mnie, że jej nowy pracodawca postanowił działać szybciej i umieścić jej artykuł na blogu, a dopiero potem w wersji papierowej.

Obraz zamazują mi łzy.

– Co za SUKA! – woła Gina.

Ledwie poznaję własny głos, kiedy mówię z odrętwieniem:

– Robi to, co musi. Chce odnieść sukces, tak jak ja. – Gdy to mówię, łzy gromadzą mi się pod powiekami.

– Może mi ssać fiuta! – wrzeszczy Gina.

Opuszczam głowę i czytam.

OSZUKANY: Nowa dziewczyna Malcolma Santa to dziennikarka z tajną misją!

Jeśli liczycie na smakowite kąski na temat jednego z najbardziej niespodziewanych „związków” tego sezonu, przygotujcie się na to, że oczy wyskoczą wam z orbit, kiedy wam opowiem o dziewczynie Malcolma Santa...

Nie jestem w stanie czytać dalej. Każde słowo zostanie przeczytane przez Malcolma. Każde złośliwe słowo, napisane piórem bohaterki *Plotkary*, świetnie się bawiącej, gdy tymczasem mój świat rozpada się na kawałki.

– On to już na pewno przeczytał, o Boże! – W oczach mam coraz więcej łez.

– Rachel, uspokój się...

– Wy nie rozumiecie! Prawda i lojalność, oto, co jest dla niego ważne! Tak bardzo ważne... Nie mogę. – Chowam twarz w dłoniach i zaczynam ciężko oddychać. – Zaraz zwymiotuję.

– Rachel. – Próbują mnie pocieszać, przytulają, ale mnie nie da się pocieszyć.

Dzwoni moja komórka. Łapię z trudem powietrze. Nie odbieram, a chwilę później rozdzwiania się telefon stacjonarny. Gina trzyma w ręku słuchawkę.

– Do ciebie, Rachel. Helen.

Kiedy nie wstaję, macha do mnie słuchawką.

– Helen dzwoni.

– Nie rozmawiaj z nią – szepcze Wynn.

Gina zakrywa słuchawkę.

– Hello? Wynn? To jej szefowa.

Wiem, czego chce, co powie. Drżącą ręką biorę od Giny telefon. Reszta mojego ciała jest jak sparaliżowana. Rozczarowałam wszystkich w swoim życiu.

– Widziałaś? – pyta.

Milczę.

– Zrobimy to, nawet jeśli mamy się pogryźć – warczy Helen. – Bierz się do roboty.

Ledwie zdążę odłożyć słuchawkę, kiedy Gina pokazuje mi moją komórkę. Patrzy na mnie przepaszająco.

– Twoja matka.

Z jękiem posyłam Ginie spojrzenie błagające o pomoc. Co ja jej powiem? Cóż, zobaczymy. Że opuścił mnie zdrowy rozsądek. Że straciłam mężczyznę, którego kocham, zanim miałam na tyle odwagi, aby pozwolić sobie na to, aby naprawdę go mieć. Że koleżanka z pracy ukradła moją historię. Że jeśli szybko się nie ogarnę, to pewnie stracę pracę.

Że nie mam już pojęcia, co jest właściwe, a co nie. Że nie wiem, kim jestem i czego chcę...

– Hej, przybrana mamo! – Gina w końcu odbiera za mnie. – Tak! GINA! Och... Rachel? Jest strasznie zajęta pisaniem artykułu, który zetrze ten dzisiejszy na proch. Och, puff! To tylko blog w internecie! To, co napisze Rachel, zostanie wydrukowane, a to o wiele bardziej znacząca forma... – Rozgaduje się, a ja wracam do komputera i wchodzę na profile Santa na portalach społecznościowych.

Przeoglądam kilka zdjęć.

Oto i on.

Wysiada z samochodu przed siedzibą M4. Pokazuje dziennikarzowi środkowy palec.

Jego oczy zasłaniają ciemne okulary.

Wygląda niesamowicie elegancko, kiedy wysiada z auta, a potem ot tak, odgania dziennikarza. Podpis pod zdjęciem brzmi: *Kiedy pod siedzibą swojej firmy został zapytany przez dziennikarza, co sądzi o tym, że jego dziewczyna to dziennikarka pracująca potajemnie nad artykułem, oto, co Malcolm Saint miał do powiedzenia.*

Saint wrócił do Chicago. Wrócił z podróży służbowej. I trafił na to.

Jest oznaczany. Jest BOMBARDOWANY.

@MalcolmSaint zasługujesz na kogoś lepszego niż ta cipa!

– Zamierzam z nim porozmawiać.

W ekspresowym tempie przebieram się w czarne spodnie i białą bluzkę nadającą mi wygląd profesjonalistki; następnie szybko czeszę się w kucyk i pomimo obiekcji Wynn i Giny, jadę taksówką do M4.

Przechodzę przez nieskazitelnie czyste lobby. Jeśli podczas pierwszej bytności w tym budynku niełatwo mi było podejść do siedzących za owalnym stołem recepcjonistek, dziś okazuje się to jeszcze trudniejsze.

Wiem, że one wiedzą, co się dzieje; widzę to po ich spojrzeniach.

Serce mi bije niebezpiecznie szybko. Nie wyobrażam sobie, co poczuję, kiedy go zobaczę.

– Rachel Livingston do pana Santa.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że żadna z nich nie ma ochoty mi odpowiedzieć.

– Przepraszamy – odzywa się w końcu ta w środku, która jest uczesana w kok. – Ale pan Saint dopiero wrócił do miasta.

– Tak, wiem. – Nie mogę uwierzyć w to, jak spokojnie brzmi mój głos. – Zaczekam.

– Proszę pani! – woła za mną, kiedy idę w stronę wind. – Dzisiaj nikt nie może wjeżdżać na górę bez upoważnienia.

Skonsternowana zatrzymuję się w pół kroku.

– Och! – Waham się i dostrzegam, że przy windach rzeczywiście nikogo nie ma. – W takim razie zaczekam tutaj. – Wracam do nich, starając się zachować spokój. Czy Saint odwołał wszystkie swoje spotkania? Ogarnia mnie coraz większy niepokój. – Proszę mu tylko przekazać, że Rachel Livingston chce się z nim spotkać. To bardzo ważne.

– Jak już mówiłam, jest niesamowicie zajęty.

– Zaczekam – powtarzam cicho, ale zdecydowanie.

Podchodzę do stojących pod oknem foteli. Siadam i czekam. Zimno mi się robi na myśl o trwającej właśnie medialnej burzy. Przenoszę wzrok z wind na stojące na zewnątrz samochody.

Przed budynkiem stoją dwie czy trzy osoby, które mimo że starają się chować aparaty, co chwila robią zdjęcia. A więc oni także na niego czekają? Ogarnia mnie irytacja. Irytacja, bezsilność i wstręt do siebie, że do tego doprowadziłam. Chwilę później podchodzi do mnie jedna z recepcjonistek. Towarzyszy jej wyglądający onieśmielająco pracownik ochrony.

Powoli wstaję.

– Przykro mi, ale nie może pani tu czekać – mówi kobieta. – Pan Saint jest zajęty, dopiero wrócił z podróży służbowej. – Widzę w jej oczach gniew. Nie mogę uwierzyć, że jest z nią ochroniarz. Nie mogę uwierzyć, że Malcolm kazał im mnie wyprosić.

– Proszę mu przekazać, że tu byłam – burczę.

A potem wychodzę z budynku, zasłaniając się włosami. Cieszę się, że pozwalają ukryć nie tylko moją tożsamość, ale także załamany wyraz twarzy. Jadę prosto do domu, gdzie czekają na mnie Gina

i Wynn.

– No i jak poszło? – Gina kładzie mi dłonie na ramionach i sadza na sofie.

Wciąż jestem odrętwiała z niedowierzania. Dopiero po chwili jestem w stanie udzielić odpowiedzi.

– Odgrodził się. Nie mogłam się z nim spotkać. Oni... Zostałam wyproszona z budynku.

– Co takiego?! – woła oburzona Wynn.

– Nie mówiłaś, że jego personel poszedłby za nim w ogień? – pyta Gina. – Oczywiście, że chronią swojego Santa.

– Ale czy wiedział, że Rachel tam jest? – chce wiedzieć Wynn.

Zaczynają się kłócić o to, czy to Saint kazał mnie wyrzucić. Milczę. Z uczuciem coraz większej beznadziejności wpatruję się w swój telefon. Milczący telefon.

Zamykam się w swoim pokoju, dzwonię na jego komórkę i chodząc od ściany do ściany, nagrywam się na pocztę głosową:

– Heej. Hej... możesz do mnie zadzwonić? Musimy porozmawiać. – W mojej głowie płacze się tyle myśli, że aż nie wiem, co powiedzieć. – Malcolm... – urywam. Głos łamie mi się tak bardzo, że się rozłączam. Ocieram łzy i dzwonię raz jeszcze. – Przepraszam – szepczę. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam usłyszeć jego głosu. – Chcę powiedzieć, że... nie wiem... Chciałam jedynie usłyszeć twój głos. – Zastanawiam się, co jeszcze powiedzieć, kiedy kończy się czas na nagranie wiadomości.

Po raz kolejny wybieram jego numer.

– Cenisz prawdę i lojalność, a ja... Muszę z tobą porozmawiać, i musisz pozwolić mi wszystko wytłumaczyć. Proszę, chociaż tyle zrób, pozwól mi wytłumaczyć.



To mnie dobija. Nie mogę spać. Nie mogę jeść. W klatce piersiowej czuję taki ucisk, że dosłownie nie jestem w stanie oddychać. Wciąż czekam na jego telefon, wciąż czekam, aż się ze mną skontaktuje.

Wpadam do pokoju Giny.

– Myślisz, że to koniec?

Podskakuje na łóżku.

– Ale mnie wystraszyłaś. Myślałam, że to włamywacz!

– Myślisz, że to koniec? Nie odzywa się do mnie, więc to koniec. Prawda? Zresztą kogo ja oszukuję? Nie byłam nawet jego prawdziwą dziewczyną. Ani przez jeden dzień. – Śmieję się smutno i walczę ze łzami, z wyrzutami sumienia i rozpaczliwą tęsknotą za nim.

– Bardzo mi cię żal, ale Saint to wpływowy mężczyzna. Kiedy Paul mnie zdradził, nie byłam w stanie patrzeć na niego ani na żadną należącą do niego rzecz. A u ciebie... u ciebie wszystko jest upublicznione, Rachel. Jak ty byś się czuła? Gdyby to on zrobił coś takiego? Daj mu czas na

ochłonięcie. Może musi to sobie wszystko poukładać w głowie.

Może musi policzyć do czterech, myślę.

Mam wybuchowy charakter...

W jednej chwili próbuję myśleć pozytywnie i wmawiam sobie, że w końcu będę miała szansę wszystko mu wytłumaczyć, w następnej zalewa mnie fala bezbrzeżnego smutku. W jeszcze następnej czuję dojmujący żal. Wspominam tych kilka okazji, kiedy się przede mną otworzył, i czuję, że jeszcze bardziej bym chciała móc mu to wszystko wyjaśnić. Naprawić. Przytulić go. Błagać, aby *mnie* przytulił.

– Rachel, co zamierzasz zrobić ze swoim artykułem? – pyta niespokojnie Gina.

Siedzę z telefonem w dłoni i po raz tysięczny patrzę na to zdjęcie, na którym wysiada z samochodu pod M4. Wyglądając jak rasowy, idealny miliarder... ale odganiając osobę, która zrobiła to zdjęcie. Zabójczy garnitur, opuszczona głowa, oczy schowane za ciemnymi okularami. *Bez komentarza* – głosi podpis. Ale środkowy palec stanowił wystarczającą odpowiedź.

ZBIERANIE INFORMACJI

Chwilę później wchodzę do swojego pokoju i stoję, w skarpetkach i jego koszuli, wpatrując się w laptopa.

Robię głęboki wdech, po czym stawiam go na dywaniku koło łóżka, a obok niego pudełko po butach pełne karteczek z notatkami. Siadam po turecku i czytam karteczki, jedną po drugiej.

Prawda i lojalność – napisałam na jednej z nich.

Cechy, które pewnie podziwia u swoich przyjaciół. Cechy, których nigdy nie znalazł w uganiających się za nim kobietach. Prawda i lojalność...

To wszystko, o czym jestem w stanie pisać. Reszta tego, czego się dowiedziałam, jest dla mnie zbyt intymna.

Prawda i lojalność.

To, co Saint ceni bardziej niż miłość.

To, czego nie znalazł we mnie. Odwracam karteczkę i czytam, co tam napisałam. Tym razem coś o mnie.

SSEŃ CIĘ TAAAAAK MOCNO

On tam stał i opowiadał o prawdzie i lojalności, gdy tymczasem ja siedziałam poruszona wszystkim, o czym rozmawialiśmy, mając świadomość, że się w nim zakochuję, i nie będąc w stanie tego powstrzymać.

A mimo to sporządzałam notatki. Przyglądałam mu się, jakby był szczurem laboratoryjnym. Jakby nie był człowiekiem. Jakby nie napędzało go to wszystko, co innych ludzi: serce, rozum, ciało, hormony; jakby nie potrzebował powietrza i wody i może nawet miłości; jakby był robotem, którego dla uciechy tłumu można rozbierać na czynniki pierwsze.

Naprawdę? Jakie znaczenie ma fakt, że był z tysiącem kobiet? Jakie to ma znaczenie, że jest obsesją tego miasta, a teraz także moją? Jest człowiekiem. Ma prawo do odrobiny prywatności. Jest tak cholernie zamknięty w sobie i rzadko się przed kimkolwiek otwiera; wiem, że powodem tego jest

fakt, że wszyscy go ciągle osądzają i obserwują.

Czuję wilgoć pod powiekami i nagle chwytam karteczki i zaczynam je drzeć. Potem leżę pośród podartych skrawków papieru i płaczę. A potem patrzę na ten bałagan. Co ja zrobiłam? O Boże!

Jeśli chcę uratować „Edge”, muszę coś napisać.

Głęboko oddycham.

– Rachel? – słyszę wołanie Giny.

Wsuwa głowę w drzwi i patrzy na podarte karteczki, a potem na mnie.

– Och, Rachel!

Zaczynam płakać.

– Muszę to napisać.

– Rachel, powiedz mu prawdę. Powiedz mu prawdę. Jeśli zdążył cię dobrze poznać, zrozumie.

– Co? Że jestem kłamczuchą?

– Powiedz mu, że go kochasz.

– On nie chce mojej miłości. On ceni... prawdę i uczciwość, cechy, których mi brak.

– To nieprawda. Jesteś wobec wszystkich lojalna i szczerą.

– Ale nie wobec niego.

– Będiesz, od chwili, kiedy z nim porozmawiasz i wszystko wytłumaczysz. Spraw, żeby spojrzął na to twoimi oczami. Może jednak uda ci się mieć wszystko.

– A kto otrzymuje wszystko, Gina? Nikt. Nikt, taka jest prawda.

– Ale i tak wszyscy wierzymy, że to możliwe. Czy nie jest to powód naszych wszystkich działań? Chcemy mieć wszystko. Więc napisz artykuł. A jeśli nadal chcesz tego faceta, powinnaś dać wam szansę.

Przez chwilę milczę.

– Naprawdę chcę – mówię cicho, wierzchem dłoni ocierając mokrą twarz. – Nikt na całym świecie nie działa na mnie tak jak on. Czasami, kiedy jesteśmy razem, w ogóle nie widzę siebie, tak bardzo jestem nim pochłonięta. – Ocieram oczy. – To jedyny mężczyzna, który śni mi się w nocy, i jedyny mężczyzna, przy którym chcę się rano budzić. Innym chodzi o jego sławę czy pieniądze, ale ja kocham go nie za to, co posiada, ale za to, jak się przy nim czuję...

– Och, Rache. Nie płacz. Może jest dla was jeszcze nadzieja.

– Niby jak? On nie chce mieć już ze mną nic wspólnego.

– Czuję się cholernie zraniony, Rachel! Nawet ja to widzę, dlatego że nie ma ani jednego zdjęcia, na którym nie miałby oczu schowanych za ciemnymi okularami. W tych oczach musi się skrywać piekło, Rachel. Nie mogę uwierzyć, że w tej chwili jest mi go szczerze żal.

– Dlatego że w naszym związku to ja byłam Paulem. To ja kłamałam.

– Paul bawił się mną. Ty się Saintem nigdy nie bawiłaś. Twoje uczucia były prawdziwe.

Jęczę i chowam twarz w dłoniach. Pamiętam, jak Helen mnie ostrzegła. Że jestem za młoda.

W ogóle tego wszystkiego nie przewidziałam. Miała rację. W ogóle nie byłam na to gotowa.

Ale biorę od Giny chusteczkę, wycieram łzy, włączam laptopa i piszę to, co dyktuje mi serce.



Kiedy wysyłam Helen artykuł, dowiaduję się od niej, że serwery pocztowe „Edge” wręcz pękają od adresowanych do mnie mejli pełnych hejtu, i radzi mi, abym w tym tygodniu pracowała w domu.

W dniu, kiedy artykuł ukazuje się w druku, nie wychodzę z łóżka. Nie odbieram telefonów. Przyjeżdża moja mama, ale ostatecznie rozmawia tylko z Giną, dlatego że nie chcę, aby widziała mnie w takim stanie; jestem zbyt smutna, żeby dzisiaj udawać, a ona zbyt dobrze mnie zna. Przed wyjściem mówi, że wraca do domu malować.

Przekazuje mi w ten sposób, że ja powinnam zrobić to samo. Że powinnam się zająć tym, co kocham.

Ale to, co kocham, nienawidzi mnie.



TWITTER:

Czytałeś artykuł swojej dziewczyny?

@MalcolmSaint

INSTAGRAM:

Nie ma takiej opcji, żeby @malcolmsaint dał tej suce drugą szansę!

INTERNETOWE GRUPY FEMINISTYCZNE:

Rachel Livingston, nasza bohaterka! Zemsta na playboyach! Chcecie pogrywać z naszymi uczuciami?

Uważajcie, żebyśmy nie poznały waszych słabości. Zemsta jest słodka!



Pod koniec tygodnia znajduję w sobie na tyle energii, żeby wyjść z łóżka i pojechać do redakcji.

Natychmiast zostaję wezwana do gabinetu Helen.

Atmosfera jest napięta. Helen nie była zadowolona, kiedy przesłałam jej artykuł.

– Nie o coś takiego cię prosiłam – rzekła.

– Nie – przyznałam.

Mimo to puściła go do druku.

Dzisiaj przekonuję się ze zdziwieniem, że mój widok autentycznie ją cieszy.

– Niezły cyrk – mówi mi.

– Nie zaglądam do internetu. Dziwisz mi się?

– Nie. No to ci wszystko opowiem. – Pokazuje na stojące naprzeciwko biurka krzesło, ja jednak nie siadam. – Twój chłopak – zaczyna z wyraźnym zadowoleniem – wycofał artykuł Vicky. Jego przedruk wiąże się teraz z reperkusjami natury prawnej. – Patrzy na mnie z szacunkiem i podziwem, po czym dodaje: – Na wypadek, gdybyś nie usłyszała niczego poza słowami „twój chłopak” – śmieje się – wiedz, że Malcolm Saint zakazał druku wpisu Victorii, no i usunięto go z bloga. – Kiwa z powagą głową.

Moje oczy robią się wielkie jak spodki.

– Co takiego? – udaje mi się w końcu wyksztusić.

– Artykuł Victorii. Twój chłopak ma do niego prawa. Nie może zostać wydrukowany bez jego pozwolenia.

– Ale jak to?

Wzrusza ramionami, po czym opiera się wygodnie w fotelu.

– Wygląda na to, że Saint tego nie chce.

O mój Boże, wycofał artykuł Victorii?

– Skoro tak, to dlaczego nie zrobił tego samego z moim artykułem? – *Dlaczego nie przeczytał mojego?!*

Czuję bolesny ucisk w klatce piersiowej.

– Pewnie cię jednak tak bardzo nie nienawidzi. – Wzrusza ramionami, ale nieruchomieje, kiedy w końcu dostrzega, że jestem załamana. Że włosy mam w nieładzie, nie jestem umalowana, że w ogóle nie przejmuję się tym, jak wyglądam. – Może on cię rzeczywiście lubi, Rachel – mówi łagodnie. – Jestem pod wrażeniem, wiesz? Nie tylko ja. Saint nie zadaje się już z... no wiesz, jakimi kobietami. – Stuka ołówkiem w blat, patrząc na mnie przymrużonymi oczami. – Ale codziennie skacze ze spadochronem. Można by pomyśleć, że życie mu niemiłe albo że musi się naprawdę nieźle wyżyć.

Ledwie ją słyszę. Muszę stąd wyjść.

– Helen, czy mogłabym popracować dzisiaj w domu? – pytam.

Choć niechętnie, zgadza się. Załamana zabieram rzeczy z mojego biurka.

Saint skacze ze spadochronem.

Saint kupił artykuł Victorii.

Saint myśli, że go zdradziłam.



Po południu zatrzymuję się przed stoiskiem z gazetami, z którego patrzy na mnie najnowszy numer „Edge”.

– Czytała już pani? – Sprzedawca gwizdże i się śmieje. – Ta dziennikarka nieźle się zabujała w tym gościu.

Unoszę głowę, gotowa, aby go okrzyknąć. Zamiast tego przyglądam się zdjęciu Sainta, jakiej Helen wybrała na okładkę. Wpatrują się we mnie lodowate, zielone oczy. I tak, ten człowiek ma rację. Rzeczywiście zabujałam się w Malcolmie. Zabujałam się w nim na amen.

Tęsknię za nim jak diabli.

Mam ochotę go całować.

Mam ochotę go przytulić. Całą sobą, aż w końcu złamię się albo on mnie złamię, ale to nic nie szkodzi, bo on się mną zaopiekuje.

– Mądra kobieta – szepczę w końcu głosem nabrzmiętym emocjami. – Zabiorę go ze sobą do domu.

Kupuję gazetę tylko ze względu na zdjęcie Malcolma. Elegancki krawat, sztywny kołnierzyk i te oczy z długimi rzęsami, które aż krzyczą, żeby go ogrzać. To niesamowite, jak te kryształki zielonego lodu potrafią mnie roztapiać.

Siadam na ławce z gazetą na kolanach i muskam opuszkami palców jego oczy, zastanawiając się po raz tysięczny, czy kiedykolwiek przeczyta to, co do niego napisałam.

PO BURZY

To koniec.

Kiedy nastąpił, nie było deszczu czy burzy. Skończyło się tak, jak zaczęło. Wtedy też nie było żadnych błysków, które by mi powiedziały, że się zakocham, że poznam mężczyznę, który rzuci mi wyzwanie, który doprowadzi mnie do szaleństwa. A teraz to koniec, mój projekt się zakończył.

Do moich poranków wróciła normalność. Podczas weekendów nadal umawiam się z przyjaciółkami na brunch. W niedzielę nadal odwiedzam mamę. Mój świat stał się na powrót zwyczajny, niemal tak, jak przed napisaniem przeze mnie artykułu. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ponure jest moje życie. Boję się, że pewnego dnia wezmę do ręki gazetę i zobaczę tam jego... z kobietą. Albo trzema.

Zdarza mi się płakać. Przypadkiem poczuję zapach wina i ups, pociągam nosem. I nie wolno rozmawiać ze mną o słoniach, gdyż wtedy moja rozpacz osiąga zupełnie nowy poziom. Ale strach zniknął. Bałam się wychodzić z domu, ale nagle zaczęłam to robić, błagając wszechświat o to, aby zapewnił mi jakąś wymówkę, dlaczego czuję się beznadziejnie. Gina podaje mi chusteczki.

Moi koledzy z pracy... Część z nich mi zazdrości.

– Szkoda, że to nie mnie poproszono o napisanie artykułu o Malcolmie Saincie – mówi mi Sandy.
– To paradowanie na jachcie i te całe zaloty... – dodaje z rozmarzeniem.

– Przyznaj się, seks był fenomenalny? – pyta Valentine.

Chyba próbują poprawić mi nastrój... Ale to niemożliwe.

Nadal śledzę jego wpisy na Twitterze. Nie mogę się temu oprzeć; chcę wiedzieć, co u niego. Choć media społecznościowe wykazują się dużą aktywnością, Saint jest... spokojny.

Pytają go o mnie – dziennikarze w programach telewizyjnych i w internecie. Mówi: *bez komentarza* albo w ogóle ignoruje te pytania. Tak jak ignoruje mnie.

– Ten związek i tak by nie przetrwał – zapewnia mnie Gina, kiedy dostrzega, że jestem osowiała. – To był tylko romans. Ten facet to kobieciarz, jakich mało.

Ale dobijające jest to, że nigdy się tego nie dowiem. Nie dowiem się, czy kiedy mówił, że jestem jego dziewczyną, zamierzał związać się ze mną na stałe.

Przechowuję te wszystkie niewysłane mejle do Sainta i nie mam odwagi nic z nimi zrobić, bo wiem, że nie zasługuję, aby poświęcił mi choć odrobinę swojego czasu.

Adresat: Malcolm Saint (Szkic)

Status: nie wysłano

Mam tysiąc mejli takich jak ten, których także nie wyślę. Musiałam jednak do Ciebie napisać.

Proszę, wybacz mi.

Myślisz o mnie choć trochę?

Zaklepuję twoje usta i twoje oczy, i twoje dłonie, i twoje serce. Nawet twój upór, gdyż na niego zasługuję. Nawet twój gniew. Chcę mieć wszystko. Zaklepuję mojego mężczyznę. Widzisz, #jatakzejestemtakazachlanna!!!

Gina mi mówi, że skoro ona przeżyła rozstanie z Paulem, to ja przeżyję rozstanie z Malcolmem.

– Skarbie, wiem, że cierpisz. Kiedy się dowiedziałam o Paulu, pragnęłam, aby na głowę spadł mi meteor i abym już nie musiała niczego czuć.

– Boże, Gina, wiem! Chcę jedynie dostać drugą szansę.

Tego ranka wyglądam przez okno na ulicę. Żaden lśniący rolls-royce nie czeka już na mnie w sobotni rano, żeby zabrać mnie „gdziekolwiek”.

Zabawne, prawda? Że tak wciąż czekam, aż go zobaczę? Że każdego dnia budzę się pełna nadziei? Nadziei na SMS-a, mejla, telefon, samochód, szansę?

Skończ z tą nadzieją, Rachel... Do tego czasu na pewno już go przeczytał.

Może tak i nie zależy mu na tym, aby dać ci znać, co o tym myśli.

Podczas wspólnie spędzonego czasu tak wiele się o nim dowiedziałam, ale nie tego, czy byłby mnie w stanie pokochać. Czy byłby zbyt dumny, aby mi wybaczyć. Czy ból spowodowany moją zdradą będzie leczył w ramionach innych kobiet, czy też zamknie się w sobie tak jak ja. Dowiedziałam się o nim mnóstwo rzeczy, ale nie takich, które mogłyby mi teraz zapewnić choć odrobinę pociechy.

Uratowaliśmy razem słońca, wsparł moją walkę o bezpieczniejsze miasto, ale tylko jego koszula fizycznie przypomina mi o spędzonym wspólnie czasie.

Jego koszula, która niczym bezcenny skarb jest schowana do pudełka i leży na samym dnie mojej szafy, ponieważ ledwie jestem w stanie znieść jej widok. Nie mogę jej teraz nosić. Ale czasami, kiedy dopada mnie melancholia, otwieram szafę i wyjmuję ją, śnieżnobiałą i dużą; kołnierzyk nadal pachnie nim. W takie dni ogarnia mnie dojmujący smutek i mija sekunda, dwie, trzy, a potem myślę o nim,

i mija jeszcze czwarta. Cztery sekundy i dopiero wtedy pozwalałam sobie znowu oddychać.

ODKRYWANIE MALCOLMA SAINTA

Autor: R. Livingston

Opowiem wam historię. Historię, przez którą zupełnie się rozpadłam. Która przywróciła mnie do życia. Dzięki której płakałam, śmiałam się, krzyczałam, uśmiechałam się, a potem znowu płakałam. Którą opowiadam sobie bez końca, aż zapamiętuję każdy uśmiech, każde słowo, każdą myśl. Historię, która mam nadzieję, że zostanie we mnie już na zawsze.

Zaczyna się od tego właśnie artykułu. To był typowy poranek w „Edge”. Poranek, w który dostałam wielką szansę: napisanie artykułu demaskującego Malcolma Kyle’a Prestona Logana Santa. To człowiek, którego nie trzeba przedstawiać. Miliarder i playboy, cieszący się niesamowitym powodzeniem u kobiet, obiekt mnóstwa spekulacji. Ten artykuł miał otworzyć przede mną drzwi do świata poważnego dziennikarstwa.

Udało mi się umówić z Malcolmem Saintem na wywiad, którego tematem miał być Interface (jego niesamowity portal rywalizujący z Facebookiem) i jego coraz większa popularność. Tak jak i całe miasto miałam obsesję na punkcie tego człowieka, uznałam się więc za szczęściarę.

Tak się skupiałam na odkrywaniu prawdziwego Malcolma Santa, że straciłam czujność i nie miałam świadomości, że za każdym razem, gdy się przede mną otwiera, tak naprawdę to o sobie samej dowiaduję się najwięcej. To, czego nigdy nie chciałam, nagle stało się przedmiotem mojego pragnienia. Pełna byłam determinacji, aby dowiedzieć się więcej na temat tego mężczyzny. Tej zagadki. Dlaczego był taki zamknięty w sobie? Dlaczego nic nigdy nie było dla niego wystarczające? Wkrótce się przekonałam, że to mężczyzna oszczędny w słowach. Człowiek czynu. Wmawiałam sobie, że każdy strzępek informacji potrzebny jest do artykułu, ale tak naprawdę najwięcej informacji dotyczyło mnie samej.

Chciałam wiedzieć wszystko. Chciałam nim oddychać. Żyć nim.

Jednak najbardziej nieoczekiwane było to, że Saint zaczął się do mnie zalecać. Szczerze. Z entuzjazmem.. I wytrwale. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się mną interesuje. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie próbował mnie w taki sposób zdobyć, żaden mnie tak nie intrygował. I jeszcze nigdy nie czułam z nikim takiej więzi.

Nie spodziewałam się, że moja historia się zmieni, tak się jednak stało. Historie już tak mają; zaczyna się szukać jednego, a wraca się z czymś zupełnie innym. Nie zamierzałam się zakochać. Nie zamierzałam tracić zdrowego rozsądku z powodu najpiękniejszych zielonych oczu, jakie dane mi było

widzieć. Nie zamierzałam oszaleć z pożądania. Ale skończyło się to tak, że znalazłam mały kawałek swojej duszy, kawałek, który tak naprawdę nie jest wcale taki mały: ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, dłonie dwa razy większe od moich, zielone oczy, ciemne włosy, do tego jest inteligentny, ambitny, serdeczny, szczodry, wpływowy i seksowny.

Żałuję, że okłamywałam zarówno siebie, jak i jego; żałuję, że zabrakło mi doświadczenia, aby rozpoznać własne uczucia. Żałuję, że nie rozkoszowałam się bardziej każdą spędzoną z nim sekundą, gdyż te sekundy są dla mnie teraz najważniejsze na świecie.

Nie żałuję jednak tej historii. Jego historii. Mojej historii. Naszej historii.

Zrobiłabym to raz jeszcze, byle przeżyć z nim jeszcze jedną chwilę. Wszystko bym powtórzyła. Wzbiłabym się ślepo w powietrze, nawet gdyby istniał tylko niewielki ułamek szansy na to, że on tam będzie czekał i mnie odnajdzie.

CZTERY

Sobota.

Czwarta.

W folderze ze szkicami nadal mam kilkanaście mejli, których nigdy do niego nie wyślę.

Nadal żyję w krainie „co by było, gdyby” i uwierzcie mi, to niezwykle smutna kraina. Powietrze, którym się w niej oddycha, pełne jest żalu, a każdą możliwą przestrzeń wypełnia pałący smutek.

Tym, co sprawia, że ludzie się zmieniają, są przede wszystkim rozpacz i smutek.

Smutek jest taki obezwładniający. Z kolei gniew wymaga działania. Ale jak mogę się gniewać, skoro to *ja* wpakowałam siebie w to całe bagno.

Weekendy spędzam w oknie mojego pokoju, próbując zmusić się do wyjścia z domu, ale w ogóle nie mając na to ochoty.

Nie dajcie sobie nikomu wmówić, że po huraganie wasze życie wróci do normalności.

Mam całe foldery zdjęć, których nie otwieram.

Numer, pod który nie dzwonię.

Koszulę, której nie noszę.

Imię, którego nie wypowiadam na głos.

Wspomnienie oczu, które już zawsze będą mnie prześladować.

Żyję w strachu, że nigdy więcej nie zobaczę tych oczu. I w jeszcze większym strachu przed tym, co mogłabym w nich ujrzeć...

Helen marudziła, że artykuł nie był taki, jak chciała. Według niej to był „list miłosny do Sainta”.

Ale wszyscy wiemy, że tak już jest z historiami. Historie się zmieniają. Tak jak i ludzie. Zmieniamy się, kiedy cierpimy, kiedy bierzemy, kiedy dajemy, kiedy kochamy. Kiedy tracisz obiekt swojej miłości, twoje życie ulega zmianie już na zawsze; nie ma powrotu do tego, co było. Trzeba zbudować wyższy mur, zmienić swoje oczekiwania i czekać, aż słońce wyjdzie w końcu zza chmur.

Nie ma nic piękniejszego niż wschód słońca w Chicago – pomarańczowozłote światło opromieniające szklane wieżowce. Z mojego okna obserwuję wschody i zachody słońca. I deszcz,

i wychodzącą Ginę, i samochody, nie skupiając się na ich kolorach, tylko na tym, że żaden nie należy do niego.

Mój laptop szumi cicho. Gina wyszła na lunch z Wynn, ale ja mam problem ze zmobilizowaniem się do pracy.

Próbuję się skupić na nowej historii. Nowy temat. O ludziach. Stracie. I nadziei. I... wybaczeniu. Zaparzam sobie właśnie herbatę, kiedy wibruje mój telefon. Numer nieznany.

Odstawiam kubek, po czym odbieram.

– Panno Livingston, z tej strony Catherine Ulysses.

Milczę.

Asystentka Santa.

– Jest tam pani?

Moje serce. Serce zaraz dosłownie wyskoczy mi z piersi.

– Tak, jestem.

– Chciałby się z panią spotkać w swoim gabinecie.

Zamykam oczy.

– Mam mu przekazać pani odmowę?

– NIE! Ja... O której godzinie? Przyjadę.

Ręce mi się trzęsą, kiedy zapisuję godzinę. A potem gryzmołę coś nerwowo.

Kiedy zmuszam się do tego, aby odłożyć długopis, świat zdaje się nieco wirować. Wpatruję się w godzinę. Datę. Znak zapytania. Serce. I imię *Malcolm*, które także napisałam.

W końcu go zobaczę. Nie mam pojęcia, co mu powiem, od czego zacznę, jak to się potoczy.

Wyobrażam sobie, jak go całuję, mając odwagę wyznać mu, że go kocham.

Wyobrażam sobie, jak trochę się nawet rozklejam, no bo to był najgorszy miesiąc w moim całym życiu.

Wyobrażam go sobie w całej jego chwale i serce ściska mi się boleśnie.

Jego gabinet.

M4.

Saint.



Myję zęby, biorę prysznic, a potem otwieram szafę i wpatruję się w ubrania, licząc, że coś zawoła: WŁÓŻ MNIE, ON SIĘ WTEDY NIE OPRZE. Zamiast tego widzę mnóstwo rzeczy i nic, ale to nic, co by się nadawało na tę okazję. Na dnie szafy leży *jego* koszula. Jak ja uwielbiałam w niej spać. Otulała mnie tak jak jego ramiona i miałam wtedy najlepsze sny, czasami nawet erotyczne, nawet kiedy

dopiero od niego wróciłam, w pełni zaspokojona. Wyjmuję ją i jej się przyglądam, po czym znowu ją chowam.

Decyduję się na biały golf, jasne džinsy i kozaczki z owczej skóry.

Czuję się obnażona, jakby runął cały otaczający mnie mur. Ale szcnotkuję włosy, nakładam odrobinę błyszczyka w kolorze brzoskwiniowym i patrzę na siebie w lustrze: widzę szare oczy, tak bezbronne jak nigdy dotąd.

Dlatego, że powiem mu prawdę – całą prawdę.

I zasłużę na wszystko, co od niego dostanę; na wszystko.

W M4 jadę na górę windą. Cała się trzęsę.

Jestem po prostu dziewczyną pełną nadziei i pragnienia, niemogącą się doczekać jego widoku, modlącą się o to, aby mężczyzna, którego kocha, odwzajemnił jej uczucie.

Tak bardzo ściska mnie w gardle, że kiedy wysiadam z windy, nie jestem w stanie mówić. Cztery asystentki podnoszą głowy znad komputerów.

– Przyszłam... spotkać się...

– Chwileczkę – mówi Catherine.

Stoję i zastanawiam się, czy będzie pachniał tak, jak zapamiętałam, patrzył na mnie tak, jak zapamiętałam. Czy się uśmiechnie, czy zmarszczy brwi, czy znienawidzi mnie już na zawsze, czy w ogóle o mnie myśli. Czy w ogóle mu mnie brakuje.

W tej chwili najważniejsze jest to, że w ogóle chce się ze mną spotkać. Tego tylko pragnę: jeszcze raz spojrzeć w jego oczy. Usłyszeć jego głos.

W końcu Catherine kiwa do mnie głową, po czym podchodzi do drzwi i otwiera je przede mną, a ja wchodzę do gabinetu Santa.

Ciąg dalszy w kolejnym tomie z serii *Manwhore*...

PODZIĘKOWANIA

Książka ta nie powstałaby bez wsparcia moich fanów, których nieustająca miłość, wsparcie oraz entuzjizm w odniesieniu do mojej pracy i bohaterów napędza mnie każdego kolejnego dnia. To wam należy się moja ogromna miłość i wdzięczność.

Bardzo dziękuję osobom, które czytają moje wstępne szkice. Amy, jesteś moim promyczkiem. Dana, to ty sprowadziłaś mnie do Chicago. CeCe, trafiasz za każdym razem. Moja kochana córeczko, inspirujesz mnie. Kati D, zawsze bystra i rozjaśniająca wątpliwości, „skończone” jest dopiero wtedy, kiedy ty to przeczytasz. Monica Murphy, która nie tylko czyta wersje robocze, ale zna mnie od najlepszej i najgorszej strony. Jen Frederick, kiedy *REAL* i *Undeclared* pojawiły się w księgarniach, my poznałyśmy się online i zaprzyjaźniłyśmy się, dziękuję ci za tę przyjaźń. Dziękuję niesamowicie utalentowanym paniom, Lisie Desrochers i Angie McKeon, moim najbliższym przyjaciółkom-autorkom. I przyjaciółce od czasów, kiedy byłyśmy nastolatkami, Pauli, która za każdym razem, kiedy jestem w mieście, wybiera się ze mną na lunch, aby porozmawiać o książkach. Sylvia Day, podziwiam cię od tak dawna, dziękuję za wspaniały tekst na obwolucie mojej książki – to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Dziękuję niezwyklej Kelli za użyczenie mi swojego sokolego wzroku i Anicie S. za pomoc w robieniu korekty i wygładzanie tego, co stworzyłam – jednakże w takim tylko stopniu, że mój głos pozostaje jak najbardziej naturalny.

Pragnę także wyrazić swoją wdzięczność wszystkim blogerom, wspierającym mnie od chwili, kiedy światło dzienne ujrzała moja debiutancka powieść, *REAL*. Wasza ekscytacja każdą kolejną książką, wasze recenzje i pomoc w komunikacji z czytelnikami zapewniła moim powieściom platformę, która bez was by nie istniała. Dziękuję z całego serca!

Dziękuję moim asystantkom, Lori i Gel, które pomagają mi zachować zdrowy rozsądek, kiedy jestem ogarnięta manią pisania.

Dziękuję najwspanialszej agentce na świecie, Amy Tannenbaum: rozumiesz mnie, inspirujesz i niezmiennie zadziwiasz swoimi talentami godnymi superbohatera! Dziękuję także wszystkim w agencji Jane Rotrosen: nie znam bardziej entuzjastycznych i utalentowanych osób od was.

A skoro mowa o niesamowitych, utalentowanych zespołach, chciałabym podziękować mojemu

skrupulatnemu, błyskotliwemu i oddanemu wydawcy, Adamowi Wilsonowi; jego wspaniałej asystentce, Trey oraz niezapomnianej Lauren McKenna. Dziękuję Joy Bergstrom, za jej wiarę we mnie; Kristin, geniuszowi reklamy oraz grafikom, adiustatorom z Gallery Books i wszystkim osobom, którzy robią, co tylko w ich mocy, aby ta książka trafiła w wasze ręce tak szybko, jak się da i w jak najlepszej formie. Dziękuję także Greggowi Sullivanowi z Sullivan and Partners, za to, że należy do tego zespołu.

Ogromne podziękowania dla grupy facebookowej mojej serii *Real*, czytelników tak oddanych i wspierających, że każdego dnia mnie to wzrusza. Dla moich wszystkich czytelników, którzy przesyłali maile, tweetowali i czytali moje opowieści. Podobnie jak wy, mam motyle w brzuchu, kiedy widzę, jak dwoje ludzi zakochuje się w sobie. Podobnie jak wy, płaczę i uśmiecham się, i pragnę więcej, i mam ochotę krzyknąć. Cudowna jest świadomość, że podobają się wam moje historie równie mocno jak mnie samej, kiedy je odkryłam...

Dziękuję mojej pięknej rodzinie, cierplivej i kochającej, nawet wtedy, kiedy śmiejecie się z mojego nucenia pod nosem, kiedy ze słuchawkami na uszach stukam w klawiaturę. Kocham was całym swoim sercem.

Dziękuję swojej muzie... delikatnej niczym motyl. Kiedyś sądziłam, że cię utracę. Że już nigdy nie będę w stanie pisać. Wróciłaś i towarzyszysz mi podczas pisania każdej powieści. I choć udowodniłaś mi, że nie miałam racji, strach przez utratą ciebie nie zniknął, każdego więc dnia budzę się z nadzieją, że się spotkamy, ty i ja, i że się pojawisz, ponieważ nasi bohaterowie czekają. Nie wiem, jak dziękować ci za to, co mi dajesz. Zapewniasz mi radość, jaką są w stanie sprawić tylko te najlepsze rzeczy w życiu.

Na koniec dziękuję tobie, czytelniku, za to, że poświęciłeś swój czas, aby przeczytać moją opowieść. XOXO

O AUTORCE

Katy Evans wraz z mężem, dwojgiem dzieci i trzema leniwymi psami mieszka w Południowym Teksasie. W wolnych chwilach chętnie chodzi na piesze wycieczki, czyta, piecze i spędza czas z rodziną i przyjaciółmi. Więcej informacji na temat Katy Evans i jej kolejnych książek można znaleźć na jej stronach i grupach podanych poniżej. Uwielbia, kiedy jej czytelnicy do niej piszą.

Strona www: www.katyevans.net

Facebook: <https://www.facebook.com/AuthorKatyEvans>

Twitter: <https://twitter.com/authorkatyevans>

e-mail: katyevansauthor@gmail.com

Spis treści

Karta tytułowa

1. Praca marzeń

2. Nowe rozeznanie

3. Wiadomość

4. Poniedziałek

5. Koszula

6. Klub

7. Sen

8. Wezwanie

9. Jacht

10. Biwak

11. W redakcji

12. Czwartek

13. Przyjęcie inauguracyjne Interface

14. Po przyjęciu

15. Metamorfoza

16. Tunel

17. Noc

18. Wirowanie

19. Ranek

20. Wieczór...

21. Romans

22. Wszystko jasne

23. Status

24. Matki wiedzą najlepiej

25. Saint potrzebny od zaraz

26. Przyjaciele i fantazje

27. Na krawędzi

28. Prawda i lojalność

29. Zbieranie informacji

30. Po burzy

31. Cztery

Podziękowania

O autorce

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Manwhore

Redakcja: Cała Jaskrawość, biuro@calajaskrawosc.pl

Korekta: Anita Rejch

Zdjęcie na okładce: © arek_malang/Shutterstock

Copyright © 2015 by Katy Evans

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2016

ISBN 978-83-65506-41-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus

E-mail: wydawnictwo@illuminatio.pl

Dział handlowy: zamowienia@illuminatio.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com